

MYŚL SUWERENNA

PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR 1-2 (7-8)/2022



MOBILIZACJA
WOJENNA

MIYŚL
SUWERENNA
PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

MOBILIZACJA WOJENNA

Spis treści

- MARCIN BEŚCIAK
Koncepcja wojny sprawiedliwej u św. Tomasza z Akwinu
9
- Ks. MATEUSZ MARKIEWICZ
Zakres obowiązku obrony Ojczyzny w katolickiej teologii moralnej
17
- TOMASZ ŻARSKI
Działania wojsk podczas wojny na Ukrainie w aspektach dowodzenia,
łączy i rozpoznania
25
- JAKUB LACHERT
Znaczenie Naddniestrza dla rosyjskiej inwazji w Ukrainie
35
- MICHAŁ BRUSZEWSKI
Wsparcie obrony cywilnej na przykładzie wojny obronnej
Ukrainy w 2022 roku
41
- DR MARIUSZ DĄBROWSKI
Mobilizacja gospodarki niemieckiej przed II wojną światową
47
- MICHAŁ WLAZŁO
Cyfrowe technologie w służbie Ukrainy
55
- DR ŁUKASZ LUBICZ-ŁAPIŃSKI
Od drużyny do pospolitego ruszenia, czyli organizacja sił zbrojnych
w średniowiecznej Polsce
61
- DR RADOSŁAW SIKORA
O prowizacji wojsk polskich w XVII wieku
67
- MICHAŁ SZYMAŃSKI
Wyzwania dla polskiego konstytucjonalizmu w świetle sytuacji
w Europie Środkowo-Wschodniej
73
- MICHAŁ MUCHA
Relacje polsko-białoruskie w świetle wojny na Ukrainie
81

DR ALEKSANDER OLECH
Siły Zbrojne Republiki Francuskiej
89

JAN POSADZY
Wolny właściciel, czyli wolny strzelec?
93

TOMASZ GOŹDZIK
Żuawi papiescy – krzyżowcy XIX wieku
99

SEBASTIAN BACHMURA
Imperium kontratakuje. Justynian Wielki i sen o odbudowie Cesarstwa
109

KAROLINA HERMANN
Chińska pułapka zadłużeniowa i wojna rosyjsko-ukraińska, czyli
Czarnogóra w obliczu kryzysu gospodarczego
121

KONRAD ŹELECHOWSKI
Wielkie małe imperium – przemyślenia o szansie na uzyskanie statusu
mocarstwa regionalnego
125

TOMASZ GERAS
Kresy pisane architekturą
133

WŁADYSŁAW BORADYN
Polityka władz białoruskich wobec polskiego szkolnictwa w latach 1991–
2005
145

ADAM KOZŁOWSKI
Przeciwko chaosowi – o znaczeniu państwa w myśli Carla Schmitta
151

GABRIEL KONOPKO
Bośnia i Hercegowina – sztuka zarządzania państwem w tyglu narodów
161

DOMINIK MAJCHER
Jeszcze więcej Unii?
173

ŁUKASZ MUSIATOWICZ
Analiza praktyk marketingu politycznego w kampanii wyborczej
Andrzeja Dudy z 2020 r.
185

Redakcja

Redaktor naczelny:
Sebastian Bachmura

Zastępca redaktora naczelnego:
Adam Kozłowski

Sekretarz redakcji:
Gabriel Konopko

Rada Programowa:
dr Tomasz Madras
dr hab. Adam Bartnicki
dr Mariusz Dąbrowski
dr hab. Daniel Boćkowski
dr Łukasz Lubicz-Łapiński

Okładka:
Aleksander Komenda

Strona internetowa:
Piotr Czczot

Wydawca:
Instytut Suwerennej
ul. Wołyńska 23
15-208 Białystok

Kontakt mailowy:
s.bachmura@instytutsuwerennosci.pl

Strona internetowa:
www.myslsuwerenna.pl
www.instytutsuwerennej.pl



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

MYŚL SUWERENNA

PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

Szanowni Państwo!

Oddaję w Państwa ręce kolejny numer „Myśli Suwerennej”. Siódmy i ósmy zarazem, bowiem numer ten jest podwójny, również w treści. Mniemam, że tematyka, jaką zdecydowaliśmy się podjąć, warta jest tego zabiegu, i mam nadzieję, że spotka się ona z Państwa żywym zainteresowaniem.

Temat najnowszego wydania naszego periodyku zrodził się dość dawno, bo jeszcze w lutym. Nie spodziewaliśmy się jednak, że w tym samym miesiącu historia nada mu znacznie wyższą rangę i aktualność poprzez wydarzenia, jakie rozgrywają się za naszą wschodnią granicą. Rosyjska inwazja na Ukrainę pozwoliła nam nieco inaczej spojrzeć na zagadnienie, a także dostarczyła wiele wartościowych tekstów, których lekturę niezmiernie polecam. Miejmy nadzieję, że tragedia rozgrywająca się na Ukrainie stanowić będzie źródło refleksji o tym, że historia toczy się dalej i wcale się nie skończyła, jak chciałby tego Fukuyama.

W najnowszej „Myśli Suwerennej” nie mamy jednak na celu koncentrowania się na trwającym konflikcie zbrojnym, chcielibyśmy bowiem spojrzeć na zagadnienie wojny z nieco innej perspektywy. Nie bez przyczyny zatytułowaliśmy ten numer: „Mobilizacja wojenna”. Wojna, zwłaszcza prowadzona na wielką skalę, wymaga mobilizacji szerokich mas społeczeństwa. To nie tylko działania wojsk, ale także przygotowanie ludności cywilnej do wojny, pospolite ruszenie, czy wreszcie rzecz tak istotna dla każdej wojny jak funkcjonowanie gospodarki. Zdecydowaliśmy się przyjrzeć również, a może przede wszystkim, tym aspektom, które są rzadziej przywoływane w kontekście konfliktów zbrojnych, opierając się o obserwacje z obecnie trwającej za naszą wschodnią granicą wojny, jak też odwołując się do historii.

Życzę Państwu owocnej lektury!

Sebastian Bachmura
Redaktor Naczelny

MARCIN BEŚCIAK

Koncepcja wojny sprawiedliwej u św. Tomasza z Akwinu

Zoczywistego względu, jakim są niezwykle poważne konsekwencje dla istnienia, funkcjonowania i życia nie tylko poszczególnych jednostek czy grup ludzkich, ale także całych państw i narodów, wojna należy do tych aktów ludzkiego działania, którym przypisać należy największy ciężar gatunkowy w sensie moralnym, przynajmniej na płaszczyźnie porządku doczesnego. Nic więc dziwnego, że św. Tomasz z Akwinu poruszał temat wojny nie tylko okazjonalnie, przy omawianiu innych zagadnień (na przykład w komentarzach do *Polityki* oraz do *Etyki Nikomachejskiej* Arystotelesa), ale poświęcił jej całą oddzielną kwestię w swoim najważniejszym dziele, *Summie teologii*.

Kwestię O wojnie umieścił św. Tomasz w traktacie o cnotach, a dokładniej tam, gdzie omawia cnotę miłości. Nie jest to zapewne miejsce przypadkowe: o ile bowiem wojna niesprawiedliwa stanowi największy grzech przeciw miłości bliźniego, o tyle pokój i wojna sprawiedliwa (która zawsze ma za swój cel ustanowienie lub przywrócenie sprawiedliwego pokoju) są w najwyższym stopniu aktami miłości. Jeśli w dodatku motyw prowadzenia wojny ma charakter nadprzyrodzony (np. chęć obrony ustanowionego przez Boga porządku, wymierzenie kary zbrodniarzom itd.), możemy mówić o akcie miłości nadprzyrodzonej, a więc najbardziej Boskiej z cnót, jakie może posiadać człowiek.

Kwestia 40 drugiej części drugiej części *Summy teologii*, w której św. Tomasz przedstawił w zarysie swoje poglądy na temat wojny, jej dopuszczalności i sprawiedliwości, dzieli się na cztery artykuły. Święty Doktor odpowiada w nich kolejno na następujące pytania:

Czy prowadzenie wojny zawsze jest grzechem?

Czy duchownym wolno brać udział w wojnie?

Czy w wojnie wolno posługiwać się zasadzką i podstępem?

Czy wolno toczyć bitwę w dni święte?

Choć więc w żadnym z artykułów nie postawiono wprost pytania: „Czy wojna może być sprawiedliwa?”, rozwiązanie tego problemu wynika bezpośrednio i w sposób zupełnie jednoznaczny z doktryny przedstawionej w artykule pierwszym omawianej kwestii.

Po przedstawieniu argumentów przemawiających za całkowitą niedopuszczalnością wojny jako takiej, św. Tomasz przytacza jako kontrargument (*sed contra*) zdanie św. Augustyna: „Gdyby moralność chrześcijańska całkowicie potępiała wojnę jako grzech, znalazłaby się w Ewangelii chociażby rada, by żołnierze porzucili broń i wycofali się całkowicie ze służby wojskowej. Natomiast znajdujemy tam słowa: «Nikogo nie bijcie, poprzestawajcie na żoździe waszym» (Łk 3,14). [Pan] nakazał im poprzestawanie na swoim żoździe, ale nie zakazał im walczyć¹”. Cytat ten pokazuje, że problem moralnej dopuszczalności wojny był obecny w świadomości chrześcijańskiej i na długo przed św. Tomaszem próbowano rozstrzygnąć go zarówno w sposób aprobujący taką dopuszczalność, jak i odrzucający ją.

Przechodząc do przedstawienia własnego punktu widzenia, św. Tomasz wymienia trzy warunki, które muszą być spełnione, aby wojnę można było uznać za sprawiedliwą. Ponieważ są one kluczowe dla zrozumienia stanowiska św. Tomasza, przyjrzymy się dokładniej każdemu z nich z osobna. Po pierwsze więc, Święty Doktor stwierdza, że „żadna osoba prywatna nie ma prawa wypowiadać wojny²”, ale konieczna jest decyzja wydana na mocy władzy panującego (*auctoritas principis*). Ten wstępny warunek wynika poniekąd z wyobrażenia na temat władzy politycznej, która – według św. Tomasza – sprawuje nad państwem i ludnością taką władzę, jaką ma ojciec nad członkami swojej rodziny³. Skoro więc porządek społeczny wymaga, by nawet w razie krzywdy wyrządzonej jednemu obywatelowi danego państwa przez innego odpowiednia kara została nałożona przez prawowitą władzę tego państwa, a nie przez pokrzywdzonego obywatela, to tym bardziej w przypadku krzywdy lub niesprawiedliwości zawinionej przez obce państwo żadna prywatna osoba nie może uzurpować sobie prawa do wypowiedzania

1 Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. 40, a. 1 (tłum. ks. A. Głażewski). Por. św. Augustyn, *Epistula CXXXVIII*, 2.

2 Ibidem.

3 Por. św. Tomasz z Akwinu, *In Politicam Aristotelis commentarium*, I. II.

mu wojny, nawet jeśli sprawiedliwość słusznie domaga się kary. Trafnie i zwięźle wyraża tę prawdę św. Augustyn, cytowany przez św. Tomasza: „Przyrodzony porządek, potrzebny dla pokoju śmiertelników, domaga się, by władza i narada w sprawie wypowiedzenia wojny należała do książąt”⁴.

Po tym wstępnym i w pewnym sensie zewnętrznym warunku św. Tomasz przechodzi do warunków, które moglibyśmy nazwać wewnętrznymi albo istotnymi. To one będą decydować o moralnej ocenie samego aktu woli, jakim jest wypowiedzenie wojny i jej prowadzenie. Wymienia on dwa takie warunki: *causa justa*, czyli słuszna albo sprawiedliwa sprawa, to znaczy przyczyna, która spowodowała wojnę, oraz *recta intentio*, czyli prawy zamiar, intencja. Znając choćby w zarysie ogólne zasady filozofii i teologii św. Tomasza, nietrudno zauważyć, że we właściwy dla siebie sposób sprowadza on szczegółowe zagadnienie moralnej dopuszczalności wojny do uniwersalnego prawidła etyki realistycznej, sięgającego jeszcze Arystotelesa. Zgodnie z nim czyn jest moralnie dobry wówczas, gdy jego przyczyna oraz cel są wartościowe moralnie, a sam akt dokonuje się z wykorzystaniem środków proporcjonalnych do zamierzonego celu. Przekładając ten ogólny schemat na interesujący nas tutaj problem, możemy powiedzieć, że wojna jest sprawiedliwa wtedy, gdy jej rozpoczęcie jest decyzją kompetentnej władzy, spowodowaną przez słuszną przyczynę i zmierzającą do godziwego celu. Wobec tego pozostaje jeszcze wyjaśnić, czym jest słuszna przyczyna i prawy zamiar.

Mówiąc o słusznej przyczynie, św. Tomasz ma na myśli to, by „strona, przeciw której wojna ma być prowadzona, zasłużyła na to jakąś przewiną”⁵. Wynika z tego, że jedynym możliwym motywem prowadzenia wojny sprawiedliwej jest chęć naprawienia siłą pewnej krzywdy, jakiej dopuściło się wcześniej państwo, przeciw któremu toczy się wojna, a które mimo napomnień odmawia uznania swojej winy i dobrowolnego zadośćuczynienia za wyrządzone zło. A zatem każda wojna podyktowana chęcią podboju, ekspansji terytorialnej, zagarnięcia bogactw i dóbr naturalnych, a nawet wojna prowadzona w imię szerzenia cywilizacji czy religii, będzie z konieczności wojną niesprawiedliwą, w tej mierze, w jakiej nie spełnia warunku słusznej przyczyny⁶. Jest to zresztą zgodne z ogólną zasadą moralną, że aktu, który jest zły sam w sobie (a takim jest akt nieuzasadnionej agresji), nie wolno spełniać nawet dla propagowania jakiegoś dobra. Może się tu jednak pojawić pewna wątpliwość: otóż, ustaliliśmy już, że sprawiedliwa wojna jest konfliktem zbrojnym pomiędzy państwami, a nie osobami prywatnymi bądź między grupami takich osób. Wiemy też, że jedyną racją, która może usprawiedliwiać podjęcie takiej

4 Por. św. Augustyn, *Contra Faustum*, II, 75.

5 Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. 40, a 1.

6 Por. Th. P.gues OP, *Saint Thomas d'Aquin et la Guerre*, Paris 1916, s. 12.

zbrojnej interwencji, jest chęć wymierzenia zasłużonej kary za przestępstwo, którego winowajca nie chce naprawić dobrowolnie. Ale czy wobec tego sprawiedliwe jest, by jedno państwo wypowiedało wojnę drugiemu za winę popełnioną nie przez jego prawowite władze lub przedstawicieli, ale przez tę czy inną grupę zwykłych obywateli, nie działających przy tym w imieniu państwa? Św. Tomasz odpowiada, że w takiej sytuacji obowiązkiem państwa (tzn. władz państwowych) jest ujęcie winowajców i wymierzenie im sprawiedliwej kary. Jeśli jednak państwo nie dopełni tego obowiązku – czy to przez zaniedbanie, czy kierując się złą wolą – strona pokrzywdzona może domagać się zadośćuczynienia na drodze przymusu, to znaczy z użyciem przemocy. To stanowisko Tomasza również opiera się na cytowanym św. Augustynie: „Sprawiedliwą nazywa się wojnę dla pomszczenia krzywd: gdy mianowicie ma być ukarany naród albo miasto za to, że zaniedbał ukarać swych obywateli za popełnienie złego czynu, lub zwrócić to, co oni komuś zabrali z krzywdą dla niego”⁷.

Trzecim wreszcie warunkiem, który musi być spełniony, aby wojna mogła być sprawiedliwa, jest prawy albo uczciwy zamiar. O prawym zamiarze w wojnie możemy mówić wtedy, gdy prowadzi się ją dla zaprowadzenia jakiegoś dobra (sprawiedliwy pokój) bądź dla uniknięcia większego zła (nieukarana niegodziwość będzie się wzmaczać). Oznacza to, że nie wystarczy, by państwo, które wypowieda wojnę (lub zbrojnie odpowiada na napaść ze strony wroga) kierowało się chęcią zadośćuczynienia za krzywdę, lecz musi przy tym jeszcze zmierzać do przywrócenia sprawiedliwego pokoju. W istocie, wojna, nawet ta w pełni sprawiedliwa, nie może być przecież celem samym w sobie, skoro „prowadzący wojnę sprawiedliwą zamierzają pokój”⁸. A ponieważ, jak wiemy, pokój jest dla św. Tomasza aktem miłości, czyli największej z cnót moralnych⁹, ocena moralna wojny musi zależeć także od tego, czy sposób jej prowadzenia świadczy o chęci osiągnięcia trwałego, sprawiedliwego pokoju. I przeciwnie, jeśli dwa wcześniej wymienione warunki są spełnione, ale brakuje prawej intencji, wojny nie można uznać za sprawiedliwą. Św. Tomasz stwierdza to zupełnie wyraźnie: „Może się bowiem zdarzyć, że wojna, nawet wypowiedziana przez prawowitą władzę, dla słusznej przyczyny, staje się niesprawiedliwą z powodu złego zamiaru”¹⁰.

Przy okazji tych rozważań warto zwrócić uwagę na fakt, że – jak to zauważył w swoim komentarzu francuski dominikanin, o. Thomas Pègues¹¹ – św. Tomasz nigdzie nie utożsamia rozróżnienia na wojnę sprawiedliwą i niegodziwą z rozróżnieniem na wojnę obronną i napastniczą. W istocie, tak

7 Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. 40, a. 1; św. Augustyn, *Quaestiones in Heptateuchum*, q. 10.

8 Ibidem.

9 Por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. 29.

10 Ibidem, q. 40, a. 1.

11 Por. Th. Pègues OP, op.cit., passim.

wojna napastnicza, jak i wojna obronna może być już to sprawiedliwa, już to niesprawiedliwa, zależnie od spełnienia owych trzech wyszczególnionych przez św. Tomasza warunków. O ile jednak jasne jest, że wojna obronna może być sprawiedliwa, a wojna napastnicza niegodziwa, to przypadek sprawiedliwej wojny napastniczej i przypadek niegodziwej wojny obronnej wydają się – zwłaszcza dziś – nie spotykać się z powszechnym zrozumieniem i aprobatą.

Pierwszy przypadek (sprawiedliwa wojna napastnicza) został już poniekąd wspomniany we wcześniejszych rozważaniach: jeżeli dane państwo lub jacyś jego obywatele winni są przestępstwa wobec drugiego państwa lub jego obywateli, a winowajca pomimo upomnień odmawia uznania swojej winy i naprawienia jej, wówczas po wyczerpaniu wszystkich dostępnych możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu strona pokrzywdzona ma prawo przedsięwziąć zbrojną interwencję przeciw państwu-winowajcy celem wymierzenia sprawiedliwej kary i naprawienia doznanej krzywdy. Co ważne, sposób prowadzenia działań wojennych musi być zawsze proporcjonalny do tego celu. Gdyby więc w czasie wojny sprawiedliwej doszło do przekroczenia słusznej miary, a sprawiedliwa kara zamieniłaby się w ślepą żądzę zemsty, dążącą na przykład do unicestwienia całego państwa, wówczas wojna rozpoczęta jako sprawiedliwa staje się niegodziwa, a ten, kto ją prowadzi, bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie zło, jakie jej towarzyszy, jak również za nieszczęścia, które później za sobą pociągnie (sprawiedliwy odwet drugiej strony konfliktu).

Drugi przypadek (niegodziwa wojna obronna) jest poniekąd logicznym następstwem powyższej tezy. Wiemy przecież, że dwie przeciwne sobie własności nie mogą równocześnie i pod tym samym względem przysługiwać jednemu podmiotowi. Skoro podmiotem prawa jest w tym przypadku zbrojna interwencja jednego państwa przeciw drugiemu państwu, to siłą rzeczy taka interwencja nie może być jednocześnie sprawiedliwa i niesprawiedliwa. Jeżeli więc dane państwo, mając za sobą słuszne racje, dokonuje ataku na inne państwo (sprawiedliwa wojna napastnicza), to wszelki zbrojny opór ze strony tego ostatniego będzie z konieczności stanowić akt niesprawiedliwości (dokładnie tak samo, jak przestępca skazany sprawiedliwym wyrokiem na karę śmierci nie ma prawa do stawiania oporu katom wykonującym wyrok)¹².

Wart bliższego przyjrzenia się jest również problem poruszony przez św. Tomasza w artykule 3 omawianej kwestii, a mianowicie, czy w wojnie wolno posługiwać się zasadzką i podstępem. Zagadnienie to jest o tyle ważne, że odpowiedź, jakiej udziela św. Tomasz, ma równie dobrze zastosowanie do wszystkich w ogóle środków wykorzystywanych w czasie wojny przez walczące

12 Por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. 69, a. 4.

strony. Po przedstawieniu argumentów przemawiających za udzieleniem odpowiedzi przeczącej, Święty Doktor cytuje jako kontrargument znamiennej wypowiedź św. Augustyna: „Gdy ktoś wszczął wojnę sprawiedliwą, na tę sprawiedliwość nie ma wpływu, czy walczy się otwarcie, czy podstępem”¹³. W rozwiązaniu św. Tomasz wprowadza rozróżnienie będące kluczem do określenia, czy dany podstęp lub fortel wojenny jest moralnie dopuszczalny. Otóż każdy podstęp, zasadzka i inne tego rodzaju posunięcia w czasie wojny służą temu, by wprowadzić przeciwnika w błąd, a korzystając z jego niewiedzy, móc go tym łatwiej pokonać. Jednak nasze słowa, gesty i czyny mogą wprowadzać kogoś w błąd na dwa różne sposoby. Po pierwsze przez jawne mówienie nieprawdy, niedotrzymywanie danego słowa lub łamanie złożonej przysięgi. Ten sposób jest zawsze moralnie niedopuszczalny, ponieważ jest aktem kłamstwa, wiarołomstwa lub krzywoprzysięstwa, to znaczy czynem wewnątrznie złym. Po drugie zaś przez ukrywanie przed nieprzyjacielem swoich planów i zamiarów. Ten sposób podstępnego działania jest w pełni dopuszczalny, ponieważ – na mocy ogólnej zasady – nie mamy obowiązku wyjawiania prawdy przed tym, kto nie jest upoważniony do jej poznania. Tym bardziej więc w czasie wojny wolno ukrywać swoje zamiary i plany przed wrogiem: „Dlatego to jednym z głównych wskazań w sztuce wojennej jest czuwanie, by plany wojenne nie doszły do wiadomości nieprzyjaciela, o czym pisze Fronton w swym podręczniku strategii. I na takim przestrzeganiu tajemnicy polegają zasadzki, których można godziwie użyć w sprawiedliwej wojnie”¹⁴.

Z powyższych stwierdzeń Doktora Anielskiego możemy na drodze uogólnienia wyprowadzić wnioski, że w czasie działań wojennych moralnie dopuszczalne jest korzystanie ze środków, które same w sobie są wewnątrznie złe, to znaczy nie stanowią aktów nieuporządkowanej woli w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wszak nawet w ferworze najzacieklejszych walk człowiek nie może wyzbyć się swojej ludzkiej, rozumnej natury i zamienić się w dziką bestię. A jako istota rozumna musi oceniać moralną wartość aktu i ponosić odpowiedzialność za jego spełnienie. W przeciwnym razie jednostce ludzkiej groziłoby zamienienie się w jakąś bezduszną i pozbawioną wolnej woli (a więc nieludzką) maszynę sterowaną z zewnątrz. Skoro jednak żaden byt nie może zmienić ani wyzbyć się natury wpisanej w jego istotę przez samego Stwórcę, pozostaje nam uznać, że bez względu na kontekst, epokę i szerokość geograficzną wojna – rozumiana tak, jak ją wyżej zdefiniowaliśmy, idąc za św. Tomaszem – jest aktem bytu rozumnego i wolnego, toteż ani nie jest zła sama w sobie (wówczas nie moglibyśmy w ogóle mówić o wojnie sprawiedliwej), ani nie jest bezwarunkowo dopuszczalna i musi być obwarowana pewnymi zastrzeżeniami.

¹³ Ibidem, q. 40, a. 3. Por. św. Augustyn, *Quaestiones in Heptateuchum*, q. 10.

¹⁴ Ibidem, q. 40, a. 3.

Marcin Beściak – absolwent Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UJ oraz filologii klasycznej UW, obecne doktorant tej uczelni; tłumacz z języka łacińskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego; zajmuje się głównie dziełami z zakresu teologii i filozofii tomistycznej; współpracownik Instytutu Tomistycznego w Warszawie, zaangażowany w prace nad projektem wydania dzieł wszystkich Tomasza z Akwinu w języku polskim.

Zakres obowiązku obrony Ojczyzny w katolickiej teologii moralnej

Obrona własnego kraju jest nie tylko intuicyjnym obowiązkiem odczuwanym przez każdego, lecz również wymogiem prawnym. Art. 85, ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej¹ w sposób dość lakoniczny określa ów jeden z podstawowych obowiązków ciążyących na obywatelach polskich: „Obowiązkiem obywatela polskiego jest obrona Ojczyzny”. W następnym ustępie określenie zakresu tego obowiązku jest powierzone prawodawcy zwykłemu. Wreszcie w ostatnim ustępie tego artykułu wspomniana jest możliwość zastąpienia służby wojskowej inną, jeżeli dana osoba powołuje się na przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne. Obowiązek ten jest poprzedzony zapewnieniem wolności sumienia i religii w art. 53 tej samej Konstytucji. Mamy więc do czynienia z bardzo szerokim spektrum, którego nie możemy przedstawić w całości, lecz wyłącznie z konkretnego punktu widzenia.

Celem niniejszego artykułu jest omówienie tego obowiązku od strony przekonań religijnych i zasad moralnych wynikających z katolicyzmu. Aby przedstawić ten temat w sposób bardziej uporządkowany, w pierwszej części zostaną omówione ogólne zasady moralne mające zastosowanie w naszych rozważaniach, zaś w drugiej części te same zasady zostaną rozważone z punktu widzenia ewentualnego konfliktu między nimi, czy też z sumieniem. Rozważania tego artykułu oparte są głównie na dokumentach Magisterium Kościoła katolickiego oraz uznanych autorach reprezentujących teologię katolicką, ze św. Tomaszem z Akwinu na czele.

¹ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., Dz. U. 1997, nr 78, poz. 483.

Obrona ojczyzny a zasady moralne

Wybrana przez nas perspektywa moralna omówienia obowiązku obrony ojczyzny skłania nas do rozpoczęcia rozważań o zasadach moralnych od przypomnienia podstaw dotyczących sumienia, które jest najwyższą normą postępowania. Dopiero po tym wprowadzeniu przedstawione zostaną zasady naczelne dotyczące obowiązku obrony ojczyzny, wypływające z IV przykazania Bożego, będącego podstawą tego obowiązku, oraz V przykazania, które dookreśla sposób wywiązywania się z niego.

Prymat sumienia

Każde rozważanie o moralności czynów oraz o konieczności poddania się obowiązkom, czy też o uchyleniu się od nich, musi wziąć pod uwagę główny czynnik wyborów ludzkich, decydujący o wartości moralnej – sumienie. Jedną z jego najprostszycy definicji podaje nam Akwinata: „sumienie jest niczym innym jak zastosowaniem wiedzy do pewnego czynu”². Jest więc to akt dokonany przez człowieka, który, świadomy zasad moralnych, wybiera albo stosowanie się do nich, albo nie³. Wpływ na sumienie ma więc, zgodnie z definicją, sama znajomość wspomnianych zasad oraz sposób, w jaki do nich podchodzimy. Jako iż rozważania na temat różnych rodzajów sumienia odbiegają od zadanego tematu⁴, skupimy się tutaj głównie na podstawowej zasadzie: „Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swego sumienia” (KKK 1800). Aby dobrze ją zrozumieć, należy wyjaśnić, kiedy osąd sumienia jest pewny. W skrócie można powiedzieć, że mamy z nim do czynienia w sytuacji, w której dana osoba posiada ugruntowaną wiedzę na temat zasad moralnych, które w danej sytuacji powinny być zastosowane, a także okoliczności, w których ma podjąć decyzję. Jeżeli dobro i zło są jasno określone, to i wybór człowieka też powinien być jasno określony, gdyż należy czynić dobro, a unikać zła⁵.

Problem sumienia może zrodzić się, jeżeli brak człowiekowi odpowiedniej wiedzy na temat zasad moralnych, choć intuicyjnie głos serca może coś podpowiadać. Sytuację taką może spotęgować skomplikowana sytuacja, w której przyszło nam podejmować decyzję. W takim przypadku każdy z nas ma moralny obowiązek lepszego poznania zasad moralnych, aby móc świadomie dokonać wyboru między dobrem a złem. Jeżeli jest to możliwe,

2 Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae Ia IIæ*, q. 19, a. 5, s.c. Wszystkie tłumaczenia są nasze.

3 W sposób skrótowy doktrynę katolicką o sumieniu przedstawia *Katechizm Kościoła Katolickiego* (dalej: KKK), w numerach 1776–1802.

4 Bardziej szczegółowe omówienie różnego rodzaju sumień przedstawia np. A. Tanquerey, E.-M. Quévaestre, *Brevior Synopsis Theologiae Moralis et Pastoralis*, Rzym, Tournai, Paryż 1920, s. 51–58.

5 Tomasz z Akwinu opisuje w sposób szczegółowy wolność wyborów moralnych człowieka w *De Malo*, q. 6. Jedną z zasad, które wyjaśnia, jest ta o dokonywaniu wyborów poprzez kierowanie się dobrem, nawet jeżeli jest ono rozumiane wyłącznie częściowo, subiektywnie i źle.

należy opóźnić działanie, uzupełnić własną wiedzę, czy też skonsultować nasze zamiary z kimś, kto jest bardziej od nas doświadczony lub lepiej zna się na danego typu sytuacjach.

Jednym z podstawowych źródeł prawdziwych zasad moralnych, zgodnych z wolą Bożą, jest dekalog, który zawiera podstawowe nakazy i zakazy. Można je uznać za zapisane na tablicach prawo, które Bóg najpierw wlał w nasze serce⁶. To rozwijając, czy też odkrywając, pełnię oblicza każdego z przykazań, człowiek może dotrzeć do wiedzy na temat moralności, która jest pewna, gdyż wypływa z Boskiej nieomyślności.

IV przykazanie Boże a obrona ojczyzny

Podstawowym przykazaniem, które nakazuje chrześcijaninowi obronę ojczyzny, jest IV przykazanie. Obejmuje ono nie tylko szacunek należny rodzicom, lecz, przez rozszerzenie, największej zorganizowanej wspólnoty naturalnej, której człowiek jest częścią – państwu⁷. Każdy z nas jest bowiem istotą nie tylko racjonalną, lecz także społeczną. Człowiek potrzebuje społeczeństwa, by żyć w pełni i móc osiągnąć cel swojego życia. Uczestnictwo w życiu społecznym jest dla człowieka czymś naturalnym, wpływającym z tego, kim jest. Katechizm Kościoła Katolickiego w sposób dosyć ogólny, z innego, komplementarnego punktu widzenia wprowadza zagadnienie związku państwa i IV przykazania: „Czwarte przykazanie Boże nakazuje nam także czcić tych wszystkich, którzy dla naszego dobra otrzymali od Boga władzę w społeczeństwie. Ukazuje ono obowiązki tych, którzy sprawują władzę, jak i tych, dla których dobra jest ona sprawowana” (KKK 2234). Akwinata ze swojej strony precyzuje, że obowiązki wobec innych osób i społeczeństwa są wtórne wobec obowiązków wobec własnych rodziców⁸. Wśród obowiązków wobec własnej ojczyzny znajduje się również ten dotyczący jej obrony, również zbrojnej: „Uległość wobec władzy i współodpowiedzialność za dobro wspólne wymagają z moralnego punktu widzenia płacenia podatków, korzystania z prawa wyborczego, obrony kraju” (KKK 2240). Z wymienionych w tym ustępie trzech obowiązków, ten ostatni musi przykuć naszą uwagę, tym bardziej, że pierwszą reakcją może być wskazanie na domniemaną sprzeczność z kolejnym przykazaniem Bożym, które zakazuje zabijania.

6 Cf. KKK 1776: „[...] Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo. [...]”.

7 Klasyczna teologia katolicka czyni swoimi osiągnięcia Arystotelesa w dziedzinie filozofii politycznej, według których naturalnymi społecznościami dla człowieka są: rodzina, osada, państwo. Więcej na temat antropologicznych podstaw filozofii politycznej Akwinaty: F. Daguet, *Du politiaue chez Thomas d'Aquin*, Paris, 2015, s. 99–126.

8 Cf. Tomasz z Akwinu, *Summa theologica IIa IIæ*, q. 122, a. 5, ad 2.

V przykazanie Boże a środki obrony ojczyzny

Rozpoczynając rozważania na temat V przykazania, warto zauważyć, że zazwyczaj nie jest ono tłumaczone poprawnie. Wybrany termin jest bowiem zbyt szeroki i nie oddaje znaczenia oryginału. Tym samym zamiast „Nie zabijaj”, V przykazanie powinno być tłumaczone w sposób następujący: „Nie morduj”⁹. Ogranicza więc ono człowieka do świadomego pozbawienia życia osoby niewinnej. Tym samym, nie jest moralnym złem zadanie ciosów czy też pozbawienie życia napastnika w ramach obrony koniecznej: „Miłość samego siebie pozostaje podstawową zasadą moralności. Jest zatem uprawnione domaganie się przestrzegania własnego prawa do życia. Kto broni swojego życia, nie jest winny zabójstwa, nawet jeśli jest zmuszony zadać swemu napastnikowi śmiertelny cios” (KKK 2264)¹⁰. To właśnie prawo, a wręcz obowiązek ochrony życia własnego oraz innych jest podstawą moralną pozwalającą na zbrojną walkę z przeciwnikiem państwa, również w formie wojny. Należy jednak rozumieć ją głównie jako „uprawnioną obronę z użyciem siły militarnej” (KKK 2309)¹¹.

Obowiązek ten nie jest abstrakcyjnym obowiązkiem państwa jako takiego, lecz konkretnym obowiązkiem ludzi, którzy to państwo tworzą. Uprawnione władze państwowe decydują o sposobie wykonywania tego obowiązku, biorąc pod uwagę zarówno własne potrzeby i zdolności militarne, jak i pozostałe potrzeby państwa, które musi dalej funkcjonować, chociażby w ograniczonym zakresie. Możliwość zastąpienia służby wojskowej inną służbą na rzecz dobra wspólnego jest podporządkowana właśnie tym innym potrzebom państwa. Nie należy bowiem zapominać, że istnieją różne sposoby współpracy we wspólnym wysiłku obrony ojczyzny. Może to pomóc w rozwiązywaniu pewnych konfliktów sumienia.

Subiektywny konflikt zasad moralnych

Po przedstawieniu ogólnych zasad moralnych, na podstawie których mówi się o obowiązku obrony ojczyzny, możliwe jest omówienie tego, co sprawia wrażenie sprzeczności w stosowaniu ogólnych zasad w szczególnych, subiektywnych przypadkach. Kluczowymi zagadnieniami poruszonymi w tej części będzie ograniczenie wykonywania obowiązku obrony oraz moralny nakaz odmowy tej obrony ze skrajnym przypadkiem konieczności walki z władzami własnego kraju.

9 Krótką analizę problemu wynikłego z tłumaczenia przedstawia P. Jędrzejewski w artykule *Przykazanie „nie zabijaj” nie istnieje!*, opublikowanym na <https://forumzydowpolskichonline.org/2020/02/26/przykazanie-nie-zabijaj-nie-istnieje>, dostęp: 29 V 2022 r.

10 Więcej o obronie koniecznej w KKK 2263–2267.

11 Temat teorii wojny sprawiedliwej został poruszony w tym numerze Myśli suwerennej przez Marcina Beściaka. Warto podkreślić tutaj, że rozważania zarówno Akwinaty, jak i całej teologii moralnej katolickiej nie sprowadzają się do tego, aby usprawiedliwić wojnę samą w sobie, lecz uwypuklają zasady, które mają doprowadzić do jak najrzadszego uciekania się do tego środka obrony praw.

Ograniczenie wykonywania obowiązku obrony

Jedną z sytuacji, w których może dojść do konfliktu sumienia, które nie jest pewne co do konieczności wybrania tej czy innej drogi obrony ojczyzny, jest ta, kiedy sama służba wojskowa, czy też posługiwanie się bronią, budzi osobisty sprzeciw¹². Stoimy wtedy przed trudnym wyborem: być posłusznym prawu wbrew własnemu sumieniu czy też pójść drogą wewnętrznego głosu i tym samym odmówić poddania się prawu. W warunkach polskich dylemat jest o tyle prostszy, że sprzeciw sumienia jest dopuszczony przez Konstytucję Rzeczypospolitej¹³. Pozostaje jednak obowiązek innej współpracy dla dobra zagrożonej ojczyzny, na przykład w formie służby medycznej.

Warto dodać, że chociaż katolik nie może powołać się bezpośrednio na nauczanie Kościoła, jeżeli nie chce służyć w wojsku, to może zawsze podkreślić wagę, jaką Magisterium daje prymatowi sumienia oraz dobrze rozumianej wolności: „Tak więc godność człowieka wymaga, aby działał ze świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobowo, od wewnątrz poruszony i naprowadzony, a nie pod wpływem ślepego popędu wewnętrznego lub też zgoła przymusu zewnętrznego”¹⁴. Przez przymus zewnętrzny nie należy rozumieć tutaj jakiegokolwiek przymusu, który w społecznościach ludzkich jest czymś nieodzownym, począwszy od groźby kary, które kieruje rodzic wobec nieposłusznego dziecka, a skończywszy na wymierzaniu ciężkich kar przestępcom, których państwo chce zmusić do zaprzestania złej działalności. Mowa jest o takim rodzaju przymusu, który powoduje działanie całkowicie pozbawione wolności zewnętrznej i wewnętrznej, a więc są to sytuacje, które zdarzają się rzadko.

Argument o sprzeciwie sumienia można rozwinąć, dodając do niego jeden aspekt praktyczny. Nie jest fałszywym stwierdzenie, że tylko osoba, która dobrowolnie służy w wojsku, może mieć wysokie morale, a na pewno nie będzie miał go ktoś, kto do noszenia broni jest przymuszony. Całkiem innym przypadkiem jest ten, w którym działania władz państwa powodują taki sprzeciw sumienia, który każe człowiekowi wypowiedzieć posłuszeństwo własnym władzom, czy też z nimi walczyć.

12 Sprawa sprzeciwu sumienia została szeroko zaprezentowana w wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 7 X 2015 r. (sygn. akt K 12/14). Godnym uwagi jest następujące stwierdzenie z uzasadnienia: „«Sumienie» nie poddaje się prawniczemu definiowaniu” (4.2.3.).

13 Warto wspomnieć, że w procesie tworzenia obecnej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej różne Kościoły i wspólnoty kościelne chrześcijańskie zgodnie postulowały uwzględnienie w niej sprzeciwu sumienia. Cf. Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego, Biuletyn, VIII, Warszawa, 1993, s. 35–36.

14 Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et Spes*, nr 17. W tym samym paragrafie Sobór przypomina jednak, że prawdziwa wolność nie jest nieograniczona, zaś jej celem jest życie wieczne: „Człowiek jednak może zwracać się do dobra tylko w sposób wolny. Wolność tę wysoko sobie cenią nasi współcześni i żarliwie o nią zabiegają. I mają słuszość. Często jednak sprzyjają jej w sposób fałszywy, jako swobodzie czynienia wszystkiego, co tylko się podoba, w tym także i zła. Wolność prawdziwa zaś to szczególnie znak obrazu Bożego w człowieku. Bóg bowiem zechciał człowieka pozostawić w ręku rady jego, żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości”.

Wypowiedzenie posłuszeństwa władzom własnego państwa

Zasada posłuszeństwa wobec władz nie jest zasadą absolutną i nie może być wykorzystywana chociażby to obrony samego siebie przed zarzutami o ciężkie zbrodnie, pod pretekstem posłuszeństwa wydanym rozkazom. Każda władza w społeczności ludzkiej jest bowiem udzielona dla dobra wspólnego, i to ono jest czynnikiem, który warunkuje zarówno legalność władzy, jak i nasze posłuszeństwo. Warto tutaj wspomnieć, że w teologii katolickiej prawa, które są bezpośrednio wymierzone w Boga, w Jego prawo, nie obowiązują w sumieniu i nie można wręcz ich przestrzegać: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29). Sam Akwinata stwierdza, że prawa mogą być niesprawiedliwe dwojako: albo poprzez wspomnianą już sprzeczność z prawem Bożym, albo przez ich „sprzeczność z dobrem ludzkim”¹⁵. Jako jedną z przyczyn owej sprzeczności prawa, a więc i rozkazów, z dobrem wspólnym jest cel, dla którego takowe ustawy powstają, jak na przykład „własna chciwość i chwała”¹⁶. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje w formie bardziej ogólnej tę zasadę: „Obywatel jest zobowiązany w sumieniu do nieprzestrzegania zarządzeń władz cywilnych, gdy te przepisy są sprzeczne z wymaganiami ładu moralnego” (KKK 2256).

Sytuacja taka jest oczywiście bardzo rzadka, lecz czasami może doprowadzić nie tylko do decyzji o odmowie służby wojskowej, ale wręcz o konieczności przejścia na stronę wroga, w celu obalenia władzy własnego kraju, która na skutek własnych decyzji utraciła moralny mandat do wykonywania powierzonych jej funkcji¹⁷. Jest to chociażby ten przypadek, w którym żołnierz ma uzasadnione powody, aby twierdzić, że interwencja militarna podjęta przez jego przełożonych nie spełnia wymogów wojny sprawiedliwej i naraża własny kraj na zniszczenia, a niewinnych ludzi na cierpienia. Bezpośredni sprzeciw, czy też organizowanie obalenia władzy, poddany jest jednak szczegółowym zasadom moralnym, które przedstawione zostaną za Akwinatą. Możemy uznać, że stanowią one opis zasad moralnych uzasadniających nie tylko odmowę obrony ojczyzny, bez konieczności zamiany jej na inną służbę, ale i otwarty sprzeciw wobec władzy.

Pierwszym z warunków jest pewność moralna co do tego, iż mamy do czynienia z reżimem, który jest określany mianem tyranii, czyli takim, który nie ma na celu dobra wspólnego, lecz własne dobro rządzącego, czy też grupy rządzących, przy jednoczesnym sprowadzaniu zła na poddanych. Sprzeciw i walka z takim reżimem jest dozwolona, pod warunkiem zapewnienia, że

¹⁵ Tomasz z Akwinu, *Summa theologica Ia IIæ*, q. 96, a. 4, c.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Filozofia polityczna, którą rozwija Akwinata, wyróżnia trzy różne możliwe złe formy rządów: tyranie, oligarchię i demagogię, które są wypaczeniem odpowiednio: monarchii, arystokracji i demokracji. Cf. E. Gilson, *Thomas d'Aquin, Textes sur la morale*, Paris, 2011, s. 308–310.

osoby rządzone „nie poniosą większej szkody z wywołanych zamieszek niż z reżimu tyrańca”¹⁸. Ten warunek jest bardzo ciężkim do spełnienia i wymaga nie tylko wielkiej rozwagi ze strony osób, które chcą obalić złą władzę, nawet kosztem współpracy z oficjalnym wrogiem własnego państwa¹⁹, lecz i także możliwości zorganizowania takiego przejścia władzy. Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia warunki takiego rozwiązania w sposób bardziej szczegółowy, podkreślając, że każdy z nich musi zostać spełniony: „Zbrojny opór przeciw uciskowi stosowanemu przez władzę polityczną jest uzasadniony jedynie wtedy, gdy występują równocześnie następujące warunki: 1 – w przypadku pewnych, poważnych i długotrwałych naruszeń podstawowych praw; 2 – po wyczerpaniu wszystkich innych środków; 3 – jeśli nie spowoduje to większego zamętu; 4 – jeśli istnieje uzasadniona nadzieja powodzenia; 5 – jeśli nie można rozumnie przewidzieć lepszych rozwiązań” (KKK 2243).

Można więc zauważyć, że podjęcie zbrojnego oporu wobec własnych władz jest ostatecznością. Decyzji takiej nie należy podejmować pochopnie, w sposób niezorganizowany. Wybranie takiego rozwiązania nie jest zdradą ojczyzny, lecz poświęceniem, które podejmuje się dla jej dobra. Należy bowiem pamiętać, że rządy tyrańskie cechują się działaniem przeciwko własnemu krajowi i narodowi, przez co tracą legitymizację moralną. To obywatel, który szuka ponadczasowego dobra, przewyższającego prywatne interesy rządzących, poszukuje prawdziwego dobra swojej ojczyzny, nawet wtedy, kiedy musi stanąć przed dramatycznym wyborem.

Zakończenie

Przedstawione w tym artykule podstawowe zasady moralne dotyczące obrony ojczyzny z punktu widzenia nauczania Kościoła katolickiego zgodne są z wyrażonym w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej obowiązkiem obywateli naszego kraju. Konieczność obrony własnego kraju wypływa bowiem z przykazania miłości, którego podstawową formułę wyraża w Dekalogu IV przykazanie. Sposób, w jaki realizowana jest ta powinność, nie tylko nie sprzeciwia się V przekazaniu, lecz także uniemożliwia zadanie śmierci osobom niewinnym, przez co chroni wartość, której celem jest ten sam nakaz. W niektórych przypadkach obowiązek obrony ojczyzny może zostać zastąpiony inną służbą na rzecz dobra wspólnego, czy też, co już jest przypadkiem całkowicie wyjątkowym i skrajnym, prowadzi on do konieczności zbrojnego oporu wobec własnej władzy.

18 Tomasz z Akwinu, *Summa theologica IIa IIae*, q. 42, a. 2, ad 3.

19 Za przykład możemy wziąć próby obalenia Adolfa Hitlera przy współpracy aliantów, oficjalnych wrogów III Rzeszy.

Możemy więc stwierdzić, że katolik wyłącznie w rzadkich przypadkach ma moralne prawo odmowy wypełnienia obowiązku obrony własnego kraju. Zdarza się, że ma wręcz obowiązek wypowiedzenia władzom posłuszeństwa w tym zakresie. Jeśli ponosi przy tym ofiarę własnego życia, jest to dowód największej miłości i doskonałego wypełnienia przykazania miłości bliźniego: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.” (J 15, 13).

Ks. Mateusz Markiewicz – kapłan Instytutu Dobrego Pasterza, przygotowuje doktorat z prawa kanonicznego na temat pozycji Kościoła katolickiego w Konstytucji Rzeczypospolitej. Wykłada teologię dogmatyczną w Seminarium pw. św. Wincentego a Paulo Instytutu Dobrego Pasterza.

TOMASZ ŻARSKI

Działania wojsk podczas wojny na Ukrainie w aspektach dowodzenia, łączności i rozpoznania

Doniesienia medialne kreują obecny konflikt na wojnę lekkiej piechoty, wyposażonej w granatniki i przeciwpancerne pociski kierowane, niszczącej kolumny sprzętu pancernego, bądź dronów ukraińskich, atakujących na masową skalę kolumny zaopatrzeniowe wojsk Federacji Rosyjskiej.

Realnie zaś główny ciężar walk spoczywa na wojskach pancernych i zmechanizowanych oraz artylerii, lecz ze względu na charakter prowadzonych działań – wymuszający izolację pola walki od cywilów – nie jest to fakt powszechnie znany. Elementami pola walki prawie w ogóle nieekskspozowanymi są systemy dowodzenia, łączności oraz rozpoznania, odgrywające bardzo ważną rolę we współczesnych konfliktach zbrojnych. W niniejszym artykule chciałbym przybliżyć czytelnikom właśnie to zagadnienie oraz wpływ tychże elementów na operacje podczas aktualnie trwającej wojny. Ze względu na to, że działania zbrojne na dzień dzisiejszy nie zostały zakończone, proszę o traktowanie przedstawionych twierdzeń jako wniosków wstępnych, które zostaną potwierdzone lub zanegowane przez napływ nowych informacji.

Dowodzenie

Już wstępnie możemy zauważyć, że wojska FR rozwinięte do ataku w pierwszej fazie działań były mniej liczne od oddziałów armii ukraińskiej (ok. 180 000 żołnierzy po stronie FR do 240 000 po stronie Ukrainy). Jest to niezgodne z rosyjską doktryną wojenną, która zakłada, że wojska atakujące powinny

mieć przewagę 3:1, a na głównych kierunkach przełamania (gdzie są toczone najcięższe walki) nawet 10:1. Dodatkowo wojska FR zostały rozproszone na 7 różnych kierunkach operacyjnych, co znacznie utrudniło dowodzenie i skomplikowało system logistyczny. Duży wpływ na efektywność działań armii rosyjskiej miał długi okres (powyżej miesiąca), w jakim zmobilizowane związki taktyczne przebywały w rejonach wyczekiwania, w ciężkich warunkach polowych (podczas zimy), co osłabiło kondycję psychofizyczną i morale żołnierzy. Te same warunki spowodowały dużo szybsze zużycie sprzętu wojskowego, co w połączeniu z niewystarczającym poziomem zabezpieczenia technicznego przyniosło dziennie nawet 16-procentowe straty marszowe podczas kampanii. Także dobór daty ataku, 24 lutego, nie był optymalny. W tym okresie rozpoczynają się na Ukrainie roztopy, zmieniające teren w morze błota, które pomimo nocnych mrozów nie zamarza całkowicie, a tworzy skorupę, utrudniając rozpoznanie terenu nadającego się do rozwinięcia natarcia za pomocą ciężkich wozów bojowych. To w połączeniu z dość ubogą siecią drogową, niebędącą w stanie zapewnić odpowiedniej przepustowości, doprowadziło – po pierwszych sukcesach – do wyhamowania rosyjskiej ofensywy.

W początkowej fazie działań można było zauważyć zróżnicowaną sprawność w osiągnięciu celów między wojskami działającymi na północnych oraz na południowych odcinkach frontu. Analizując modus operandi oddziałów działających na północy, można zauważyć historyczne analogie do operacji dekapitacyjnych prowadzonych przez ZSRR na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Afganistanie, gdzie desantujące oddziały miały za zadanie przejąć główny ośrodek decyzyjny w kraju (stolicę), w celu zniszczenia punktu ciężkości nieprzyjaciela, jakim jest rząd, i ustanowienia swojego własnego porządku. Na Ukrainie takim działaniem była (ostatecznie nieudana) próba zdobycia lotniska Antonowa w podkijowskim Hostomelu 24 lutego. Desant, po opanowaniu obiektu, miał zabezpieczyć lądowanie oddziałów powietrznodesantowych, których zadaniem było zdobycie Kijowa. Plan nie powiódł się, głównie z powodu silnej naziemnej obrony przeciwlotniczej rozmieszczonej wokół stolicy oraz kontrakcji ukraińskiej 4 Brygady Szybkiego Reagowania Gwardii Narodowej, która zablokowała pasy lotniska, uniemożliwiając lądowanie samolotom transportowym FR i zniszczyła obronę oddziałów Rosyjskich. Niepowodzenie na tym odcinku spowodowało rewizję planu i przerzucenie jednostek powietrznodesantowych drogą lądową na północ od Kijowa, dla wsparcia uderzenia prowadzonego przez wojska lądowe. Nawet tak elitarny związek operacyjny jak 1 Armia Pancerna Gwardii, działająca na kierunku miast Sumy i Charków, nie odniosła poważnych sukcesów, nie udało się jej opanować obu rzeczonych ośrodków miejskich i przez braki w logistyce oraz zabezpieczeniu technicznym poniosła duże straty, głównie

pozabojowe, podczas gdy na południu oddziały rosyjskie bardzo szybko przebyły drogę z Przesmyku Perekopskiego, docierając nad Dniepr i zajmując przeprawę w Nowej Kachowce oraz miasto Chersoń. Wprawdzie oddziałom rosyjskim udało się wejść w przestrzeń operacyjną nieprzyjaciela i rozpocząć zajmowanie terenu, ale nie były one w stanie utrzymać wysokiego tempa natarcia. Przyczyniły się do tego chroniczne braki w zaopatrzeniu i ogólne nieprzygotowanie do zdobywania dużych ośrodków miejskich, które blokowały szlaki komunikacyjne o największej przepustowości, co ostatecznie doprowadziło do zahamowania postępów ofensywy.

Sposób prowadzenia kampanii uderzeń powietrznych, realizowanych za pomocą lotnictwa i broni raketowej, również odbiegał od założeń współczesnej sztuki wojennej. Większość działań tego typu (np. podczas I wojny w Zatoce Perskiej) jako priorytet zakłada wywalczenie przewagi powietrznej, poprzez uderzenia na lotniska i obronę przeciwlotniczą nieprzyjaciela (działania SEAD-Suppression of Enemy Air Defenses), ułatwiając późniejsze wspieranie oddziałów naziemnych i atakowanie celów w głębi ugrupowania przeciwnika. Tymczasem Siły Powietrzne FR skupiły się na atakowaniu punktów dowodzenia, znanych obiektów wojskowych, ze szczególnym uwzględnieniem budynków infrastruktury lotniczej, nie niszcząc jednocześnie pasów startowych. Ten argument potwierdza, że całość operacji specjalnej została przygotowana jako operacja dekapitacyjna. Obrona powietrzna Sił Zbrojnych Ukrainy (SZU) była zwalczana doraźnie, przy okazji ataków na inne cele, co pozwoliło wojskom ukraińskim na dość szybką zmianę lokalizacji większości systemów przeciwlotniczych oraz samolotów bojowych, chroniąc je przez zniszczeniem i jednocześnie umożliwiając wykorzystanie ich w kolejnej fazie wojny. Innym ważnym zadaniem współczesnych sił powietrznych i wojsk raketowych są działania mające na celu izolację pola walki (BAI - Battlefield Air Interdiction), podlagające na atakowaniu szlaków komunikacyjnych na bezpośrednim zapleczu nieprzyjaciela w celu uniemożliwienia swobodnego przemieszczania wojsk oraz zaopatrywania go na pozycjach bojowych (np. działania alianckiego lotnictwa podczas walk w Normandii). Rosyjskie lotnictwo podjęło te działania na szerszą skalę dopiero podczas drugiej fazy walk, na kierunku donbaskim. Samoloty rosyjskie skupiły się głównie na realizowaniu bezpośredniego wsparcia oddziałów naziemnych (CAS-Close Air Support), w trudnych warunkach wysokiego nasycenia obroną przeciwlotniczą nieprzyjaciela, jednocześnie zmagając się z „partyzanckimi atakami” samolotów Sił Powietrznych Ukrainy.

Według doktryny rosyjskiej wojska powinny sformować co najmniej dwa rzuty strategiczne, dzielące się na dwa rzuty operacyjne każdy. Pierwszy rzut operacyjny miał za zadanie przebić się w przestrzeń operacyjną nieprzyjaciela, zajmując teren, na którym miał rozwinąć się drugi rzut operacyjny. Ten miał

za zadanie rozwinąć systemy obrony przeciwlotniczej (zestawy średniego i dalekiego zasięgu) i walki radio-elektronicznej (WRE) oraz zapewnić wsparcie w podtrzymaniu działań ofensywnych pierwszego rzutu i zabezpieczyć go pod względem technicznym i logistycznym.

Następnym działaniem powinno być wprowadzenie drugiego rzutu strategicznego, służącego do wsparcia oddziałów pierwszorzutowych w punktach ciężkości walk, odizolowanie miast nieprzeznaczonych do zdobywania bezpośrednim działaniem, zabezpieczenie szlaków komunikacyjnych, rozwinięcie infrastruktury logistycznej oraz zabezpieczenie jej przed środkami napadu powietrznego. W wypadku operacji ukraińskiej Rosjanie zmobilizowali jedynie pierwszy rzut strategiczny, czyli siły niewystracające do osiągnięcia powodzenia w warunkach panujących w trakcie kampanii.

Podstawowymi jednostkami taktycznymi, po obu stronach konfliktu, są batalionowe grupy taktyczne (bGT). Oddziały te składają się z kompanii czołgów i piechoty zmechanizowanej/zmotywowanej. W zależności od zadania takiej grupy bojowej proporcje piechoty i czołgów mogą ulegać zmianie. Najczęściej spotykane są grupy składające się z 3 kompanii piechoty i 1 pancerniej. W składzie tych jednostek znajdują się oddziały artylerii (minimum dywizjon), inżynieryjne, rozpoznawcze, przeciwlotnicze (zestawy bardzo krótkiego i krótkiego zasięgu) i WRE. bGT są tworzone na bazie jednostek wchodzących w skład brygad i dywizji, choć czasami mogą zostać utworzone ich większe odpowiedniki w formie pułkowej grupy taktycznej i brygadowej grupy taktycznej. Oddziały tego typu są przygotowywane minimum 6 miesięcy przed rozpoczęciem działań. Przez ten czas grupy te są szkolone i zgrywane, by mogły efektywnie wykorzystywać swoje zdolności.

Na początku konfliktu oddziały te były używane przez Rosjan jako jednostki rajdowe, służące do infiltracji pozycji nieprzyjaciela i niszczenia bądź zdobywania celów w głębi ugrupowania wojsk ukraińskich. Ze względu na niedostateczne rozpoznanie oraz nieskuteczne wsparcie artyleryjskie i lotnicze działania te przyczyniały się do dużych strat. Obrona Ukraińska wpuszczała rosyjskie bGT w utworzone kill boxy (strefy rażenia, w których rozlokowane są oddziały zapewniające rozpoznanie i zwalczanie celów nieprzyjaciela za pomocą zróżnicowanych środków, np. przeciwpancernych pocisków kierowanych), gdzie dążono do zniszczenia formacji tyłowych wchodzących w skład grup bojowych, głównie służb logistycznych i inżynieryjnych oraz artylerii. Główne siły bGT napotkały punkty oporu, organizowane na podejściach, jak i w samych miastach przez jednostki pancerno-zmechanizowane, wspierane często przez obronę terytorialną. Nie posiadając odpowiedniego wsparcia, „wykruszały się” i były zmuszone do wycofania lub znalezienia alternatywnej drogi do celu.

Dużym cieniem na skuteczności sił rosyjskich położył się także nierówny poziom wyszkolenia i wyposażenia jednostek biorących udział w operacji. Rosjanie, by nasycić front siłą wojskową, zmuszeni byli dościągnięcia jednostek zdecydowanie gorszej jakości, składających się z żołnierzy poborowych lub kadry, która stosunkowo niedawno podpisała kontrakt. Na ich bazie stworzono bGT bez wcześniejszego zgrywania i szkolenia, co w znacznym stopniu odbiło się na potencjale bojowym. By choć trochę zwiększyć efektywność tych związków, postanowiono dodać do tej puli także jednostki elitarne, jakimi są wojska powietrznodesantowe. Mimo to współdziałanie obu rodzajów wojsk nie było udane, z racji braku wcześniejszego zgrania tych dwóch jakże odmiennych formacji. Szczególnie dobrze obrazuje to przykład działań na północny zachód od Kijowa, gdzie rosyjski atak grzązł, wciągany w nieprzerwany łańcuch zasadzek organizowanych przez ukraińską lekką piechotę i artylerię. Brygady powietrznodesantowe w tej części frontu poniosły wyjątkowo wysokie straty. Powodem tego było użycie ich niezgodnie z przeznaczeniem, jako zwykłą piechotę zmechanizowaną. Oddziały te używają bojowych wozów desantu, posiadających uzbrojenie analogiczne to bojowych wozów piechoty, wykorzystywanych przez piechotę zmechanizowaną, lecz przez limity masy (związane z przenoszeniem sprzętu tego typu w komorach samolotów transportowych) ich opancerzenie nie jest w stanie chronić w pełni nawet przed bronią małokalibrową, co przy użyciu tych pojazdów do przełamania pozycji nieprzyjaciela powoduje wysokie straty.

Stopniowo, w wyniku ponoszonych strat, ujawniły się niedobory dotyczące rezerw siły żywej armii rosyjskiej. Decyzja o prowadzeniu działań wojennych w ramach operacji specjalnej bez wprowadzenia stanu wojennego utrudniła FR mobilizowanie rezerwistów, których można było wysłać na front w ramach uzupełnień. By zaradzić tym problemom, postanowiono przeprowadzić powszechną mobilizację na terenach samowłańczych republik separatystycznych i posłać w teren, do walki, oddziały Federalnej Służby Wojsk Gwardii Narodowej (głównie czecheńskich) i najemników z tzw. „grupy Wagnera”. Mimo tych środków zaradczych armia rosyjska nadal doświadcza braków kadrowych, szczególnie dotkliwych w jednostkach piechoty, która gra główną rolę podczas zdobywania miast.

Innym elementem, który rzuca się mocno w oczy, są nieproporcjonalnie wysokie straty wśród wyższej kadry oficerskiej (od majora do pułkownika) i generalicji rosyjskiej. W teorii kadra dowódcza na poziomie batalionu i wyższych szczebli dowodzenia nie powinna znajdować się w bezpośredniej bliskości frontu, a kontrolować działania z odpowiednio bronionych, zamaskowanych i zabezpieczonych pod kątem wykrycia środkami rozpoznania radioelektronicznego sztabów (oddalenie środków łączności

bezprzewodowej od sztabu, budowa pozorowanych stanowisk dowodzenia i łączności). W wypadku konfliktu Ukraińskiego wyżsi oficerowie FR często wysuwają swoje punkty dowodzenia bezpośrednio na linię frontu, nie będąc w stanie odpowiednio zabezpieczyć takich stanowisk, a nawet prowadzą swoje wojska do ataku, jadąc na ich czele. Takie zachowanie wynika częściowo z mentalności nabytej podczas szkolenia oraz niedoboru środków łączności i niskiej wydajność w przetwarzaniu informacji przez same sztaby, co powoduje słabą świadomość sytuacyjną. W efekcie oficerowie decydują się na dowodzenie z pierwszej linii, co wywołuje także niepożądany efekt „widzenia tunelowego”, czyli skupienia się na stosunkowo wąskim wycinku pola walki, co utrudnia koordynację działań między innymi jednostkami. Nagłośnienie śmierci oficerów o tak wysokich rangach powoduje pozytywny efekt propagandowy po stronie ukraińskiej, dodaje otuchy żołnierzom na froncie, a także zwykłym obywatelom, motywując ich do oporu. Za to dla strony rosyjskiej powoduje efekt zwątpienia oraz zmusza władze do ukrywania takich strat, często poprzez niepublikowanie nekrologów i potajemne pogrzeby.

Łączność i rozpoznanie

Wojna na Ukrainie jest kolejnym konfliktem, który obrazuje, jak ważne są nowoczesne środki łączności i rozpoznania, nierozdzielnie ze sobą związane. Wpływają one w ogromnym stopniu na świadomość sytuacyjną dowódców i wywierają niepośledni wpływ na działania wojsk po obu stronach konfliktu.

Podstawowym środkiem łączności na polu bitwy są radiostacje lub radiotelefony. W wypadku nowoczesnych armii takie urządzenia są wyposażone w zabezpieczenia kryptograficzne, zapobiegające odczytaniu wiadomości nadawanych otwartym tekstem oraz hopping częstotliwości, czyli „skakanie” sygnału po częstotliwościach w kolejnych odstępach czasu (często kilka razy na sekundę) w ramach dostępnego pasma. Takie działanie ma zapobiegać zakłóceniom oraz namierzeniu urządzenia nadawczego metodą triangulacji. SZU jeszcze podczas walk na Donbasie w latach 2014–2016 przekonały się, jak ważne jest posiadanie systemów łączności tego typu. W owym czasie siły operacji antyterrorystycznej, składające się z batalionów ochotniczych i na szybko zmobilizowanych oddziałów regularnej armii, były zmuszone do korzystania z przestarzałych radiostacji, pochodzących jeszcze z czasów Związku Sowieckiego – wysoce awaryjnych i podatnych na działanie WRE nieprzyjaciela. W przypadku batalionów ochotniczych często głównym środkiem łączności był telefon komórkowy, co ze względu na dominację na tamtym terenie sieci telefonicznych operatorów rosyjskich prowadziło do łatwego podsłuchiwania rozmów przez nieprzyjaciela i wielu wypadkach do namierzenia oraz ostrzelania artylerią właściciela urządzenia. Doświadczenia

te spowodowały bardzo szybką przebudowę systemu łączności armii ukraińskiej – tak by zapewnić wszystkim jednostkom jednolite środki łączności. W armii rosyjskiej analogiczna nowoczesna łączność funkcjonuje głównie w jednostkach elitarnych, które są wyspami nowoczesności w morzu przestarzałego, często posowieckiego sprzętu wojskowego. Najczęściej występującą radiostacją tej klasy jest R-187P-1 „Azart”, opracowana w ramach zbiorczego programu indywidualnego wyposażenia żołnierza „Ratnik”, która jednak nie trafiła na większą skalę do armii rosyjskiej, głównie przez skandale korupcyjne związane z jej zakupem. Dlatego gros środków łączności stanowią radiostacje wyprodukowane jeszcze w czasach ZSRR oraz tanie cywilne radiotelefony dostępne na popularnych, chińskich serwisach handlowych. Sprzęt ten nie jest odporny w żadnym stopniu na działanie WRE oraz może być niebezpieczny dla użytkownika ze względu na dużą wrażliwość na namierzanie metodą triangulacji.

Kolejnym typem sprzętu o bardzo dużym ciężarze gatunkowym są systemy walki radioelektronicznej. Uzbrojenie tego typu jest przeznaczone do zagłuszania łączności bezprzewodowej, radiolokatorów oraz systemów nawigacji satelitarnej, a także do obrony własnych oddziałów przed efektami oddziaływania WRE nieprzyjaciela. Na Ukrainie można zaobserwować intensywne użycie systemów WRE przez wojska rosyjskie, które to systemy służą przede wszystkim do zwalczania Bezzałogowych Statków Powietrznych TB-2 Bayraktar poprzez zagłuszanie ich pokładowych systemów nawigacji GPS. Pewne elementy rosyjskich systemów WRE zostały przejęte przez SZU i prawdopodobnie będą poddane gruntownym badaniom przez specjalistów ukraińskich oraz natowskich, co pozwoli na opracowanie metod zapobiegania zakłóceniom generowanym przez ten element uzbrojenia. Jednocześnie działanie własnych kompleksów WRE tworzy pewien problem. Rosyjskie środki łączności przez to, że w większości legitymują się nieodpowiednią odpornością na oddziaływanie systemów operujących w spektrum radiomagnetycznym, są zagłuszane przez własne systemy WRE, co uniemożliwia sprawną komunikację, koordynację działań i dowodzenie.

Obok łączności podczas konfliktu na Ukrainie ważną rolę odgrywa także rozpoznanie, czyli działania mające na celu wykrycie i ocenę sił nieprzyjaciela. Na najniższym szczeblu są one realizowane przez oddziały rozpoznawcze, które za pomocą środków optycznych, a także aparatów bezzałogowych dokonują rozpoznania oddziałów i stanowisk nieprzyjaciela bezpośrednio na linii frontu. Wykorzystywane są do tego różnego rodzaju optyczne przyrządy obserwacyjne, w tym przeznaczone do obserwacji nocnej (np. lornetki wyposażone w sensory noktowizyjne lub termowizyjne), a także BSL, od małych urządzeń startujących „z ręki” (np. Polskie FLYEYE) po duże, wyposażone w zawansowany sprzęt elektrooptyczny, zdolne do przenoszenia

uzbrojenia (np. Bayraktar TB2). O ile sama konstrukcja płatowca jest dość prosta, często przy budowie wykorzystywane są elementy powszechnie dostępne na rynku cywilnym, jak np. silniki modelarskie, jednak, jeśli chodzi o system łączności i nawigacji takiego statku, wymagana jest wysoka odporność na działania WRE, której nie gwarantują rozwiązania cywilne. Pewnym specyficznym rodzajem bezzałogowców, realizujących również działania rozpoznawcze, jest amunicja krążąca, czyli małe statki powietrzne wyposażone, obok optyki, we własną głowicę bojową, zdolną do zwalczania celów za pomocą ataku „kamikadze”. Aparaty tego typu są dość tanie w produkcji i by zwiększyć ich skuteczność, działają w „rojach”, liczących nieraz kilkanaście maszyn. Strona ukraińska znacznie skuteczniej wykorzystuje aparaty bezzałogowe niż armia rosyjska, co jest spowodowane znacznie większym ich nasyceniem w SZU oraz lepszym wyszkoleniem. Niska skuteczność rosyjskich BSL jest także spowodowana zdecydowanie gorszą jakością tych aparatów pod względem łączności i optyki (odkryto m.in., że rosyjski BSL Orlan-10 jako urządzenie obserwacyjne wykorzystuje cywilny aparat fotograficzny, niebędący w stanie zapewnić odpowiedniej jakości obrazu na większych dystansach obserwacji. Na szczeblu taktycznym rozpoznanie realizuje także działania z zakresu naprowadzania środków bojowych (samolotów, rakiet i artylerii) na cele nieprzyjaciela.

Wyższy szczebel rozpoznania (operacyjny) wykorzystuje także bezzałogowe statki latające, choć są to urządzenia o zdecydowanie bardziej zaawansowanej długotrwałości lotu, przekraczającej 12 godzin. Obok bezzałogowców używane są samoloty rozpoznania radioelektronicznego oraz maszyny wczesnego ostrzegania i dozoru przestrzeni powietrznej (AWACS), realizujące zadania z zakresu rozpoznania radiolokacyjnego (RIINT) oraz rozpoznania sygnałów elektromagnetycznych (SIGINT). Maszyny tego typu są wyposażone w radiolokatory i urządzenia optoelektroniczne, służące do wykrywania środków napadu powietrznego, a jednocześnie przy pomocy tych systemów możliwe jest wykrywanie emisji radiomagnetycznych, co pozwala na wykrycie radiolokatorów oraz stanowisk dowodzenia nieprzyjaciela. Po stronie rosyjskiej na Ukrainie zauważono użycie samolotów tego typu (A-50), ale przez brak informacji w wolnym dostępie trudno ocenić ich skuteczność. Ukraina nie posiada maszyn AWACS; w jej wypadku takie rozpoznanie jest realizowane przez samoloty natowskie operujące w przestrzeni powietrznej Polski i Rumunii oraz znad wód międzynarodowych Morza Czarnego, które dzięki łączności w czasie rzeczywistym ze stanowiskami dowodzenia SZU pozwalają na skuteczniejsze odpieranie ataków powietrznych wykonywanych za pomocą pocisków manewrujących, gdzie wczesne wykrycie takiego celu pozwala na lepsze zaplanowanie kontrakcji. Dzięki urządzeniom wykrywającym emisje radiomagnetyczne możliwe jest wykrywanie i niszczenie rosyjskich sztabów,

a także łatwiejsze planowanie i wykonywanie operacji powietrznych przy działającej obronie przeciwlotniczej (np. atak ukraińskich śmigłowców Mi-24 na zbiorniki paliwa w Biełogrodzie w nocy z 30 kwietnia na 1 maja). Obok samolotów AWACS NATO dostarcza siłom ukraińskim rozpoznanie satelitarne, dzięki któremu możliwe jest budowanie obrazu pola walki i powiększanie świadomości sytuacyjnej. Dane te, przekazywane w czasie rzeczywistym, umożliwiają określanie, z odpowiednim wyprzedzeniem, potencjalnych kierunków działań nieprzyjaciela, dzięki czemu dowództwo sił ukraińskich jest w stanie zaplanować powstrzymanie wojsk FR.

Podsumowanie

W pierwszej fazie walk, mimo braku przewagi liczebnej, siłom rosyjskim udało się wejść w przestrzeń operacyjną SZU. Zostało to dokonane głównie dzięki przewadze strony atakującej w możliwości wyboru czasu i miejsca prowadzonych działań. W toku dalszych walk ujawniły się poważne problemy dotyczące jakości dowodzenia, wydajności logistyki oraz braku zdolności do efektywnego pozyskiwania i przetwarzania informacji. Przełożyło się to na wysokie straty i doprowadziło do zatrzymania działań ofensywnych wojsk rosyjskich. Armia ukraińska – wykazując się wysoką elastycznością – była w stanie utrzymać duże ośrodki miejskie, które posłużyły jako bazy do wypadów powodujących przerywanie łańcucha logistycznego oraz wysokie straty u nieprzyjaciela. Także zdolność do uchronienia przed zniszczeniem własnych systemów obrony przeciwlotniczej i skuteczne wykorzystanie ich w trakcie walk ograniczyło działania lotnictwa nieprzyjaciela i pozwoliło na skuteczne zwalczanie środków napadu powietrznego, co uchroniło znaczną część infrastruktury krytycznej przed zniszczeniem, umożliwiając stawianie skutecznego oporu przez dłuższy okres czasu. Mimo że strona ukraińska była zmuszona do działań reaktywnych w stosunku do poczynań sił rosyjskich, dzięki przewadze informacyjnej udało się jej utrzymać swoje pozycje oraz zmusić wroga do ograniczenia swoich pierwotnych zamierzeń.

Duże straty oraz brak możliwości zapewnienia wydajnej logistyki doprowadziły do podjęcia, pod koniec marca, decyzji o ewakuowaniu jednostek rosyjskich z frontu północnego oraz oddziałów działających na kierunku miasta Sumy. Dokonano redukcji celów do zdobycia całości terytorium obwodów Donieckiego i Ługańskiego oraz utrzymania korytarza lądowego z okupowanym Krymem. Zdecydowano także powołać nowego dowódcę operacji specjalnej, gen. Aleksandra Dwornikowa, centralizując dowodzenie nad wojskami rosyjskimi na terytorium Ukrainy. Konsolidacja sił FR doprowadziła także do poprawienia efektywności logistyki i ułatwiła dowodzenie. Zmienił się także charakter prowadzonych działań, wojna manewrowa została zastąpiona walkami pozycyjnymi, przypominającymi

te z czasów I wojny światowej, gdzie SZU próbują utrzymać wcześniej ufortyfikowane linie obronne utworzone w terenie przygotowanym operacyjnie (pola minowe, zasieki, rowy przeciwpancerne). Strona rosyjska stara się za pomocą „walca ogniowego” zniszczyć te pozycje i metodycznie wypychać wojska ukraińskie z ich terenu. Taka metoda działań niweluje niedobory łączności wojsk FR, jednocześnie prowadzi do wysokich strat po obu stronach. Wojska ukraińskie podczas walk będą dążyć do jak najskuteczniejszego manewrowania swoimi odwodami w celu zatrzymania prób penetracji własnych linii obronnych.

Obie strony poniosły w trakcie działań znaczne straty zarówno w sile żywej, jak i w sprzęcie wojskowym. W wypadku sił rosyjskich można zauważyć ruchy mające na celu mobilizację nowych rekrutów i rezerwistów, jednak bez wprowadzenia stanu wojennego będzie to trudne zadanie. Jednocześnie zaczynają docierać do nas informacje o problemach z odtwarzaniem potencjału jednostek pancernych, spowodowanych niedoborem rezerw pojazdów i części gotowych do użycia w krótkim okresie czasu. Także siły ukraińskie dążą do odbudowy swojego potencjału, starając się oszczędzać jednostki wojsk operacyjnych poprzez wysyłanie na front oddziałów obrony terytorialnej. Jednocześnie na bazie zachodnich dostaw sprzętowych próbują odtworzyć silną rezerwę, która w dłuższej perspektywie będzie zdolna do wyparcia nieprzyjaciela z granic państwa.

Tomasz Żarski – student Uniwersytetu w Białymstoku na kierunku bezpieczeństwo i prawo. Pasjonat historii (ze szczególnym uwzględnieniem historii wojskowości), nowoczesnych systemów uzbrojenia i doktryn wojennych oraz stosunków międzynarodowych.

JAKUB LACHERT

Znaczenie Naddniestrza dla rosyjskiej inwazji w Ukrainie

Naddniestrze od początku lat 90. stanowi obszar na terytorium Mołdawii niepodlegający centralnej władzy w Kiszyniowie. Na skutek działań zbrojnych i zabezpieczenia tego terytorium przez wojska rosyjskie funkcjonuje ono jako quasi-niezależny byt państwowy, posiadający własną walutę, symbole narodowe oraz niezależną od władz Mołdawii administrację.

Przez ostatnie trzy dekady pozostawianie Naddniestrza poza kontrolą Kiszyniowa nie prowadziło do większych napięć społecznych. Z kolei „zamrożenie tego konfliktu” sprawiało, że władze w Tyraspolu mogły prowadzić niezależną politykę wobec władz w Kiszyniowie. Wymiana ludności pomiędzy Mołdawią a Naddniestrzem odbywała się bez większych zakłóceń i pomimo kilku prób reintegracji tego terytorium z Mołdawią w ciągu ostatnich 30 lat nie były podejmowane poważniejsze próby zakończenia tego konfliktu.

Konflikt pomiędzy Mołdawią a Naddniestrzem ma charakter przede wszystkim polityczny. Naddniestrzańska elita polityczna, wykorzystując swoją uprzywilejowaną względem Rosji pozycję, uwłaszczyła się, tworząc skorumpowany organizm parapaństwowy na lewym brzegu Dniestru. Elita polityczna w Naddniestrzu „kapitalizowała” obawy ludności, w większości rosyjskojęzycznej, zamieszkującej to terytorium przed inkorporacją Mołdawii przez Rumunię na początku lat 90. Jednakże, biorąc pod uwagę zróżnicowanie etniczne Mołdawii oraz rozwój sceny politycznej w tym państwie w latach 90., można stwierdzić, że obawy te były niesłuszne. Zarówno w Mołdawii, jak i w Naddniestrzu występują postawy prorosyjskie. Na terytorium Mołdawii znajduje się również Autonomiczny Region Gagauzja, którego ludność

opowiada się za ścisłą współpracą z Rosją i wyklucza integrację europejską.

Funkcjonowanie Naddniestrza jako quasi-niepodległego bytu państwowego (które nie zostało uznane przez żadne państwo, w tym Rosję) ma służyć przede wszystkim interesom Moskwy, która poprzez władze w Tyraspolu (stolica Naddniestrza) chce kontrolować sytuację polityczną w Mołdawii, w szczególności w okresach proeuropejskich zwrotów w tym państwie.

Jednakże w zawiązku z agresją Rosji na Ukrainę Naddniestrze nabrało wymiaru strategicznego, zwłaszcza w kontekście działań w obrębie basenu Morza Czarnego i portu w Odessie. 22 kwietnia minister obrony Rosji Siergiej Szojgu przedstawił plany drugiej fazy interwencji militarnej w Ukrainie. Jednym z kierunków działań w tej fazie wojny miało być przeprowadzenie ofensywy na kierunku południowym i połączenie sił rosyjskich z oddziałami stacjonującymi w Naddniestrzu. Takie rozwiązanie doprowadziłoby do pełnej blokady morskiej Ukrainy oraz dawałoby możliwość kolejnej ofensywy w kierunku Mołdawii.

Wyzwania geopolityczne dla Naddniestrza

Reżim polityczny, który od 30 lat rządzi Naddniestrzem, jest w pełni zależny od pomocy finansowej i militarnej ze strony Rosji. Moskwa w tym układzie geopolitycznym jest gwarantem niezależności Naddniestrza od Mołdawii. Jednocześnie reżim w Naddniestrzu, ze względu na oddalenie geograficzne od Rosji, wypracował sobie pewną autonomię, a inkorporacja tego terytorium przez Rosję może stanowić zagrożenie dla elit politycznych Naddniestrza. Przede wszystkim Wadim Krasnosielski, przywódca Naddniestrza, tytułujący się prezydentem, utraci w takiej sytuacji swoją pozycję. Rosja, podobnie jak to miało miejsce w Donieckiej Republice Ludowej, może dokonać wymiany elit politycznych w Naddniestrzu, jeśli uda się stworzyć połączenie lądowe pomiędzy Rosją a Naddniestrzem, składające się z Ludowych Republik w Chersoniu czy Odessie lub dokonać inkorporacji tych terytoriów do Federacji Rosyjskiej, jak to się odbyło na Krymie. Obydwa scenariusze są negatywne dla elit politycznych w Naddniestrzu, ponieważ doprowadzą do zwiększenia kontroli Moskwy nad podległymi terenami.

Z perspektywy władz w Naddniestrzu obecny nieuregulowany status tego terytorium jest optymalny dla ich interesów. Wszelkie zmiany, zarówno inkorporacja przez Rosję, jak i zintegrowanie się z Mołdawią sprawią, że możliwości prowadzenia autonomicznej polityki przez Tyraspol będą ograniczone. Jednocześnie w przypadku inkorporacji Naddniestrza przez Rosję zmniejszy się udział Rosji w finansowaniu tego terytorium. Znaczenie Naddniestrza jako oddalonego terytorium zależnego od Moskwy zostanie zredukowane na skutek inwazji. Jednocześnie zmieni się charakter zależności

Tyraspoła wobec Moskwy. Obecnie Moskwa używa w tej enklawie narzędzi gospodarczych, które mają na celu utrzymanie stabilności społecznej w tym quasi-państwie, natomiast jeśli Naddniestrze będzie frontowym terytorium na peryferiach zależnych od Moskwy, to Kreml będzie kładł główny nacisk na wydatki stricte wojskowe, które nie będą przynosiły korzyści mieszkańcom tego terytorium.

Kolejnym zagrożeniem dla władz Naddniestrza jest przeniesienie wojny na terytorium Mołdawii. Kiszyniów może stanowić kolejny cel imperialnych ambicji Kremla. W przypadku powodzenia tej misji w Mołdawii zostałyby stworzony rząd zależny od Moskwy a terytorium Naddniestrza byłoby prawdopodobnie zintegrowane z Kiszyniowem.

Pozycja Naddniestrza wobec Mołdawii z perspektywy Kremla

Obecnie władze w Kiszyniowie obrały odmienny kurs w polityce zagranicznej od Naddniestrza, nakierowany na integrację europejską. Ten kurs został obrany w 2009 roku, po zwycięstwie sił proeuropejskich po tak zwanej „Twitterowej rewolucji”, która odsunęła od władzy Partię Komunistów Republiki Mołdawii oraz prezydenta Władimira Voronina. Jednakże na skutek licznych skandali korupcyjnych w Mołdawii, związanych początkowo z koalicją Partii Liberalno-Demokratycznej Władimira Filata oraz Partii Demokratycznej, w której faktyczną władzę, nawet w okresach, kiedy nie zajmował żadnych oficjalnych stanowisk, miał oligarcha Vlad Plahoutniuc. W konsekwencji w Mołdawii, wraz z wygraną w wyborach prezydenckich w 2016 roku Igora Dodona, lidera Partii Socjalistów Republiki Mołdawii (PSRM), pojawiła się realna alternatywa wobec proeuropejskich rządów. Prezydent Dodon próbował budować nową narrację w Mołdawii, w której promowana była integracja z Eurazjatycką Unią Gospodarczą. W kwietniu 2018 roku, podczas wizyty na Białorusi, prezydent Dodon stwierdził, że reżim tam panujący jest bardzo korzystny dla obywateli i że powinien być naśladowany również w Mołdawii¹. Ta wizja Mołdawii była bardzo bliska interesom Kremla, który wspierał wysiłki Igora Dodona w zwycięstwie nad ugrupowaniami proeuropejskimi. Z perspektywy Moskwy pełne zwycięstwo Partii Socjalistów Republiki Mołdawii mogło doprowadzić do powrócenia tego państwa do strefy wpływów Rosji i możliwej reintegracji Mołdawii z Naddniestrzem na warunkach korzystnych dla Kremla.

Jednakże z perspektywy Rosji w Mołdawii zarysował się niekorzystny układ na scenie politycznej: pomimo zwycięstwa PSRM w wyborach parlamentarnych w 2019 roku powstała chwiejna koalicja, która utrzymała się jedynie przez kilka miesięcy, z proeuropejskim ugrupowaniem Mai

1 <https://studium.uw.edu.pl/igor-dodon-chce-dla-moldawii-takiej-dyktatury-jak-na-bialorusi/>

Sandu, Partii Akcji i Solidarności. Celem tej koalicji było odsunięcie od władzy Partii Demokratycznej. Jednakże, począwszy od polityki zagranicznej, a skończywszy na reformach wymiaru sprawiedliwości, obydwie ugrupowania miały odmienne stanowiska. W tym okresie dochodziło również do licznych kuriozalnych sytuacji, biorąc pod uwagę politykę zagraniczną państwa. W rządzie koalicyjnym na stanowisku premiera była Maia Sandu, a za politykę zagraniczną odpowiadał Nicu Popescu, z tej samej partii. Tym samym rząd zgodnie z obietnicami wyborczymi elektoratu Mai Sandu realizował proeuropejską politykę, często reprezentując Mołdawię w stolicach Europy Zachodniej. Jednocześnie w tym okresie na odcinku wschodnim realizowana była polityka Igora Dodona, który zapowiadał zbliżenie ze strukturami geopolitycznymi Federacji Rosyjskiej, wizytując Moskwę lub Mińsk.

Rozpad koalicji w listopadzie 2019 roku i przegrana PSRM w przedterminowych wyborach w 2021 roku na rzecz Partii Akcji i Solidarności, poprzedzona zwycięstwem Mai Sandu w wyborach prezydenckich w 2020 roku, zmieniły znacznie nastawienie zarówno Rosji, jak i Unii Europejskiej do tego państwa. Zapowiedziane przez nowy rząd reformy umożliwiły odblokowanie funduszy UE, a tym samym wznowienie ścisłej współpracy. Z perspektywy Kremla ten radykalny zwrot polityczny wobec polityki zapowiadanej przez Igora Dodona zmienił podejście Rosji do Mołdawii.

Naddniestrze stało się znowu pewnego rodzaju instrumentem rosyjskiej propagandy, w szczególności w kontekście obrony interesów ludności rosyjskiej, która może być pretekstem do ewentualnej inwazji Rosji na Mołdawię. Wojska stacjonujące w Naddniestrzu znajdują się poza kontrolą władz w Tyraspolu i mogą być wykorzystywane przez Rosję w przypadku oblężenia Odessy lub działań zbrojnych przeciwko Mołdawii. Jednakże w sytuacji poważnego zagrożenia inwazją rosyjską z wykorzystaniem Naddniestrza na terenie Ukrainy czy Mołdawii postawa władz tego quasi-państwa jest ostrożna wobec wszelkich możliwych przypadków zaostżenia konfliktu. W przeszłości Tyraspol wykorzystywał pewnego rodzaju prowokacje wymierzone w Mołdawię w celu wymuszania większego wsparcia finansowego ze strony Moskwy; takie działania były jednak prowadzone w okresie stabilizacji i pokoju. W obecnej sytuacji, w której istnieje duże prawdopodobieństwo włączenia Naddniestrza w działania zbrojne Federacji Rosyjskiej w południowej Ukrainie, władze w Tyraspolu starają się nie dopuszczać do prowokacji z obawy przed eskalacją konfliktu. Prowokacje z użyciem ładunków wybuchowych w pobliżu instytucji takich jak Ministerstwo Bezpieczeństwa w Tyraspolu były organizowane przez nieznaną sprawców. Zgodnie z propagandą rosyjską o te działania oskarżane były siły ukraińskie, jednakże władze w Naddniestrzu nie prowadziły żadnych działań odwetowych. Działania te były prowadzone

najprawdopodobniej przez służby rosyjskie, które próbują zmobilizować ludność Naddniestrza do wspólnych działań przeciw Ukrainie lub Mołdawii.

Jednocześnie rząd w Kiszyniowie, zważywszy na zagrożenie ze strony Rosji, próbuje unikać konfrontacyjnych wypowiedzi skierowanych zarówno wobec Rosji, jak i reżimu w Naddniestrzu. Władze Mołdawii nie nałożyły sankcji na Rosję w związku z wojną w Ukrainie. Ta decyzja została jednak przyjęta ze zrozumieniem przez Zachód. „Przywódcy Mołdawii, wraz z całą społecznością światową, stanowczo potępił rosyjską inwazji na Ukrainę. Kiszyniów wraz z innymi 140 krajami potępił niesprawiedliwą wojnę. Mołdawia jest jednak zbyt bezbronna, aby wprowadzić sankcje wraz z krajami UE. Rozumiemy to i doceniamy fakt, że Mołdawia konsekwentnie wspiera kroki zainicjowane przez Unię Europejską” – powiedział ambasador UE w Kiszyniowie Janis Mazeiks².

Podsumowanie

Nieuregulowany konflikt pomiędzy Mołdawią a Naddniestrzem stanowi od trzech dekad wyzwanie dla bezpieczeństwa w Europie. Jego „zamrożony” charakter powoduje, że wspólnota międzynarodowa nie jest zdeterminowana, żeby go rozwiązać. Jednakże konflikt w sąsiedniej Ukrainie i jego pełnowymiarowa skala stanowi potencjalne zarzewie do jego „odmrożenia”. Przede wszystkim Rosja nadal posiada odpowiednie instrumenty politycznego nacisku, żeby w pełni kontrolować administrację w tym quasi-państwie. Jednocześnie system polityczny, jaki został stworzony na tym terytorium, bazuje na rozwiązaniach rosyjskich w kwestiach związanych z administracją, wymiarem sprawiedliwości czy służbami bezpieczeństwa.

Przyszłość Naddniestrza w dużej mierze rozgrywa się obecnie na terytorium Ukrainy. Jeśli Rosja przełamie obronę Ukrainy w Obwodzie Odeskim, to Naddniestrze stanie się integralną częścią nowej przestrzeni geopolitycznej kontrolowanej przez Rosję. Początkowo może działać jako administracyjnie niezależna republika ludowa, a w dłuższej perspektywie, jeśli Rosja będzie miała możliwości kontrolować w pełni południe Ukrainy, prawdopodobnie dojdzie do inkorporacji tego terytorium przez Rosję.

W przypadku jednak odparcia ataku przez siły ukraińskie i wycofania się armii rosyjskiej z południa Ukrainy można założyć, że wpływy Rosji będą w tym regionie małe. Z kolei zarówno władze Mołdawii, jak i Ukrainy będą prowadziły politykę izolacji reżimu w Naddniestrzu. Jednym z działań dyplomatycznych, zakładając powyższy przebieg wydarzeń, będzie wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Naddniestrza. Wygrana Ukrainy

2 <https://studium.uw.edu.pl/premier-moldawii-wytlumaczyla-dlaczego-jej-kraj-nie-przylaczyl-sie-do-europejskich-sankcji-przeciwko-rosji/>

więzałyby się również z klęską projektu odbudowy wpływów Rosji w strefie postradzieckiej, można więc zakładać, że przy takich rozwiązaniach geopolitycznych prorosyjski reżim w Naddniestrzu miałby kłopoty z utrzymaniem się u władzy.

Jakub Lachert – doktorant na Wydziale Nauk Społecznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: polityka sąsiedztwa Unii Europejskiej, w tym w szczególności polityka wschodnia, Partnerstwo Wschodnie, Bałkany Zachodnie w procesie integracji z UE. Ekspert Warsaw Institute.

MICHAŁ BRUSZEWSKI

Wsparcie obrony cywilnej na przykładzie wojny obronnej Ukrainy w 2022 roku

Rozpoczęta przez Władimira Putina w lutym 2022 roku rosyjska inwazja zbrojna przeciwko Ukrainie uruchomiła w państwach zachodnich lawinę pytań o przygotowanie do ewentualnego konfliktu zbrojnego. Także na niwie obrony cywilnej. Toczące się w XXI w. wojny udowodniły, że najbardziej zagrożona jest właśnie ludność cywilna, a elementy jej wsparcia – odpowiednie służby, organizacja i przygotowanie – są kluczowe w kontekście wysokiego morale w obronie państwa przed agresją.

Jako reporter byłem na Ukrainie trzykrotnie w ciągu zaledwie trzydziestu dni. W czasie swoich reporterskich podróży spotkałem wielu Ukraińców, których postawa była nie tylko budująca i przyniosła odpowiedź na pytanie, które zadawało wielu ekspertów: w jaki sposób państwo ukraińskie jest w stanie powstrzymać napór (teoretycznie) drugiej armii świata, jak określano Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej? Wysokie morale, umiejętność odnalezienia się w trudnej sytuacji, wsparcie armii ukraińskiej, patriotyzm i wiara w zwycięstwo – to cechy, które charakteryzują ukraińską ludność cywilną w czasie trwającej wojny. Powyższe spowodowało, że pomimo tysięcy rakiet wystrzelonych przez Rosję w ukraińskie miasta ludność cywilna nie dała się złamać, a poparcie dla własnych żołnierzy nie tylko nie zmalało, ale i wzrosło. Spokojnie możemy się pokusić o tezę, że to właśnie postawa ukraińskiej ludności cywilnej pokrzyżowała plany Putina względem podboju tego kraju. Moskwa naiwnie liczyła, że rosyjskojęzyczna część Ukrainy poprze wojska okupacyjne, a ataki z roku 2022 będą przypominały aneksję Krymu z roku

2014, gdy rosyjscy żołnierze „pod maskirowką” przejmowali strategiczne obiekty. Okazało się, że choćby rosyjskojęzyczny Charków przystąpił do obrony przed inwazją, a dywersantów chcących powtórzyć scenariusz krymski ze wsparciem cywilów wyłapała ukraińska Obrona Terytorialna. Wiele swoich przemyśleń pozostawiłem na czas po zakończeniu wojny – wszak każda wojna się kiedyś kończy. Podzielę się więc z Tobą, Czytelniku, wnioskami wyciągniętymi na podstawie znanych już powszechnie faktów.

Obronę cywilną możemy zdefiniować jako system, którego celem jest ochrona ludności cywilnej, przedsiębiorstw oraz infrastruktury, dóbr kultury, ratowanie i udzielanie pomocy poszkodowanym w toku walk oraz współdziałanie ze służbami mundurowymi w zwalczaniu skutków konfliktu (lub klęski żywiołowej, gdy mówimy o czasach pokoju). Co to oznacza w praktyce? W zależności od zagrożeń ludność cywilna, licząc na „obronę”, widzi „przygotowania” i „reakcje” państwa na zagrożenia. Wspomniane przygotowania polegają na przeprowadzaniu szkoleń paramilitarnych czy ratowniczych na wypadek godziny „W”, wytypowaniu i zaadaptowaniu obiektów na schrony przeciwlotnicze, powołaniu liderów lokalnych społeczności na koordynatorów działań w razie wojny, praktycznym, a nie tylko papierowym, uruchomieniu struktur obrony cywilnej, zapewnieniu zapasów wojennych etc.

Rosyjski atak na Ukrainę pokazał, jak bardzo ważne są to ogniwa. W czasie rosyjskiej próby oblężenia Kijowa – stolicy Ukrainy – świat zobaczył cywilów chroniących się przed ostrzałem na stacjach metra. Podobnie czynili mieszkańcy Londynu w czasie II wojny światowej, gdy na brytyjską stolicę leciały niemieckie rakiety V. Moskwa błędnie założyła, że wzmożenie terroru raketowo-artyleryjskiego wycelowanego w ludność cywilną złamie opór państwa ukraińskiego. Efekt był odwrotny: Ukraińcy po ludobójczych atakach są jeszcze bardziej zdeterminowani, by bronić swojej ojczyzny. Jak jednak wygląda w praktyce przygotowanie bezpiecznego schronienia? Zastanówmy się nad tym.

Apropozycja

Ważnym, acz często marginalizowanym elementem obrony cywilnej jest przygotowanie zapasów żywności oraz wody pitnej na wypadek wojny. Godziny, dni, tygodnie, a nawet miesiące, gdy ludność cywilna chroni się przed atakami raketowymi, możemy także mierzyć topniejącymi zapasami. Jeśli mówimy o sytuacji na Ukrainie, najtrudniejszy był los ludności cywilnej, która mieszkała na terytoriach okupowanych przez Rosję. Poza zbrodniami ludobójstwa na wzór katyński (zawiązane ręce, strzał w tył głowy) Ukraińców „po rosyjskiej stronie” frontu spotkał straszliwy głód i pragnienie. Było to

spowodowane tym, że rosyjscy żołnierze pod bronią zakazali opuszczania piwnic (gdzie cywile zorganizowali tymczasowe schrony). Po ukraińskiej stronie frontu cywilów żołnierze z narażeniem życia wyciągali z piwnic, podstawiali samochody i transportowali na bezpieczniejsze tyły. Tym, którzy jednak znaleźli się pod okupacją rosyjską, głód i pragnienie zajrzały w oczy do tego stopnia, że spożywano zwierzęta domowe i pito wodę z kałuży. W tym wypadku mówimy o okupacji rosyjskiej, która bez względu na poziom aprowizacji kończy się tragicznie, ale tak czy inaczej uniwersalnym wnioskiem z wielu konfliktów jest konieczność zapewnienia ludności cywilnej dostępu do magazynów żywności i wody pitnej w okresie walk. W sytuacji braku prądu w schronach potrzebne są agregaty, a jeżeli ich nie ma, by cywile nie siedzieli w ciemnościach – świece. W okresie zimowym – a bez dostępu do ogrzewania w schronach jest zimno – potrzebne są odpowiednie kołdry, kurtki, łóżka polowe, podłogi. Kluczowy jest dostęp do systemu studni i wodociągów, zapewniający cywilom wodę.

Szkolenie

Wszyscy zainteresowani tematem Ukrainy mają jeszcze w pamięci obrazki sprzed wybuchu wojny, gdy cywile szkolili się wraz z wojskowymi. Wielu weteranów walk w Donbasie, oddolnie, z własnej inicjatywy, szkoliło czasem całe rodziny. Najczęściej w tego rodzaju szkoleniach kładziono nacisk na aspekt militarny – szkolono z obsługi broni, by uczestnicy szkolenia mogli zostać włączeni do armii. Pamiętajmy jednak, że elementem tych szkoleń była kwestia przetrwania w strefie walk, a taka wiedza dla ludności cywilnej jest bardzo istotna. Sprowadza się to choćby do wiedzy o tym, jak nocować, gdy w pobliżu trwają walki (unikać okien, spać na korytarzu etc.). Takie szkolenia pozwalają zminimalizować straty w pierwszych dniach walk, gdy ludzie uczą się przetrwania, widząc, w jakich okolicznościach giną ich sąsiedzi. Ważnym elementem szkoleń są także kwestie medyczne. Wiedza dotycząca choćby zakładania staz (opasek uciskowych tamujących krwawienie) minimalizuje liczbę zabitych w pierwszych godzinach wojny.

Alternatywne źródła energii

Coraz powszechniejsze w użyciu turystycznym power-banki zasilane panelami słonecznymi sprawiają, że ludność cywilna ma dostęp do źródeł energii w momencie, gdy w toku walk znika prąd. Są to jednak rozwiązania jednostkowe. W wielu strefach walk – ale nie tylko walk, bo w krajach Bliskiego Wschodu jest to powszechne – są w użyciu agregaty wytwarzające prąd. Gdy miejska sieć elektryczna jest wyłączona, agregaty stają się jedynym źródłem zasilania. Rolą obrony cywilnej powinno być też zabezpieczenie odpowiedniej ilości agregatów dzielonych na liczbę mieszkańców i osiedli.

Dostęp do kamizelek kuloodpornych i hełmów

Na początku XX w. polscy wynalazcy wymyślili pancerz chroniący przed kulami, który był protoplastą dzisiejszych kamizelek kuloodpornych. Wbrew obiegowej opinii hełmy i kamizelki nie powinny być zarezerwowane dla służb mundurowych, ale powinny być w powszechnym użyciu: przez cywilów, cywilnych ratowników, dziennikarzy, lekarzy pracujących w szpitalach polowych etc. W rejonach ostrzeliwanych przez artylerię istnieje ogromne zagrożenie odłamkami, więc tego rodzaju pancerz – nawet niższej klasy, z dopuszczeniem na rynek cywilny (w różnych państwach prawo różnie to reguluje) – może ochronić życie i zdrowie. Obrona cywilna wysyłająca ratowników na akcje w czasie wojny powinna mieć dostęp do tego rodzaju ochrony.

Koordinacja

Lokalni liderzy społeczni: urzędnicy, policjanci, politycy, samorządowcy, emerytowani członkowie służb mundurowych – to osoby, które mogą idealnie odnaleźć się w roli przywódców obrony cywilnej. Scharakteryzować należy dwa kluczowe czynniki, które decydują o wyborze przywódców: autorytet społeczny i wiedza. Wiedza, jak działać i jak organizować ludzi w chwilach zagrożenia, jest tutaj kluczowa. Najlepszym przykładem jest obrona wielkich ukraińskich miast, jak np. Kijów, Charków, Mikołajów czy Żytomierz, gdzie rosyjskie ataki raketowe w żaden sposób nie zdeorganizowały funkcjonowania miast oraz ich obrony. Sama postać ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego jest wskazywana jako jeden z czynników skutecznej obrony. Moskwa prawdopodobnie liczyła, że Zełenski ucieknie z Kijowa i to otworzy armii rosyjskiej drogę do stolicy, gdzie zainstalują swoją prokremlowską marionetkę. Pozostanie ukraińskich elit na miejscu wzmocniło obronę. Do legendy przeszedł wojewoda Mikołajowa, który z kamizelką kuloodporną i karabinem pod pachą jeździł po mieście, zagrzewając ludzi, by się nie poddawali i bronili miasta. Skuteczna obrona Mikołajowa zatrzymała uderzenie rosyjskie z południa, które szło na Odessę.

Służba zdrowia

Chociaż ukraińska służba zdrowia była porównywana do polskiej i określana jako zdecydowanie gorsza, to rozmawiałem z ukraińskim chirurgiem, który przy stole operacyjnym potrafi stać przez 24 godziny, ratując życie rannym na wojnie rodakom. Pracująca w ekstraordynaryjnym trybie (w czasie wojny) służba zdrowia powinna mieć rezerwy ludzkie, aby pomagać rannym.

Reagowanie

Powyższe elementy przygotowania społeczeństwa na wypadek wojny mają ogromne znaczenie. Byłyby wszelako niczym, gdyby nie wysokie morale i postawa ludności cywilnej. Głównym założeniem Władimira Putina było miażdżące uderzenie wycelowane w Ukrainę w pierwszych godzinach wojny. Jak już wspominałem, uderzenie na wielu kierunkach, poprzedzone nawałą rakiętową, miało zastraszyć Ukraińców – zarówno elity polityczne, jak i społeczeństwo. To się nie udało. Ukraina podjęła obronę, i to bardzo skuteczną, a społeczeństwo nie dało się zastraszyć i złamać. Przeczekując więc pierwsze uderzenia, kolejne miasta przygotowywały się do obrony. To, czego nie udało się zrobić na etapie przygotowań, pozostało do zrealizowania na etapie reagowania. W przypadku energicznego i strategicznie oraz taktycznie sprawnego reagowania obrona cywilna jest w stanie minimalizować straty ludności cywilnej w toku wojny. Dowodem na to jest sprawna ewakuacja uchodźców wojennych – można co prawda przygotować miejsca wsparcia jeszcze przed wojną, ale głównym etapem pomocy uchodźcom jest już czas samego konfliktu. W tym wypadku wielkie wsparcie Ukrainie w zakresie pomocy uchodźcom wojennym zapewniła Polska. Uchodźcy wojenni korzystający ze swoich środków transportu albo z transportu publicznego nie są jednak jedynymi. Są także uchodźcy wojenni, których ewakuuje wojsko lub wolontariusze ze strefy objętej walkami. W tej sytuacji niezbędne jest wsparcie obrony cywilnej, która opiekuje się na każdym etapie ewakuowanymi, inicjując ich wywóz na tyły z linii frontu.

Podsumowanie

Wojna jeszcze trwa, więc pewnie za szybko na wyciąganie jednoznacznych wniosków. Doświadczenie XXI w. uczy nas jednak, jak ważnym elementem jest obrona cywilna i w jaki sposób wspierać ludność cywilną w czasie wojen. To pewne abecadło tego, czego i w jakich okolicznościach potrzebuje ludność cywilna. Z mojej podróży reporterskiej do Donbasu w roku 2018 (byłem po ukraińskiej stronie frontu) pamiętam dzieci, które nie znały tabliczki mnożenia (szkoła dopiero się otwierała), ale były w stanie rozpoznać po gwiazdce, jaki rodzaj pocisku artyleryjskiego spadł nieopodal. Wówczas z dumą oprowadzano mnie po odnowionej szkole, w której wznowiono naukę, z myślą, by dzieci odzyskały dzieciństwo i mogły się edukować, a nie żyć tylko wojną. Dzień przed napisaniem tego tekstu zobaczyłem zdjęcie tej szkoły. Jest całkowicie spalona, została zbombardowana przez Rosjan. Marzenie tych nauczycieli znowu legło w gruzach – dosłownie i metaforycznie.

Wojna jest brutalna, a najgorszy jest zwykle los kobiet i dzieci – najbardziej niewinnych. Wojna przerywa i zabiera zwykłe pokojowe życie. Obrona

cywilna jest więc jak szalupa ratunkowa na okręcie, który sztorm zepchnął na skały. Pozwala uratować jak najwięcej ludzi w chwili zagrożenia. Co jednak, jeśli na szalupie nie będzie wody pitnej i żywności? Rozbitkom grozi śmierć z głodu. Egzystencja na wojnie sprowadza się do czynności fizjologicznych gwarantujących organizmowi przetrwanie. Bez obrony cywilnej społeczeństwo dzieli się na zatamizowane jednostki, z których każda szuka ratunku na własną rękę.

Nawet z najbardziej krwawej lekcji można wyciągać naukę – tak straszne doświadczenia narodu ukraińskiego po rosyjskiej inwazji powinny nauczyć świat, jak ważne jest zapewnienie ochrony ludności cywilnej. Ukraina przygotowała się, jak mogła. Pomoc walczącej Ukrainie jest bardzo ważna, ale istotne jest także to, że kraj ten może wiele nauczyć świat. Przed wojną armie zachodnie szkoliły armię ukraińską, po wojnie to armia ukraińska będzie szkolić armie zachodnie. Doświadczenie powstrzymania wojsk rosyjskich i przetrwania tak straszliwych ataków to nie tylko dowód męstwa i heroizmu, to także wiedza, którą państwa zachodnie zatraciły, myśląc, że świat zamienił się w globalną wioskę i nastąpił – mówiąc za Fukuyamą – „koniec historii”. Nie nastąpił, a wojna ukraińska z okrucieństwem rosyjskiego sołdata wygląda jak powtórki z historii, nie jej koniec. Elity każdego europejskiego państwa, widząc, jaki los spotkał ukraińskich cywilów, powinny myśleć o wsparciu ich w niedoli, odbudowie ich domów, wspieraniu i ratowaniu Ukrainy – ale ponadto powinny zadać sobie pytanie, ile zrobili, by na wypadek wojny zapewnić, co się da, własnym rodakom.

Michał Bruszewski, reporter wojenny związany z redakcją Defence24 i Katolicką Agencją Informacyjną. Od początku rosyjskiej inwazji był czterokrotnie na Ukrainie – na froncie charkowskim, pod Kijowem oraz w obwodzie żytomierskim. Autor reportaży z granicy polsko-białoruskiej. W roku 2018 pisał reportaże o ukraińskiej formacji CIMIC na froncie pod donieckim lotniskiem. Relacjonował pomoc humanitarną Kościoła katolickiego dla chrześcijan w Iraku w czasie operacji mosulskiej przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu. Doktorant, ekspert ds. bezpieczeństwa. Trenuje boks.

DR MARIUSZ DĄBROWSKI

Mobilizacja gospodarki niemieckiej przed II wojną światową

Zaplecze gospodarcze stanowi istotny, choć nie zawsze widoczny, element każdej wojny. Podobnie było w przypadku III Rzeszy, której funkcjonowanie trudno w pełni zrozumieć, jeśli pominie się aspekty ekonomiczne. Niemniej należy mieć na uwadze, że Adolf Hitler pierwszorzędną rolę nadawał czynnikom politycznym, natomiast gospodarce przypisywał rolę drugo- czy nawet trzeciorzędną¹. Führer przede wszystkim dążył do uwolnienia się od ograniczeń traktatu wersalskiego i odbudowy potęgi niemieckiej na arenie międzynarodowej, do czego potrzebna była siła militarna. Nie interesowały go społeczne koszty finansowania zbrojeń, ponieważ militaryzacja była podstawowym środkiem do osiągnięcia celów politycznych. Kiedy tylko pojawiał się dylemat „masło czy armaty”, przywódca nazistów wybierał armaty. W każdym razie przygotowania do wojny wiążą się z dużymi wydatkami finansowymi, zwłaszcza jeśli robi się to w szybkim tempie, jak w przypadku III Rzeszy, a to z kolei oddziałuje na politykę gospodarczą państwa, która jest funkcją poglądów, wizji i możliwości jej twórców, co również trzeba wziąć pod uwagę.

Hitler nie miał jasno sprecyzowanych poglądów ekonomicznych i dostosowywał je do konkretnej grupy odbiorców. Na zamkniętych spotkaniach z przedsiębiorcami mówił to, co chcieli oni w danym momencie od niego usłyszeć, natomiast na masowych wiecach potrafił mówić zupełnie coś innego. W przypadku poglądów na gospodarkę naziści nie stanowili monolitu, reprezentując stanowiska od skrajnie lewicowych (Gregor Strasser czy „wczesny” Joseph Goebbels) po stosunkowo liberalne (Hjalmar Schacht).

¹ A. Hitler, *Mein Kampf. Moja walka: edycja krytyczna*, Warszawa 2020, s. 261.

Aczkolwiek jako grupa byli nacjonalistami ekonomicznymi i wrogami liberalizmu gospodarczego. Przywódcy nazistowscy opowiadali się za cłami ochronnymi, redukcją długu zagranicznego i substytucją importu, aby usunąć to, co uważali za wyniszczającą zależność od gospodarki światowej². Warto dodać, że dążenie do samowystarczalności oraz koncepcje zamkniętych bloków gospodarczych były popularne w Europie międzywojennej. Zdaniem polskiego germanofila Władysława Studnickiego, piszącego o wielkim kompleksie środkowoeuropejskim z wyjściem do Azji Mniejszej, tylko wielkie kompleksy gospodarcze, złożone z rynków uzupełniających się, mogą być samowystarczalne³. Wpisuje się to w koncepcję Mitteleuropy pod niemiecką hegemonią, którą naziści – oprócz znaczenia geopolitycznego – postrzegali jako środek do wyjścia z kryzysu gospodarczego z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku⁴.

Gospodarka niemiecka po wielkim kryzysie gospodarczym

Wzrost popularności nazistów i dojście Hitlera do władzy ściśle wiążą się ze światowym kryzysem gospodarczym, którego symbolem jest krach na giełdzie papierów wartościowych w Nowym Jorku w październiku 1929 roku. Co ciekawe, naziści początkowo nie zwrócili uwagi na szanse, jakie zrodziło dla nich załamanie na rynku akcji w Stanach Zjednoczonych, a ich organ prasowy, „Völkischer Beobachter”, nawet nie wspomniał o czarnym czwartku na Wall Street. Jednak zależność Republiki Weimarskiej od krótkoterminowych kredytów zaciągniętych w bankach amerykańskich sprawiła, że kryzys dotkliwie uderzył w gospodarkę niemiecką⁵. Produkcja przemysłowa w ciągu trzech lat zmniejszyła się o 40%, co było – obok Austrii i Polski – jednym z największych spadków w Europie⁶. W czasie kryzysu w Niemczech najbardziej na popularności zyskiwali komuniści i naziści, a główne partie polityczne, z socjaldemokratami na czele, nieudolnie naśladowały czerwoną i brunatną propagandę. NSDAP, która w 1928 roku miała poniżej 3% poparcia społecznego, w 1932 roku zbliżyła się do 40% i stała się największą partią w Reichstagu. Niemniej naziści zdobyli władzę prawdopodobnie w ostatnim możliwym momencie, czyli w czasie, gdy gospodarka niemiecka zaczęła się odbijać od dna, a oni sami osiągnęli już szczyt popularności i powoli tracili swoich wyborców. W styczniu 1933 roku, kiedy Hitler został kanclerzem, bezrobocie rejestrowane w Niemczech osiągnęło swój szczyt i zmniejszyło się w kolejnych miesiącach. Innymi słowy, Hitler doszedł do władzy w idealnym momencie: gdy zaczęło się ożywienie gospodarcze⁷.

2 R.J. Overly, *War and economy in the Third Reich*, Oxford 2002, s. 4.

3 W. Studnicki, *Polityka międzynarodowa Polski w okresie międzywojennym*, Toruń 2009, s. 201–202.

4 J. Brechtefeld, *Mitteleuropa and German politics: 1848 to the present*, London 1996, s. 53.

5 I. Kershaw, *Hitler, t. 1 (1889–1936): hybris*, Poznań 2010, s. 278.

6 R.J. Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, Oświęcim 2015, s. 248.

7 V. Ullrich, *Hitler: narodziny zła 1889–1939*, Warszawa 2015, s. 585.

NSDAP, która była partią protestu, po przejęciu władzy zaktywizowała skostniałe i zhierarchizowane instytucje państwowe. Narodowy socjalizm wyzwolił ducha inicjatywy, a wszędzie tam, gdzie wcześniej wszystko regulowały przepisy, pojawiło się spontaniczne działanie, z czego rodziły się nowatorskie projekty⁸. Przy czym należy pamiętać, że Niemcy nazistowskie były, co do zasady, państwem opresyjnym gospodarczo. Niemniej selektywnie wspierały rozwój niektórych sektorów, czego przykładem jest branża motoryzacyjna, należąca do najpotężniejszych na świecie, nawet wiele dekad po upadku nazistów. W 1935 roku sektor motoryzacyjny stał się największym pracodawcą w przemyśle niemieckim, a trzy lata później największym eksporterem przemysłowym⁹. Branża motoryzacyjna pociągnęła za sobą rozwój paliw syntetycznych, silników (szczególnie diesla) oraz wielu innych produktów. Poprawiła się także organizacja pracy w fabrykach. Ogólnie w III Rzeszy nastąpiła ważna zmiana strukturalna, czyli odejście od tradycyjnego przemysłu ciężkiego z Zagłębia Ruhry w kierunku nowych sektorów: motoryzacyjnego, chemicznego czy lotniczego, ulokowanych zazwyczaj w innych regionach Niemiec. Pozwoliło to zmniejszyć zależność reżimu od starej elity przemysłowej¹⁰. Tradycyjny biznes, który nierzadko zakładał, że będzie sterował nazistami, wkrótce sam stał się obiektem sterowania przez polityków narodowosocjalistycznych.

Pod dojściu do władzy nazisci zdecydowanie przystąpili do realizacji programu remilitaryzacji, przy czym nie byli inicjatorami rozbudowy sił zbrojnych, ale raczej kontynuatorami działań podjętych wcześniej. Natomiast skala ich działania była nieporównywalnie większa niż w czasach Republiki Weimarskiej. Narodowi socjaliści przekierowali na użytek wojska w czasie pokoju więcej zasobów, niż zrobiono to w jakimkolwiek innym państwie kapitalistycznym w historii, a wysoki poziom mobilizacji potencjału wewnętrznego utrzymywali do końca wojny. Wydatki zbrojeniowe mocno odbiły się na konsumpcji, w związku z czym zaczęły pojawiać się niedobory, a produkty takie jak mięso czy masło były w wielu niemieckich miastach skrycie racjonowane już od 1935 roku¹¹. Dysharmonia między zbrojeniami a wydatkami na konsumpcję doprowadziła do załamania gospodarczego w latach 1935–1936, ale nie do zmiany polityki prowadzonej przez nazistów. Ich odpowiedzią był plan czteroletni, przyznający pierwszeństwo remilitaryzacji¹². W październiku 1936 roku Hermann Göring wygłosił prowokacyjne przemówienie pod adresem zagranicy, w którym wezwał wszystkich Niemców do ograniczenia konsumpcji mięsa i masła, aby w ten sposób umożliwić zwiększenie produkcji armat¹³.

8 G. Aly, *Państwo Hitlera*, Gdańsk 2006, s. 23.

9 R.J. Overy, *op.cit.*, s. 7.

10 *Ibidem*, s. 17.

11 A. Tooze, *Cena zniszczenia: wzrost i załamanie nazistowskiej gospodarki*, Oświęcim 2017, s. 658.

12 I. Kershaw, *Hitler, t. 1...*, s. 388.

13 W.E. Dodd, *Dziennik ambasadora 1933–1938*, Warszawa 1972, s. 308.

Plan czteroletni i przygotowania do wojny totalnej

Pod koniec sierpnia 1936 roku Hitler napisał obszerne, tajne memorandum dotyczące przyszłego ukierunkowania polityki gospodarczej, zakończone następującymi postulatami: armia niemiecka musi być za cztery lata gotowa do użycia; gospodarka niemiecka za cztery lata musi być gotowa do wojny¹⁴. We wrześniu 1936 roku, na zjeździe partyjnym w Norymberdze, Hitler ogłosił plan czteroletni, którego celem było osiągnięcie samowystarczalności surowcowej, a kierownictwo nad jego realizacją powierzył Göringowi. Chociaż plan był wyraźnie wojenny, naziści zaprzeczali temu i podczas zjazdu skupili się na atakowaniu bolszewizmu¹⁵. W dniu 18 października 1936 roku Hitler wydał dekret o wprowadzeniu planu czteroletniego¹⁶, którego podstawą było zwiększenie krajowej produkcji surowców niezbędnych do prowadzenia wojny: kauczuku syntetycznego, paliwa i rudy żelaza¹⁷. W opinii Göringa, od tego momentu „dyktatora ekonomicznego” III Rzeszy, plan czteroletni miał za zadanie przygotować gospodarkę niemiecką do wojny totalnej¹⁸. Niemniej w siłach zbrojnych wciąż istniał problem nieograniczonych potrzeb i ograniczonych zasobów. W związku z tym 5 listopada 1937 roku Hitler zwołał konferencję z udziałem przedstawicieli sił zbrojnych (marsz. Blomberga, gen. Fritscha, adm. Rædera, Göringa), ministra spraw zagranicznych Neuratha i swojego adiutanta Hossbacha, na której jednak zaczął mówić o problemie „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego i jego rozwiązaniu najpóźniej w latach 1943–1945. Führer zakładał, że Lebensraum należy realizować etapami: aneksja Austrii, napaść na Czechosłowację i dalej już nie określił miejsca owej przestrzeni¹⁹. W każdym razie liczył na neutralne stanowisko Polski w przypadku wybuchu konfliktu niemiecko-francuskiego²⁰. Notatka z przebiegu spotkania zyskała później nazwę „protokół Hossbacha”.

Priorytety ustanowione w planie czteroletnim pokrywały się ze sporządzoną przez Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) listą sektorów przemysłowych, dla których istniały plany mobilizacji, bądź były dopiero w przygotowaniu. W dniu 8 sierpnia 1939 roku swoje plany zakończyły sektory przemysłu ciężkiego stanowiące fundament gospodarki wojennej: żelazny i stalowy, chemiczny (częściowo) oraz branża olei mineralnych. Plany mobilizacyjne w przygotowaniu posiadały: górnictwo węglowe, producenci półproduktów z metalu i narzędzi maszynowych. Natomiast plany mobilizacyjne wciąż nie istniały dla przemysłu: lotniczego, elektrycznego,

14 V. Ullrich, *op.cit.*, s. 752.

15 W.L. Shirer, *Dziennik berliński: zapiski korespondenta zagranicznego 1934–1941*, Warszawa 2007, s. 61.

16 I. Kershaw, *Hitler, t. 2, cz. 1 (1936–1941): nemesis*, Poznań 2013, s. 20.

17 R.J. Overy, *op.cit.*, s. 186.

18 *Ibidem*, s. 189.

19 M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, Poznań 1980, s. 357–358.

20 *Ibidem*, s. 362.

budowlanego, a także dla producentów pojazdów silnikowych, wyrobów optycznych, instrumentów precyzyjnych i finalnych wyrobów metalowych²¹. Termin ataku na Polskę został pierwotnie wyznaczony na 26 sierpnia 1939 roku, więc stan przygotowań niemieckich na 18 dni przed planowaną wojną nie był jeszcze imponujący i świadczy o tym, że miał to być jedynie konflikt lokalny, a nie światowy. W każdym razie nawet to stwarzało duże trudności dla gospodarki niemieckiej, ponieważ w dniu 27 sierpnia 1939 roku władze wprowadziły reglamentację towarów. Warto wymienić kilka przykładów: mięso – 700 gramów (tygodniowo); cukier – 280 gramów; marmolada – 110 gramów; kawa lub jej substytut – 0,8 funta; mydło – 125 gramów na cztery tygodnie²². Tego dnia Goebbels zapisał w swoim dzienniku: „Wprowadzono kartki na artykuły żywnościowe. Jeszcze nie na chleb i ziemniaki. [...] 15 gramów roślin strączkowych na tydzień. To przecież jakiś dowcip”²³.

Kurs w kierunku wojny światowej

Droga do konfliktu światowego prowadziła przez politykę ekspansji terytorialnej Niemiec w Europie, podobnie jak było to na przeciwległym krańcu Eurazji w przypadku Japonii. Wchłanianie nowych terytoriów miało ważny aspekt gospodarczy, choć Hitler kwestie ekonomiczne traktował jako drugorzędne. Anschluss Austrii w marcu 1938 roku pozwolił Niemcom na przejęcie rezerw złota i walut obcych, zwiększenie podaży siły roboczej i podniesienie zapasów surowców strategicznych²⁴. Przyłączenie Kraju Sudetów do Rzeszy w październiku 1938 roku, które było konsekwencją układu monachijskiego, zapewniło Niemcom dostęp do ogromnych złóż surowców naturalnych. Natomiast kolejne zajęcie terytorium Czechosłowacji w marcu 1939 roku zapewniło armii niemieckiej spore ilości sprzętu wojskowego i dostęp do potężnej bazy produkcyjnej²⁵. Pozwoliło również na polepszenie sytuacji strategicznej w kontekście poszerzania „przestrzeni życiowej” na Wschodzie oraz otworzyło ważną bramę do gospodarczej penetracji obszaru naddunajskiego i bałkańskiego²⁶. W planach niemieckich istotną rolę odgrywała Rumunia, ze swoimi złożami ropy naftowej i uprawami zboża, o czym świadczy prośba Göringa po przyjęciu planu czteroletniego, z którą zwrócił się do Rosenberga: „Kończą nam się zapasy zboża, byłbym panu wdzięczny, gdyby załatwił nam pan coś z Rumunii. A wiem, że osobistymi znajomościami daje się często osiągnąć więcej niż drogą urzędową”²⁷.

21 R.J. Overy, op.cit., s. 198–199.

22 W.L. Shirer, op.cit., s. 145.

23 J. Goebbels, *Dzienniki. Tom 1: 1923–1939*, Warszawa 2013, s. 587.

24 I. Kershaw, *Hitler, t. 2...*, s. 40.

25 Ibidem, s. 143–144.

26 V. Ullrich, op.cit., s. 959.

27 A. Rosenberg, *Dzienniki 1934–1944*, Warszawa 2016, s. 221–222.

Napaść na Polskę, przy wsparciu Związku Radzieckiego, stanowiła kolejny krok niemieckiej ekspansji terytorialnej i zabezpieczenie wschodniej flanki przed atakiem na kraje Europy Zachodniej. Tym razem Hitler przekroczył pewną granicę, ponieważ konflikt lokalny przerodził się w światowy, po tym jak 3 września 1939 roku Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę III Rzeszy. Niestety – z punktu widzenia Polski – sprawdziła się proroctwa przepowiednia niemieckiego ministra finansów Schwerina von Krosigka z 1938 roku: „Zachodnie mocarstwa nie rzucą się na Wał Zachodni, ale pozwolą niemieckiej słabości gospodarczej wywierać swoje skutki, a my, po początkowych sukcesach wojskowych, będziemy się stawać słabsi i słabsi, a w końcu stracimy swoją przewagę militarną z powodu dostaw uzbrojenia i samolotów ze Stanów Zjednoczonych”²⁸. Niemniej postawa Brytyjczyków i Francuzów spowodowała, że 4 września 1939 roku Hitler wydał dekret o gospodarce wojennej i zarządził mobilizację wszystkich zasobów. Od tego dnia sektor prywatny w Niemczech miał już niewiele do powiedzenia, a III Rzesza coraz bardziej przypominała Związek Radziecki, z którym niedawno podpisała pakt o nieagresji. Zamrożono ceny i płace, znacząco podniesiono podatki i zacieśniono kontrolę nad całą gospodarką. W kolejnych tygodniach zaostrożono reglamentację towarów, która tym razem objęła nawet chleb. Niemcy czekały na pomoc ze Związku Radzieckiego i aby uspokoić nastroje społeczne, że owa pomoc nadchodzi, wprowadzano do obiegu podstawowe produkty spożywcze wyprodukowane przez Czechów i Słowaków, ale z etykietą „Made in Russia”²⁹. Jednak mimo wielu problemów Niemcy były w stanie prowadzić wojnę przez prawie sześć lat, doprowadzając znaczną część Europy do ruiny.

Podsumowanie i wnioski

We wrześniu 1939 roku Niemcy nie byli gotowi na konflikt światowy. Źle skalkulowali konsekwencje napaści na Polskę, za co częściową winę ponosi wywiad III Rzeszy i impulsywny charakter Adolfa Hitlera. Podobnie w lutym 2022 roku Rosjanie nie byli gotowi na wojnę i źle skalkulowali konsekwencje napaści na Ukrainę. Zarówno Hitler, jak i Putin prowadzili politykę faktów dokonanych, na co pozwalano im przez lata. Jednak istnieje zasadnicza różnica między wrześniem 1939 roku a lutym 2022 roku. W 1939 roku Polska była okrążona i osamotniona w walce z najeźdźcami z prawie wszystkich kierunków. Gdyby Francja i Wielka Brytania od razu uderzyły np. w Zagłębie Ruhry, które było zapleczem produkcyjnym na potrzeby Wehrmachtu, zapewne doszłoby do załamania niemieckiej gospodarki wojennej i być może wkrótce potem upadłby reżim hitlerowski. Teoretycznie Hitlera łatwiej

28 A. Tooze, *op.cit.*, s. 285.

29 W.L. Shirer, *op.cit.*, s. 211.

było pokonać niż Putina, ale bierność sojuszników Polski spowodowała, że wojna przedłużyła się do 1945 roku. Obecnie Ukraina może liczyć na znacznie większą pomoc niż II Rzeczpospolita i ma tylko jednego przeciwnika, dlatego jest w stanie odpierać ataki znacznie dłużej. Pytanie, czy przepowiednia ministra Krosigka sprawdzi się również w odniesieniu do reżimu Putina? Oznaczałoby to jego nieuchronny upadek, ale także wieloletnią wojnę za wschodnią granicą Polski. Rozwiązanie tego problemu zależy wyłącznie od decyzji polityków zaangażowanych bezpośrednio i pośrednio w obecny konflikt.

Dr Mariusz Dąbrowski – doktor nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse, dyrektor Biura Obsługi Inwestorów i Promocji Gospodarczej w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podlaskiego. Komentator wydarzeń międzynarodowych, badacz Dalekiego Wschodu i społeczno-ekonomicznych skutków klęsk żywiołowych. Pasjonat historii gospodarczej świata.

MICHAŁ WLAZŁO

Cyfrowe technologie w służbie Ukrainy

Przez kilka ostatnich miesięcy mogliśmy śledzić w mediach informacje o dostarczaniu Ukrainie uzbrojeniu, aby mogła ona skutecznie odpierać inwazję rosyjskiego najeźdźcy. Polska pod tym względem pozytywnie się wyróżnia i jest liderem w kwestii udzielanej pomocy – zarówno wojskowej, jak i humanitarnej. Jednak to nie tylko dostarczane przez sojuszników czołgi i systemy obrony przeciwlotniczej mogą zapewnić naszym sąsiadom przewagę nad okupantem. Kluczem może okazać się tu cywilna technologia, której skuteczne wykorzystanie okazuje się być równie istotne co siła ognia dział artyleryjskich.

Wielu specjalistów od techniki wojennej zwraca uwagę, że jest to pierwszy pełnoskalowy konflikt na terenie Europy od czasów II wojny światowej (co podobno wiąże się z zafascynowaniem Władimira Putina tym okresem) i jednocześnie pierwszy hybrydowy konflikt na taką skalę. Warto jednak zauważyć, że o ile taktyka wojenna Rosjan może i jest z poprzedniej epoki, to z drugiej strony nowoczesne (także cywilne) technologie wykorzystywane są w tym konflikcie w nieznanym wcześniej stopniu. Dzięki wsparciu specjalistów z całego świata, a także własnej wysoko wykwalifikowanej kadry, strona ukraińska całkowicie zdominowała to pole, skutecznie wspierając swoje oddziały w walce, zapewniając logistykę cywilom czy odpierając próby rosyjskiej dezinformacji.

Postaram się przybliżyć tutaj, jaką rolę pełnią podczas tej wojny nowoczesne cywilne technologie. Nie chcę tutaj co prawda umniejszać roli na przykład przerabianych na potrzeby wojskowe cywilnych dronów czy improwizowanych linii produkcyjnych kamizelek kuloodpornych z płyt Hardox, czy wszystkich niezwykle użytecznych rzeczy, jakie wychodzą dzisiaj spod ukraińskich drukarek 3D, jednak skupię się na technologiach cyfrowych,

które są nie tylko „ciekawostką”, ale pokazują prawdziwą transformację technologiczną, jaką przeszła Ukraina w ostatnich latach. Przede wszystkim szkoleń kadry, które na co dzień pracowały w branży IT, a w chwili kryzysu stały się bardzo skutecznym zapleczem dla wspomagania działań wojennych, logistycznych czy informacyjnych.

Niewątpliwie najważniejszą kwestią, która zapewniła Ukrainie wsparcie całego zachodniego świata, a także znacząco zwiększa skuteczność działań wojskowych, było zapewnienie stabilnego podłączenia do sieci Internet na terenach, na których toczą się walki. Ogromnym wsparciem w zapewnieniu dostępu do globalnej sieci w najbardziej niedostępnych punktach okazało się przekazanie Ukrainie przez Elona Muska tysięcy terminali Starlink. Ten kontrowersyjny miliarder na bezpośrednią prośbę ukraińskiego rządu w trybie natychmiastowym przekazał pięć tysięcy urządzeń pozwalających na dostęp do Internetu z dowolnego miejsca na Ziemi. Warto wspomnieć, że swoją cegiełkę dołożył tutaj też Polski Koncern Naftowy Orlen, finansując zakup i dostarczając na Ukrainę kolejną partię takich terminali. Satelitarny szerokopasmowy Internet dociera wszędzie, a jedynym warunkiem działania jest wystawienie go w miejsce o dobrej widoczności nieba. „Uzbrojone” w takie urządzenie oddziały frontowe są w stanie błyskawicznie wezwać wsparcie lub podać koordynaty do ostrzału artyleryjskiego. Nigdy wcześniej w historii konfliktów zbrojnych komunikacja nie była tak sprawna.

Jednak do trudno dostępnych miejsc docierał nie tylko Starlink. W Kijowie, Charkowie i innych dużych miastach już w pierwszych dniach wojny Obrona Terytorialna, z pomocą specjalistów z lokalnych firm IT, instalowała hotspoty w bunkrach, schronach i stacjach metra. Znacząco podniosło to komfort życia ukrywających się tam cywilów, którzy dostali możliwość skontaktowania się z rodziną i przyjaciółmi, byli na bieżąco z informacjami o zagrożeniach czy mogli zgłosić zapotrzebowanie na niezbędne leki. Bardzo szybko powstały też aplikacje, dzięki którym Ukraińcy mogli sprawdzić zaopatrzenie sklepów, dostępność leków w aptekach czy paliwa na stacjach benzynowych. Takiego komfortu nie mieli na przykład Syryjczycy podczas walk zbrojnych toczących się na ich terytorium. Ukraińcy pokazali tutaj niesamowitą solidarność i sprawność w działaniach wymagających wysokich, technicznych kompetencji.

Bardzo ciekawym wątkiem są również media społecznościowe, którymi strona ukraińska operuje wyjątkowo sprawnie, co nie powinno nikogo specjalnie dziwić, zważywszy na fakt, że prezydent tego kraju wywodzi się z showbiznesu. Dzięki sprawnej komunikacji ukraińskich liderów, a także profesjonalnym kampaniom informacyjnym skierowanym do mieszkańców państw zachodnich udało się bardzo szybko zdobyć serca i uznanie

światowej opinii publicznej. Twitter, Instagram czy TikTok zostały całkowicie zdominowane przez proukraińskie treści. Niewątpliwie znacznie to ułatwiło przekonanie ludzi na całym świecie do zaangażowania się w pomoc humanitarną dla ofiar tej wojny, a także pozwoliło liderom na skuteczniejsze wywieranie nacisku politycznego na zachodnie rządy, na przykład w kwestii prośb o dostawy broni i amunicji. Przy okazji udało się obalić mit o ogromnym wpływie, jaki na kształtowanie zachodniej opinii publicznej miały „rosyjskie farmy trolli”. Skala tego zjawiska i jego wpływu na rzeczywistość okazała się – wbrew temu, czym straszły nas liberalne media i politycy – marginalna.

Niestety rozpowszechnianie filmików z bohaterскими żołnierzami czy wrzuszające historie o uratowanym z płomieni piesku nie są jedynymi działaniami, jakie mają za zadanie ukraińscy specjaliści od komunikacji. Przynajmniej zbierają jednak dowody o dokonywanych przez okupantów zbrodniach wojennych. Tysiące zgłoszeń napływa z każdego zakątka kraju, w którym choć na chwilę stanął but rosyjskiego żołnierza. Inwazja jest prowadzona w sposób wyjątkowo brutalny, ale to właśnie ogrom relacji i materiałów, jakie strona ukraińska pokazuje światu, pozwala im uwiarygodnić swoje stanowisko. Gdyby nie one, to bardzo łatwo byłoby Rosjanom przekonać przynajmniej część zachodniej opinii publicznej, że masakra w Buczy, Borodiance czy Irpieniu była mistyfikacją, albo prowokacją Batalionu Azov.

Oczywiście takie ordynarne próby dezinformacji cały czas się pojawiają. Aktywność Rosjan w Internecie jest równie wysoka co sympatyków strony ukraińskiej, ale ich działania są nieporównywalnie mniej skuteczne – przynajmniej wśród europejskich i amerykańskich odbiorców, którzy potrafią samodzielnie zweryfikować wiarygodność takich informacji. Analiza kanałów na komunikatorze Telegram pokazała, że istnieje tam co najmniej kilkadziesiąt polskojęzycznych stron i czatów, w których kolportowana jest rosyjska dezinformacja. Większość z nich nie osiąga poziomu nawet 200 obserwujących, z czego ogromną częścią mogą być po prostu fejkowe, stworzone w celach propagandowych konta. Niestety od mieszkańców Zachodu dużo bardziej podatni na takie działania są mieszkańcy Afryki, Ameryki Południowej czy Azji. Kierując swój przekaz w tamtą stronę, Rosjanie bardzo często posługują się kartą „rasizmu”, przedstawiając Ukraińców jako ideowych spadkobierców nazizmu, czy próbują zrzucić odpowiedzialność za konflikt na NATO (którego czołowe kraje przez wzgląd na liczne interwencje militarne w różnych częściach świata nie są darzone zbyt dużą sympatią). Tam też znacznie częściej możemy się spotkać z prorosyjskimi opiniami, które nie tylko usprawiedliwiają rosyjską inwazję na Ukrainę, ale jawnie jej kibicują, traktując ją jako wojnę pomiędzy próbującym zdominować całą Ziemię Zachodem a resztą „wolnego świata”.

Zapewnienie stabilnego dostępu do Internetu w rejonach walk, wsparcie logistyczne cywili za pomocą mobilnych aplikacji i skuteczna działalność w social mediach to nie są jedyne sukcesy strony ukraińskiej w wykorzystaniu nowoczesnych technologii podczas wojny. Powszechne jest wykorzystywanie również zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. Przede wszystkim widzimy tutaj wyraźnie trzy główne obszary: monitorowanie ruchu telekomunikacyjnego w celu śledzenia gdzie pojawiają się rosyjskie oddziały, wykorzystywanie nowoczesnych systemów przewidywania i odpierania cyberataków na infrastrukturę sieciową i niespotykane do tej pory w Europie tak szerokie zastosowanie systemów rozpoznawania twarzy. Oczywiście nie są to jedyne obszary, gdzie uczenie maszynowe mogłoby znaleźć zastosowanie (i pewnie znajduje), ale skoro weszły do oficjalnych medialnych przekazów, to strona ukraińska musi być z nich wyjątkowo dumna i warto się nad nimi pochylić, i o ile wykorzystywanie danych telekomunikacyjnych do śledzenia ruchów wroga wydaje się dość oczywiste, to dwa pozostałe zastosowania zaawansowanych systemów uczenia maszynowego mogą być nieco bardziej interesujące.

Przed wszystkim warto zauważyć, że Ukraina podjęła współpracę z najlepszymi amerykańskimi firmami zajmującymi się cyberbezpieczeństwem. Nie byłoby to możliwe, gdyby sama nie posiadała odpowiednio wykwalifikowanej kadry pracowników IT, którzy potrafili szybko zintegrować nowoczesne systemy z własną infrastrukturą sieciową. Od wojny w Donbasie i zajęciu Krymu przez Rosjan w 2014 roku sektor telekomunikacji i technologii informacyjnych na Ukrainie przeszedł niesamowitą transformację, stając się najprężniej rozwijającym się sektorem nowych technologii na świecie. Ukraińskie software-housy dostają kontrakty na całym świecie, a specjaliści z tego kraju są bardzo cenieni. Ta transformacja była mocno wspierana przez wszystkie ukraińskie rządy. Podobnie jak zabezpieczanie systemów pod kątem cyberbezpieczeństwa, trwała wiele lat. Rosyjska inwazja znacznie przyspieszyła ten proces, jednak nie udało się tego dokonać bez wcześniejszych przygotowań. Udało się dzięki temu uniknąć takich spektakularnych wpadek, jak na przykład na Białorusi, gdzie hakerzy z grupy Anonymous w ramach akcji odwetowych skutecznie zablokowali tam internetowy system sprzedaży biletów kolejowych, dzięki czemu skutecznie sparaliżowali ruch pociągów w tym kraju na dłuższy czas. Udało się też uniknąć poważnych wycieków poufnych i tajnych informacji, jakie dotknęły armię rosyjską i białoruską. Jest to szczególnie istotne w kontekście naszego kraju, który (podobnie jak wiele innych krajów Europy) czasami na kwestię zabezpieczenia kluczowej infrastruktury i procesów przyomyka oko – czego chyba najbardziej jaskrawym przykładem był wyciek maili z poczty ministra Dworczyka (którego najprawdopodobniej dokonały właśnie białoruskie

służby). Mamy tutaj ewidentnie lekcję do odrobienia i powinniśmy się uczyć od naszych wschodnich sąsiadów.

Kolejnym ciekawym zagadnieniem jest szerokie zastosowanie systemów do rozpoznawania twarzy. Nie jest to nowe czy wyjątkowo trudne zagadnienie – uczenie komputera rozpoznawania poszczególnych osób za pomocą ich cech biometrycznych pozostaje w kanonie najczęściej wybieranych tematów prac dyplomowych przez studentów informatyki czy robotyki od kilkunastu lat. Dużo bardziej kontrowersyjne jest jego masowe użycie. To właśnie systemy rozpoznawania twarzy są silnikiem chińskiego oka Wielkiego Brata – systemu social scoringu. Kamery monitorują tam każdy ruch, a ich działania – zarówno w przestrzeni miejskiej, jak i w Internecie – są oceniane, przez co można uzyskać bonusy lub kary. Próby zaimplementowania takich rozwiązań mają także miejsce na przykład w Moskwie czy bogatych państwach arabskich. Nic dziwnego, że ludzie Zachodu patrzą na takie systemy niechętnie (zupełnie zresztą słusznie). Jednak użycie takiego systemu w warunkach wojennych wydaje się nieco bardziej usprawiedliwione.

Zdjęcia, które ludzie wrzucają na swoje social media, są doskonałą bazą danych dla takich systemów. W taki właśnie sposób byli identyfikowani polegli w walkach Rosjanie czy zbrodniarze wojenni z Buczy. Jednak to nie jest ich jedyne zastosowanie. Za pomocą miejskich kamer Ukraina może rozpoznawać i wyszukiwać potencjalne grupy dywersji czy identyfikować szpiegów. Jeżeli wierzyć przekazom medialnym, to kilka razy technologia ta okazała się w we wspomnianych przypadkach wyjątkowo skuteczna. Oczywiście niesie to za sobą pewne zagrożenia, np. system może się pomylić i błędnie oskarżyć niewinną osobę o szpiegostwo, ale powinno to działać raczej jako narzędzie wspomagające tradycyjny wywiad, a nie go całkowicie zastępować.

Otwartą kwestią jest to, jak wojna na Ukrainie zmieni podejście społeczeństwa i rządzących do technologii. Wydaje się, że nawet po zwycięstwie Ukrainy (w które wszyscy całym sercem wierzymy) jej rządzący nie będą chcieli porzucić rozwiązań, które miały zastosowanie podczas wojny. Co gorsza, implementację takich rozwiązań głośno postulują liderzy głównych frakcji w Parlamencie Europejskim. Projekt likwidacji anonimowości w sieci i zakazu używania komunikatorów z szyfrowanymi połączeniami już jest tam dyskutowany. W planach są również oparte na sztucznej inteligencji boty, mające przeczesywać cały Internet, włącznie z prywatnymi rozmowami, i systemowo wyszukiwać źródła dezinformacji czy oznaczać podejrzane rozmowy. Wchodzimy tutaj na bardzo niebezpieczną ścieżkę, która może nas doprowadzić tylnymi drzwiami do europejskiej wersji chińskiego systemu social scoringu.

Bardzo ważny w nadchodzącej dyskusji na temat bezpieczeństwa i prywatności w Internecie będzie postulat postawienia grubej czerwonej linii pomiędzy czasem wojny a czasem pokoju i skupienie uwagi na defensywnych systemach ochrony kluczowej infrastruktury – takiej jak strony organów państwowych, systemy do obsługi opieki zdrowotnej, energetyki czy transportu zbiorowego. W przeciwnym wypadku będziemy zmuszeni oddać swoją prywatność w ręce polityków, w imię walki z – niezbyt, jak się okazuje, skuteczną – rosyjską czy chińską dezinformacją. Oczywiście nie twierdzę, że nie powinniśmy nawet w czasach pokoju monitorować potencjalnie niebezpiecznych grup – związanych zarówno ze skrajnymi ruchami politycznymi, jak i społecznościami imigranckimi, wokół których bardzo często skupione są organizacje przestępcze. Nie powinno się to jednak odbywać za pomocą całkowitego pozbawienia prywatności całego społeczeństwa, jak to obecnie postulują wielu europejskich polityków.

Wojna na Ukrainie pokazała nam też, jak ważne jest posiadanie własnego przemysłu technologicznego i silnego sektora IT. Tysiące wykwalifikowanych specjalistów przestawiło swoje codzienne obowiązki na tryb wojenny. Programiści pomagali zapewnić logistykę cywilom, zabezpieczali kluczową infrastrukturę internetową państwa czy wspomagali oddziały wojskowe, elektrycy przerabiali cywilne drony i komunikatory radiowe, tak aby mogły być bardziej skuteczne w walce wojskowej, specjaliści od sieci komputerowych doprowadzali łączność ze światem wszędzie tam, gdzie ukrywali się cywile i gdzie była taka możliwość, a wiele zakładów zajmujących się obróbką-skrawaniem przestawiło swoje linie produkcyjne na kamizelki kuloodporne. Kapitał ludzki to jeden z najdroższych skarbów Ukrainy i po wojnie przyszły rząd będzie musiał zrobić wszystko, aby zatrzymać go w kraju, bo tylko to pozwoli na sprawną odbudowę. Nam zaś, jako sąsiadom i przyjacielom Ukrainy, pozostaje życzyć jej szybkiego odrodzenia jako silne, sprawne i nowoczesne państwo. Jej przyspieszona transformacja technologiczna pokazuje, że ma ona wszelkie predyspozycje, aby takim być.

Michał Wlazło – ukończył automatykę i robotykę na Politechnice Wrocławskiej, zawodowo związany z branżą finansową i IT. Od kilkunastu lat związany z różnymi organizacjami pozarządowymi. Prywatnie miłośnik psów, sportów wodnych i Puszczy Knyszyńskiej.

DR ŁUKASZ LUBICZ-ŁAPIŃSKI

Od drużyny do pospolitego ruszenia, czyli organizacja sił zbrojnych w średniowiecznej Polsce

Zabezpieczenie przed zagrożeniem zewnętrznym, a jednocześnie możliwość ekspansji i podboju, było jedną z podstaw tworzenia i funkcjonowania różnych form państwowych na przestrzeni tysiącleci. Od sprawnej organizacji skutecznej grupy wojowników zależało istnienie pierwszych grup społecznych, plemion, narodów, które pojawiały się i znikwały na arenie dziejów świata. Nie inaczej było w przypadku ziem polskich, gdzie powstające na gruncie organizujących się grup Słowian państwo stanęło przed potrzebą podboju i konsolidacji sąsiednich ziem, a następnie ich utrzymania i obrony przed zewnętrzną interwencją.

Pospolite ruszenie w czasach plemiennych

Słowianie zamieszkujący Europę Środkową i Wschodnią w okresie przedpaństwowym organizowali się wokół niewielkich grup rodowych zamieszkujących określone terytorium. Ustrój plemienny, jaki panował u naszych przodków w okresie schyłku antyku i wczesnego średniowiecza, cechował się wytworzeniem się wspólnoty ziemi, silnej organizacji rodowej oraz ustroju demokracji wojennej. W okresie ekspansji Słowian organizacja wojskowa, podobnie jak u plemion germańskich czy bałtyjskich, opierała się na ogóle mężczyzn zdolnych do noszenia broni, organizujących się na

czas wypraw wojennych. Pospolite ruszenie było podstawą sił zbrojnych pierwszych plemion Barbaricum, a z racji osiadłego trybu życia w słowiańsko-germańskim świecie dominowała przede wszystkim piechota. Siła zbrojna zwoływana była jedynie na czas wojny, a po zakończeniu działań członkowie wyprawy wracali do swych zajęć. Siła bojowa tak zwoływanego pospolitego ruszenia zależała więc od częstotliwości wypraw wojennych, wielkości danego organizmu plemiennego, co w przypadku różnic cywilizacyjnych doby antyku mogło być kluczowe w skuteczności ścierających się wojsk. Organizowanie podbojów nowych ziem doprowadziło z czasem do wykształcenia się funkcji naczelnych wodzów, która w miarę sukcesów w kolejnych wyprawach przekształcała się w dziedziczną funkcję naczelników poszczególnych plemion.

Wykształcenie się i funkcjonowanie drużyny książęcej IX–XII w.

Wraz z coraz większą częstotliwością wypraw wojennych w najbliższym otoczeniu księcia-naczelnika wykształciły się przyboczne oddziały – stałe drużyny wojowników, będące na utrzymaniu władcy. Członkowie drużyn rekrutowali się z najbliższego otoczenia księcia, stanowiąc stałe i gotowe do walk zaplecze. Uczestnicząc w wojnach, stawali się stopniowo wojskową elitą, a korzystając z podziału łupów, z czasem stawali się zaczątkiem kształtującej się grupy możnych. Rozwój drużyny książęcej musiał nastąpić na ziemiach polskich wraz z pierwszymi podbojami plemiennymi Polan w IX w. i umacnianiem się dziedzicznej władzy książęcej. Kolejne podboje terytorialne i rozszerzanie się państwa wymagało nie tylko zdobycia nowego obszaru, ale także utrzymania go w postaci stacjonujących kontyngentów wojskowych, co w przypadku pospolitego ruszenia nie byłoby możliwe. Pierwsze potwierdzone wzmianki o organizacji drużyny książęcej znamy z relacji arabskiego podróżnika Ibrahima ibn Jakuba ok. 965 r., w której wspomina, że Mieszko, książę Polan, nakłada na swój lud specjalny podatek, który służy do utrzymania i wyposażenia swoich pancernych wojów. Źródło wspomina także wyposażenie drużyn w broń, odzież i konie, co świadczy o coraz większej roli formacji konnych w wojskach państwa piastowskiego. Tak funkcjonująca drużyna książęca przetrwała do XI w., kiedy młoda monarchia przeżyła pierwszy kryzys i upadek. Pierwotna drużyna księcia uległa decentralizacji i przeszła w dużej mierze pod władanie możnych zarządców grodów, przy władcy pozostając jedynie w formie straży przybocznej. Wydaje się, że do okresu Bolesława Krzywoustego funkcjonowały trzy grupy wojów: oddział nadworny księcia, oddziały pałatyńskie stacjonujące w poszczególnych okręgach grodowych oraz oddziały terytorialne, które podlegały poszczególnym możnym w mniejszych okręgach ziemskich. Stopniowo system drużynny ulega przekształceniu w pospolite ruszenie oparte na własności rycerskiej.

Pospolite ruszenie rycerzy XII–XV.

W okresie wczesnopiastowskim dziedziczna własność prywatna, znana z okresu późniejszego, nie istniała. Cała władza i państwo należało do zwierzchniego księcia, który mógł czynić nadania beneficjów, jednak nie miały one charakteru trwałego. Potrzeba szybkiej mobilizacji i długotrwałe kampanie wojenne w okresie panowania Bolesława Krzywoustego doprowadziły do sięgnięcia do rezerw demograficznych kraju, podnosząc na nowo potrzebę szerszego wykorzystania pospolitego ruszenia. Ponadto na ziemie polskie docierał funkcjonujący w Europie Zachodniej wzorec systemu feudalnego opartego na prawie do ziemi i powinnościach wojskowych z nimi związanych (*ius militare*), dlatego też niewykluczone, że pod presją oddolną, wraz z postępującymi zwyczajstwami w kampaniach pomorskich czy niemieckich, książę rozpoczął proces tworzenia rycerskiej własności feudalnej. W ten sposób wykształcił się system rekrutacji rycerstwa walczącego konno, w którym ciężar zaopatrzenia wojennego przeniesiono na samego obdarowanego nadziałem ziemi. Uzbrojenie zależało od zamożności rycerza i stanowiło wystawienie konnego zbrojnego, wraz z pachołkiem, mieczem i kopią, na każde wezwanie księcia. Ta forma utrzymania sił zbrojnych doczekała się rozkwitu szczególnie w okresie rozbicia dzielnicowego, stanowiąc podstawę działań militarnych każdego udzielnego księcia. Z czasem podziały feudalne doprowadziły do wytworzenia się systemu społecznego oraz jego ram prawnych, co skutkowało trwałym podziałem stanowym i wykształceniem się warstwy rycerzy, niezależnie od stopnia ich zamożności.

Z pospolitego ruszenia rycerzy korzystał zarówno Władysław Łokietek, walcząc z Państwem Krzyżackim, jak i w swych wyprawach na Ruś Kazimierz Wielki, jednak rola rycerstwa rosła coraz bardziej podczas panowania kolejnych monarchów. Od okresu Ludwika Andegaweńskiego zaznacza się okres coraz większych ustępstw i przywilejów na rzecz rycerstwa, który związany był nie tylko z poparciem działań militarnych, jak to było do tej pory, ale także i politycznych. Konsolidacja i uprzywilejowanie stanu rycerskiego szły jednak w parze z początkiem końca epoki rycerstwa.

Pospolite ruszenie jako relikw szlachecki XVI–XVIII w.

Zmiany w systemie wojskowym, szczególnie nowe techniki walki, połączone z brakiem karność, a jednocześnie coraz większym uprzywilejowaniem wojsk pospolitego ruszenia, doprowadziły w połowie XV w. do potrzeby zmiany modelu wojsk Królestwa Polskiego. Pospolite ruszenie, o ile przyczyniło się do wielkiego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim w wojnie z lat 1409–1411, uległo jednak załamaniu w kolejnej wojnie z Zakonem w 1454 r. W okresie wojny trzynastoletniej w znacznej mierze siły uzupełniono wojskami

zaciężnymi, które stopniowo zaczęły wspomagać starą formację rycerską. Kolejną dużą kłęską armii feudalnej była wyprawa mołdawska 1497 r., w której zebrane w ziemiach koronnych chorągwie ziemskie dokonywały na trasie swojego przechodu plądrowania i grabieży, by ostatecznie dokonać nieudanego oblężenia Suczawy i ponieść kłękę pod Koźminem w lasach bukowińskich. Zachowane rejestry pospolitego ruszenia z tej wyprawy dla wschodniego Mazowsza, podległego wówczas Koronie, nie pozostawiają większych złudzeń co do jakości tak zbieranego wojska. Dokument wspomina rzesze ubogiej szlachty wyruszającej na wyprawę nienależycie wyposażoną, niejednokrotnie pieszo i w złym uzbrojeniu, z dopiskiem pauper lub debilis.

Pomimo powolnych i nieuchronnych zmian w wojskowości Korony Polskiej na dawnych zasadach nadal organizowano w XVI w. siły wojenne Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz lennego Mazowsza. Rejestry popisów ziemskich z lat 1528 oraz okresu wojen o Inflanty z lat 1565 i 1567 wymieniają tysiące rodzin z terenu Podlasia i ziem litewskich zobowiązanych do posług wojennych. Z opisu stawających na pospolite ruszenie, szczególnie dzięki najliczniejszemu spisowi z jesieni 1567 r. pod Mołodecznem, dowiadujemy się o typowym uzbrojeniu drobnego szlachcica wybierającego się na wojnę. Stawiennictwo piesze było rzadkością, jednak zdarzały się przypadki przybycia na miejsce koncentracji pieszo lub na wspólnych koniach. W uzbrojeniu podstawową bronią była rohatyna jako broń drzewcowa oraz kordy i miecze. Metalowe zbroje odnotowywane były sporadycznie, zdecydowanie przeważającym uzbrojeniem ochronnym był przesywany kaftan. Średniowieczny obowiązek posługi wojskowej stał się dużym ciężarem dla coraz uboższej szlachty, dlatego też okres panowania ostatniego Jagiellona był schyłkiem epoki skutecznego zwoływania „wici”

W połowie XVI w. utworzono ostatecznie stałą formację wojsk najemnych, tzw. reformę kwarcianą, przeznaczając kwartę, czyli czwartą część pochodzącą z dochodów królewskiej, na rzecz utrzymania wojska. Kolejne reformy króla Stefana Batorego tworzące Piechotę Wybraniecką zepchnęły coraz bardziej archaiczną formację pospolitego ruszenia do roli oddziałów pomocniczych. Zaznaczyć należy, że pomimo kolejnych reform wojskowych w XVII i XVIII w., wprowadzających wojska autoramentu cudzoziemskiego i narodowego, do końca epoki przedrozbiorowej nie zrezygnowano z pospolitego ruszenia, które pozostało stałym obowiązkiem warstwy uprzywilejowanej, swoistą rezerwą, po którą sięgano w obliczu zagrażającego niebezpieczeństwa. Do masowej, a jednocześnie kryzysowej, koncentracji wojsk pospolitego ruszenia doszło w obliczu wojen z Turcją w latach 1620–1621. Po wojska tego zaciągu sięgnięto również w połowie XVII w., w wojnie z Chmielnickim, gdzie „pospoliciaki” w ogromnej liczbie 30–40 tys. wzięli udział w jednej z największych bitew lądowych tej epoki – pod Beresteczkiem, przyczyniając się do zwycięstwa nad Kozakami.

Zmierzchem formacji pospolitego ruszenia szlachty była wojna ze Szwecją z lat 1655–1660, gdzie zbierane naprędce oddziały powiatowe i wojewódzkie, bez wsparcia wojsk zaciężnych, zajętych wojną na wschodzie, nie miały szans z wyszkoloną i obeznaną w sztuce wojennej szwedzką armią Karola Gustawa.

Epilog

Wraz z odejściem od zbierania armii pospolitego ruszenia na rzecz armii zaciężnej zakończyły się także przywileje podatkowe dla szlachty. Nowe podatki uchwalane na rzecz wojska i wiecznie pustego skarbu, w postaci pogłównego czy też wprowadzonego w XVIII w. na nowo podatku podymnego oraz „ofiary dziesiątego grosza”, miały zdjąć obowiązek służby wojennej ze szlachty, nakładając w zamian za to obowiązek fiskalny. Reformy doby stanisławowskiej stopniowo zmieniały oblicze polskiego społeczeństwa, jednak nie miały szans ostatecznie zreformować wojskowości, z powodu kłopotów finansowych i zagrożenia zewnętrznego.

Skala wojen XVIII w. oraz zwiększenie liczebności armii doprowadziły do całkowitego zreformowania wojskowości nowożytnej przez wprowadzenie finalnie na przełomie XVIII i XIX w. obowiązku powszechnego poboru. Na ziemiach polskich system ten ustanowiły dopiero państwa zaborcze w pierwszych dekadach XIX w., kończąc ostatecznie wojskowość o tradycjach zakorzenionych w epoce feudalnej.

Należy jednak pamiętać, iż mimo oficjalnego zakończenia funkcjonowania archaicznego systemu zbierania sił zdolnych do noszenia broni i chętnych do walki mężczyzn, na wzór pospolitego ruszenia, był podstawą organizacji sił zbrojnych w powstaniach narodowych.

Dr Łukasz Lubicz-Łapiński – historyk i genealog, zajmuje się badaniami drobnej szlachty mazowiecko-podlaskiej. Od 2008 r. prowadzi badania genealogiczno-genetyczne potomków tej społeczności. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu w Białymstoku. Dyrektor Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu.

DR RADOSŁAW SIKORA

O aprowizacji wojsk polskich w XVII wieku

W XVII w. uważano, że jeśli z kampanii wojennej, w trakcie której nie stoczono żadnej bitwy, powróci połowa armii, która na nią wyruszyła, to jest to dobry wynik. Szokujące? Być może. Ale pogląd ten pokazuje, że odpowiednia logistyka miała większe znaczenie od taktyki wojsk. Pokazuje również, że nawet najlepsze starania nie zapobiegały stratom.

Wojsko zawsze i wszędzie musi najpierw jeść, by podtrzymać zdolność bojową, a dopiero później walczyć. Apropowizacja jest więc najważniejszym wyzwaniem, przed którym stoją... No właśnie: kto? We współczesnym świecie jest to zadanie odpowiednich struktur w wojsku. W dawnych czasach spadało na barki samych żołnierzy. I to jest podstawowa różnica pomiędzy współczesnym a dawnym wojskiem polskim. Czy to dobrze, czy źle?

Rozpatrując wady i zalety danego rozwiązania, należy pamiętać, w jakich warunkach zostało ono zastosowane. W XVII w. w Europie były różne sposoby aprowizacji armii. Inne były dobre dla gęsto zaludnionych rolniczych terenów, gdzie można było utrzymać wojsko, żywiąc je na koszt miejscowej ludności, inne zaś dla rozległych, słabo zaludnionych obszarów wschodniej Europy, gdzie było za mało ludzkich siedzib, aby liczniejsze wojsko przez dłuższy czas mogło się wyżywić tym, co posiadali miejscowi. Przekonał się o tym Napoleon Bonaparte, wyprawiając się w 1812 r. przeciw Rosji. Co ciekawe, cesarz Francuzów zdawał sobie sprawę, że wojna na terytorium Rosji będzie się bardzo różnić od poprzednich. Znając losy wyprawy na to państwo króla szwedzkiego Karola XII (załamała się ona nie pod Połtawą w lipcu 1709 r., jak się powszechnie sądzi, ale pod Leśną w październiku 1708 r., gdzie Rosjanie zdobyli szwedzki tabor z zaopatrzeniem dla armii

Karola XII), doceniał rolę logistyki i wyzwań, jakie stawiają bezkresne przestrzenie. Dlatego nakazał zwiększyć ilość batalionów transportowych z dotychczasowych 7 aż do 26. Osiem z nich posiadało po 600 lekkich i średnich wozów. Pozostałe 18 batalionów miało po 252 wozy czterokonne, o ładowności 1,5 tony każdy. Oprócz nich przygotowano 6 tys. zapasowych koni pociągowych¹. Wozy batalionowe wraz z czterodniowym zapasem, jaki każdy żołnierz dźwigał w swoim tornistrze, zabezpieczały zapotrzebowanie ludzi na żywność na okres 24 dni.

Ostatecznie zdało się to psu na budę, bo mimo iż na wojnę 1812 r. Wielka Armia była przygotowana znacznie lepiej niż do poprzednich kampanii (np. w latach 1805–1809 armia Napoleona zaczynała z 8–12-dniowymi rezerwami prowiantu), to nawet w najbardziej optymistycznej wersji wydarzeń jedzenie skończyłoby się na długo przed osiągnięciem Moskwy. Koniecznością stały się rekwizycje, a te prowadzono w sposób nieumiejętny. O ile idący przodem żołnierze mieli niemal wszystko, czego potrzebowali, o tyle ci, którzy szli za nimi, trafiali na zrabowane spichrze, wypasione pola i ludzi pochowanych w lasach. Wynikało to z irracjonalnego podejścia żołnierzy Wielkiej Armii do miejscowej ludności, którą potraktowano jako wrogą (a przecież zanim Bonaparte dotarł do starych granic Rosji, przechodził przez tereny dawnej Rzeczypospolitej, gdzie witano go jako wyzwoliciela spod okupacji; witano, dopóki nie zorientowano się, że przybywające wojsko traktuje ich gorzej niż rosyjskie) oraz ze złej organizacji rekwizycji i bezmyślności żołnierzy, którzy po przejściu i zrabowaniu danej okolicy często gęsto palili to, czego sami nie wzięli. Tak więc ci, którzy szli za nimi, trafiali na teren spustoszony, co nieuchronnie musiało kończyć się głodem, a co za tym idzie dezercjami. Efekt był taki, że do walnej bitwy pod Borodino (5–7 września) z 600 tys. żołnierzy, którzy pod koniec czerwca wkroczyli w granice Rosji, udało się zgromadzić zaledwie ok. 120 tys. Bitwę co prawda wygrano i wkroczone do Moskwy, ale nie mogąc się wyżywić w spalonej przez samych Rosjan dawnej stolicy (aktualną był Petersburg), nakazano odwrót na zachód. A co było później, to już wszyscy wiedzą. Tak się kończyły działania prowadzone nieodpowiednio pod względem logistycznym.

Czy można było zrobić to lepiej? Tak! Pokazuje to np. wyprawa hetmana Stanisława Żółkiewskiego na Moskwę² (miasto to było wówczas stolicą państwa) w 1610 r., a także inne wyprawy wojsk polskich i litewskich.

W czym tkwił sekret Polaków? Otóż podstawą wyżywienia ruszającego na wojnę żołnierza polskiego było to, co sam zabierał ze sobą na wozach. Objaśniał to polski inżynier wojskowy, Józef Naronowicz-Naroński, który w swoim dziele, ukończonym, jak sam podaje, 3 czerwca 1659 r., notował:

1 M. van Creveld, *Żywiąc wojnę. Logistyka od Wallensteina do Pattona*, Warszawa 2013, s. 89.

2 R. Sikora, *Czego Napoleon mógłby się nauczyć od Żółkiewskiego?*, <https://kresy.pl/kresopedia/czego-napoleon-moglby-sie-nauczyc-od-zolkiewskiego/>, dostęp: 24 V 2022 r.

[...] wojsko polskie nie ma magister-prowianta, żeby wojsku wszytkiemu żywność obmyślał i oną opatrował, ale każdy towarzysz siebie, konie swoje i czeladź żywić, i zdobywać się na żywność musi. Zaczem luźnej czeladzi nad zamiar wszyscy chować muszą, a im kto więcej tej luźnej czeladzi chowa, tym większy pożytek i prędsze pożywienie miewa. Na przykład jeden towarzysz na trzy konie służąc nad dwóch czeladzi pocztowych trzech, czterech, pięciu, a drugi i dziesięciu chować musi, a przy tym tak wiele wozów, koni i ciurów, zaczym przestrzeństwa trojako więcej potrzeba niż na cudzoziemskiego rajtara. A to też pewna, że przy każdej chorągwi kozackiej lubo usarskiej drugie tyle albo i dwójnasób więcej czeladzi luźnej będzie, którzy pod osobnym swoim znaczkim z chorągiewki podczas potrzeby do boju się zejda i gdzie będzie dziesięć tysięcy wojska polskiego, pewnie dwadzieścia tysięcy do boju albo i więcej względem luźnej czeladzi kłaść może.³

Powyższe uwagi uzupełnię opisem innego inżyniera wojskowego. Tym razem był to Francuz w służbie polskiej, Philippe Dupont. Pisząc o wojnach Jana III Sobieskiego, odnotował:

To co opiszę, zapewne byłoby niewykonalne w krajach mniej obfitych we wszystko, co jest konieczne do życia. Owa obfitość w Polsce czyni sprawę [zaopatrzenia] nadzwyczaj łatwą i prostą. Gdy tam przebywałem dwa krzepkie woły kosztowały tylko czternaście, a co najwyżej piętnaście skudów. A za pięć lub sześć skudów miało się wóz, zamknięty i przykryty korą z drzewa, bez żadnych okuć, które były zbędne w tak łagodnych i pozbawionych bruku krajach. Wozy wypełniano wszelakiego rodzaju prowiantem. Kapitan [rotmistrz], któremu Rzeczpospolita dawała pieniądze na potrzeby zaopatrzenia, z doświadczenia wiedział, jaką ilość wozów potrzeba na daną wyprawę. Przygotowywano również zapasy wyłuszczonego jęczmienia dla koni. Gdy nadchodziła chwila korzystania z tych zapasów, podoficer lub sługa wydzielał żołnierzom racje na dwa lub trzy dni. Gdy wóz się opróżniał, to go palono. Natomiast woły zabijano a mięso również rozdzielano w racjach żywnościowych. W taki sposób armia redukowała stopniowo ową wielką ilość wozów, które podążały za nią od początku wyprawy. Zdarzało się, że bywały one zbawieniem dla wojsk: Podczas ataku przeważających sił wroga używano wozów jako zawsze będącego pod ręką obwarowania, które zwano taborem. W ten sposób broniono się skuteczniej niż spoza wałów. [...] Po tym, co przytoczyłem, przestaje zadziwiać fakt, że wielka armia może przetrwać pięć miesięcy w kraju tak spustoszonym jak Mołdawia.⁴

Liczba wozów towarzyszących kawalerii polskiej i litewskiej była olbrzymia. Średnio na jednego członka pocztu (towarzysza bądź czeladnika pocztowego)

3 J. Naronowicz-Naroński, *Budownictwo wojenne*, opr. T. Nowak, Warszawa 1957, s. 163.

4 Tłum. K. Jagusiak. W oryginale: „Ce que je vais écrire, peut-être ne pourrait pas se pratiquer en d'autres pays, moins abondants en tout ce qui est nécessaire à la vie; c'est cette abondance, qui rend la chose très facile et très aisée en Pologne. De mon temps deus puissants bœufs ne coutaient que quatorze ou quinze écus au plus. On avait un chariot, fermé et couvert d'écorce d'arbres, sans aucunes ferrures, qui seraient inutiles dans des pays si doux et qui sont sans pavé, pour cinq ou six écus. On remplissait ces chariots de tous sortes de denrées. Un capitaine, payé par la république pour faire ses provisions, savait par expérience combien il avait besoin de chariots pour sa campagne. On faisait aussi provision d'orge mondé pour les chevaux. Lorsqu'on ne pouvait plus vivre que de ces provisions, un bas officier ou un domestique distribuait aux soldats leur portion pour deux ou trois jours; lorsqu'un chariot était vidé, on le brûlait. On tuait les bœufs et on en donnait aussi la viande par portions. De cette manière l'armée se déchargeait insensiblement de ce grand nombre de chariots, dont elle était suivie au commencement de la campagne. Il est quelque fois arrivé, qu'ils ont fait le salut des armées: lorsqu'on était pressé par des forces supérieures, ils servaient de retranchements, qu'on appelle tabor, et qui étaient toujours prêts, et à la faveur desquels on se défendait mieux que derrière un parapet. [...] Par ce, que je viens de rapporter, on ne doit point s'étonner, qu'une grande armée ait pu subsister pendant cinq mois, dans un pays aussi désert que la Moldavie”. Zob. P. Dupont, *Mémoires pour servir à l'histoire de la vie et des actions de Jean Sobieski III du nom roi de Pologne*, [w:] *Biblioteka Ordynacji Krasieńskich: Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, t. VIII, opr. J. Janicki, Warszawa 1885, s. 241–242.

przypadał jeden, a czasem i dwa wozy. W piechocie było mniej wozów, bo tam na kilku żołnierzy przypadał jeden pojazd. Na przykład liczbę wozów towarzyszących polskiej armii, która w 1683 r. poszła na odsiecz Wiednia, oszacowano na co najmniej 32 tys., a liczbę koni aż na 400 tys.! A przecież ówczesnym wojskom Sobieskiego daleko było do tego, co widziały beresteckie pola w 1651 r. Jan Kazimierz w bitwie beresteckiej miał do swojej dyspozycji armię przeszło trzykrotnie liczniejszą! A ilość jej wozów, choć z niewątpliwą przesadą, szacowano aż na 0,5 mln! Gdy więc taka armia maszerowała w jednej kolumnie (co jednak nie zawsze było możliwe), to prezentowała się jak wielkie ruchome miasto. Na przykład 20 września 1651 r.:

Straszny i ogromny pokazał się być szyk wojsk naszych, bo i tabor opasany był od wojska. Szły wozy koronne w rzędów 74, a litewskie w rzędów 40 wielką równiną. Czoło wojska taką zajmowało linią jako z Warszawy do Woli najmniej, a wzdłuż ciągnęły się wozy milę srogą podolską wielkim porządkiem.⁵

Zdaniem autora tej relacji, stolnika halickiego Andrzeja Miaskowskiego, front taboru polskiego zajmował przestrzeń ok. 2,7 km⁶, a jego długość wynosiła przeszło 10 km⁷. Wielkości zaiste imponujące, nie budzące jednak wątpliwości, gdyż można je zweryfikować. Jeśli bowiem połączona armia polsko-litewska składała się ze 114 rzędów wozów, to według norm odległości między rzędami w czasie pochodu taboru, zaprezentowanych przez Józefa Naronowicza-Narońskiego⁸, powinien on mieć przeszło 2400 m, co nieźle koresponduje z podaną przez Miaskowskiego wielkością. Zwłaszcza, że tabor „opasany był od wojska”, czyli otoczony maszerującymi na zewnątrz żołnierzami, którzy też zajmowali pewną przestrzeń.

Tabor był podstawą utrzymania żołnierzy polskich w czasie działań wojennych. Od jego liczebności zależało być albo nie być wojaków. Dodatkowo, jak wspomniał cytowany już Dupont, pełnił on rolę obronną. Była to ruchoma forteca.

Aby te masy wozów mogły się przemieszczać, potrzeba było mnóstwa koni i woźniców. Oprócz tych ostatnich byli także liczni luźni czeladnicy, których – podobnie jak woźniców – nie liczono do grona żołnierzy, ale pełnili oni niesamowicie ważną funkcję w wojsku. I tak przechodzimy do drugiego sposobu utrzymania wojska w należytej formie, czyli do picowania.

Picownicy, to uzbrojona luźna czeladź, którą często organizowano w specjalne oddziały. Miały one nawet swoje sztandary, zwane znaczkami. Dowództwo

5 *Wojna z Kozaki i Tatarzy*, [w:] *Starożytności historyczne polskie*, t. 1, opr. A. Grabowski, Kraków 1840, s. 304.

6 Świątosław Orzelski określa odległość z ówczesnej Warszawy do placu elekcyjnego na Woli na 3 staje (1 staja = 893 m), czyli ok. 2,7 km. Zob. Ś. Orzelski, *Elekcja Stefana Batorego 11 XI – 15 XII 1575*, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575–1764*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 99.

7 Mila podolska to 10 460 m.

8 J. Naronowicz-Naroński, op.cit., s. 180–183.

nad takim oddziałem powierzano specjalnie odkomenderowanemu towarzyszowi, np. husarskiemu. Picowników rozsyłano na czaty. Jak daleko? Zależało to od wielu czynników. Na przykład w ostatniej fazie oblężenia Pskowa, czyli w styczniu 1582 r., picownicy sprowadzali żywność dla oblegających polskich i litewskich żołnierzy z odległości aż 350 km! Dzięki temu wojska Rzeczypospolitej wytrzymały pod murami tego miasta ponad pięć miesięcy i to w trakcie jednej z najcięższych zim stulecia. Wytrzymały aż do podpisania korzystnego dla nas rozejmu w Jamie Zapolskim.

Tu warto dodać, że obecność luźnej czeladzi bardzo podnosiła faktyczną liczebność wojsk, ale że, jako już wspomniałem, czeladników tych nie liczone do grona żołnierzy, to na papierze armia polska była wielokrotnie mniejsza. Gdybyśmy dzisiaj chcieli analogicznie liczyć wojsko, to np. w siłach powietrznych liczone by samych tylko pilotów, bez tych ludzi, którzy stanowią niezbędne dla nich zaplecze, a które umożliwia im start w powietrze, wykonanie zadania bojowego i bezpieczne lądowanie. Jak widać, księgowymi sztuczkami można armię znacząco powiększyć, albo też pomniejszyć. Rzecz jasna tylko na papierze. A ponieważ różne kraje stosowały różne sposoby liczenia żołnierzy, to i nie dziw, że z porównywania takich liczb wychodzą historykom kuriozalne wnioski. Ale to już inne zagadnienie...

Na koniec chciałbym zainteresowanym pogłębieniem swojej wiedzy polecić książki, w których rozwijam ledwie zasygnalizowane w tym artykule zagadnienia. Pierwszą jest *Husaria*. Duma polskiego oręża, gdzie na 40 stronach rozdziału *Zaplecze* wyjaśniam, jak ono funkcjonowało. Omawiam tam obóz, namioty, stajnie, wozy, kuchnie, aprowizację i skład przykładowego pocztu husarskiego. Drugą książką jest *Nie tylko husaria*, gdzie na stronach 15–57 wyjaśniam rolę i liczebność personelu pomocniczego w armiach i polskiej, i moskiewskiej, i osmańskiej. Pokazuję tam również, jak wspomniana powyżej kreatywna księgowość potrafi wypaczyć obraz wojen i bitew. O tym samym, ale w odniesieniu do armii tatarskiej, można przeczytać w ostatniej książce, którą tu polecę, czyli w *Niezwykłych bitwach i szarżach husarii* (wydanie z 2021 r.). W rozdziale poświęconym bitwie hodowskiej wyjaśniam, jak wyglądały i jak się żywiły armie tatarskie, oraz dlaczego jak najbardziej możliwe było to, że 40 tys. Tatarów zostało powstrzymanych przez 400 husarzy i pancernych.

Dr Radosław Sikora – autor licznych publikacji poświęconych wojskowości polskiej XVI i XVII wieku, piewca chwały husarii, i nie tylko husarii. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał na Wydziale Humanistycznych Akademii Podlaskiej w roku 2010 na podstawie pracy *Taktyka walki, uzbrojenie i wyposażenie husarii w latach 1576–1710*.

MICHAŁ SZYMAŃSKI

Wyzwania dla polskiego konstytucjonalizmu w świetle sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej

24 lutego 2022 roku Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej zaatakowały Ukrainę. Choć konflikt na wschodzie Ukrainy trwał od 2014 roku, to dla zachodniej opinii publicznej szybko stał się on niezauważalnym i dopiero agresja obliczona na obalenie rządu w Kijowie (zapewne celem utworzenia kolaboracyjnego rządu podporządkowanego Kremlowi) zmieniła postrzeganie Rosji przez Europejczyków.

Agresywne działania Federacji Rosyjskiej, a także powiązanej z nią ścisłym związkiem Białorusi (od czasu protestów przeciwko fałszerstwom wyborczym w 2020 roku Aleksander Łukaszenka stał się politykiem w pełni zależnym od Władimira Putina), przeciwko państwom Europy Środkowo-Wschodniej zaczęły się już wcześniej. Warto w tym miejscu odnotować dwa działania wymierzone w Polskę – pierwsze to liczne cyberataki skierowane przeciwko polskiej klasie politycznej (obliczone na kompromitację wybranych polityków i urzędników państwowych), drugie to próba wywołania kryzysu imigranckiego na granicy polsko-białoruskiej w II połowie 2021 roku.

W jednym z poprzednich numerów „Myśli Suwerennej” wskazywałem na to, że pandemia SARS-CoV-2 obnażyła słabość naszego państwa wynikającą z braku odpowiednich regulacji ustrojowych¹. Jak zatem w dobie agresywnej polityki Kremla i jego sojuszników powinniśmy przygotować Polskę od strony legislacyjnej na wyzwania, jakie przed nią stoją?

1 Zob. M. Szymański, *Konstytucja RP vs epidemia COVID-19 – diagnoza i postulaty de lege ferenda*, „Myśl Suwerenna. Przegląd Spraw Publicznych” 2021, nr 2, s. 101–104.

Bezpieczeństwo żywnościowe w Konstytucji RP

Temat żywności i jej dostępności stał się jednym z najważniejszych zagadnień ostatnich tygodni. Wynika to między innymi ze wzrostu cen produktów żywnościowych w efekcie inflacji (jest to zresztą problem nie tylko Polski – dość wspomnieć, że na Węgrzech zostały wprowadzone ceny regulowane na niektóre produkty!), ale w ostatnim czasie również z faktu, że światu grozi kryzys żywnościowy, będący pochodną wojny na Ukrainie.

Ukraina to jeden z globalnych producentów żywności, tymczasem Rosjanie nie tylko niszczą gospodarstwa rolne (w tym również polskie inwestycje), kradną żywność oraz minują pola, ale przede wszystkim blokują ukraińskie porty. Brak dostaw z Ukrainy sprawi, że w wielu krajach żywności nie wystarczy dla wszystkich, a to wywołać może kolejny kryzys migracyjny.

Weaponizacja żywności sprawia, że musimy zacząć traktować rolnictwo w Polsce jako kluczowy element naszego bezpieczeństwa. Głód od wieków był wykorzystywany jako broń, a działania Rosji ukazują, że pewne prawa polityki i wojny są niezmiennie.

Zauważyć należy, że od wielu lat obowiązujące w Unii Europejskiej trendy zmiernają w zupełnie przeciwną stronę. Wysuwane przez eurokratów oraz lewicowe NGO-sy postulaty zakładają wręcz osłabienie europejskiego potencjału produkcji żywności. Doskonałym przykładem jest w tym miejscu postulat wprowadzenia całkowitego zakazu tzw. „hodowli klatkowej” – bez względu na ocenę etyczną takiej produkcji stwierdzić należy jasno, że taki rodzaj produkcji jest niezbędny dla zapewnienia wystarczającej wydajności rolnictwa mającego zapewnić produkty żywnościowe dla wszystkich konsumentów, a wprowadzenie zakazu wiązać będzie się jedynie z osłabieniem wydajności europejskiej produkcji rolnej oraz wzrostem cen żywności. Wbrew pozorom nie będzie wiązać się z poprawą dobrostanu zwierząt – hodowle klatkowe nie znikną, jedynie przeniosą się w inne części świata, np. do Ameryki Południowej. Organizacje antyhodowlane postulują daleko idące ograniczenia w produkcji rolnej, z biegiem lat rozszerzając swoje postulaty na delegalizację kolejnych branż produkcji rolnej. Choć dziś postulaty te brzmią radykalnie (zakaz produkcji mięsa, jaj czy mleka wydawać się może abstrakcyjny), to odnotować należy skuteczność polityki prowadzonej przez te organizacje (choćby biorąc pod uwagę efektywność inicjatyw na rzecz likwidacji hodowli zwierząt futerkowych, realizowanych przez te same NGO-sy) i – patrząc perspektywicznie – rozpatrywać możliwość wykorzystania znacznego potencjału polskiego rolnictwa w przypadku wprowadzenia na drodze ustawowej bądź unijnej regulacji w znaczący sposób ograniczających możliwości produkcji rolnej. Nie można wykluczyć – o czym będzie mowa dalej – że część organizacji pozarządowych może, świadomie bądź nie, realizować interesy wrogich Polsce mocarstw.

Polska konstytucja w art. 5 stanowi, że: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”. Nawet pobieżna lektura komentarzy do tego przepisu pozwala nam stwierdzić, że pojęcie „bezpieczeństwa obywateli” odnosi się głównie do aspektów militarnych czy zagrożeń wewnętrznych związanych np. z niepokojami społecznymi czy zamachami terrorystycznymi.

Do produkcji rolnej odnosi się przede wszystkim art. 23 Konstytucji, który zakłada, że podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne. Wolność produkcji rolnej i jej granice wyznaczają zaś inne, ogólne normy, gwarantujące w Polsce istnienie wolności gospodarczej (na przykład art. 20 i 22 Konstytucji RP). Zauważyć jednak trzeba, że wolność ta może być ograniczana, tymczasem, z racji na strategiczne znaczenie tego sektora dla polskiego bezpieczeństwa, wartościowym byłoby podkreślenie szczególnej roli wolności produkcji rolnej, by w przypadku działań zmierzających do ograniczania tej wolności w Polsce w ustawie zasadniczej istniał przepis, który będzie jednoznacznie przesądzał o tym, że z punktu widzenia aksjologii polskiej Konstytucji wolność produkcji rolnej jest wartością fundamentalną, a jej ograniczenie powinno mieć miejsce wyłącznie w wyjątkowych przypadkach. W przeprowadzonej przeze mnie rozmowie dla portalu SwiatRolnika.info mecenas Paweł Bała na temat takiego przepisu w ustawie zasadniczej, odnosząc się pozytywnie do propozycji, podkreślił, że: „wspomniana regulacja byłaby krokiem do uznania wagi produkcji rolnej, z czym mieliśmy problem przez ostatnie kilkadziesiąt lat, traktując ten element gospodarki narodowej jako mało ważny, mniej prestiżowy niż inne. A jednak doświadczenia lat 2020–2022 dobitnie pokazują, jakie mogą być skutki zerwania łańcuchów dostaw z zagranicy, gdzie nagle okazuje się, że dostęp do tanich towarów, także żywności, który był tak oczywisty, staje się bardzo nieoczywisty”².

Uważam, że kluczowym rozwiązaniem niniejszego problemu jest uzupełnienie rozdziału I („Rzeczpospolita”) Konstytucji RP o przepis stanowiący, że: „Rzeczpospolita Polska stoi na straży wolności produkcji rolnej oraz bezpieczeństwa żywnościowego”. Osobiście jestem zdania, że najlepszym miejscem do wprowadzenia takiej regulacji byłby przywoływany już artykuł 23, zmodyfikowany w taki sposób, by przepis odnoszący się do gospodarstw rodzinnych jako podstawy ustroju rolnego znalazł się w ustępie 2, zaś proponowany wyżej przepis umieścić w ustępie 1. W ten sposób artykuł 23 stałby się kompleksowym przepisem regulującym zagadnienie polskiego ustroju rolnego.

2 <https://swiatrolnika.info/opinie/rolnictwo/pawel-bala-nadchodzacy-kryzys-zywnosciowy-moze-byc-oceniany-jako-moment-konstytucyjny.html>, dostęp: 14 VI 2022 r.

Organizacje pozarządowe i ich rola w państwie

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organizacje pozarządowe to jeden z najważniejszych elementów społeczeństwa obywatelskiego. Choć polska Konstytucja nie wprowadza przepisów regulujących stricte istnienie samego społeczeństwa obywatelskiego, to regulacje zapewniające wolność tworzenia i działania związków zawodowych, organizacji społeczno-zawodowych rolników, stowarzyszeń, ruchów obywatelskich, innych dobrowolnych zrzeszeń oraz fundacji (art. 12 Konstytucji), wolność zgromadzeń (art. 57), prawo dostępu do informacji publicznej (art. 61) czy prawo do składania petycji, skarg i wniosków (art. 63) tworzą całościowo konstytucyjne podstawy istnienia społeczeństwa obywatelskiego.

Należy jednak zauważyć, że organizacje pozarządowe działają także na tych polach, które dotyczą bezpieczeństwa państwa. Doskonałym przykładem jest tu kryzys na granicy polsko-białoruskiej, kiedy to niektóre lewicowe NGO-sy, prowadząc politykę dążącą do wypuszczenia imigrantów, de facto realizowały politykę zbieżną z działaniami Mińska. W szczególności odnotować należy fakt, że podejmowały one różnego rodzaju działania mające na celu przedstawienie polskich funkcjonariuszy w jednoznacznie negatywnym świetle. Nie ulega wątpliwości, że organizacje pozarządowe, pełniąc funkcję strażniczą, mają za zadanie monitorować legalność działań administracji rządowej oraz jej funkcjonariuszy, jednak postawa niektórych aktywistów w tamtym okresie musi budzić wątpliwości. By dowiedzieć się więcej o aktywistach szkalujących polskich pograniczników warto sięgnąć w szczególności do artykułu Kacpra Kity na portalu Nowy Ład³, w którym opisuje on aktywność lewicowych aktywistów, którzy w trakcie kryzysu na polsko-białoruskiej granicy kreowali negatywny obraz polskich pograniczników.

Innym problemem związanym z organizacjami pozarządowymi jest ich wpływ na kluczowe, strategiczne wręcz obszary państwa polskiego i jego gospodarki. W szczególności zauważyć należy, że organizacje te często funkcjonują na polu energetycznym, promując narrację antyatomową (nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu, że w okresie zimnej wojny hasła antyatomowe oraz pacyfistyczne popularyzowane były na Zachodzie z inspiracji sowieckich służb). Badania wskazują, że większość Polaków opowiada się za budową w Polsce elektrowni jądrowych, a KGHM Polska Miedź oraz PKN Orlen planują budowę tzw. małych reaktorów jądrowych (SMR). Niestety należy spodziewać się w związku z tym wzmożenia narracji antyatomowej.

3 K. Kita, *Kto stoi za aktywistami oskarżającymi Straż Graniczną o rasizm?*, <https://nlad.pl/kto-stoi-za-aktywistami-oskarzajacymi-straz-graniczna-o-rasizm/>, dostęp: 14 VI 2022 r.

Dużym problemem jest brak dostatecznej transparentności finansowania NGO-sów. Najbardziej wpływowe organizacje pozarządowe w istotny sposób wpływają na politykę państwa, działając w charakterze eksperckim czy mobilizując społeczeństwo do udziału w organizowanych przez siebie wydarzeniach, budujących wizerunek masowego poparcia dla postulatów przedstawianych przez daną organizację i tym samym wywołując presję na ustawodawcy. Śmiało można stwierdzić, że niektóre z nich mają większy wpływ na życie społeczne niż niektóre, mniejsze i nieobecne w parlamencie (oraz – patrząc realistycznie – mające małe szanse na to, by ten stan odmienić), partie polityczne. Partie polityczne zobligowane są do maksymalnej transparentności swojego finansowania, a darowizny na ich rzecz mogą przekazywać wyłącznie polscy obywatele. Tymczasem finansowanie NGO-sów pozostaje poza kontrolą państwa.

W momencie powstawania niniejszego tekstu rząd Zjednoczonej Prawicy wychodzi z dwiema inicjatywami – Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Solidarnej Polski – które mają na celu zwiększenie przejrzystości finansów III sektora. Wprowadzenie takich regulacji jest absolutnie niezbędne – nie można bowiem wykluczyć, że niektóre organizacje pozarządowe (np. dążące do osłabienia polskiego potencjału energetycznego, żywnościowego czy zbrojeniowego) mogą wchodzić w różnego rodzaju interakcje, bądź to z innymi państwami, bądź z dużymi międzynarodowymi korporacjami, by wpływać na realizację postulatów zbieżnych z interesami tych podmiotów. Nie można takim organizacjom zakazać funkcjonowania, jednak można oczekiwać, że zostanie zagwarantowana transparentność ich finansowania.

Należy wyraźnie podkreślić, że regulacje tego typu istnieją w wielu państwach zachodnich – wbrew popularnej narracji nie są one domeną wyłącznie putinowskiej Rosji. Przeciwnie, zauważyć należy chociażby, że prawo mające na celu zagwarantowanie transparentności życia publicznego, i to prawo bardzo restrykcyjne, wprowadzono w Izraelu. Jakkolwiek by nie oceniać międzynarodowych aspektów polityki izraelskiej, to nie budzi wątpliwości fakt, że jest to państwo silnie zmilitaryzowane, w związku z napiętymi relacjami ze swoimi sąsiadami, a realia geopolityczne sprawiają, że Polska, do pewnego stopnia, również staje się państwem frontowym i wymusza to większą kontrolę państwa nad niektórymi aspektami życia publicznego.

Nacjonalizacja rosyjskich majątków oraz kara śmierci

Posłowie Prawa i Sprawiedliwości przedstawili projekt ustawy o zmianie Konstytucji, który ma na celu wprowadzenie dwóch zmian. Pierwszą z nich jest dodanie do ustawy zasadniczej rozdziału XIa pod tytułem „Zagrożenie bezpieczeństwa państwa”. W rozdziale tym znajdować miałyby się art. 234a,

zgodnie z którym w razie napaści zbrojnej dokonanej przez obce państwo na terytorium RP lub powodującej bezpośrednio zagrożenie bezpieczeństwa wewnętrznego możliwe będzie przejęcie na rzecz Skarbu Państwa majątku osób fizycznych niebędących obywatelami polskimi, osób prawnych oraz innych podmiotów, gdy można domniemywać, że majątek ten jest lub może być wykorzystany do finansowania lub wspierania napaści zbrojnej dokonanej przez obce państwo lub działań związanych z tą napaścią.

Niniejszą propozycję należy ocenić pozytywnie, choć z pewnymi zastrzeżeniami. Osobiście uważam, że dotychczasowe regulacje dot. stanów nadzwyczajnych nie wymagają zmiany i tworzenia nowej instytucji „zagrożenia bezpieczeństwa państwa” – osobiście uważam, że w I kwartale 2022 roku uzasadnione byłoby nawet wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Napaść na sąsiada Polski, Ukrainę, oraz agresywna polityka Federacji Rosyjskiej w pełni wyczerpują warunek „zewnętrznego zagrożenia państwa”, o którym mowa w art. 229 Konstytucji. Tworzenie nowej kategorii wydaje mi się zbędne.

Słusznym jest natomiast sam kierunek zakładający możliwość dokonywania nacjonalizacji majątków, jeżeli ten wykorzystywany jest do wspomaganie napaści zbrojnej na terytorium RP (odrębnym tematem jest zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego – być może należałoby w samej Konstytucji doprecyzować ten przepis) – dotychczasowe przepisy Konstytucji uniemożliwiają przeprowadzenie takiej nacjonalizacji, gdyż ustawę zasadniczą pisano w zupełnie innych realiach geopolitycznych. Ciężko wyobrazić sobie, by w razie ryzyka konfliktu zbrojnego bądź nawet pojawienia się obcych wojsk na terytorium RP Państwo Polskie nie miało możliwości przejmowania własności wykorzystywanej do prowadzenia przeciwko niemu agresywnych działań.

Na marginesie wskazać należy, że polska Konstytucja nie zabrania jednoznacznie orzekania w Polsce kary śmierci, jednak za rządów Platformy Obywatelskiej ratyfikowany został Protokół nr 13 do Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, dotyczący zniesienia kary śmierci we wszystkich okolicznościach, sporządzony w Wilnie dnia 3 maja 2002 r. Wydaje się, że słuszną koncepcją byłoby podjęcie debaty o wycofaniu się z postanowień zabraniających orzekania kary śmierci w realiach wojennych. Wbrew propagandowym hasłom przeciwników kary głównej – nie stałoby to w sprzeczności z międzynarodowymi standardami ochrony praw człowieka ani, przede wszystkim, z prawodawstwem Rady Europy i Unii Europejskiej.

Michał Szymański – prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także działacz społeczny i publicysta. Jego zainteresowania badawcze obejmują prawo konstytucyjne, prawo karne, prawo kościelne i wyznaniowe, a także komparatystykę prawną i historię doktryn politycznych. W przeszłości związany z Ministerstwem Sprawiedliwości, aktualnie z sektorem rolnym.

MICHAŁ MUCHA

Relacje polsko-białoruskie w świetle wojny na Ukrainie

Dzień 24 lutego 2022 r. z pewnością będzie jednym z przełomowych momentów w historii XXI w. Po raz pierwszy od II Wojny Światowej w środkowo-wschodniej części Europy doszło do otwartej konfrontacji zbrojnej między dwoma państwami. Jednocześnie jest to pierwszy konflikt zbrojny, który ma miejsce bezpośrednio przy zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i NATO. Wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą doprowadziła do wielu zmian w dotychczasowych stosunkach międzynarodowych. Ma ona również bezpośrednie przełożenie na stosunki między Polską i Białorusią, które znalazły się w dwóch przeciwnych obozach.

W poniższej pracy autor postara się przeanalizować relacje między oboma państwami w świetle konfliktu zbrojnego trwającego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem czynników politycznych, w tym międzynarodowych, społecznych i gospodarczych. Punktem wyjścia będzie sierpień 2020 r., kiedy doszło do masowych strajków na Białorusi w związku ze sfałszowanymi wyborami. Był to początek pogłębiającego się kryzysu w relacjach polsko-białoruskich. Analiza zakończy się na czerwcu 2022 r., kiedy to powstał ten artykuł.

Przyczyny i przebieg polsko-białoruskiego kryzysu granicznego

Na wstępie należałoby scharakteryzować oba państwa, które będą przedmiotem analizy. Polska jest republiką parlamentarną znajdującą się w Europie Środkowej. Posiada dostęp do Morza Bałtyckiego na północy, na południu zaś naturalną granicę kraju stanowią pasma górskie – Karpaty, Sudety, Beskidy. Sąsiaduje z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią, Ukrainą, Słowacją, Republiką Czeską, Niemcami. Zamieszkuje ją 38 138 000 ludzi,

co sprawia, że jest 37. najbardziej zaludnionym krajem świata¹. Religią dominującą jest katolicyzm, który wyznaje 85% mieszkańców kraju². Polska jest członkiem NATO oraz Unii Europejskiej. Kraj jest 24. siłą militarną na świecie³. Białoruś zaś jest republiką semiprezydencką, położoną w Europie Wschodniej. Sąsiaduje z Polską, Litwą, Łotwą, Federacją Rosyjską i Ukrainą. Zamieszkują ją 9 324 0004 obywateli, co daje jej 95. miejsce pod względem najbardziej zaludnionych państw świata⁴. Przeważającą religią jest prawosławie, które wyznaje 83% mieszkańców tego kraju⁵. Białoruś stanowi 52. siłę militarną na świecie⁶.

Diametralne zmiany w relacjach między Polską a Białorusią nastąpiły po 9 sierpnia 2020 r., gdy ogłoszono Alaksandra Łukaszenkę zwycięzcą wyborów prezydenckich, które z kolei opozycja uznała za sfałszowane. W wyniku tego w Mińsku i kilkudziesięciu innych miastach doszło do masowych protestów, które były brutalnie tłumione przez siły rządzące⁷. W odpowiedzi na te wydarzenia Polska oraz inne kraje UE podjęły decyzję o oficjalnym braku uznania wyników wyborów w tym kraju⁸. Polska aktywnie włączyła się w działania dążące do udzielenia wsparcia protestującym obywatelom Białorusi, wyrażając jednocześnie solidarność z nimi (przywrócono m.in. normalne funkcjonowanie polskich konsulatów na Białorusi)⁹. W związku z tym władze białoruskie w marcu 2021 r. rozpoczęły działania wymierzone w liderów mniejszości polskiej na Białorusi, którzy zostali aresztowani¹⁰, oraz w szkolnictwo polskie, w którym miano gloryfikować „bandytów”¹¹. Jednocześnie oba państwa w ramach „zasady wzajemności” wydalili część personelu dyplomatycznego strony przeciwnej¹².

Równoległe UE przyjmowała kolejne pakiety sankcji wymierzonych w przedstawicieli białoruskich władz i firm z nimi powiązanych, które zakładały m.in. zakaz udzielania nowych kredytów bankom białoruskim, obrotu białoruskimi papierami wartościowymi lub obligacjami krótkoterminowymi i świadczenia usług inwestycyjnych, ograniczenia w imporcie papierosów, ropy i produktów ropopochodnych oraz chlorku potasu, zakaz eksportu sprzętu telekomunikacyjnego¹³. W odpowiedzi Białoruś zdecydowała o zawieszeniu

1 Hasło: Poland, w: Encyklopedia Britannica, <https://www.britannica.com/place/Poland>, dostęp: 28 V 2022 r.

2 Mały Rocznik Statystyczny Polski 2021, Warszawa, s. 119.

3 <https://www.globalfirepower.com/countries-listing.php>, dostęp: 28 V 2022 r.

4 Hasło: Belarus, w: Encyklopedia Britannica, <https://www.britannica.com/place/Belarus>, dostęp: 28 V 2022 r.

5 <https://tinyurl.com/z3rbbu65>, dostęp: 28 V 2022 r.

6 <https://www.globalfirepower.com/countries-listing.php>, dostęp: 28 V 2022 r.

7 <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2020-08-10/masowe-protesty-na-bialorusi>, dostęp: 28 V 2022 r.

8 https://pism.pl/publikacje/Miedzynarodowe_konsekwencje_wyborow_prezydenckich_na_Bialorusi, dostęp: 28 V 2022 r.

9 M. Mucha, *Możliwości rozwoju sytuacji na granicy polsko-białoruskiej*, „Myśl Suwerenna” 2021, nr 3, s. 93–95.

10 <https://www.gov.pl/web/szwecja/przesladowanie-polakow-na-bialorusi>, dostęp: 1 VI 2022 r.

11 <https://eng.belta.by/politics/view/belarus-to-respond-to-foreign-destructive-actions-138834-2021>, dostęp: 1 VI 2022 r.

12 <https://www.rp.pl/kraj/art8647351-polska-odpowiada-bialorusi-wydala-dwoje-dyplomatow>, dostęp: 1 VI 2022 r.

13 https://www.pism.pl/publikacje/Unijne_sankcje_przeciw_Bialorusi, dostęp: 2 VI 2022 r.

uczestnictwa w pracach Partnerstwa Wschodniego, zawieszeniu umowy z UE o readmisji oraz czasowym obniżeniu rangi stosunków dyplomatycznych z UE¹⁴. W lipcu 2021 r. rozpoczęły się masowe naruszenia granic Litwy i Łotwy przez migrantów, którzy kierowali się na zachód z terytorium białoruskiego, co skutkowało tym, że oba kraje zdecydowały się na wprowadzenie stanu wyjątkowego. Ten sam proceder rozpoczął się również na granicy polsko-białoruskiej, co sprawiło, że w samym lipcu Straż Graniczna odnotowała 3,5 tys. prób przekroczenia tejże granicy¹⁵. W związku z tym w dniu 2 września br. na wniosek Rady Ministrów prezydent Polski wydał rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w niektórych miejscowościach na terenie województwa podlaskiego oraz lubelskiego¹⁶. Stan wyjątkowy został wprowadzony na 30 dni. Władze Polski oskarżyły rząd Białorusi o celowe i wrogie działania, które miałyby prowadzić do konfliktu na zewnętrznej granicy UE¹⁷. W odpowiedzi Mińsk oskarżył Polskę o analogiczne działania, zaś swoje poczynania przy granicy określił jako pomoc humanitarną, udzielaną migrantom¹⁸. W samym 2021 r. doszło do 7 463 prób przekroczenia granic Polski na odcinkach będących jednocześnie granicami zewnętrznymi UE, co stanowiło przyrost incydentów o 216% w porównaniu do roku poprzedniego¹⁹.

Sytuacja, jaka miała miejsce na granicy w okresie od lipca do grudnia 2021 r. w sposób naturalny przekładała się na stosunki dyplomatyczne między oboma państwami. Eskalacja kryzysu spotkała się z reakcją przedstawicieli państw zachodnich i organizacji międzynarodowych. W dniu 10 listopada 2021 r. przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel w swojej wypowiedzi zapewnił o solidarności UE z Polską i potępił działania Mińska²⁰. Tego samego dnia z inicjatywy kanclerz Niemiec Angeli Merkel odbyła się jej rozmowa telefoniczna z Prezydentem Federacji Rosyjskiej Władimirem Putinem, który zaproponował, by Unia Europejska rozmawiała bezpośrednio z białoruskim rządem w celu znalezienia rozwiązania, zaś rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow w swoim komunikacie odrzucił oskarżenia, jakoby Rosja miała cokolwiek wspólnego z konfliktem. Zapewnił jednocześnie, że Rosja będzie wspierać bratnie państwo w jego konfrontacji z Zachodem, wyrażając jednak gotowość

14 <https://www.pism.pl/publikacje/perspektywy-stosunkow-ue-bialorus>, dostęp: 2 VI 2022 r.

15 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C941261%2Cstraz-graniczna-udarenila-kolejne-proby-nielegalnego-przekroczenia-granicy>, dostęp: 2 VI 2022 r.

16 <https://dziennikustaw.gov.pl/D2021000161301.pdf>, dostęp: 2 VI 2022 r.

17 <https://www.gov.pl/web/premier/bezpieczenstwo-polski-na-pierwszym-miejscu-pan-wyjatkowy-przy-granicy-z-bialorusia>, dostęp: 2 VI 2022 r.

18 https://www.gazeta.ru/social/news/2021/08/13/n_16380644.shtml, dostęp: 2 VI 2022 r.

19 <https://www.strazgraniczna.pl/pl/granica/statystyki-sg/2206,Statystyki-SG.html>, dostęp: 03 VI 2022 r.

20 <https://www.consilium.europa.eu/pl/press/press-releases/2021/11/10/intervention-du-president-charles-michel-a-l-issue-de-sa-rencontre-avec-le-premier-ministre-polonais-mateusz-morawiecki-a-varsovie>, dostęp: 4 VI 2022 r.

do rozmów z państwami UE²¹. W dniu 12 listopada 2021 r. pojawiło się oficjalne oświadczenie Rady Północnoatlantyckiej, w którym zdecydowanie potępiła ona przedłużającą się instrumentalizację nielegalnej migracji, sztucznie stworzonej przez Białoruś, deklarując zachowanie czujności w sprawie dalszych prowokacji ze strony Białorusi na jej granicach z Polską, Litwą i Łotwą²². W dniu 21 listopada 2021 r. premier Polski Mateusz Morawiecki odbył spotkania ze swoimi odpowiednikami w Litwie, Łotwie i Estonii, gdzie poruszył kwestię bezpieczeństwa granic państw członkowskich, opracowania wspólnego stanowiska i dalszych działań w kwestii kryzysu. W dniu 24 listopada br. doszło do spotkania szefów rządów państw Grupy Wyszehradzkiej (V4). Na wspólnej konferencji premierów V4, która w dużej mierze dotyczyła kryzysu granicznego, szef polskiego rządu ocenił, że „poziom solidarności, pozytywnej odpowiedzi na nasze obawy i refleksje”, z jakimi się tu spotkał, jest „budujący i bezprecedensowy”²³. W ciągu kilku kolejnych dni premier Polski spotkał się z premierem Chorwacji Andrejem Plenkovićem, prezydentem Republiki Francuskiej Emmanuelem Macronem, kanclerz Angelą Merkel i jej następcą Olafem Scholzem oraz Borisem Johnsonem²⁴. Równoległe 2 grudnia 2021 r. Rada Unii Europejskiej ogłosiła decyzję o przyjęciu kolejnego, piątego już pakietu sankcji wobec Białorusi, w ramach którego objęto sankcjami podmioty spoza Republiki Białoruś, które uczestniczyły w procederze dowożenia nielegalnych migrantów do owego kraju. W rezultacie restrykcje ekonomiczne dotknęły (wraz z poprzednimi pakietami) 26 podmiotów. W tym samym dniu kolejne sankcje wobec Białorusi ogłosiły USA, rozszerzając listę osób objętych zakazem wjazdu o 20 przedstawicieli reżimu, uderzając jednocześnie w zakłady petrochemiczne: Białoruską Kompanię Potasową, jej ukraińską spółkę zależną Agrozorkwit, spółkę Sławkalij, budującą nowy zakład na Białorusi o wartości 2 mld dolarów. Sankcje dotknęły również przedsiębiorstwa wchodzące w skład kompleksu wojskowo-przemysłowego: AGAT (produkcja specjalnych środków łączności dla sił zbrojnych), Kidma Tech (celowniki do broni strzeleckiej i artyleryjskiej), Biełtiecheksport (państwowa agencja mająca monopolistyczną pozycję w eksporcie i imporcie uzbrojenia) oraz Peleng (systemy celowania przeznaczone dla rosyjskich czołgów i pojazdów opancerzonych). Do restrykcji amerykańskich przyłączyła się również Wielka Brytania i Kanada²⁵.

21 <https://lenta.ru/news/2021/11/10/razgovor>, dostęp: 04 VI 2022 r.

22 https://www.nato.int/cps/en/natohq/news_188529.htm?selectedLocale=en, dostęp: 05 VI 2022 r.

23 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1007963%2Cpremier-morawiecki-ofensywa-dyplomatyczna-polski-przynosi-efekty-naplyw>, dostęp: 05 VI 2022 r.

24 https://twitter.com/michaldworczyk/status/1464250991147106318?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etw-embed%7Ctwterm%5E1464251187105091588%7Ctwgr%5E7Ctwcon%5Es3_&ref_url=https%3A%2F%2Fwydarzenia.interia.pl%2Fkraj%2Fnews-dyplomatyczna-ofensywa-rzadu-sytuacja-na-granicy-wciaz-jest-nld5680266, dostęp: 05 VI 2022 r.

25 K. Kłyński, P. Żochowski, *Białoruś: kolejne sankcje Zachodu*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2021-12-03/bialorus-kolejne-sankcje-zachodu>, dostęp: 05 VI 2022 r.

Białoruś i Polska w obliczu wojny na Ukrainie

Dnia 24 lutego 2022 r. na Ukrainę wkroczyły wojska Federacji Rosyjskiej, rozpoczynając pełnoskalowy konflikt, który w narracji Moskwy nazwany został operacją specjalną. Jednym z kierunków, z których uderzyły siły rosyjskie, była Białoruś. Udostępniając swoje terytorium jednostkom rosyjskim, które zostały tam zgromadzone w ramach ćwiczeń wojskowych „Sojusznicze Zdecydowanie 2022 r.”²⁶, została ona uznana, zgodnie z prawem międzynarodowym, za państwo-agresora. Tego samego dnia Alaksandr Łukaszenka wyraził swoje pełne poparcie dla działań Moskwy, obarczając winą za konflikt Kijów²⁷. Jednocześnie zdementował informację o faktycznym udziale jednostek białoruskich w ataku²⁸. Pomimo tego od początku konfliktu Mińsk oferował swoje usługi w pośredniczeniu w rozmowach pomiędzy Rosją a Ukrainą, co zaowocowało serią rozmów, z których pierwsza miała miejsce 28 lutego br. w obwodzie homelskim²⁹. W oficjalnym przekazie przyjęto również narracje o białoruskim narodzie, który pragnie pokoju i zakończenia rozlewu krwi³⁰. Równolegle wdrażano zmiany prawne wynikające z nowelizacji ustawy oświatowej, zatwierdzonej przez Alaksandra Łukaszenkę w styczniu br., która nie przewiduje możliwości kształcenia w języku mniejszości narodowych, co bezpośrednio uderzyło w polskie placówki oświatowe³¹.

W obliczu agresji rosyjskiej władze Polski już 24 lutego oficjalnie potępiły działania tego kraju³² i rozpoczęły działania humanitarne, wspierające Ukrainę i uchodźców wojennych. Kluczową rolę wobec kryzysu odegrało społeczeństwo oraz organizacje pozarządowe, które od pierwszych dni konfliktu spontanicznie niosły pomoc zarówno jego ofiarom, jak i siłom zbrojnym Ukrainy, przekazując dary na ich rzecz. Według danych Straży Granicznej do Polski od początku wojny do czerwca br. przybyło 4021 mln uchodźców³³, z czego około 1,2–1,5 mln przebywa tam do dnia dzisiejszego.

26 A. Dyner, *Przed atakiem – rosyjsko-białoruskie ćwiczenia Sojusznicze Zdecydowanie*, PISM, [https://www.pism.pl/webroot/upload/files/Biuletyn%20PISM%20nr%2037%20\(2456\)%2024%20lutego%202022%20r.pdf](https://www.pism.pl/webroot/upload/files/Biuletyn%20PISM%20nr%2037%20(2456)%2024%20lutego%202022%20r.pdf), dostęp: 05 VI 2022 r.

27 <https://eng.belta.by/president/view/lukashenko-reveals-details-of-his-talk-with-putin-about-ukraine-148079-2022>, dostęp: 05 VI 2022 r.

28 <https://eng.belta.by/president/view/lukashenko-belarusian-army-not-involved-in-russias-special-operation-in-donbass-148078-2022>, dostęp: 5 VI 2022 r.

29 K. Kłyński, *Polityczne manewry Łukaszenki – Białoruś wobec wojny*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2022-03-01/polityczne-manewry-lukaszenki-bialorus-wobec-wojny>, dostęp: 5 VI 2022 r.

30 <https://eng.belta.by/president/view/lukashenko-belarusians-are-for-peace-148800-2022>, dostęp: 5 VI 2022 r.

31 K. Kłyński, *Likwidacja polskiego szkolnictwa na Białorusi*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2022-06-10/likwidacja-polskiego-szkolnictwa-na-bialorusi>, dostęp: 5 VI 2022 r.

32 <https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/komunikat.xsp?documentId=46D05344F0494503C12587F30050EC4B>, dostęp: 6 VI 2022 r.

33 https://twitter.com/Straz_Graniczna/status/1536236523191951360?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etw-embed%7Ctwterm%5E1536236523191951360%7Ctwgr%5E%7Ctwcon%5E%1_&ref_url=https%3A%2F%2F300go-spodarka.pl%2Fnews%2Fuchodzcy-z-ukrainy-w-polsce-liczba, dostęp: 6 VI 2022 r.

Warszawa zaangażowała się również we wsparcie militarne dla Kijowa, przeznaczając tylko do czerwca br. na ten cel ok. 7 mld³⁴ zł. Jednocześnie Polska, będąc w strukturach NATO i UE, stała się jednym z liderów w pracach nad kolejnymi pakietami sankcji wymierzonych w Federację Rosyjską, jak również Białoruś. Jak pisze Kamil Kłysiński z Ośrodka Studiów Wschodnich: „sektorowe sankcje ekonomiczne nałożone na Mińsk ukierunkowane są na pełną blokadę eksportu najbardziej dochodowych grup towarowych: wyrobów tytoniowych, produktów naftowych, paliw i substancji bitumicznych (wcześniej nieobjętych restrykcjami), nawozów potasowych, produkcji drzewnej, cementu, wyrobów metalowych, żelaznych i gumowych. Embargo dotyczy sprzedaży produktów i technologii podwójnego zastosowania, niezbędnych do funkcjonowania białoruskiego sektora zbrojeniowego. Sankcje weszły w życie ze skutkiem natychmiastowym od dnia ich ogłoszenia, jednocześnie dozwolona jest realizacja (nie dłużej niż do 4 czerwca) umów zawartych przed 2 marca. Ponadto zakazem wjazdu do UE objęto kolejne 22 osoby (w sumie już 707), głównie wysokich rangą oficerów armii białoruskiej”³⁵. Również na kanwie tych, jak i wcześniejszych wydarzeń utrzymano decyzję o zamknięciu granic z Białorusią. Do czerwca br. działają 2 przejścia graniczne z Polską dla ruchu osobowego: Bobrowniki – Berestowica oraz Terespol – Brześć. Ponadto działa przejście graniczne obsługujące wyłącznie ruch towarowy: Koroszczyń (Kukuryki) – Kozłowice³⁶.

Relacje polsko-białoruskie w świetle wojny na Ukrainie. Analiza

Od sierpnia 2020 r. mamy do czynienia z kryzysem w stosunkach dyplomatycznych między oboma państwami, który został pogłębiony w wyniku agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Zarówno kryzys graniczny, jak i późniejsze stanowisko Łukaszenki w sprawie wojny jasno wskazują na realizację polityki zgodnej z interesami Kremla i stopniowej utraty podmiotowości jego państwa na rzecz związkowości i stopniowej federalizacji z Rosją. Próba odgrywania roli pośrednika w tym konflikcie ma jedynie łagodzić nastroje wewnętrzne wśród białoruskiego społeczeństwa, nie będąc wiarygodnym w oczach Zachodu, a realizując jednocześnie narrację Moskwy. Należy tu podkreślić, że fakt, iż Mińsk dał pełne przyzwolenie na przeprowadzenie ataku ze swojego terytorium, czyni je państwem-agresorem. Możliwość wykorzystania tego konfliktu przez Białoruś do ewentualnych negocjacji dyplomatycznych z Zachodem, w tym również z Polską, z dniem

34 <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Dworczyk-Polska-do-tej-pory-przeznaczyla-na-wsparcie-militarne-Ukrainy-7-mld-zl-8339932.html>, dostęp: 6 VI 2022 r.

35 K. Kłysiński, *Białoruś: nowe sankcje UE za udział w agresji na Ukrainę*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2022-03-04/bialorus-nowe-sankcje-ue-za-udzial-w-agresji-na-ukraine>, dostęp: 06 VI 2022 r.

36 <https://www.gov.pl/web/dyplomacja/ostrzezenie-msz-dla-podrozujacych-na-bialorus>, dostęp: 6 VI 2022 r.

24 lutego przestała istnieć, a kraj ten pozostał bez możliwości manewrów dyplomatycznych, w pełni uzależniając się od Rosji.

Zamknięte granice i kolejne sankcje spowodują redukcję białoruskiego eksportu o ponad połowę. Największe straty wynikną z zablokowania sprzedaży drewna, wyrobów drzewnych, artykułów metalowych i żelaznych. Wpływ nowych restrykcji doprowadzi do znacznego obniżenia się białoruskiego PKB oraz zaniku relacji gospodarczych z zachodnimi sąsiadami. Również na tym polu Mińsk stanie się uzależniony od Rosji i to tam, lub za jej pośrednictwem, będzie musiał szukać nowych rynków zbytu (najpewniej na Dalekim Wschodzie).

Wzrost opresyjności wobec własnego społeczeństwa, systematyczne prześladowanie mniejszości polskiej zamieszkującej Białoruś i udział w agresji na Ukrainę doprowadziły do kryzysu również w relacjach kulturowych – ma on znaczne przełożenie na społeczeństwa obu państw. Doprowadziło to do sytuacji, w której kolejne miejscowości w Polsce zrywają porozumienia z miastami partnerskimi na Białorusi, zaprzestano wymian artystycznych, a mieszkańcy tego kraju mogą być postrzegani jak uczestnicy napaści zbrojnej. Pole do dialogu, które daje kultura i aktywność kulturowa, przestało istnieć i dosłownie zostało zagrodzone murem.

Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, wydaje się, że w chwili obecnej relacje polsko-białoruskie na wielu polach nie istnieją i mamy do czynienia ze znaczącym kryzysem. Oba państwa znalazły się w dwóch zwalczających się obozach w każdej z możliwych dziedzin życia. Jednocześnie zaprzeczono możliwość faktycznego zbliżenia się narodów, które przez wielu były sobie bliskie. Fundament, budowany powoli, acz systematycznie od dziesięcioleci, rokujący dobrze szczególnie w ostatniej dekadzie, został zburzony. Znowu znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Michał Mucha – w latach 2017–2020 doradca wicepremiera prof. Piotra Glińskiego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie w Białymstoku. Absolwent kursów i Studium Polityki Zagranicznej w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W latach 2016–2017 był prezesem fundacji Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej (obecnie Instytut Suwerennej). Specjalista prawno-administracyjny w Polskiej Fundacji Narodowej.

DR ALEKSANDER OLECH

Siły Zbrojne Republiki Francuskiej

Wyróżnia się cztery rodzaje francuskich sił zbrojnych: Siły Lądowe (fr. *l'Armée de terre*), Marynarkę Wojenną (fr. *la Marine nationale*), Siły Powietrzne i Kosmiczne (fr. *l'Armée de l'air et de l'espace*) oraz Żandarmerię Narodową¹ (fr. *la Gendarmerie nationale*). Obecnie w armii służy blisko 271 000 osób, w tym około 61 000 cywilów. Rezerwiści stanowią 64 000 osób (włącznie z zasobami Żandarmerii). Trwają przygotowania do oficjalnego utworzenia piątego rodzaju sił zbrojnych, którym będą wojska w cyberprzestrzeni.

Schemat dowodzenia w Siłach Zbrojnych Republiki Francuskiej



Źródło: opracowanie własne

¹ Żandarmeria Narodowa jest wyodrębnionym ciałem policyjnym, a niektóre jej wyspecjalizowane jednostki realizują działania dla francuskich sił zbrojnych. Mimo że współpracuje z Policją Narodową, to zachowuje status wojskowy. Więcej: A. Olech, *Walka z terroryzmem. Polskie rozwiązania a francuskie doświadczenia*, Warszawa 2021.

Ponadto do łańcucha wsparcia militarnego zaliczają się także służby pomocnicze i instytucje powiązane², w tym m.in.³:

- połączone centrum pojęć, doktryn i eksperymentów (*fr. centre interarmées de concepts, de doctrines et d'expérimentations, cicde*),
- połączone centrum działań na rzecz środowiska (*fr. centre interarmées des actions sur l'environnement, ciaæ*),
- narodowe centrum sportów obronnych (*fr. le centre national des sports de la défense, cnsd*),
- dykcja wojskowego szkolnictwa wyższego (*fr. la direction de l'enseignement militairesupérieur*),
- połączone siły i sztab szkoleniowy (*fr. l'état-major interarmées de force et d'entraînement*),
- połączony instytut geograficzny (*fr. l'établissement géographique interarmées*),
- inspektorat sił zbrojnych (*fr. l'inspection des armées*),
- połączona służba ds. amunicji (*fr. le service interarmées des munitions*),
- dykcja wywiadu i bezpieczeństwa sił zbrojnych (*fr. la Direction du renseignement et de la sécurité de la défense, DRSD*),
- dykcja wywiadu wojskowego (*fr. la direction du renseignement militaire, drm*),
- dowództwo programów wspólnych i cyberbezpieczeństwa (*fr. le commandement des programmes interarmées et de cybersécurité*),
- centrum analiz w walce i informatyce obronnej (*fr. le centre d'analyse en lutte informatique défensive*),
- połączone siły wsparcia meteorologiczno-oceanograficznego (*fr. le centre interarmées de soutien météo-océanographique des forces*),
- centrum wsparcia operacyjnego i transportu (*fr. le centre du soutien des opérations et des acheminements*),
- służba testów lotniczych i obronnych (*fr. le service des essais et expérimentations aéronautiques de la défense*)⁴.

Sztabowi Sił Zbrojnych (*fr. État-major des armées, EMA*) przewodzi szef Sztabu Generalnego (*fr. Chef d'État-Major des armées, CEMA*), który kieruje wszystkimi operacjami wojskowymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Republiki Francuskiej

2 Code de la défense, Les services de soutien, Organismes Interarmees.

3 *Organismes interarmées*, https://annuaire.service-public.fr/gouvernement/service-national_1257820, dostęp: 20 X 2021 r.

4 Arr té du 25 février 2015 relatif aux organismes militaires vocation opérationnelle rattachés au ministre de la défense, au chef d'état-major des armées et aux chefs d'état-major d'armée, NOR : DEF1501464A JORF n°0049 du 27 février 2015.

i nadzorem Ministerstwa Sił Zbrojnych (*fr. Ministère des Armées*). Szef Sztabu, który jest najwyższą rangą w siłach zbrojnych kraju, nadzoruje⁵:

- dowódców czterech rodzajów armii: lądowej, marynarki, powietrzno-kosmicznej oraz Żandarmerii,
- dowódców sił francuskich za granicą oraz ich sztaby,
- dowódców w operacjach prowadzonych poza granicami kraju,
- dowódców w strefach określanych jako obronne i bezpieczeństwa.

Szczególną rolę pełni zastępca szefa sztabu ds. operacji (*fr. le sous-chef état-major, SCEM*), który odpowiada za nadzór strategiczny, planowanie oraz przeprowadzanie operacji, które powierzono CEMA w ramach utrzymywanego Centrum Planowania i Prowadzenia Operacji (*fr. centre de planification et de conduite des opérations, CPCO*). Głównym doradcą szefa Sztabu Sił Zbrojnych jest szef Sztabu Armii Lądowej (*fr. le chef d'état-major de l'Armée de terre, CEMAT*), który odpowiada za zapewnienie gotowości operacyjnej armii (m.in. organizacja i planowanie stacjonowania jednostek w kraju oraz za granicą, organizacja rekrutacji i szkoleń personelu wojskowego). Głównym zastępcą CEMA jest generał dywizji Sił Zbrojnych (*fr. Le major général des armées, MGA*)⁶.

Misja Sił Zbrojnych Republiki Francuskiej w wymiarze polityki obronnej i bezpieczeństwa narodowego opiera się na pięciu filarach:

1. wiedza i przewidywanie w celu strategicznego wykorzystania sił zbrojnych;
2. odstraszanie nuklearne, którego celem jest ochrona Francji przed obcymi wpływami na jej interesy;
3. ochrona, której celem jest zagwarantowanie integralności terytorium i zapewnienie obywatelom skutecznej obrony przed wszystkimi zagrożeniami, które mogą wpływać na stabilność państwa, a także wzmocnienie bezpieczeństwa państwa.
4. interwencja poza granicami państwa w celu: zapewnienia ochrony obywatelom francuskim za granicą, obrony strategicznych interesów Francji i jej sojuszników oraz wypełnienia zobowiązań międzynarodowych;
5. prewencja, która obejmuje opracowanie standardów krajowych i międzynarodowych, a także walkę z zagrożeniami dla pokoju.

Podczas gdy wszystkie te strategiczne funkcje mają charakter międzyresortowy, siły zbrojne pełnią większość funkcji odstraszania nuklearnego, ochrony i interwencji zewnętrznej⁷.

5 Arrêté du 27 décembre 2019 portant organisation de l'état-major des armées, NOR : ARMD1937727A JORF n°0303 du 31 décembre 2019.

6 Ministère des Armées, *État-major des armées*, <https://www.defense.gouv.fr/ema/qui-sommes-nous/organisation-de-l-ema/organisation/organisation>, dostęp: 14 XI 2021 r.

7 *Livre blanc Défense et Sécurité Nationale 2013 – Chapitre 6: La mise en œuvre de la stratégie*, p. 69–86.

W 2021 r. wojsko Republiki Francuskiej zostało uznane za szóstą siłę militarną na świecie⁸. Jednocześnie jest to obecnie najsilniejsza i największa armia w Unii Europejskiej. Francuskie wojsko jest jednym z najszybciej rozwijających się w Europie i może pochwalić się pełnym zakresem zdolności, które umożliwiają angażowanie się w wiele operacji militarnych, zarówno w konwencjonalną wojnę o wysokiej intensywności, jak i w konflikt hybrydowy. Francja mogłaby zastąpić amerykańskie wysiłki wojenne w Europie Wschodniej teraz lub w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Dzięki utrzymywaniu zdolności do reagowania, prowadzeniu szkoleń, a także realizacji ambitnych celów modernizacyjnych dotyczących armii jest to kluczowy partner dla sojuszników w NATO. Francuskie atuty to siły lądowe, artyleria oraz wojska specjalne. Francuzi operują praktycznie w każdych warunkach i współpracują z wieloma partnerami na świecie, co pozwala im na strategiczną elastyczność⁹.

Bardzo ważne w rozwoju armii jest znaczne zwiększenie finansowania. Budżet na wojsko został podniesiony o 25% i przekroczy 40 mld euro w 2022 r. i 50 mld euro w 2025 r., wobec 30 mld euro w latach 2007–2015. Ponadto podczas realizacji programu wojskowego odniesiono się do wzmocnienia priorytetów, w tym nadania wywiadowi większej swobody, a także poprawy zdolności defensywnych i ofensywnych w cyberprzestrzeni. Kluczowe było jednak wskazanie na poprawę przygotowania operacyjnego armii, aby była gotowa do walki z różnymi zagrożeniami, także tymi o wysokiej intensywności¹⁰.

Dr Aleksander Ksawery Olech – dyrektor programu Bezpieczeństwa Europejskiego w Instytucie Nowej Europy. Specjalista z zakresu bezpieczeństwa i relacji międzynarodowych. Doktorant nauk o bezpieczeństwie na Akademii Sztuki Wojennej. Doświadczenie badawcze zdobywał m.in. na Université Jean Moulin III w Lyonie, Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Pradze oraz Instytucie Wspierania Pokoju i Zarządzania Konfliktami w Wiedniu. Stypendysta OSCE & UNODA Peace and Security oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego. Jego główne zainteresowania badawcze to terroryzm, międzynarodowa współpraca na rzecz bezpieczeństwa w Europie Wschodniej oraz rola NATO i UE w środowisku zagrożeń hybrydowych.

Revue stratégique de défense et de sécurité 2017, s. 71–77.

8 RANKED: *The world's 20 strongest militaries*, Business Insider, <https://www.businessinsider.in/defense/ranked-the-worlds-20-strongest-militaries/slidelist/51930339.cms>, dostęp: 15 XI 2021 r.

9 S. Pezard, M. Shurkin, D. Ochmanek, *A Strong Ally Stretched Thin. An Overview of France's Defense Capabilities from a Burdensharing Perspective*, 2021.

10 A. Olech, *Aktualizacja programu wojskowego w Republice Francuskiej*, <https://www.ecpp.org.pl/aktualizacja-programu-wojskowego-w-republice-francuskiej>, dostęp: 15 XI 2021 r.

JAN POSADZY

Wolny właściciel, czyli wolny strzelec?

Obronność w społeczeństwie dystrybucjonistycznym

Nie całkiem stosownie jest mówić o wolnym strzelcu, mając na myśli żołnierza – obrońcę ojczyzny w ramach zorganizowanych sił zbrojnych państwa. Kwestia obronności jest bowiem jednym z tych zagadnień, które wywołują u dystrybucjonisty poczucie konieczności rezygnacji z bezkompromisowego przestrzegania zasady subsydiarności i samowystarczalności w większości sfer życia. Tutaj porządek w całości dominuje wolność. Na czas wojny czy stanu nadzwyczajnego nawet obywatele Republiki Rzymskiej wybierali dyktatora, który jednoosobowo, żelazną ręką mógł pokierować wysiłkiem państwa w okolicznościach wymagających wykluczenia gadaniny, zwłoki, niezdecydowania i jałowych debat z administracji państwowej, tak bardzo irytujących w warunkach demokracji centralnych. Hasło „wolny strzelec” należy zatem w ujęciu dystrybucjonistycznym traktować dosłownie.

Kiedy pisane są te słowa, Europa już trzeci miesiąc jest świadkiem regularnej wojny kinetycznej (przede wszystkim) rozgrywającej się na jej terytorium. Mimo makabrycznego rozlewu krwi i niezliczonych tragedii związanych z tym konfliktem wciąż nie widać jego końca. Jesteśmy jednak w stanie już teraz wyciągnąć z obserwowanych wydarzeń kilka wniosków dotyczących kwestii militarnych. Do najważniejszych spostrzeżeń należy zaliczyć niemal truizmy, jak na przykład: „morale nie tylko armii, ale i całego społeczeństwa jest w stanie przenosić góry”, „kto rządzi w powietrzu, ten dominuje także na lądzie”, albo: „przerwanie łańcuchów dostaw przeciwnika radykalnie go osłabia”. Okazało się jednak, że wojna ta zweryfikowała pogląd o zapomnianym już niemal komponencie sił zbrojnych. Najważniejszą rolę, oprócz lotnictwa i artylerii, odgrywa bowiem w wojnie rosyjsko-ukraińskiej mobilna, uzbrojona w drony, różnaitą broń przeciwpancerną i przeciwlotniczą, znająca teren i mająca niezwykle wysokie morale piechota. Ta szara (no, może raczej zielona) piechota, także pod postacią obrony terytorialnej.

Jednocześnie, jak wynika z obserwacji wydarzeń na wschodzie, najdramatyczniejsze zniszczenia i straty wśród ludności cywilnej mają miejsce w miastach. Silnie zurbanizowane aglomeracje, cechujące się małymi przestrzeniami oddzielającymi wielorodzinne bloki mieszkalne, stanowią śmiertelną pułapkę dla zamieszkujących je ludzi, gdy ich ostrzału dokonuje się za pomocą artylerii, lotnictwa czy tak niesławnych obecnie bomb kasetowych lub wyrzutni rakiet Grad. Dodatkowo blok mieszkalny, posiadający mało wejść i wyjść w przełożeniu na liczbę mieszkańców (podział na klatki schodowe), rychło stać się może więzieniem dla tysięcy osób, nawet przy niewielkiej liczbie napastników. Wreszcie mieszkania, nawet te o całkiem okazałym metrażu i wyposażone w piwnice czy grządki warzywne na balkonach, nie są w stanie na długo stanowić zaplecza prowiantowego czy zapewnić dostępu do ciepła i wody ich mieszkańcom. Podobnie rzecz się ma z energią elektryczną, kanalizacją, miejscem do składowania większych zapasów – w miastach mało kto posiada niezależny od dostawcy komunalnego dostęp do tych rzeczy. Ludzi z oblężonego czy zdobytego miasta czekają zatem nie tylko niebezpieczeństwa spowodowane bezpośrednim okrucieństwem najeźdźcy, ale także pragnienie, głód, zimno, brak dachu nad głową.

W tym miejscu jako rozwiązanie przedstawić należy dystrybucjonistyczną alternatywę dla „chowu klatkowego” ludzi w blokach. Mowa o zrealizowanej, żartobliwie wyrażanej w upraszczającym sloganie zasadzie: „każdemu dwa akry ziemi i krowę”. Nie wdając się w nadmierne szczegóły, chodzi o taką organizację mieszkaniową społeczeństwa, w której większa jego część żyje w małych, samorządnych i możliwie samowystarczalnych skupiskach rodzin niewielkich właścicieli ziemskich, zamieszkujących własne domy. Każdy, kto posiada nawet niedużą działkę i planuje pobudowanie na niej domu, dostreże ogrom możliwości związanych z samowystarczalnością domostwa przy wykorzystaniu warunków naturalnych i technologii. Począwszy od dostępu do wody, mając możliwość jej pobierania ze studni głębinowych wydrążonych w granicach naszej własności lub dzięki zmiękczeniu deszczówki zbieranej do specjalnych zbiorników (nie wspominając już o korzystaniu z naturalnych zbiorników wodnych), przez wytwarzanie energii elektrycznej na własny użytek (fotowoltaika, siła wiatru, biomasa, nawet własne agregaty prądotwórcze), aż po możliwości ogrzania się: w najprostszej formie – za pomocą palenia drewnem w kominku, a w bardziej zaawansowanej technologicznie – wykorzystania energii geotermalnej, widzimy niekwestionowaną przewagę domu nad mieszkaniem w bloku pod względem autonomii medialnej.

Kolejnym atutem wolnostojącego domostwa w kontekście odporności na sytuacje kryzysowe jest przestrzeń. Zarówno ta powstała pomiędzy poszczególnymi budynkami, rozumiana jako cały obszar zamieszany przez daną społeczność, jak i powierzchnia składowa w budynku i innych

pomieszczeniach znajdujących się na ziemi danej rodziny. Spadająca bomba czy pocisk artyleryjski, który spowodowałby w bloku mieszkalnym prawdziwą katastrofę, zabijając i raniąc wiele osób oraz niszcząc dobytek kilkunastu rodzin, w przypadku domu wolnostojącego dokona szkód w zdecydowanie mniejszym zakresie. Chcąc zastraszyć społeczeństwo liczbą zabitych cywilów, napastnik może osiągnąć to mniejszym nakładem amunicji i siły, obierając na cel blok mieszkalny, niż musiałby poświęcić, dokonując ataku na osiedle rozproszonych domostw. Ponadto areszt domowy mieszkańców aglomeracji dystrybucjonistycznej wiązałby się z koniecznością oddelegowania do każdego z budynków przynajmniej jednego zbrojnego strażnika, którego to problemu agresorowi oszczędza blokowisko.

Wreszcie oblężenie osiedla domów jednorodzinnych, położonych na dużym obszarze, niedających się zmęczyć odcięciem dostępu do dostaw zewnętrznych mediów eksploatacyjnych i żywności, nastęcza nie lada trudności i jest wielokrotnie bardziej kosztowne, niż miałoby to miejsce w aglomeracji silnie urbanizowanej.

Chcielibyśmy zakładać wolę strony atakującej osiągnięcia sukcesu militarnego przy możliwie najmniejszych stratach wśród ludności cywilnej. Każde inne rozwiązanie jest nieracjonalne, nie można bowiem liczyć na długotrwałe posłuszeństwo społeczeństwa podbitego w wyniku ludobójczej wojny totalnej. Jak się jednak niestety okazuje, zakładanie racjonalności stron konfliktu bywa jedynie pobożnym życzeniem. Bandyckie decyzje podejmowane przez agresywną stronę rosyjską w konflikcie ukraińskim, oficjalnie nazywanym przez napastników operacją wyzwolenczą, są tego najlepszym przykładem.

Co zaś się tyczy wspomnianego na początku, wyjątkowo skutecznego w obronnej wojnie ukraińskiej, komponentu sił zbrojnych w postaci piechoty i jednostek obrony terytorialnej, w społeczeństwie dystrybucjonistycznym mogłyby one prawdziwie wznieść się na wyżyny swej skuteczności. Uczynienie z „drugiej armii na świecie” w oczach postronnego obserwatora „drugiej armii na Ukrainie” piechota ukraińska zawdzięcza nie tylko zwycięstwu w wojnie informacyjnej. Na niezwykle rezultaty operacyjne tej formacji składają się cztery zaobserwowane elementy: wieloletnie zaprawienie w boju, który od dłuższego czasu toczył się w tzw. Donbasie, niespodziewane żelazne morale żołnierzy, duża mobilność i znajomość terenu przez pododdziały, wyspecjalizowany i nowoczesny sprzęt wojskowy.

Korzyść (z trudem można tak nazwać podobną sytuację, lecz w przedmiotowym kontekście okazała się ona faktycznie dla doświadczenia żołnierzy bezcenną) z posiadania na terytorium własnego państwa toczącej się od wielu lat wojny hybrydowej pomiędzy wojskiem państwowym

a separatystycznymi siłami zbrojnymi jest nie do zaplanowania i stanowi specyfikę wspomnianego konfliktu wschodnioeuropejskiego. Doświadczenie bojowe lub quasi-bojowe i nawyki strzeleckie czy obronne nabyć można jednak także w inny sposób. Jako entuzjasta broni palnej nie byłbym sobą, gdybym w tym miejscu nie poświęcił kilku zdań tematowi upowszechnienia jej posiadania w społeczeństwie, zwłaszcza tak katastrofalnie rozbrojonym jak polskie. Nie chodzi o nawoływanie do legalizacji sprzedaży broni bez ograniczeń każdemu, kogo stać na nabycie jej w osiedlowym supermarkecie. Obecnie uzyskać pozwolenie na broń palną w jednej z dostępnych kategorii jest naprawdę dość łatwo. Nie jest to może proces tani ani błyskawiczny, lecz z czystym sumieniem można stwierdzić, że jeśli ktoś chce posiadać broń, ten może. Oczywiście, można utyskiwać na brak ustawowych terminów obowiązujących Komendy Wojewódzkie Policji w rozpatrywaniu wniosków, rozmaite dziwactwa proceduralne, ale nie jest to tak naprawdę problem, z którego wynika rozbrojenie polskiego społeczeństwa. Polacy najzwyczajniej broni mieć nie chcą, z różnych powodów. Nie możemy pozbyć się przywiązania do świętej zasady, iż „broń zabija”, która ma dokładnie tyle sensu co stwierdzenie, iż „długopisy popełniają błędy ortograficzne”. Podobnie z trudem słucho się ostrzeżeń, jakoby Polacy, mając dostęp do broni, natychmiast mieli się wystrzelać. Ciekawe, że pomimo obecności w polskich domach około 500 000 sztuk broni czarnoprochowej, dostępnej w sklepie z takim samym trudem jak alkohol lub papierosy, do zdarzeń z jej użyciem dochodzi bardzo rzadko. Komu tak naprawdę zależy na tym, by stan rozbrojenia trwał w najlepsze? Oczywiście przestępcom. Bo czy człowiek, który za nic ma prawa zabraniające kraść, napadać, zabijać, przejmie się zakazem posiadania broni palnej bez zezwolenia? Ostatecznie cierpi na tym nie kto inny, jak ofiara, obywatel stosujący się do przepisów. Może warto zatem zapoznać się z „Ustawą z dnia 21 maja 1999 r. o broni i amunicji” i wziąć kwestię bezpieczeństwa własnego i najbliższej rodziny w swoje ręce. Oczywiście zamiast tego możemy zadzwonić w sytuacji zagrożenia po policję, fakt. Wyrzucimy zatem także gaśnicę, ten sam numer telefonu 112 połączy nas z najbliższą jednostką straży pożarnej. Kończąc ten nieco przydługi wtęt, należy postulować zainteresowanie się społeczeństwa kwestiami obronności. We wspólnym interesie całego narodu. Być może jakimś impulsem w tym kierunku będzie zwiększona liczba zgłoszeń do Wojsk Obrony Terytorialnej, które to wojska, jak pokazuje historia dziejąca się na naszych oczach, mogą być i dla Polaków bezcennym komponentem Sił Zbrojnych RP w sytuacji kryzysowej.

Morale, czyli „gotowość do wypełniania obowiązków, znoszenia trudów i niebezpieczeństw oraz poczucie odpowiedzialności i wiara w sukces” (definicja za „Słownikiem języka polskiego PWN”) jest imponderabilium

sensu stricto. Nie jest jednak tak, że nie da się ustalić czynników wpływających pozytywnie na taką postawę. Rozdział 10, wersety 10–14 Ewangelii wg Św Jana¹ ukazują w pełni, dlaczego wolny właściciel w społeczeństwie dystrybucjonistycznym jest jednostką o potencjalnie bardzo wysokim morale i woli obrony państwa. Któż bowiem silniej i trwalej stanie do walki z napastnikiem: proletariusz, najmujący się za ułamek owoców własnej pracy, pogrążony w wynajmie, kredycie i będący na łaskach opiekuńczej korporacji i państwa centralnego, czy wolny właściciel, znający odpowiedzialność nierozdzielnie związaną z posiadaniem własności, ponoszący wszystkie ciężary i korzystający z całego efektu własnej działalności gospodarczej? Komu bardziej zależeć będzie na obronie własnego otoczenia: jednostce, rozprzeczającej się w zindywidualizowanym roju milionów innych ludzkich wysp, uległej masowej machinie ujednolicenia, czy rodzinie – integralnej części organicznej społeczności, związanej z innymi oraz z zamieszkiwanym obszarem więzami solidarności i lokalnych tradycji? Nie bez znaczenia jest też duchowość ludności. Dystrybucjonizm, jako idea i doktryna katolicka, wynikająca wprost z Katolickiej Nauki Społecznej, jest do zrealizowania także w społeczeństwach niekatolickich, lecz najlepiej się sprawdzi wśród członków Kościoła. A jeżeli człowiek ma silne oparcie w religii, która na dodatek rozpoznaje kategorię wojny sprawiedliwej, może łatwiej znosić trudy wojen i stanów nadzwyczajnych.

Podobnie jak z morale rzecz się ma z rozpoznaniem lokalnego terytorium. Dystrybucjonizm zakłada silne życie z wszelkimi formami lokalności, także terytorialną. Grupy obronne, znające na wskroś okolicę, w ramach której prowadzą działania zbrojne, mają zdecydowaną przewagę w rozpoznaniu nad najeżdżcą, liczyć mogą na wsparcie ludności cywilnej, z wyprzedzeniem planować mogą zasadzki i wykorzystywać uwarunkowania naturalne do wymanewrowania nieprzyjaciela. Jako że ręczne wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych i przeciwpancernych, jak na przykład popularne na froncie toczącej się wojny systemy NLAW czy Javelin, wymagają częstej wymiany pocisków i stałych dostaw amunicji, korzystanie ze stacjonarnych kryjówek terenowych staje się bezcenne. Pomijając już możliwość eksploatacji przydomowych składów, taką kryjówką na amunicję może być niemal wszystko. Nieprzyjaciel zauważy tylko paśnik leśny, przystanek autobusowy PKS, skrzynię na piasek do posypywania oblodzeń czy większe kosze na śmieci, dla obrońców zaś będą to zasobniki śmiercionośnych i bardzo skutecznych środków walki z pojazdami opancerzonymi i powietrznymi. W takich miejscach przechowywać można również drony, które odgrywają

1 „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porwuje i rozprasza; dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach.”

niebagatelną rolę w konflikcie ukraińskim. Zdecydowanie łatwiej jest ćwiczyć sterowanie takim sprzętem na otwartych przestrzeniach rozproszonej aglomeracji niż w zurbanizowanej zabudowie blokowej miast.

Ostatnim elementem wspomnianego sukcesu piechoty ukraińskiej jest dostęp do nowoczesnego sprzętu i broni. Przemysł zbrojeniowy nie jest najlepszym przedmiotem do zastosowania na nim zasad gospodarczości dystrybucjonistycznej. Ta gałąź przemysłu powinna spoczywać w rękach Skarbu Państwa. Nie zmienia to jednak faktu, że niektóre komponenty i materiały mogą być wytwarzane w prywatnych zakładach, kooperatywach i spółdzielniach dystrybucjonistycznych. I skoro odbiorcą danego sprzętu mają być jednostki broniące danego terytorium, to produkcja elementów tego wyposażenia w miejscu zastosowania, przez lokalnych wytwórców, będzie wyłącznie z korzyścią dla samego produktu. Ponadto oparcie się o wytwórczość rodzimą zamiast importu części pozwala uniknąć szeregu niedogodności, także związanych z działaniem obcej agentury na terytorium naszego państwa. Samowystarczalność w zakresie zbrojeń jest wartością samą w sobie. Niebagatelne znaczenie w tym kontekście ma publiczna debata na temat technologii i sztuki wojennej.

Tekst ów jest zbiorem przemyśleń dystrybucjonisty, który trochę interesuje się wojskowością, nie odwrotnie. Okoliczności, równie straszne, co ciekawe, które zaistniały 24 lutego 2022 roku, być może staną się zaczynem dla poważnej, ogólnonarodowej dyskusji nad stanem państwa w zakresie obronności i wyzwań związanych z trudnościami wojny. Każdy głos się liczy, nawet dystrybucjonistyczny. Pośród morza tez i propozycji znaleźć się bowiem może kilka zbawiennych. Każdy rozsądny człowiek pragnie pokoju i w suplikacji modli się o oddalenie klęsk żywiołowych, głodu i wojny. Skrajną głupotą byłoby jednak wierzyć, że okres próby nigdy nie nastąpi, a świat współczesny na zawsze oddalił od siebie widmo kinetycznego konfliktu zbrojnego. Zresztą dziś już nikt chyba w to nie wierzy. Należy zatem przygotowywać się do wyzwań, przede wszystkim w czasie pokoju, kiedy jest to jeszcze możliwe. Kto wie, może dystrybucjonizm okaże się remedium na bolączki świata, nie tylko te dotyczące obronności.

Jan Posadzy – z zawodu księgowy, przez kilka lat związany z bankowością komercyjną i głęboko nią rozczarowany. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku historia oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu na kierunku zarządzanie. Z zamiłowaniem hodowca roślin i gospodarz, ideowo zainteresowany doktryną dystrybucjonizmu, polską przedrozbiorową tradycją polityczną i Katolicką Nauką Społeczną. Zwolennik monarchii mieszanej. Związany z Poznańskim Duszpasterstwem Tradycji Katolickiej, były członek Poznańskiego Chóru Katedralnego. Pasjonuje się literaturą J.R.R. Tolkiena, rugby, muzyką i życiem wiejskim. Mieszka na wielkopolskiej wsi z żoną i trójką dzieci.

TOMASZ GOŹDZIK

Żuawi papiescy – krzyżowcy XIX wieku

W XXI wieku określenie „Państwo Kościelne” kojarzy się niemal wyłącznie z małym Watykanem, zajmującym mniej niż pół kilometra kwadratowego, zamkniętym w enklawie na terenie Rzymu. Tymczasem był to rozległy byt polityczny, który trwał przez 1114 lat pod rządami papieży jako świeckich władców. Kraj ten został założony w VIII wieku, po zwyciężeniu Longobardów przez króla Franków, Pepina Krótkiego, który władcą uczynił papieża Stefana II (lub Stefan III, w zależności od przyjętej numeracji). Kres Państwa Kościelnego nadszedł w 1870 r., kiedy Rzym został zajęty po Zjednoczeniu Włoch, znanym pod nazwą Risorgimento. Mylnie przyjmuje się, że istniejący dziś Watykan stanowi jego okrojoną formę, podczas gdy faktycznie jest to zupełnie inny byt państwowy, złączony z wcześniejszym jedynie poprzez papieską zwierzchność. Jakie były okoliczności upadku bytu, który funkcjonował z przerwami przez ponad 1100 lat? W tym momencie na dziejową scenę wkracza armia papieskich żuawów, „ostatnich krzyżowców” – jak bywają określani, którzy odpowiedzieli na papieskie wezwanie, nie zważając na beznadziejność sprawy. Podjęli walkę, której nie można było wygrać, ale czy był to zmarnowany wysiłek?

Na wstępie warto poczynić uwagę, że w Polsce osławiona armia nie cieszy się znaczącym zainteresowaniem, zarówno w pracach naukowych, jak i w dziełach fikcyjnych. Prawdopodobnie najobszerniejszy w języku polskim tekst dotyczący tego zagadnienia stanowią 230-stronicowe wspomnienia Adama Morawskiego, jednego z 12 polskich żuawów, zatytułowane *Żuawi papiescy w Rzymie i wojnie francuskiej*, z 1872 r. (wznowione w roku 2022). Odmienne sprawa wygląda w przypadku Włoch, Francji czy Stanów Zjednoczonych, gdzie powstało wiele opracowań, między innymi analizujących losy żuawów z podziałem na państwa, z których pochodzili.

Warto wspomnieć książkę *The popes legion* z 2008 r., autorstwa Charlesa A. Coulombe – prawdopodobnie najstynniejszego monarchisty ze Stanów Zjednoczonych. Do tradycji żuawów nawiązał także K. Tyszka-Drozdowicz w *Żuawach nicości* z 2019 r.

Nie dość, że w Polsce żuawi niemal popadli w zapomnienie, to jeszcze w zlaicyzowanych czasach ich fenomen pozostaje niezrozumiany. Działali w II połowie XIX w., w epoce przyspieszających zmian, a jednak swym postępowaniem nawiązywali do ideałów o znacznie wcześniejszym rodowodzie – do honoru, poczucia służby, oddania, szlachetności i bezinteresowności. Któż dziś stanąłby w obronie spraw papieskich, choć każdego dnia ulegają one atakom znacznie bardziej zajadłym niż w XIX wieku, mimo że nie wykorzystuje się już oręża? Właśnie dlatego warto pochylić się nad losami papieskich żuawów.

Mit założycielski

Określenie „żuawi” bierze się od arabskiego słowa „Zuawa”, nazwy jednego z plemion berberyjskich Kabylów, zamieszkujących góry pogranicza Algierii i Tunezji – wbrew możliwemu skojarzeniu jego etymologia nie ma nic wspólnego z fizjograficzną jednostką u ujścia Wisły. Lud ten, liczący dziś 5–6 milionów, żyje poza ojczyzną, w znacznym rozproszeniu, zwłaszcza we Francji, z którą Kabylowie podjęli współpracę jeszcze w XIX w. W 1830 r. w kraju Ludwika XIV utworzono trzy pierwsze bataliony żuawów, w skład których weszli głównie Kabylowie. Za czasów II Cesarstwa Francuskiego (1852–1870) cieszyli się już renomą jednostki elitarniej. Warto dodać, że od algierskiego plemienia zaczerpnięty został także strój żuawów, a zwłaszcza karmazynowe spodnie, choć dla stroju późniejszych żuawów papieskich główną inspirację stanowiło umundurowanie francuskiego korpusu lekkiej piechoty, stworzonego przez Ludwika Napoleona Bonapartego w 1852 r.

Właściwa historia żuawów papieskich zaczyna się 18 września 1860 r., podczas bitwy pod Castlefidardo, toczonej między Państwem Kościelnym a Królestwem Piemontu. Jeszcze w roku 1859 papież utracił około 2/3 terytorium państwa, jednak wciąż kontrolował obszar rozciągnięty w poprzek Półwyspu Apenińskiego, sytuując ziemie Piemontu między terytorium papieskim i austriackim. Tymczasem Garibaldi, stojąc na czele ochotniczej armii czerwonych koszul, podbił Neapol i planował ruszyć na północ, ku Rzymowi. W tym ostatnim stacjonowały wojska francuskie, skierowane przez Napoleona III do obrony Państwa Kościelnego. Łącznie terytoria papieskie dysponowały siłą 15 tysięcy ludzi, w tym 6 tysięcy austriackich weteranów.

Na czele armii stanął Louis Juchault de Lamoricière, emerytowany generał wojsk francuskich, doświadczony podczas podboju Algierii. Jego dowództwo

wpisywało się w politykę papieża, który obwiniął Napoleona o straty terytorialne Państwa Kościelnego; de Lamorciere był bowiem znanym przeciwnikiem cesarza Francuzów. Nie będziemy wdawać się w szczegóły bitwy, istotny jest rezultat: piemonckie siły, mające niemal czterokrotną przewagę (39 tys. wobec 10 tys.), rozbiły armię papieską, właściwie pozbawiając Piusa potencjału bitewnego. Porażka spod Castelfidarno miała ogromne następstwa: ugodziła we francuski honor i poczucie narodowej dumy, zwłaszcza wśród tamtejszych ultramontanów. Urażona duma i heroiczny klimat sprzyjały oddaniu na rzecz sprawy bez zważania na trud i ryzyko, wywierając wpływ na młodych mężczyzn spragnionych bohaterstwa (Horaist, La Devotion).

Rozbite armii de Lamorciere'a wymusiło poszukiwanie alternatywy w postaci werbunku niezonatych katolików. Sam de Lamorciere został głównym organizatorem papieskich żuawów, których formowanie oparto na kompanii francusko-belgijskich tyralierów (z maja 1860 r.), wzmocnionych 1 stycznia 1861 r. oddziałami „Krzyżowców Cathelineau”, nazwanych tak na cześć bohatera powstania wandejskiego z czasów Rewolucji Francuskiej. Zebrani ochotnicy, tworzący łącznie 8-kampaniowy batalion, zyskali tego dnia miano papieskich żuawów za sprawą Ksawerego de Merode. Ten przedstawiciel jednego z najznamienitszych rodów Belgii wcześniej, wbrew radom rzymskich oficjeli, przekonał Piusa IX do pomysłu sformowania katolickich, ochotniczych oddziałów. Misja już w założeniu była niezwykle trudna, jednak w żaden sposób nie tłumilo to zapału osób zaangażowanych w jej realizację.

Żuawi w praktyce

Początkowe lata funkcjonowania papieskiej armii ochotniczej miały dość spokojnie, a czas żuawów był przeznaczany głównie na szkolenia, patrole, partycypację w życiu religijnym i na eksplorację Rzymu. Zmiana nastąpiła w 1865 r., kiedy w Wiecznym Mieście wzrosły nastroje rewolucyjne i rozruchy, a wzgórze otaczające miasto zaczęły padać ofiarą ataków i napadów band rozbójniczych, zazwyczaj nasyłanych przez Garibaldiego. Teren Lacjum topograficznie przypomina Afganistan, z uwagi na liczne systemy jaskiń i zakamarki, czyniące walkę niezwykle trudną. Nie przeszkadzało to jednak młodym żuawom nabierać doświadczenia i hartu ducha podczas wspólnych operacji i szkoleń w trudnych warunkach. Stopniowo neutralizowali wykrywane zagrożenia, a zachętę stanowiło 500 ecu wypłacane za pojmanego bandytę (podwajane w przypadku dowódcy) oraz pomniejsze nagrody papieskie, w tym order zakonu jeździeckiego, choć należy podkreślić ich symboliczne znaczenie, jako że żuawi działali dla zbożnego celu, a nie dla korzyści materialnych.

W czerwcu 1867 r. żuawi przebywali w Albano, gdzie wybuchła epidemia cholery. Mieszkańcy miasta uciekali, pozostawiając na ulicach martwe, rozkładające się ciała. Żuawi zajmowali się ich wynoszeniem z domów i pochówkiem. Kard. Altieri zmarł podczas udzielania sakramentów ofiarom epidemii, ale jak odnotował Morawski, spośród żuawów zaledwie kilku poniosło śmierć w ten sposób. Polski żuaw w swoich wspomnieniach zawarł zarówno sporo opisów codzienności papieskiej armii, jak i potyczek z ochotnikami Garibaldiego, które określa mianem „żuawiego tańca” (s. 27). Dowiadujemy się także o tajnych komórkach słynnego rewolucjonisty, rozsianych na terytorium Rzymu. Rozbicie jednej z najważniejszych, ulokowanej w zakładzie sukienniczym Aianiego, stanowiło przykład skuteczności żuawów.

W Wiecznym Mieście trwała wojna podjazdowa, a potyczki często prowokowali garibaldińscy, którzy dopuszczali się ohydnych aktów profanacji w kościołach i innych obiektach kultu. Niewykluczone, że była to strategia samego Garibaldiego – wrogiego katolicyzmowi, wysoko postawionego wolnomularza, wokół którego bracia z łoży próbowali zbudować świecką, „obywatelską religię” (szerszy kontekst: zob. *Płonące umysły* J. H. Billingtona). Dla oddanych katolickiej ortodoksji żuawów takie występkę stanowiły silny punkt zapalny i ogromnie motywowały do walki, zwiększając przy tym morale. Z opisu Morawskiego wynika, że podczas jednej z potyczek 84 żuawów skłoniło do ucieczki w popłochu 1200 wojowników Garibaldiego. Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, gdy Kościół jest nastawiony pacyfistycznie, dziwić może bezlitosne wymierzanie sprawiedliwości profanatorom.

Kluczowa dla papieskich żuawów bitwa została stoczona pod Mentaną w 1867 r. M. Suchanecki w tytule swojego opracowania określił ją mianem „bitwy o duchową przyszłość Europy”. Niewątpliwie bitwa ta obala mit o żuawach jako „papierowej armii”. Do walki stanęło około 3000 Francuzów z armii Napoleona III, który nadal wspierał niezależność papieża, oraz 3000 żuawów, a naprzeciw nich 6000 żołnierzy Garibaldiego. Wspomniani Francuzi należeli do tzw. Legionu Antibes – oficjalnie byli ochotnikami zwolnionymi ze służby. Żuawi tymczasem w ciągu 7 lat zwiększyli swój potencjał bitewny, przy znacznym wkładzie gen. Hermanna Kanzlera – papieskiego ministra wojny, odpowiedzialnego za reorganizację i rozbudowę papieskiej armii. Po miesiącu partyzanckich walk 3 listopada 1867 r. strona francusko-papieska odniosła zwycięstwo, któremu pomogła dezercja wielu zwolenników słynnego rewolucjonisty, niedostatecznie przeszkolonych i przygotowanych, a także wykorzystanie odcylkowych karabinów Chassepota, których debiut okazał się bardzo skuteczny (użyto także, choć na mniejszą skalę, równie nowatorskiej konstrukcji Remingtona).

Cezurę końcową oficjalnego funkcjonowania żuawów przyniósł rok 1870, w którym Francja wypowiedziała wojnę Prusom, a mediacje oferowane królowi Wilhelmowi I przez Piusa IX zostały odrzucone. Żuawi z Francji stanęli wówczas przed dylematem: pozostać u boku papieża, broniąc jego beznadziejnej sprawy, czy podjąć walkę za Francję w ojczyźnie? Na morale negatywnie wpłynęła klęska spod Sedanu i uwięzienie Napoleona III, a co gorsza, w szeregach papieskiej armii znaleźli się przedstawiciele dwóch zwaśnionych stron. 20 września przypuszczono decydujący atak na Rzym, na który Pius IX zareagował rozkazem natychmiastowego poddania miasta, wydanym przy bramie Porta Pia, a już następnego dnia armia żuawów została rozwiązana. Był to zarazem kres doczesnej władzy papieża – dzielni żuawi nie byli w stanie stawiać skutecznego oporu bez wsparcia francuskiego.

Pochodzenie papieskich ochotników

Początkowo większość ochotników stanowili Francuzi i Belgowie, w większości pochodzenia arystokratycznego, co nie stanowiło reguły w tej formacji. Najdokładniejsze dane dotyczące składu personalnego żuawów zostały podane przez rzymskiego korespondenta „New York Herald” i odnoszą się do sytuacji z maja 1868 r., gdzie wymienia się 1910 żołnierzy z Holandii, 1301 z Francji, 686 z Belgii, 157 pochodzenia włoskiego, 135 z Kanady, 101 z Irlandii, 87 pochodzenia niemieckiego, a także mniej licznych przedstawicieli innych nacji i narodów (w tym 12 Polaków), którzy łącznie składali się na armię liczącą 4592 mężczyzn. Do września 1870 r. największy przyrost odnotowali Kanadyjczycy, osiągając liczbę około 400 mężczyzn.

Ogółem między 1861 a 1870 rokiem około 7000 mężczyzn z całego świata oddało się pod rozkazy papieża. Liczba ta znacznie odbiega od wstępnych szacunków, które dochodziły do 40–50 tysięcy. Służba trwała od 6 miesięcy aż do 10 lat, a skład ilościowy zmieniał się w czasie. W 1869 r. znaczna część żuawów wróciła do rodzin, gdyż nie spodziewano się dalszych działań wojennych (Morawski, s. 21). Wśród żuawów pojawiło się wiele postaci słynnych, a także kontrowersyjnych – być może najciekawszy przypadek to pochodzący ze Stanów Zjednoczonych John H. Surrat, który przybył do Rzymu pod zmienionym nazwiskiem, uciekając od odpowiedzialności za zaangażowanie w spisek wymierzony w Abrahama Lincolna. Dzięki ucieczce uniknął powieszenia, a taki los spotkał pozostałych konspiratorów. Podczas papieskiej służby został rozpoznany i zaarrestowany.

W niektórych krajach starano się wykorzystać sytuację zaistniałą w Rzymie dla podkreślenia swego przywiązania do papieża i religii katolickiej. Taka sytuacja wystąpiła choćby w Stanach Zjednoczonych – Freeman’s Journal informował o zaangażowaniu wpływowych duchownych, możliwości

szybkiego zebrania 500 ochotników i uzyskania stałego wsparcia finansowego. W tym przypadku deklaracje nie szły w parze z czynami. Istotnie, drobna pomoc została udzielona, ale choćby z uwagi na ludność kraju zaangażowanie Amerykanów należy uznać za znikome. Sytuacji nie ułatwiały uwarunkowania prawne – w Stanach Zjednoczonych niemal wykluczano służbę pod komendą zagranicznego władcy (nt. żuawów amerykańskich i kanadyjskich zob. prace Howarda R. Marraro).

Odmienne sytuacja kształtowała się w Kanadzie, a zwłaszcza w jej francuskojęzycznej prowincji Quebec. Hasło „krucjaty XIX wieku”, głoszone z ambon, poruszyło katolików, a specjalnie powołany Komitet Centralny prowadził negocjacje z papieżem, ustalając warunki kanadyjskiego zaangażowania. Kobiety organizowały się w grupy szyjące mundury, a Napoleon Bourras, jeden z najświetniejszych ówczesnie artystów, zaprojektował flagę kanadyjskich żuawów. Dążono do tego, by Kanada przodowała w działaniach podejmowanych w obronie Piusa IX i jego doczesnej domeny. Przez pewien czas liczba ochotników spowodowała chwilowe wstrzymanie rekrutacji. W lutym 1868 r. w Montrealu nastąpiła jedna z największych uroczystości religijnych w historii kraju, kiedy poświęcono sztandar i wręczono go pierwszemu oddziałowi żuawów wyjeżdżających do Rzymu. Katedra miała zgromadzić kilkanaście tysięcy osób. Kanadyjscy żuawi podróżowali do Europy przez Nowy York, przez co o ich poczynaniach obficie donosiła prasa po obydwu stronach granicy. „New York Times” w wydaniu z 22 lutego 1868 r. docenił zaangażowanie sąsiadów, wyrażając przy tym pesymistyczne przekonanie, że koniec doczesnej władzy papieża jest bliski. W marcu do Rzymu przybyło około 136 żuawów. Imponowali wyposażeniem i strojem, co tylko podjudzało ogarniętych rewolucyjną gorączką Rzymian (inf. o Kanadyjczykach i amerykańkach od Marraro). W 1968 r. czasopismo „Macleans” zamieściło artykuł na temat żuawów, w którym zamieszczono wypowiedź majora Paula-Emila Laurenc, dowódcę Trzeciego Batalionu Papieskich Żuawów Quebecu – jednostki, która symbolicznie podtrzymuje spuściznę ochotniczej armii, zapewniając oprawę wydarzeniom społecznym i odbywając wspólne szkolenia. Laurenc oznajmił: „Oczywiście Watykan nie jest dziś zagrożony atakiem, ale utrzymujemy formę na wypadek, gdyby coś się stało” (artykuł z 1 stycznia 1968 r.). Podobne przejawy kultuwowania dziedzictwa żuawów odnajdziemy też w innych państwach.

Na osobny akapit zasługuje przypadek Belgii, która dostarczyła papieżowi około 2000 żołnierzy, co zaniepokoiło zarówno duchownych, jak i świeckich. Obawiali się oni, że młodzież masowo rzuci się do walki, ulegając romantycznemu wręcz przeświadczeniu o potrzebie „ostatniej krucjaty” – analogię historyczną stanowi tu tzw. krucjata dziecięca z 1212 r., która zakończyła się całkowitą klęską. Wprawdzie rekrutacja nieletnich nie była

popierana przez władze świeckie, ale wiadomo co najmniej o kilku szkołach średnich, które dostarczały rekrutów. Niższe seminarium w Roeselare utrzymywało korpus żuawów od 1869 aż do 1960 r. – jego członkowie, ubrani w odświętne stroje i uzbrojeni w drewniane karabiny, uświetniali szkolne wydarzenia, a także podtrzymywali historyczną pamięć. Nie był to przykład odosobniony, także w innych placówkach, zwłaszcza jezuickich (np. w Mons), w rozmaity sposób odnoszono się do tradycji żuawiej.

Wątek polski

Zgodnie ze stanem wiedzy autora obecność Polaków w szeregach armii papieskiej nie została dotychczas dokładnie zbadana. Na ogół były to postacie doświadczone w walkach powstańczych, często pochodzenia szlacheckiego bądź arystokratycznego. Najsłynniejszym polskim żuawem był niewątpliwie Adam Dąbrowa-Morawski, powstaniec z 1863 r., kawaler orderu *Virtuti Militari*, po służbie u papieża członek Białych Krzyżowców Sahary, zwalczający handel niewolnikami. 17 kwietnia 1937 r. „Światowid” poświęcił mu całostronicowy artykuł. Morawski za najlepszą rzecz w swoim życiu uważał doczekanie niepodległości Polski. Było mu dane osobiście zasalutować marszałkowi Piłsudskiemu i Rydzowi-Śmigłemu, a zmarł w swoim majątku w Marcinkowicach w 1941 r., w wieku 100 lat (zmarł jako ostatni żuaw, ale dłużej żył Ludwik hr. de Courten, zmarły w wieku niemal 102 lat).

Pamiętnik Morawskiego stanowi ciekawe źródło pokazujące życie codzienne żuawów, procedury, troski i rozrywki. Autor, werbując się w 1865 r., posiadał listy referencyjne od wpływowych osób, świadectwa od rodziców i miejscowego proboszcza, świadectwo od władz swojego kraju, a także wniósł 60 franków opłaty. Procedura trwała łącznie około dwóch miesięcy. W Rzymie pomagał mu kpt. Onufry Korzeniowski oraz gen. Józef Szymanowski – ten ostatni także służył Piusowi IX, od którego nie przyjął tytułu generała, chcąc dołączyć do armii w charakterze prostego żołnierza. Morawski wraz z generałem miał audiencję u papieża, który wywarł na nim piorunujące wrażenie. Zgodnie z jego zapiskami codzienna musztra poranna i popołudniowa zajmowała łącznie 7 godzin, a w ciągu doby pozostawało zaledwie kilka wolnych godzin. Odnotował niezwykle życzliwe przyjęcie przez żuawów, którzy pozdrawiali się okrzykiem: „Vive Pie IX!”

Na kartach wspomnień pojawia się także bliżej nieznany hrabia Romer. Morawski wraz z towarzyszami broni założył oddział Towarzystwa św. Wincentego a Paolo, niosącego pomoc ubogiej ludności w miejscach stacjonowania żuawów. Pierwsze Bractwa Miłosierdzia pojawiły się we Francji w XVII wieku. Dochód ze sprzedaży wspomnień Morawskiego, zgodnie z informacją na stronie tytułowej, został przeznaczony na wsparcie tej organizacji. Na kartach wydawnictwa

możemy także odnaleźć innych Polaków, choć z tekstu nie wynika jasno, czy byli oni żuławami, czy np. należeli do francuskich ochotników bądź osiedli w Rzymie już wcześniej. Autor wymienia Bronisława hr. Stablewskiego, poległego podczas bitwy, niewymienionego z imienia hrabiego Raczyńskiego, Ferdynanda Morawskiego (powstańca roku 1863), Władysława Kracewicza, Władysława de Dombrowicz Gawranowicza, a także kapitana Juliusza Bongersa, który miał walczyć w oddziale uzbrojonym w kosy. Niektóre źródła wspominają, że w momencie rozwiązywania jednostki żuawów Polacy i Rosjanie (podani łącznie) stanowili 7 osób.

Morawski informuje także o staraniach niektórych Polaków w roku 1866, podejmowanych na rzecz stworzenia polskiego pułku żuawów, składającego się z Poznanian i mieszkańców Galicji. Planowano, by musztra odbywała się w języku polskim, a strój nawiązywał do tradycji polskiej: „mundur biały w guście czamarki, spodnie błękitne, szerokie, wpuszczane w buty, krakuski amarantowe z białym barankiem i piórkiem, płaszczyk z kapturkiem błękitny z podszewką amarantową” (s. 73). Na koncepcje przychylnie spojrzeli niewymienieni z nazwiska generałowie (prawdopodobnie jednym z nich był J. Szymanowski), ale na przeszkodzie stanęła okupacja francuska. Delegacja polska, która prosiła papieża o zgodę na utworzenie polskiego legionu w armii papieskiej, spotkała się z życzliwością, której jednakowoż Pius IX nie mógł wyrazić publicznie, z uwagi na konkordat z Rosją z 1847 r.

Jakie żuawi mają znaczenie dla Polski? Nie wiemy, jaka byłaby odpowiedź na apel papieża, gdyby sytuacja na ziemiach polskich była inna i sprzyjała zaangażowaniu w zewnętrzny konflikt. Wprawdzie tylko kilkunastu Polaków przybyło do Wiecznego Miasta, by stanąć w szeregach żuawów, jednak możemy pokusić się o dwie interpretacje ich motywacji w oparciu o zapiski Morawskiego. Jednym z okrzyków wznoszonych przez żuawów było hasło: „Niech żyje papież-król!”. Dla autora wspomnień biskup Rzymu, będący wówczas doczesnym władcą Państwa Kościelnego, mógł stanowić jakąś namiastkę własnego monarchy. Pius IX słynął zresztą z życzliwości dla Polaków i wspierania sprawy niepodległościowej, choć zazwyczaj nie mógł robić tego wprost. W 1877 powiedział: „Ci biedni Polacy nie mają teraz swojego monarchy. Dobrze więc, ja będę w Rzymie ich monarchą” (J.S. Pelcza, Pius IX i Polska). Drugi trop to porównanie Piemontczyków do Moskali, które Morawski poczynił na stronie 82, gdzie wyraził oburzenie z powodu opowiedzenia się niektórych dzienników polskich po stronie wrogów papieża. Zaznaczył, że ludność państwa papieskiego i najeźdźców różni wiele kwestii, a łączy wzajemna nienawiść. Przekonywał, że Polacy stanowią naród bardzo wojowniczy, ale nie posiadają zmysłu politycznego, a przez to uratować ich może jedynie wierność Kościołowi – w taki sposób Morawski uzasadniał swoją walkę w szeregach żuawów.

Zakończenie

Na żuawów niemal zawsze patrzono w sposób skrajny – zwolennicy sprawy papieskiej uważali ich za bohaterów czy wręcz krzyżowców, którzy odważnie bronili upadającego ładu. Przeciwnicy tymczasem starali się w nich dostrzegać młodocianych, spragnionych ważeń awanturników, goniących za przygodą i bohaterstwem. A jaka jest prawda? Faktem jest, że żuawi sukces w większych bitwach odnosili przy wsparciu francuskim, dopiero łącznie z ochotnikami z tego kraju stanowiąc wystarczający potencjał militarny. Trudno jednak ocenić wagę pomniejszych zadań i przysług na rzecz papieża i jego poddanych, choćby podczas wspomnianej wyżej epidemii. Ich wzniosłe, rycerskie pobudki zapewniają historii żuawów nutę romantyzmu, jednak nie może ona przysłaniać licznych zasług.

Zagadnienie to doczekało się ponadto specyficznej literatury, w której żuawi stanowią przykład wzorcowej pobożności katolickiej. Szczególny przykład stanowi książka *Za dwóch ojców Canona Servaasa Dæmsa*, wytwór fikcji, który został przełożony na kilka języków obcych. Jeden z jej bohaterów, młody chłopak modlący się o uzdrowienie matki, po jej powrocie do zdrowia dochodzi do przekonania, że wstępując do żuawów, będzie mógł uczynić znacznie więcej, niż tylko się modlić. Oddanie ludzi młodych to jeden z głównych motywów XIX-wiecznej literatury katolickiej. Podejmowała je choćby hrabina de Segur.

Po formalnym rozwiązaniu liczni żuawi wykorzystali zdobyte doświadczenie, angażując się między innymi w III wojnę karlistowską w Hiszpanii, a także w konflikt francusko-pruski po stronie Francji. Dziś nie odnajdziemy ich na polach bitew, ale nie oznacza to, że przestali istnieć. Ich dziedzictwo jest kultywowane nadal, a grupy rekonstrukcyjne przypominają o aktach bezinteresownego bohaterstwa. Stanowią wzór do naśladowania, nie tylko dla katolików, ale dla wszystkich ludzi, którzy idee stawiają ponad materialnymi korzyściami.

Tomasz Goździk – student politologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Publicysta, członek redakcji portalu *Myśl Konserwatywna*. Propagator tradycyjalistycznego monarchizmu.

SEBASTIAN BACHMURA

Imperium kontratakuję. Justynian Wielki i sen o odbudowie Cesarstwa

Orbis Romanus

W VI w. po Chrystusie wielkie imperium małego niegdyś narodu znad Tybru było zaledwie wspomnieniem. Ciągące się od wału Hadriana w Brytanii do Egiptu w Afryce, od Atlantyku aż po Persję państwo Rzymian padło łupem barbarzyńskich ludów, które osiadły na ziemiach potężnego niegdyś Rzymu. Jednakże wspomnienie to nie było tak odległe, jak mogłoby się wydawać. Gdy myślimy o monumentalnym dziele budowy kościoła Hagia Sophia w Konstantynopolu czy wspominamy Merowingów i chrzest Chlodwiga, często tworzymy w naszych umysłach pewną barierę, trwale oddzielającą te wydarzenia od czasów rzymskich, bowiem w przyjętej periodyzacji dziejów miały one miejsce już w średniowieczu, a więc w okresie niejako nam bliższym, w którym to żyć miał legendarny Lech, a książę Mieszko wprowadził nas na drogę Ewangelii.

Nic bardziej mylnego, bowiem gdy Chlodwig rodził się, a następnie obejmował frankijski tron, Imperium Zachodnie wciąż trwało. Konstantynopol zaś nie był niczym innym jak jedną z głów rzymskiego orła, który u zmierzchu V stulecia utracił swą zachodnią część. Gdy na tron wschodniorzymski wstępował Justynian, jak można się spodziewać, żyli jeszcze na Zachodzie obywatele rzymscy, którzy pamiętali cesarza Romulusa. Podjęte przez Justyniana – nie bez przyczyny zwanego Wielkim – dzieło nie było więc niczym innym, jak dążeniem do odzyskania władztwa nad ziemiami, nad którymi zwierzchność sprawiedliwie należała się sukcesorom Oktawiana Augusta, a które zaledwie przed kilkoma dekadami odebrane zostały przez

barbarzyńskie ludy, nominalnie nadal uznające zwierzchnictwo cesarskie nad okupowanymi ziemiami.

Świat Rzymian, choć w połowie jedynie formalny, wciąż istniał. Galie zajęli Frankowie, w Hiszpanii osiedlili się Wizygoci, w Italii rozsiedli się Ostrogoci, natomiast w Afryce Północnej rezydowali niesławni Wandalowie. Konstantynopol zachował jednak pełnię władzy nad całym Wschodem. W tych właśnie realiach do godności cesarskiej zostanie wyniesiony siostrzeniec cesarza Justyna, którego historia zapamięta pod imieniem Justyniana.

Z Ilirii do Konstantynopola

W roku 518 następcą cesarza Anastazjusza został Justyn – oficer gwardii przybocznej, pochodzący z Ilirii, wywodzący się z rodziny chłopskiej. Nie posiadał wykształcenia, sądzi się, że mógł być nawet niepiśmienny. Tym, czego mu jednak nie brakowało, była z pewnością ambicja. Ta właśnie ambicja pozwoliła mu wspiąć się po szczeblach żołnierskiej kariery, aż wreszcie proklamowano go nowym imperatorem. Prócz ambicji posiadał jeszcze jedną istotną cechę – dbał o swoją rodzinę. Dzięki niemu w Mieście¹ pojawili się jego krewni, a wśród nich siostrzeniec, Piotr Sabacjusz (Petrus Sabbatius). To właśnie dzięki swemu krewnemu w purpurze Piotr miał uzyskać gruntowną (i kosztowną) edukację². Cesarski siostrzeniec służył jako oficer gwardii, jednak dużo bardziej pociągała go polityka, w którą żywo się angażował, stanowiąc silne wsparcie dla zasiadającego na tronie wuja. Współcześni częstokroć uznawali, że to właśnie on sprawuje rzeczywistą władzę w Cesarstwie. Jeszcze przed objęciem tronu przez swego wuja Piotr zaczął się posługiwać imieniem Justynian, co mogło świadczyć o jego adopcji przez Justyna³.

Kiedy wiosną 527 roku panujący cesarz zachorował, Justynian ogłoszony został współcesarzem, co kilka miesięcy później zapewniło mu już samodzielną władzę po śmierci Justyna. Rozpoczęło się panowanie, którego efekty wpłynęły istotnie na losy Europy, również tej dzisiejszej, gdyż to Justynianowi zawdzięczamy wiedzę o prawie rzymskim, z której czerpiemy do dziś i która stanowi podstawę współczesnego, kontynentalnego prawa europejskiego. Prócz tego przetrwało również wspaniałe budownictwo, którego czołową egzemplifikację stanowi słynny kościół Hagia Sophia, obecnie służący, ku

1 ἡ Πόλις (gr.) – Miasto, potoczne określenie Konstantynopola, używane wzorem łacińskiego *Urbs*, odnoszącego się do Rzymu. Przyjmuje się, że przyjęta przez Turków po obaleniu osmańskiego sułtanatu nazwa Stambuł pochodzi od zniekształconych greckich słów εἰς τὴν πόλιν (*eis tin polin*), oznaczających „do miasta”, a więc kierunek drogi wiodący do stolicy Cesarstwa.

2 J. Shepard, *Bizancjum ok. 500–1024*, Warszawa 2012, s. 111; R. Browning, *Justynian i Teodora*, Warszawa 2021, s. 27.

3 R. Browning, op.cit., s. 27–28; G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 2015, s. 106.

ubolewaniu świata chrześcijańskiego, jako meczet. Jednakże celem niniejszej pracy jest przedstawienie zabiegów Justyniana o rekonstrukcję Imperium w dawnych, niepodzielnych granicach, toteż kwestie innych dokonań tego władcy zostawmy jako tematy na inne artykuły.

Odzyskać twarz

Panowanie Justyniana nie było, jak może się wydawać, usłane różami. Prócz wielu sukcesów były też niepowodzenia, a już w pierwszych latach niewiele zabrakło, by jego rządy zakończyły się w brutalny sposób. Jednym z jego współpracowników był Jan z Kapadocji, prefekt pretorium, a więc zwierzchnik administracji państwowej. Niewątpliwie był dobrym zarządcą, idealnym człowiekiem do realizacji śmiałych planów swojego monarchy. Jednakże był również w swych działaniach wyjątkowo twardy i bezkompromisowy, co nie spotykało się ze zrozumieniem ludności. Do tego doszła rywalizacja stronnictw cyrkowych⁴, których nadmierną brutalność należało ukrócić, a choć teoretycznie skupione były na zawodach sportowych, nie należało lekceważyć ich jako siły politycznej.

Próba zdyscyplinowania kibiców poprzez pacyfikację prowodyrów zamieszek (z obu stron – Niebieskich oraz Zielonych) przy pomocy kata spotkała się ze zjednoczeniem zwaśnionych stron we wspólnej sprawie, które przeszło do historii pod mianem powstania „Nika”. Termin ten wziął się od okrzyku: „Nika!” (gr. „Zwyciężaj!”), którym dopingowano woźniców podczas wyścigów rydwanów. Z tym okrzykiem na ustach zgromadzeni na hipodromie kibiciele wylegli na ulice Konstantynopola. Rebelia rozlała się na całe miasto, podpalono wiele budynków, a cesarski pałac znalazł się w stanie oblężenia. Tymczasem zrewoltowany tłum obwołał nowym cesarzem Hypacjusza, siostrzeńca wspomnianego już wcześniej cesarza Anastazjusza. Ten wcale nie kwapił się do założenia purpury, ulegając jedynie przymusowi i deklarując początkowo brak woli przyjęcia tytułu.

W sukurs oblężonym przyszła stara rzymska maksyma *divide et impera*. Rozpoczęto potajemne pertraktacje ze stronnictwem Niebieskich, zaś gwardie pałacowe zablokowały wejścia na hipodrom, by wkrótce wkroczyć,

4 Stronnictwa cyrkowe to organizacje wywodzące się jeszcze z Rzymu. W Konstantynopolu związane były ze stołecznym hipodromem, na którym odbywały się wyścigi rydwanów (a także pomniejsze konkurencje sportowe, np. biegi). Istniały cztery faksje: Niebiescy, Zieloni, Czerwoni oraz Biali. Przyjmuje się, że dwie pierwsze były najmocniejszymi z tej czwórki, zaś dwie pozostałe odgrywały drugorzędną rolę. Faksjoniści to jednak nie tylko kibice, bowiem to na nich spoczywały kwestie organizacji zawodów sportowych. Ponadto stanowili oni pewną siłę polityczną, z którą należało się liczyć – często to właśnie w trakcie zawodów sportowych przedstawiano skargi lub składano petycje swojemu monarsze. Więcej o stronnictwach cyrkowych w Konstantynopolu oraz ich roli w życiu społeczno-politycznym można przeczytać w obszernym studium polskich bizantologów na temat Konstantynopola: *Konstantynopol. Nowy Rzym. Miasto i ludzie w okresie wczesnobizantyjskim*, red. M.J. Leszka, T. Wolińska, Warszawa 2011.

rozpoczynając rzeź buntowników. W całym mieście zginęło wówczas, według różnych szacunków, od 30 do 50 tys. ludzi – to była cena cesarskiej purpury Justyniana i utrzymania ładu politycznego w stolicy. Powstanie dobiegło końca, zaś niedoszły imperator, Hypacjusz, słusznie wzdragał się przez uznaniem swej roli, gdyż wkrótce został osądzony i ścięty. Warto przy tym dodać, że przez moment poczuł się w nowej roli na tyle pewnie, że gotów był ją przyjąć, toteż nie był on przez całą rebelię jedynie bezwolną „ofiara” woli zgromadzonego ludu⁵.

Wydarzenia te, mające miejsce w 532 roku, można uznać, jak wskazuje w swojej pracy Jonathan Shepard, za jedną z przyczyn leżących u podstaw próby odzyskania utraconych terytoriów afrykańskich, którą Justynian wkrótce podjął – po tak silnych rozruchach istotną potrzebą było odzyskanie twarzy przed poddanymi. Pamięć o nieudanej wyprawie wojennej w tym samym celu, podjętej przez cesarza Leona w 468 roku, dodatkowo czyniła sukces koniecznością⁶. Jeśli jednak była to przyczyna, to z pewnością nie jedyna. Kolejnym czynnikiem, który umożliwił działanie, było zakończenie wojny, która toczyła się u wschodnich limesów Cesarstwa, z Persją. Zawarty z perskim królem królów Chosroesem I traktat pokojowy w 531 roku pozwolił zwrócić cesarskie oczy na inny teatr działań⁷.

Zbliżającą się wielkimi krokami interwencję w północnoafrykańskim państwie Wandalów sprowokowały dwa wydarzenia. W 530 roku obalony został probizantyński król Hilderyk, którego zastąpił nowy monarcha, Gelimer. Drugim pretekstem był fakt, że Wandalowie byli wyznawcami herezji ariańskiej, a pod ich rządami katolicy cierpieli w Afryce Północnej prześladowania⁸. Cesarz rzymski zaś był nie tylko spadkobiercą potęgi Rzymu, a więc roszcującym sobie pretensje do wszystkich ziem utraconych, ale także postrzegał się jako władca uniwersalistyczny, którego władzy podlegać powinien cały świat chrześcijański. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy było dążenie zarówno do odzyskania prowincji afrykańskich, jak i wyzwolenia podległego Gelimerowi ludu spod heretyckiego jarzma germańskich barbarzyńców⁹.

Śladami Scypiona Afrykańskiego

W czerwcu 533 roku z Konstantynopola wypłynęła licząca pół tysiąca okrętów flota. Na swych pokładachniosła kilkanaście tysięcy żołnierzy (przyjmuje się

5 J. A. Evans, *Justynian i Imperium Bizantyńskie*, Warszawa 2008, s. 57–62; A. Krawczuk, *Poczet cesarzy bizantyjskich*, Warszawa 2006, s. 136–137; G. Ostrogorski, op.cit., s. 109.

6 J. Shepard, op.cit., s. 116.

7 Ibidem, s. 123.

8 Ibidem, s. 206–207.

9 G. Ostrogorski, op.cit., s. 106.

liczby w zakresie od 15 do 18 tys.). Na czele armii stał Belizariusz, weteran wojny z Persami, którego gwiazda dopiero miała rozbłysnąć. Prócz regularnej armii w skład jego oddziałów wchodziły prywatne oddziały najemne, a także najęci na tą wyprawę barbarzyńcy. Wyprawa ta, prowadzona przecież na ratunek ciemniżonemu katolikom, pobłogosławiona była przez patriarchę Konstantynopola, co więcej, na pokładzie jednego z okrętów umieszczono żołnierza, który dopiero niedawno został ochrzczony¹⁰.

Wyprawa Belizariusza jest bardzo dobrze udokumentowana, a to za sprawą Prokopiusza z Cezarei, bizantyńskiego historyka, który pozostawał na służbie generała. Początki wyprawy nie wróżyły najlepiej. Jan z Kapadocji, odpowiedzialny za aprowizację ekspedycji, nie spisał się najlepiej, gdyż zakupił suchary, które okazały się spleśniałe, co okupiono chorobami, a nawet śmiercią¹¹. Wkrótce jednak los się do Belizariusza uśmiechnął. W wyniku rozmów dyplomatycznych udało się uzupełnić zapasy na znajdującej się pod ostrogockim panowaniem Sycylii, dzięki przychylności królowej Amalasanty, która jeszcze będzie miała swoją rolę do odegrania w kolejnych latach. Udało się podburzyć gocką załogę na Sardynii, która wznieciła antywandalskie rozruchy, co zmusiło Gelimera do przesunięcia swoich sił w tym kierunku. Prorzymskie powstanie wybuchło również w Trypolisie, a powstańcy uznali zwierzchność cesarską¹².

Pozostało jedynie rozeznaczyć sytuację w Królestwie Wandalów oraz ich przygotowanie do wojny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Prokopiusz trafił na swojego znajomego, kupca, którego niewolnik dopiero co przybył z Kartaginy, wandalckiej stolicy. Zeznał on, że Wandalowie zupełnie nie spodziewają się inwazji, a nawet nie mają wiedzy o stacjonującej na Sycylii rzymskiej flocie z armią na pokładzie. Armia i flota barbarzyńców skoncentrowana była na działaniach wokół Sardynii, reszta zaś spokojnie stacjonowała w Kartaginie. Belizariusz wylądował pod Caput Vada, w południowej części wybrzeża obecnej Tunezji, skąd niczym nie niepokoiony zaczął posuwać się na północ, wzdłuż wybrzeża, w towarzystwie płynącej floty, za cel obierając Kartaginę, leżącą w okolicy dzisiejszego Tunisu. Warto przy tym zaznaczyć, że wyprawa od początku przyjęła charakter wyzwolenieczy, Belizariusz, świadomy, że znajdzie wśród katolickich mieszkańców wielu potomków rzymskich obywateli, przykazał swym żołnierzom, by w żaden sposób nie uciskali miejscowej ludności¹³.

Gelimer, zorientowawszy się wreszcie, że do Kartaginy zmierza rzymska armia, zebrał wojska i ruszył naprzeciw Belizariuszowi. Wandalski monarcha

10 J. Shepard, *op.cit.*, s. 207; R. Browning, *op.cit.*, s. 110–111.

11 R. Browning, *op.cit.*, s. 111; A. Krawczuk, *op.cit.*, s. 139.

12 A. Krawczuk, *op.cit.*, s. 139–140; R. Browning, *op.cit.*, s. 110.

13 R. Browning, *op.cit.*, s. 110–112; A. Krawczuk, *op.cit.*, s. 140.

planował rozbić rzymskiego wodza przy pomocy trzech armii, które miały go jednocześnie zaatakować. Plan jednak spalił na panewce, gdy zawiodła synchronizacja. Belizariusz zniszczył kolejno dwie armie; dopiero trzecia, pod dowództwem samego Gelimera, była w stanie nawiązać równorzędną walkę. Starcie rozegrało się 13 września 533 roku pod Ad Decimum. Mimo początkowych sukcesów Wandalów Bizantyńczycy przeszli do kontrofensywy, wykorzystując moment wahania, gdy Gelimer odnalazł na polu bitwy zwłoki Ammatasa, swego brata, który poległ, dowodząc jedną z atakujących wcześniej armii. Rozbita armia rzuciła się do panicznej ucieczki, otwierając tym samym drogę do stolicy. Belizariusz uroczyście wkroczył do Kartaginy dwa dni później, przez wielu rzeczywiście witany jako wyzwoliciel, zasiadając do uczy, którą uprzednio przygotował Gelimer, w swej zuchwałości pewny zwycięstwa. Żołnierze natomiast, wierni przykazaniom wodza, to, czego im brakowało, uczciwie kupowali na targach od lokalnej ludności, stroniąc od korzystania z wojennego prawa zdobywców¹⁴.



Mapa operacji w wojnie wandalickiej 533–534 z uwzględnieniem rebelii w Trypolisie i na Sardynii (autor: Cplakidas, lic. Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Vandalic_War_campaign_map.png)

Król Wandalów, zebrawszy to, co z rozbitej armii zebrać się dało, oraz ściągawszy posiłki z Sardynii, ruszył raz jeszcze na wojska rzymskie. Starcie, które rozegrało się pod koniec tragicznego dla Wandalów roku 533,

14 A. Krawczuk, op.cit., s. 140–141; R. Browning, op.cit., s. 113; J. Shepard, op.cit., s. 207.

miało miejsce kilkadziesiąt kilometrów od stolicy, pod Tricamarum. Armia wandalaska została rozbita w pył, Gelimer został pochwycony w marcu 534 po oblężeniu w swojej górskiej kryjówce, a Wandalowie jako plemię zniknęli na zawsze z kart historii. Afryka Północna była znów rzymska od Egiptu po Słupy Heraklesa. Oczywiście, Bizantyńczycy przejęli po germańskich okupantach problemy, z którymi nadal musieli się mierzyć – były nimi berberyjskie plemiona, nieskore do podporządkowania się władzy osiadłej w Kartaginie. Walki z nimi trwały jeszcze wiele lat¹⁵.

Cała kampania była wojną błyskawiczną, przeprowadzoną w zaledwie pół roku. W roku 534 Belizariusz powrócił do Miasta, a Justynian nagroził go prawem do odbycia tryumfu. Był tym samym pierwszym rzymskim wodzem od przeszło sześciu wieków, który uzyskał to prawo. Ostatnim, który tego dostąpił, był Lucjusz Korneliusz Balbus, który odbył tryumf za czasów Oktawiana Augusta – potem ten przywilej należny był jedynie rzymskim cesarzom. Wraz z Belizariuszem jako jeniec przybył Gelimer, z którego przed majestatem imperatora zdarto królewską purpurę, a następnie zmuszono, by uderzył przed nim czołem, powtarzając za Koheletem: „Marność nad marnościami i wszystko marność”. Byłego już monarchę zesłano do Azji Mniejszej, by mógł dożyć swoich dni w nadanej mu posiadłości, praktykując bez przeszkód religię ariańską¹⁶.

Domina provinciarum

Oczy Justyniana skierowały się teraz na Italię, która według jego własnych słów była panią wszystkich prowincji¹⁷. Odzyskanie dawnej stolicy z pewnością dodałoby splendoru panowaniu cesarza, a właśnie nadarzała się ku temu okazja. Po śmierci ostrogockiego króla, Teodoryka Wielkiego, w 526 roku, rządy w imieniu małoletniego Atalaryka przejęła, wspomniana już przez nas, Amalasunta. Wkrótce jednak Atalaryk zmarł, zaś Amalasunta próbowała zachować władzę, proponując małżeństwo i tron kuzynowi Teodahadowi. Jej krewny jednak ani myślał dzielić się władzą, uwięził Amalasantę, a wreszcie zlecił jej morderstwo. Śmierć czołowej przedstawicielki frakcji prorzymskiej wśród Ostrogotów Justynian uznał za *casus belli*, podejmując decyzję o kolejnej inwazji¹⁸.

Na czele wyprawy stanął nie kto inny, jak Belizariusz. Dysponował armią o liczebności stanowiącej zaledwie połowę tej, którą powiodł na Kartaginę. Mimo to w pierwszym etapie kampanii, rozpoczętej w 535 roku, bez trudu

15 A. Krawczuk, op.cit., s. 141–142; R. Browning, op.cit., 113–115; J. Shepard, op.cit., s. 207; G. Ostrogorski, op.cit., s. 107.

16 A. Krawczuk, op.cit., s. 144; R. Browning, op.cit., s. 116–117; J. Shepard, op.cit., s. 208.

17 *Italia est non provincia sed domina provinciarum*.

18 J. Haldon, *Wojny Bizancjum. Strategia, taktyka, kampanie*, Poznań 2021, s. 43; J. A. Evans, op.cit., s. 19.

zajął Sycylię, ścierając się z wojskami niezaprawionego w bojach Teodahada. Jednocześnie lądem od strony Konstantynopola postępowała druga armia bizantyńska, wiedziona przez Mundusa, która bez problemu zajęła Dalmację. Belizariusz natomiast, po lądowaniu na kontynencie, kontynuował postępy, aż dotarł do Neapolu, który również padł jego łupem. Utrata tak ważnego miasta na Półwyspie przelała jednak czarę goryczy ostrogockich możnych. Zdjęli z tronu Teodahada, a na jego miejsce wybrali wodza sprawdzonego w boju – Witigesę. Nowy monarcha wycofał się z Rzymu do Rawenny, szykując się do dalszej walki. Dzięki temu żołnierze Belizariusza wkroczyli do Wiecznego Miasta, opanowując centralną część Italii¹⁹.

Zajęcie Rzymu w grudniu 536 roku stanowiło ostatni etap zwycięskiego pochodu, a zarazem początkowy etap defensywnej fazy tej wojny, bowiem zreorganizowani przez Witigesę Ostrogoci przystąpili do kontrofensywy. Po zawarciu porozumienia z Frankami, którym zwrócił sporne obszary po drugiej stronie Alp, zyskując tym samym neutralność drugiego sąsiada, przystąpił do działania. Wyparł Bizantyńczyków z niemal całej Dalmacji, a następnie ruszył na Rzym. Belizariusz, spodziewając się tego, przygotował Wieczne Miasto na długie oblężenie, co w istocie wkrótce nastąpiło.



Mapa operacji w pierwszej fazie wojny gockiej (autor: Cplakidas, lic. Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Gothic_War_-_First_Phase,_535-540.svg)

¹⁹ R. Browning, op.cit., s. 125.

Zaledwie pięciotysięczna załoga miasta stawiała czoła licznym zastępom gockim (aczkolwiek zapiski kronikarzy mówiące o 150 tysiącach należy uznać za przesadzone) przez rok i dziewięć dni. Heroiczna obrona, dwukrotnie wsparta nadesłanymi z Konstantynopola posiłkami, przyniosła spodziewany efekt i wojujące strony zmuszone były usiąść do rozmów. Te jednak spełzły na niczym wobec nieprzejednanej postawy Belizariusza, który nie widział alternatywy dla pełnego podporządkowania Italii władzy cesarskiej.

Oznaczało to wznowienie działań wojennych. Tym razem inicjatywę przejęli Bizantyńczycy, którzy ruszyli dalej na północ. Do roku 540 udało się im dotrzeć i zająć Mediolan, jednak wówczas sytuacja uległa dalszym komplikacjom. Przybycie kolejnej armii bizantyńskiej pod wodzą Narsesa utrudniło koordynację działań, bowiem wódz ten, wysłany przez Justyniana również w celu nadzorowania poczynań Belizariusza, który w oczach cesarskich uzyskał zbyt silną pozycję w państwie, działał bez porozumienia z siłami Belizariusza. Kolejną zmienną było wkroczenie Franków od strony Alp. Uznali oni, że teraz mają okazję poszerzyć swoje włości kosztem bizantyńskich nabytków. Wreszcie zmiana nastąpiła na samych tronach ostrogockim, na którym zasiadł Totila²⁰.

Jeden z problemów rozwiązał się dość szybko, choć niekoniecznie stanowiło to powód do radości. Po uzgodnieniu z Ostrogotami w 540 roku Persowie zerwali układy pokojowe zawarte w pierwszych latach panowania Justyniana i wkroczyli do Mezopotamii, co zmusiło cesarza do odwołania Belizariusza z Italii i skierowania go na wschód, by stawił czoła nowemu zagrożeniu. Łącznie walki trwały aż do 561 roku, nie przynosząc rozstrzygnięć terytorialnych²¹.

Tymczasem na froncie italskim Totila całkowicie przejął inicjatywę i wraz z Frankami zajmował kolejne terytoria. W grudniu 546 roku zajęł Rzym po długotrwałym oblężeniu, choć sukces ten okazał się przelotny, gdyż już w roku kwietniu roku 547 (odwołany z frontu perskiego dzięki zawartemu rozejmowi) Belizariusz wkroczył ponownie do Wiecznego Miasta. Sukces ten jednak niewiele znaczył, gdyż Goci panowali nad lądem w Italii do tego stopnia, że Bizantyńczykom bezpieczniej było przesuwac wojska przy pomocy floty. Ostrogoci i Frankowie panowali niepodzielnie na północy, na domiar złego ponownie zdobyli Rzym w 550 roku, powędrowali dalej na południe, docierając aż na Sycylię, którą splądrowali, by następnie opuścić wyspę²².

Niepowodzenia w Italii wymagały stanowczych rozwiązań. Ponownie na teatr działań powrócił Narses na czele nowej armii, z którą przystąpił do ofensywy.

20 A. Krawczuk, *op.cit.*, s. 150; R. Browning, *op.cit.*, s. 133.

21 R. Browning, *op.cit.*, s. 135; J. Shepard, *op.cit.*, s. 123–124.

22 J. Shepard, *op.cit.*, s. 213; R. Browning, *op.cit.*, s. 155–158.

Rozstrzygające starcie było blisko, bowiem wrogie armie spotkały się w 552 roku pod Busta Gallorum. Dysproporcja sił na korzyść Bizantyńczyków dawała przewagę Narsesowi, który wybrał dogodne miejsce starcia i oczekiwał przybycia sił gockich. Zaproponował również porozumienie pokojowe lub rozstrzygnięcie bitwy w wyznaczonym terminie. Wykorzystując tę propozycję, Totila zasugerował starcie za 8 dni, jednakże w praktyce zaatakował o świcie dnia następnego. Narses przewidział podstęp i przygotował swoje siły do starcia. Ostrogoci zaatakowali Bizantyńczyków w wąwozie, co spowodowało w szeregach germańskich duże straty, zaś w szeregach obrońców ofiary były znikome. Następnie Totila opóźniał walną bitwę najpierw pojedynkiem jednego ze swoich wojowników, który w nim poległ, a wreszcie sam Totila wykonał serię popisów jeździeckich przed szeregami swojego wojska. Celem było zapewne doczekanie przybycia oddziału dwóch tysięcy spóźniających się kawalerzystów, bo właśnie informacja o ich przybyciu sprawiła, że Totila powrócił do swego obozu²³.

Jeszcze tego samego dnia doszło do ostatecznej rozprawy. Gdy wojska Totili wróciły na pole bitwy, zastały armię Narsesa nadal stojącą w szyku i gotową do starcia. Po powstrzymaniu pierwszego uderzenia Gotów Bizantyńczycy przystąpili do kontrofensywy. Konnica w odwrocie wpadła na piechotę, tratując ją, a cała armia w panice pierzchała przed bizantyńskim pościgiem. Zginęły tysiące ostrogockich wojowników, w tym również sam Totila²⁴.

Na czele gockiego królestwa w Italii stanął teraz Teja. Rządy te nie trwały jednak długo, gdyż wkrótce pozostałości wojsk barbarzyńskich rozbite zostały w kolejnej bitwie, w której poległ również nowy monarcha. Wojna w Italii wkroczyła tym samym w ostatnią fazę, która jednak miała potrwać przez kolejne lata. Z wyprawą w głąb Półwyspu zapuściły się bowiem wojska frankijskie, żądne łupów i jeńców. Pierwsza próba powstrzymania inwazji skończyła się klęską. W konsekwencji Narses postanowił przeczekać zimę, by wiosną wznowić działania, co przyniosło pożądany skutek. Do walnej rozprawy doszło jesienią 554 roku nad rzeką Casilinus, gdzie główne siły frankijskie zostały rozbite²⁵.

Przez następne lata trwało odbijanie kolejnych miast italskich z rąk barbarzyńców, co trwało do 563 roku. Wojna ta toczyła się niemal do końca panowania Justyniana, jednak jeszcze za jego życia zakończyła się sukcesem i podporządkowaniem domina provinciarum władzy cesarskiej w Konstantynopolu.

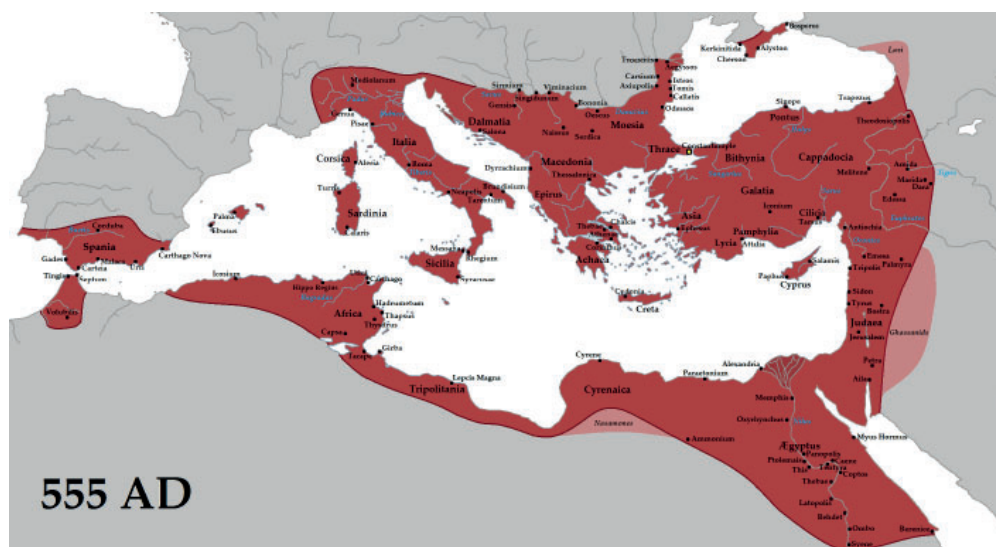
23 J. Haldon, *op.cit.*, s. 46–47; J. Shepard, *op.cit.*, s. 213.

24 J. Haldon, *op.cit.*, s. 47–48.

25 J. Haldon, *op.cit.*, s. 49–52.

Ku oceanowi

Na terytoriach Cesarstwa Zachodniego Goci osiedli nie tylko w Italii, ponieważ ich zachodni odłam, Wizygoci, urządzili swoje królestwo w Hiszpanii. Ich wschodni pobratymcy chętnie widzieliby w nich swoich sojuszników w walce z Cesarstwem, stąd też w trakcie wojny w Italii trwały próby włączenia Wizygotów do wojny. Ci jednak nie kwapili się do takiej wyprawy, wiadomo jedynie, że zajęli leżącą po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej wandalską wówczas osadę Septem²⁶, lecz zostali stamtąd wyparci przez Bizantyńczyków ok. 544 roku²⁷.



Wschodnie Cesarstwo Rzymskie (na czerwono) i jego wasale (kolor różowy) w 555 r. za panowania Justyniana I (autor: Tataryn, lic. Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported, źródło: <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Justinian555AD.png>)

Rzymska prowincja Hiszpania oczywiście również leżała w zakresie zainteresowań Justyniana, jak każde rzymskie terytorium zajęte przez barbarzyńców. Potrzeba było tylko okazji, którą można by wykorzystać w celu inwazji na wizygockie państwo. Taka okazja nadarzyła się w 551 roku, gdy jeden z członków rodu królewskiego podniósł bunt przeciw władcy i wezwał na pomoc cesarza. Justynianowi oczywiście nie trzeba było dwa razy powtarzać, gdy barbarzyńcy sami „domagają się” przywrócenia cesarskiej władzy. W kolejnym roku armia cesarska przeprawiła się przez morze i lądowała w Hiszpanii, gdzie z sukcesem zajęła południowo-wschodni pas wybrzeża. Głębi terytorium wizygockiego nie udało się trwale zająć, gdyż powstańcy po przyjęciu władzy w państwie ani myśleli podporządkowywać się Konstantynopolowi, który z kolei nie

26 Dziś znana jako Ceuta – hiszpańska enklawa w Afryce Północnej.

27 J. Shepard, op.cit., s. 214; R. Browning, op.cit., s. 170–171.

dysponował dostateczną siłą, by kontrolować większe terytorium. Trudno ustalić dokładne granice Cesarstwa w Hiszpanii, wiemy jednak, że sięgnęły one wybrzeża Atlantyku i południa dzisiejszej Portugalii²⁸.

Dziedzictwo

Można sądzić, że umierając w 565 roku, Justynian mógł spocząć z poczuciem spełnionej misji. Cesarstwo odzyskało dawny blask. Prawo rzymskie spisano, ocalając od zapomnienia, nad Miastem górował wspaniały kościół Hagia Sophia, zaś imperialny orzeł znów miał dwie głowy: „wschodnią” i „zachodnią”. Prawda historyczna jest jednak bardziej brutalna: podboje Justyniana nie okazały się tak trwałe, jak z pewnością by sobie tego życzył.

Ambitne plany cesarza wydrenowały skarbiec, co podniosło poziom trudności rządów jego następców. W ciągu czterdziestu lat Wizygoci odbili terytoria hiszpańskie, najazd Longobardów w 568 roku pozbawił Bizancjum dużej części terytoriów w Italii, jedynie zdobycze w Afryce Północnej udało się utrzymać aż do ekspansji arabskiej.

Justynian bez wątpienia dokonał rzeczy wielkich, dając współczesnym nadzieję na odbudowę potęgi Imperium. Jak wspomnieliśmy na wstępie, wiele z jego dokonań służy nam do dziś. I choć nad Kartaginą czy Rawenną nie powiewa dziś sztandar z dwugłowym orłem, to jednak odwiedziny kościoła San Vitale w Rawennie jasno pokazują, że panowanie bizantyńskie pozostawiło coś po sobie potomnym.

Sebastian Bachmura – redaktor naczelny „Myśli Suwerennej”, absolwent prawa na Uniwersytecie w Białymstoku, publicysta, publikował m.in. na portalach Konserwatyzm.pl oraz Myśl Konserwatywna, a także w półroczniku „Pro Fide Rege et Lege”. Od przeszło dekady działa w różnych organizacjach pozarządowych, od kilku lat związany z fundacją Instytut Suwerennej. Konserwatysta, ze szczególną sympatią do tradycjonalizmu hiszpańskiego.

28 G. Ostrogorski, op.cit., s. 107; J. Shepard, op.cit., s. 214; R. Browning, op.cit., s. 171–173.

KAROLINA HERMANN

Chińska pułapka zadłużeniowa i wojna rosyjsko-ukraińska, czyli Czarnogóra w obliczu kryzysu gospodarczego

Chińska Republika Ludowa (ChRL) jest obok Unii Europejskiej i Federacji Rosyjskiej najsilniejszym podmiotem, który lokuje swój kapitał w rozwój Bałkanów Zachodnich. Dotyczy to przede wszystkim pożyczek na projekty energetyczne, transportowe, inwestycje infrastrukturalne, jak np. rozbudowa sieci połączeń kolejowych i węzłów komunikacyjnych w Serbii bądź budowa autostrady w Czarnogórze (w tym licznych mostów i tuneli). Obecność ChRL na Bałkanach wynika między innymi z realizacji inicjatywy Pasa i Szlaku oraz formatu 17+1, gdyż oba te projekty obejmują Albanie, Serbie, Bośnię i Hercegowinę, Macedonię Północną oraz tytułową Czarnogórę.

Czarnogóra ma ograniczone możliwości pozyskiwania kapitału ze względu na przeszłość kraju (dopiero od 2006 r. Czarnogóra funkcjonuje na arenie międzynarodowej jako samodzielny aktor; wówczas to przestało istnieć państwo Serbia i Czarnogóra), niezadowolający stan gospodarki, wysoki poziom emigracji osób w wieku produkcyjnym. Utrzymuje się przede wszystkim z usług, gospodarki rolnej i branży turystycznej. Chiny natomiast są dla Czarnogóry atrakcyjnym poplecznikiem, ponieważ w zamian za swoją pomoc nie wymagają pracy na rzecz demokratyzacji czy przeprowadzenia szeregu reform prawnych i instytucjonalnych w kraju, tak jak robi to UE.

Od 2005 r. Chińczycy zainwestowali na Bałkanach ponad 15 miliardów dolarów – z tej sumy blisko 60% otrzymali Serbowie. Jednak to Czarnogóra okazała się być państwem niewypłacalnym. Podgorica zaciągnęła kredyt, na który już w momencie podejmowania decyzji nie było jej stać. Jej PKB w roku 2014, kiedy ówczesny premier, a obecny prezydent Czarnogóry Milo Đukanović podjął decyzję o zaciągnięciu pożyczki, wynosiło niecałe 4,6 mld dolarów. Dla porównania PKB w 2020 roku wyniosło blisko 4,7 mld dolarów. Widać zatem, że budżet Czarnogóry jest stateczny, a wzrost PKB i potencjału gospodarczego nikły i niepozwalający państwu na wywiązanie się z finansowych zobowiązań wobec Chin.

Inwestycja w autostradę rozpoczęła się w 2014 r. Docelowo 170 km nowej drogi miało połączyć nadmorskie miasto Bar w Czarnogórze z miejscowością Boljare na granicy czarnogórsko-serbskiej, co uatrakcyjniłoby region przede wszystkim turystycznie. Czarnogóra zapożyczyła się wówczas od chińskiego banku EXIM na równowartość 944 mld dolarów. Po rozpoczęciu prac okazało się jednak, że suma ta będzie niewystarczająca. Transze z Pekinu w dużej mierze zostały rozdysponowane pomiędzy członków czarnogórskich elit powiązanych ze sceną polityczną z jednej strony, a z biznesem z drugiej strony, tak aby zatrzymać zysk w wąskim kręgu osób.

Wydatki nie są transparentne, część umów z podwykonawcami została objęta tajemnicą państwową, a prace przestały postępować. Ponadto Czarnogórcy oskarżają jednego z podwykonawców – chińskie przedsiębiorstwo China Road and Bridge Corporation o zniszczenie ekosystemu rzeki Tara (od 1976 r. Tara i jej tereny przybrzeżne zostały objęte ochroną jako rezerwat biosfery). W 2020 r. wicepremier Czarnogóry Dritan Abazović zwrócił się z prośbą do UE o wsparcie finansowe (co jest znamienne, gdyż w 2015 r. UE ostrzegła i odradzała Đukanovićowi chińską pożyczkę, wskazując na zbyt wysokie ryzyko). W kwietniu 2021 r. Komisja Europejska poinformowała, że nie pomoże w bezpośredniej spłacie pożyczki od państwa trzeciego. Jednakże Czarnogóra może starać się o częściową pomoc w ramach „Planu gospodarczego i inwestycyjnego dla Bałkanów Zachodnich”, którego celem jest m.in. ożywienie gospodarcze regionu. Pakiet funduszy dla całego regionu wynosi 9 mld euro.

Dziś Czarnogóra jest zadłużona w chińskim państwowym banku EXIM na ponad miliard dolarów. Na dokończenie budowy potrzebuje wielokrotności takiej sumy. Nie udało się dokończyć już pierwszego odcinka drogi, to jest 41 km. Prace nad pozostałymi 130 km nawet nie zostały rozpoczęte. Ponadto stale wzrasta dług publiczny (obecnie wynosi już 103% PKB), a Chińczycy nie odstępują od egzekwowania spłaty (1/3 owego długu przypada właśnie na Chiny). Według zapisów umowy niewywiązanie się ze spłaty pożyczki

będzie wiązało się z oddaniem przez Czarnogórę części terytorium, w tym prawdopodobnie portu w Barze, pod zarząd Państwa Środka, co można rozumieć jako fragmentaryczne sprzedanie własnej suwerenności. Pekin nie tylko zaangażował swój kapitał w rozbudowę infrastruktury w Czarnogórze, ale przede wszystkim zainwestował we wzmocnienie własnej pozycji, w zwiększenie politycznych wpływów w regionie (do tej pory Chińczycy współpracowali przede wszystkim z Serbami).

Po wybuchu wojny pomiędzy Rosjanami a Ukraińcami w lutym b.r. perspektywy gospodarcze Czarnogóry dodatkowo się pogorszyły. W ostatnich latach wybrzeże w Czarnogórze (na przykład w Budwie), dzięki ruchowi bezwizowemu, odwiedzane było przede wszystkim przez rosyjskich turystów¹. Co więcej, inwestorzy z Rosji aktywnie działali na czarnogórskim rynku nieruchomości, wykupując ziemię i budując okazałe wille, hotele i kompleksy wypoczynkowe (Rosjanie są liderami wśród beneficjentów programu obywatelstwa ekonomicznego Czarnogóry, skierowanego do zagranicznych przedsiębiorców, którzy w tym bałkańskim kraju zainwestowali ponad 450 tysięcy euro), a także cumując swoje jachty w czarnogórskich portach². Co prawda rosyjskie inwestycje na czarnogórskim wybrzeżu podpadły już podczas pandemii Covid-19, natomiast wojna zdaje się być swoistą cezurą dla biznesmenów z Rosji kumulujących swój kapitał w Czarnogórze.

Czarnogóra, jako członek NATO (od 2017 roku)³ i kraj kandydujący do członkostwa w Unii Europejskiej (od 2010 roku), zdecydowała się poprzeć pakiety sankcji wymierzonych w Rosję i Rosjan w związku z agresją na Ukrainę (w tym zaprzestanie realizowania połączeń lotniczych między Czarnogórą a Rosją, które nie mają wspólnej granicy lądowej, oraz wstrzymanie transmisji rosyjskiej telewizji państwowej, a także zakaz dokonywania transakcji z Rosyjskim Bankiem Państwowym). Rosjanie mają obecnie ograniczone możliwości wyprowadzania kapitału za granicę. W efekcie pogrążona w kryzysie gospodarczym Czarnogóra musi zmierzyć się z kolejnym czynnikiem wyraźnie osłabiającym jej sytuację finansową. Poza wstrzymaniem rozpoczętych już inwestycji na rynku nieruchomości i brakiem zapotrzebowania na nowe ucierpią także lokalne biznesy, przede wszystkim branża gastronomiczna i transportowa, które są ściśle związane ze zbliżającym się sezonem turystycznym. Jednocześnie z dnia na dzień w kraju pogłębia się inflacja, wzrastają ceny paliwa, energii oraz artykułów spożywczych. Minister Spraw Zagranicznych Czarnogóry Djordje Radulovic

1 Blisko 25% dochodów państwa pochodziło w latach przedpandemicznych z sektora turystycznego, który był utrzymywany przede wszystkim przez rosyjskich turystów.

2 W porcie w Tivacie jeszcze w marcu zakotwiczony był jacht „Solaris” Romana Abramowicza.

3 Na początku 2017 r. czarnogórcy urzędnicy oskarżyli Moskwę o próbę zamachu stanu na obecnego prezydenta Milo Đukanovicia podczas wyborów parlamentarnych w październiku 2016 r., co miało powstrzymać Czarnogórę przed przystąpieniem do NATO.

zapowiedział konieczność zdywersyfikowania gospodarki i skupienia uwagi na pozostałych sektorach, poza turystycznym.

Według danych opublikowanych w *Western Balkans Regular Economic Report* wybuch wojny na Ukrainie i związane z nią wydarzenia znacznie pogorszyły perspektywy Czarnogóry w 2022 r., zmniejszając tempo wzrostu PKB do 3,6 procent, w porównaniu z szacowanymi 5,9 procent przed wojną⁴. Według Christophera Sheldona, dyrektora Banku Światowego odpowiedzialnego za Bośnię i Hercegowinę oraz Czarnogórę: „Wobec niepewności na świecie i spodziewanego zacieśnienia polityki pieniężnej, które wpływają na koszty finansowania, Czarnogóra musi przyspieszyć reformy strukturalne, w tym reformy systemu emerytalnego, i zachować ostrożność fiskalną, aby zmniejszyć rosnące ryzyko związane z wojną na Ukrainie dla gospodarki Czarnogóry opartej na usługach”⁵.

Wskutek nałożenia sankcji na Rosję Czarnogóra znalazła się na liście nieprzyjaznych państw, którą zatwierdzono na Kremlu 7 marca b.r. Dokładnie miesiąc później Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Podgoricy wydało komunikat o wydaleniu z Czarnogóry czterech rosyjskich dyplomatów. Nie ulega wątpliwości, że perturbacje wywołane wojną rosyjsko-ukraińską wzmogą zadłużenie, jakie Czarnogóra ma względem Chin oraz pogłębią obecne w kraju od lat trudności gospodarcze.

Karolina Hermann – filolog języka rosyjskiego. Magistrantka na kierunku europeistyka na Uniwersytecie Warszawskim i w Centrum Europejskim UW oraz na studiach wschodnich w Studium Europy Wschodniej UW. Stażystka Instytutu Nowej Europy.

4 International Bank for Reconstruction and Development/The World Bank, *Western Balkans Regular Economic Report No.21/Steering Through Crises*, Washington 2021, <https://openknowledge.worldbank.org/bitstream/handle/10986/37368/P17720607706c30e90841607b7d53ee8106.pdf?sequence=1&isAllowed=y>, dostęp: 1 VI 2022 r.

5 *Montenegro Faces New Economic Headwinds Despite Strong Post-Pandemic Recovery*, The World Bank, Press Release No. 2022/ECA/93.

KONRAD ŻELECHOWSKI

Wielkie małe imperium – przemyślenia o szansie na uzyskanie statusu mocarstwa regionalnego

Ze wszystkich przywar konserwatyzmu najtrudniej znosi się tę świadomość, że żyje się w świecie, który albo już nie istnieje, albo nigdy istniał nie będzie. Jak przykazała Jagiellońska szkoła historyczna, kochamy wspominać Pierwszą Rzeczpospolitą, której nikt z żyjących nie ma prawa pamiętać w jej prawdziwym kształcie. Rozwodzimy się nad milionem kilometrów kwadratowych, nad sarmatyzmem – takim prawdziwie polskim, gdzie wszystko wolno, a to, co najmodniejsze, pochodziło z zagranicy. Udajemy, że pamiętamy uporządkowane do sterylności zależności społeczne i tradycje, które przecież nigdy nie były takie, jak w naszych wyobrażeniach. Co do wielkich rewolucji społecznych w oświeceniu czy czasów najnowszych sprawa jest prosta. Nigdy nie miały miejsca i nie są dla nas niczym wiążącym. Potem idziemy w świat, do ludzi, do swoich prac, uczelni, ulubionych barów. Szklana ściana łamie nam nosy po zderzeniu. Rzeczywistość okazuje się obca i niezrozumiała. Jakże to, ludzie nie widzą tego, co my? Dlaczego wszystko jest takie tymczasowe? Czemu książki dla młodzieży czytane za młodu nie nauczyły ludzi wierności wobec siebie i czemu nie ma trwałych relacji od żłobka do nagrobka w małych lokalnych społecznościach? Co robi gitara w kościele podczas mszy i dlaczego ksiądz stoi przodem do mnie? Dlaczego na wspomnienie 5 dobrych cesarzy i wartości imperium łacińskiego pozostaje obok nas w barze kilku ludzi, a reszta znika gdzieś „na chwilę”? Podobnie jak filozofowie, którzy zdają sobie sprawę, że ich zajęcie czyni samotnym, tak i my: trwamy w tym, co uważamy za słuszne, pomimo przeinaczania w mainstreamowym przekazie obrazu naszych wartości. Szukamy zapomnianej

wiedzy i trwałych rozwiązań do zastosowania w życiu i w naszych społecznościach. Część z nas jest również patriotami, którzy chcieliby żyć w państwie o statusie mocarstwa. Polska nigdy w historii nie miała zapędów imperialnych, była jednak mocarstwem. Obecne niestabilne czasy „drugiej zimnej wojny” oraz korporacjonizmu tym mocniej skłaniają ideowców do poszukiwania możliwych dróg dotarcia do wielkości. W człowieku pokutuje przekonanie, że wielkie i silne jest równoznaczne ze stabilnym i bezpiecznym. Mocarstwowość jako pojęcie dość szerokie nie wymaga jednego algorytmu działania. Dla Rzeczypospolitej kluczowe jest zrozumienie własnego położenia i roli w świecie. Punktem wyjścia powinna być świadomość, że obecnie Polska znajduje się na styku różnych cywilizacji – jak zawsze w historii – jednak obecnie pokłosie rewolucji społecznych i upadające narracje powodują, że graniczne cywilizacje, podobnie jak my, są zachwiane w posadach. Drogi do mocarstwowości są przeróżne. Podobnie jak las jest zbiorem istot, które żyją wzajemnie, czerpiąc z tego benefity, jak i zwalczając się wzajemnie, tak zbiorowiska ludzkie rządzą się swoimi prawami. Człowiek jest bytem nieświadomie podatnym na wszystko, na każdy bodziec. Aby zrozumieć las, trzeba zacząć od tego, co w ziemi. Aby zrozumieć człowieka, trzeba przeanalizować jego środowisko życia. Zaś do zrozumienia środowiska konieczne jest poznanie nieuświadomianych praw ideowych kształtujących społeczność. Podobnie z takimi ludzkimi wytworami jak cywilizacja, kultura, państwowość. Należy zacząć od systemu korzeniowego.

Konserwatyzm jako narzędzie do tworzenia pomysłów na lepsze jutro bazuje na przekonaniu, że życie ludzkie jest za krótkie na rozwiązanie pewnych problemów. Implikuje to możliwość ich rozwiązania tylko wysiłkiem kilku pokoleń, co w domyśle zakłada nie tyle stałość obranego kierunku pracy, co stałość idei przyświecającej potrzebie pracy. Gustaw Holoubek w Rozmowach na koniec wieku twierdził, że „tradycja to jest wiedza”. Ta specyficzna wiedza pozwala człowiekowi nieświadomie zachować pełnię rytuałów, porządkuje przeżywanie świąt, przeżywanie pór roku, unieśmiertelnia ludowe i religijne podania i legendy. To wszystko składa się na budowanie tożsamości człowieka. Według konserwatysty tak jak tradycja wymaga życia przez pokolenia, studiowania jej głębi i przekazywania jej dzieciom, tak każda inna składowa kultury powinna być tworzona ewolucyjnie, wielopokoleniowo, bez gwałtownych zmian. Niektórzy z nas może pamiętają z lekcji historii w podstawówce, że samo słowo „kultura” oznacza z łaciny ni mniej, ni więcej niż „uprawa ziemi”. Ze wspomnianej grupy niektórych osób tylko mniejsza część będzie pamiętała dlaczego. Pierwotnie kultura i tradycja powstawały na fundamencie obserwacji klimatu, pór roku i wszystkiego, co związane z ruchem ciał niebieskich. Powodem takiego stanu rzeczy była potrzeba uporządkowania czasu siania i zbiorów, czasu

wypasu bydła i kolejnej migracji, czasu przyptywu i odpływu. Przy takim spojrzeniu na kulturę widać, jak budowanie cywilizacji samo przez się produkuje kulturę, która pełni rolę niewidzialnego przewodnika po życiu i czasie. Z drugiej strony można zauważyć, że kultura na tak podstawowym poziomie jest absolutnie niezbędna do przeżycia. Problem zaczyna się wraz z rozbudowywaniem kultury. Do pewnego momentu człowiek zaspokaja swoje wyższe potrzeby, np. potrzebę piękna, najpierw użytkowego, później dzieł sztuki, jeszcze dalej tworów abstrakcyjnych jak muzyka. Istnieje taki punkt rozwoju kultury, gdzie człowiekowi przestaje ona tylko usługiwać, a zaczyna od człowieka wymagać. Nie każda cywilizacja w historii ten punkt przekroczyła. Niektóre cywilizacje przekroczyły go dopiero po latach istnienia w okresie względnej stabilności – jak cywilizacja żydowska, która stworzyła pierwszą księgę pięcioksięgu dopiero w czasach względnie bezpiecznych dla starożytnego Izraela, które umożliwiły rozwój filozofii. Historia stworzenia świata to przecież poetycka próba odpowiedzi na pytanie o naturę dobra i zła. Wracając jednak do punktu krytycznego w rozwoju kultury: samo osiągnięcie go przez cywilizację to jedno, przekroczenie tego punktu to drugie, utrzymanie się na osiągniętym poziomie to już trzecia rzecz. Na pierwotną podwalinę cywilizacji i jej produktu będą mieć fundamentalny wpływ czynniki środowiska i klimatu, w której bytuje dana grupa etniczna. Zmienna szerokość geograficzna, ilość pór roku, obecność lub brak naturalnych granic, występowanie zasobów naturalnych, wszystkie czynniki tworzące możliwość przetrwania, stałe lub zmienne w czasie roku. Na tej bazie powstaną pierwotne religie, cykl życia oparty o tryb osiadły czy koczowniczy. Przy wytworzeniu pierwszego rynku towarów wystąpi regulacja cen prawem popytu i podaży w danym rejonie. Cywilizacje budowane przy morzu nauczą się żeglować, te budowane na stepie będą zdolne szybko migrować. Próbę stworzenia odłamu nauki dotyczącej stricte cywilizacji podjął polski profesor Feliks Koneczny. Zapomniane celowo prace w okresie PRL obecnie powracają na sale wykładowe polskich uniwersytetów. Twórca teorii cywilizacji stworzył narzędzie opisu, które pomaga łatwo zrozumieć historię świata, poprzez prostą systematykę. Profesor w swoich pracach opisywał siedem cywilizacji mających największy wpływ na przebieg dziejów świata, choć nie zapominał o tym, że w historii istniał cały szereg różnych systemów społecznych. Siedem szczególnie wyróżnionych to cywilizacje: łaćwińska, bizantyjska, arabska, turańska, żydowska, bramińska oraz chińska. Za najbliższą ideałowi uznał cywilizację łaćwińską, cechującą się aposteriorycznym podejściem do prawdy, organicznym podejściem do społeczeństwa oraz nastawieniem na sferę sacrum, bez jednoczesnego prawodawstwa religijnego – co stanowi opozycję do cywilizacji takich jak arabska, chińska czy bramińska. Na tym w głównej mierze opiera się przyjęta przez profesora Konecznego metodologia podziału, którego dokonywał poprzez opis podejścia danej cywilizacji do danych

idei. Pojęcia te nazywamy pięciomianem bytu i zaliczamy do nich: prawdę, dobro, piękno, dobrobyt oraz zdrowie. Rozumienie wymienionych słów jest fundamentem ideowym człowieka cywilizowanego. Stąd wynika pięć praw cywilizacyjnych.

Pierwsze z nich głosi, że mieszanki cywilizacyjne giną z powodu braku spójności. Możemy obserwować ten proces, zapoznając się z dziejami Eurazji, od Złotej Ordy, przez imperium mongolskie, aż po reformy cara Piotra I i w końcu powstanie ZSRR. Powodem zaistnienia takiej wieloetnicznej mieszanki były otwarte tereny, umożliwiające już w czasach starożytnych wielotysięczne migracje różnych grup etnicznych (z całym dobytkiem), które nie miały ze sobą nic wspólnego poza tym, że akurat w danym momencie jedna atakowała drugą. W imperium Czingis Chana można zauważyć próbę narzucenia pań mongolica. Poprzez podbój Mongołowie podporządkowywali sobie podbite ludy. Po zakończeniu działań wojennych na danym terenie następowały próby współpracy i wzajemnej nauki między ludami. Ciekawym jest, że imperium mongolskie zapewniało swobody religijne. Czynjis-chan, chociaż sam wyznawał kult wielkiego nieba, oddawał również cześć Jezusowi, Mahometowi, Mojżeszowi oraz Buddzie. Chciałem zwrócić uwagę, że pomimo wolności zapewnianej przez imperium wystąpiło zjawisko zgodne z przytoczonym prawem cywilizacyjnym. Wyznawcy danych kultów na przestrzeni lat tworzyli, poprzez migrację, wspólnoty zajmujące jeden teren, żyjąc wśród spójności religijnej.

W drugim prawie postulowana jest niemożność bycia cywilizowanym na dwa sposoby. Wynika to z niespójności ideowej. Człowiek wychowany w zasadach cywilizacji organicznej będzie się dusił w cywilizacji mechanicznej. Taka jednostka nie będzie zdolna całkowicie zmienić swoich priorytetów z indywidualizmu na służbę kolektywowi. W przypadku odwrotnym może wystąpić w człowieku poczucie otaczającego nieładu i braku spójności. Bardzo dobrze jest to pokazane w filmie dokumentalnym o tytule Amerykańska fabryka, który opowiada o przejęciu fabryki okien samochodowych w USA przez chińską firmę. Azjaci wprowadzili tam zasady panujące na ich rynku pracy, co było szokiem dla obywateli USA. Ostatecznie historia skończyła się na imporcie pracowników z Azji do tego zakładu pracy.

Kolejne prawo najściślej ze wszystkich związane jest z sytuacją Polski. Głosi ono, że cywilizacje na styku muszą się wzajemnie zwalczać. W teorii Feliksa Konecznego Polska reprezentuje cywilizację łańską. Znajduje się pomiędzy cywilizacją bizantyjską za Odrą oraz wielkim stepem na wschodzie. Problemem jest określenie, jaką cywilizacją jest Rosja czy Ukraina. Przez historię przewijały się przeróżne kultury i raz zyskiwały, raz traciły wpływy. Ostatnimi czasy bolszewizm odcisnął rewolucyjne piętno na terenach

wschodu, czyniąc jeszcze trudniejszym określenie sumaryczne wpływów danych kultur. W książce Rosja i narody, szkic dziejów Eurazji znalazłem określenie „imperium”. Nie rosyjskie, nie mongolskie, nie komunistyczne. Po prostu imperium, które przewija się przez historię, zmieniając tylko mity założycielskie. Odnośnie walk cywilizacji Pierwsza Rzeczpospolita jest nam przykładem najbliższym, choć oczywiście nie jedynym znanym.

Czwarta teza głosi potencjalną wygraną niższej cywilizacji nad wyższą w warunkach braku walki i równouprawnienia. Zdaniem autora dzieje się tak dlatego, że wyższa cywilizacja jest w stanie poświęcić dobrowolnie część idei rozwojowych. Przypomina mi to trochę relację Związku Sowieckiego z Zachodem w czasie konferencji jałtańskiej czy kolejne entuzjastyczne nadzieje Zachodu po kolejnym przewrocie pałacowym na Kremlu. Cywilizacje wyższe mają tendencję do utraty przebiegłości.

Ostatnie prawo cywilizacyjne głosi, że każda cywilizacja dąży do ucywilizowania sąsiadów na własną modłę. Nie jest to sprzeczne z prawem czwartym, jak mogłoby się wydawać, bowiem dążenia a skuteczność dążeń to dwa różne pojęcia.

Pierwsze cztery prawa osobiście traktuję jako przestrogi. Piąte to cień szansy na budowanie państwowej potęgi. Mimo wszystko nie ma co się łudzić, nawet w obecnej sytuacji eskalacji wojny rosyjsko-ukraińskiej Polska nie ma możliwości stać się imperium z prawdziwego zdarzenia. Nie pozwala nam na to położenie geopolityczne, zależność od importu surowców, brak przemysłu ciężkiego. Starzejące się społeczeństwo tylko pogłębia tę niemożność. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Każdy, kto choć trochę zna historię, wie, jak umierają imperia, jak gargantuiczny bałagan pozostawiają po sobie. Najgorsze w śmierci imperiów jest to, że nie pozostawiają po sobie pustki. Zawsze na miejsce jednego z nich powstaje nowy, niepewny projekt polityczny. Skoro odrzucamy imperializm jako nierealny, to jakie pozostają nam ambicje? Rozmyślania w duchu konserwatyzmu skłaniają do cofnięcia się w przeszłość i próby zrozumienia, czym Rzeczpospolita kiedyś była. Rozpamiętywanie przedmurza chrześcijaństwa, krainy wolności szlacheckiej oraz religijnej to jednak trochę zbyt mało. Pierwsza Rzeczpospolita była w czasach złotego wieku tworem niespotykanym nigdzie na świecie. To, co wyróżniało ten kraj, to atrakcyjność cywilizacyjna, która ściągała do Polski chętnych osadników. Pomimo upadku I RP w późniejszych wiekach sam pomysł wytworzenia takiego modelu cywilizacyjnego, który będzie zachęcał do przyjęcia go jak swego, jest optymistyczny oraz daje nadzieję na uzyskanie statusu mocarstwa regionalnego. Ostatecznie wielkie Stany Zjednoczone mimowolnie na tym zbudowały swoją potęgę pod koniec XIX wieku oraz w pierwszej połowie XX wieku. Podobnie próbuje robić Korea Południowa, poprzez rządowe

inwestycje w eksport własnej kultury poza granice swojego państwa. W czasie zimnej wojny również występowały liczne ucieczki na Zachód, motywowane właśnie chęcią lepszego życia. Pozostaje więc szansa na mocarstwo. Początkowo mocarstwo regionalne, rola przewodnika w swojej części świata.

Profesor Koneczny zaliczył Polskę do kręgu cywilizacji łacińskiej, którą to cywilizację uważał za najbliższą ideałowi. Oznacza to według prawa czwartego brak podatności na zmienne czynniki w starciu z innymi modelami oraz potencjalną przegraną w walce. Wypracowywanie atrakcyjnego modelu życia to jedyny rodzaj starcia, jaki pozostaje. Łączy się z pojęciami wyżej wymienionego pięciomianu bytu. Każdemu w środowisku konserwatywnym znane są filary cywilizacji łacińskiej: filozofia grecka, prawo rzymskie oraz etyka chrześcijańska. To są dobre podstawy, jednak tylko podstawy. Odnoszą się one głównie do pojęcia prawdy, piękna i dobra. Dobrobyt i zdrowie są ich pochodnymi, nie są one bezpośrednio przez te filary podtrzymywane, są niejako bocznymi odnogami. Mając w pamięci niekorzyść wynikającą z potencjalnego konfliktu, nie można realizować budowy na zewnątrz. Trzeba zacząć od budowania na własnym terenie. Na terenie Rosji występuje często powtarzany motyw przesiedlania elit – przymusowe wysiedlenia ludzi lepiej wykształconych i majątnych w dzikie rejony kraju, aby podnieść poziom cywilizacyjny miejsc docelowych. Ostatecznie budowany w ten sposób porządek nigdy nie był trwały, bowiem była to próba zbyt szybkiego nadpisania wzorców życia. Z kolei „misja cywilizacyjna białego człowieka”, będąca usprawiedliwieniem dla kolonializmu angielskiego, przyniosła jedynie grabież z podobnych powodów. W tym miejscu wypadałoby zagłębić się w konflikty ideowe współczesnego świata, znaczenie rewolucji i kontrewolucji, walki pomiędzy logiką i erystyką we współczesnej filozofii. Najlepiej byłoby poróżnić się w sporze o kształt planu budowy dobrobytu i dróg jego osiągnięcia. Nie chcę jednak tworzyć tutaj manifestu. W myśli rozważań cywilizacyjnych najistotniejszą rzeczą, która wyprzedza podwaliny, nawet dyskusję o podwalinach ideowych, jest uświadomienie sobie prostego faktu. Ludzie w każdej cywilizacji dążą z reguły do prostego, stabilnego, szczęśliwego życia. Choć ważnym jest rozumienie konstruktów ideowego świata, w którym się żyje, nie jest to niezbędne do przeżycia. Wiedza ta staje się istotna tylko dla tej małej grupy, która chce czegoś więcej. Wczuwając się w obecną sytuację z perspektywy imigranta z Ukrainy, który nawet postanowił pozostać w Polsce na stałe, musimy przyznać, że na początek najważniejszy jest dla niego z pewnością dach nad głową i jakieś źródło dochodu. Stabilność życia idzie pierwsza. Dopiero po pewnym czasie przykładowy imigrant zaczyna zauważać, nawet jeśli nieświadomie, różnice w kodzie kulturowym. Dopiero tutaj powinna zaczynać się praca nad ulepszaniem cywilizacji. Właśnie w tym punkcie zaczyna się szansa na polską mocarstwowość: gdy

obcy, który obserwuje nasze życie, stwierdza, że też takiego życia chce. Nie wiem, czy jako naród jesteśmy zdolni zaimponować światu tak, jak tego dokonały nieliczne kraje. Wierzę głęboko, że rozumienie wynalazku organizacji społecznej pomoże uniknąć błędów w niesieniu swojego stylu życia światu. Jednocześnie nie jest to narzędzie do tworzenia planu działania. Widzę teorię cywilizacji bardziej jako mur na polu możliwości, po przekroczeniu którego tracimy z oczu dziejową szansę.

Konrad Żelechowski – w 2020 roku uzyskał tytuł lekarza na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Lekarz rezydent w trakcie kursu specjalizacyjnego z hematologii. Poza medycyną zainteresowany głównie historią i filozofią, zwłaszcza w aspekcie wpływu tych dziedzin na obecny kształt świata.

TOMASZ GERAS

Kresy pisane architekturą

W swoich tradycjach, legendach, w swojej poezji, muzyce, w swoich budowlaniach, rzeźbach i malowanych obrazach naród każdy głębiej samego siebie pozna, niż we własnych dziejach swoich

– Józef Kremer

Niektórzy twierdzą, że naród jest społecznością sklejoną z pewnego rodzaju mitów. Jeśli to prawda, to istotnym tworzywem naszej zbiorowej tożsamości są Kresy Wschodnie – romantyczne, tajemnicze, owiane oniryczną egzotyką utraconej „Atlantydy”

Melancholijne zamyślenie Polaków nad terenami, które historia oddzieliła od nas linią Curzona, przeważnie wzbudza w wyobraźni scenerie przepastnych puszc litewskich, poleskich bagien, wreszcie ukraińskich stepów. Czy Kresy Wschodnie posiadały jednak własną architekturę?

Turysta przekraczający przed 1939 rokiem naszą współczesną granicę wschodnią, prawdopodobnie nie spostrzegłby nagłych zmian w architektonicznej oprawie zwiedzanych terenów. Oglądane wsie i miasta w znacznym stopniu stanowiłyby „ciąg dalszy” zjawisk występujących na Podlasiu czy w Małopolsce. I chociaż odległość dzieląca Wilno od Lwowa odpowiada dystansowi między Gdańskiem a Zakopanem – z głębokimi konsekwencjami w zróżnicowaniu budownictwa omawianych ziem – nie ulega wątpliwości, że II Rzeczpospolita była krajem bardziej jednolitym architektonicznie niż Polska dzisiejsza. Lwów znacznie bardziej przypominał Kraków, niż Kraków przypomina Wrocław; zaś kojarzone dzisiaj jako „wschodnie” miasto Lublin znajdowało się niemal w samym środku państwa.

Jeden z badaczy zjawiska wskazywał swego czasu, że występowanie na Kresach kościołów ostrołukowych (stosunkowo z resztą nielicznych) pokrywa się z historycznym zasięgiem oddziaływania kultury polskiej oraz wpływów politycznych Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozwijając to uproszczenie, łatwo zatem postawić tezę, że „inna” architektura zaczynała się nie tyle w granicach któregoś z dawnych województw – ale na terenach pozbawionego tradycji gotyckich i renesansowych Cesarstwa Rosyjskiego.

Mimo że próby uczciwej syntezy „stylu kresowego” są skazane na niepowodzenie, warto co pewien czas przypominać o zostawionych za naszą wschodnią granicą zabytkach – bez których II RP byłaby tym samym, czym Polska dzisiejsza pozbawiona Wawelu, Jasnej Góry i Kolumny Zygmunta.

„Architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem...”

Tymi słowami Sędzia z „Pana Tadeusza” przekonywał, że zamek Horeszków – na przekór uproszczonej klasyfikacji – nie stanowił przykładu architektury gotyckiej, ale był dziełem rodzimym, miejscowym. Spstrzeżenie, jakie włożył Mickiewicz w usta jednego ze swoich bohaterów, nabiera pewnej głębi, gdy zdamy sobie sprawę, że (dobrze znany polskiemu poecie) Goethe niewiele wcześniej usilnie podkreślał ściśle niemiecką proveniencję omawianego stylu. Niezależnie od faktycznego pochodzenia tych lub owych tendencji w historii architektury jest faktem, że napływając na ziemię polskie, z czasem ulegały one swojego rodzaju „udomowieniu”, a pod ręką lokalnych budowniczych nabierały sobie właściwego odcienia.

Gotyk zachodnioeuropejski – przeważnie wznoszony z kamienia lub ze znacznym jego wykorzystaniem – lekki i ażurowy, rzeźbiony w koronkowe zdobienia – na ziemiach polskich najczęściej przybierał formy nieco przysadziste. Bardziej surowy klimat narzucał budowniczym logikę ścian grubych, stosunkowo rzadko przeprutych oknami, z zewnątrz zaś prostych – pozbawionych zbyt wielu miejsc, w których mogłyby zbierać się zgubne dla struktury woda i śnieg. Tak wzniesioną budowlę najłatwiej było urozmaicić stosując blendy, czyli płytkie „wnęki” w ścianach o kształcie okien – nierzadko bielone dla odróżnienia ich od reszty murowanej ściany.

Twierdza w białoruskim Mirze, uchodząca za pierwowzór zamku Horeszków, stanowi charakterystyczną syntezę wspomnianych motywów: krępe wieże, podobniejsze raczej do bastionów, na całej wysokości bogato zdobione są pozornymi oknami. Co ciekawe, znaczna część blend nie posiada wcale kształtu ostrołukowego, ale zamknięta jest łukiem pełnym, odcinkowym lub nawet tzw. dwunałęczem (łukiem podwójnym, pozbawionym środkowego filara). Tego rodzaju odstępstwa od gotyckiego kanonu tłumaczy się przeważnie niczym innym, jak właśnie fantazją rozmaitych „majstrów z Wilna”, którzy

– znając pierwowzory skomplikowanych programowo katedr francuskich najwyżej ze słyszenia – na ziemiach polskich odtwarzali je po swojemu.

„Majstrem z Wilna” nie był wprawdzie projektant zachwycającego kościoła św. Anny w tym mieście; budowała ta jest jednak arcydziełem tak ikonicznym, że jej pominięcie w krótkim eseju o kresowej architekturze odebrałoby tekstowi zamierzony sens. Świątynię wybudował mistrz sprowadzony najpewniej z Gdańska na rozkaz późniejszego króla, Aleksandra Jagiellończyka. Główna fasada – skomponowana z przenikających się i splatających żeber – daje fantastyczne wrażenie dynamicznego tańca tych elementów nośnych, które zastosowane w innej budowlu sprawiałyby wrażenie raczej stabilne i poważne. Fasada jest tak bogato ożywiona filarami i profilami, że wydaje się zupełnie ażurowa mimo zaledwie dwóch okien umieszczonych w rzeczywistej masie muru. Tradycyjne łuki gotyckie – wbrew logice konstrukcyjnej – zastąpił budowniczy tzw. oślimi grzbietami, zaś kanoniczną kompozycję, polegającą na umieszczaniu po środku budynku otworu, „wydrwił”, umieszczając w tym miejscu podporę. W tych zaskakujących rozwiązaniach upatrywać można z jednej strony doskonałej znajomości dotychczasowych motywów gotyckich, z drugiej – pewnego nimi przesytu, z trzeciej – próby intelektualnej gry ze świadomym, wyrobionym widzem. Rozpatrywaną w ten sposób wileńską św. Annę zaliczać można do architektury manierystycznej. Kościołem zachwycał się sam Napoleon, a kilku XIX-wiecznych budowniczych polskich powtórzyło jego motywy w swoich realizacjach. Warto jednak pamiętać, że docenienie prawdziwego arcydzieła architektury rzadko wymaga przygotowania: fakt, że zabytek tak stary przetrwał do naszych czasów w formie prawie niezmienionej, może wskazywać, iż za dzieło wysokiej wartości uznał go powszechny sąd odbiorców.

Szlakiem renesansu

Mówi się, że Polska była pierwszym krajem na północ od Alp, w którym pojawiła się architektura renesansowa. Miastem szczególnie silnie zaznaczonym na mapie odrodzenia w tej części Europy jest oczywiście Lwów. Położony przy ważnym szlaku handlowym z zachodu na wschód, przyciągał uwagę kupców oraz – podążających w ślad za nimi – rzemieślników i budowniczych.

Tak było choćby w przypadku słynnej kaplicy Boimów, wzniesionej według pomysłu dwóch budowniczych wrocławskich na zlecenie węgierskiego przedsiębiorcy i sekretarza króla Batorego. Kompozycja tego niewielkiego mauzoleum może wzbudzać skojarzenie choćby z wenecką Logetta del Sansovino, jednak rozwibrowana bogatą ornamentyką elewacja dobitnie ilustruje typową różnicę między spokojnym, kanonicznym renesansem

„południowym” i fantastycznym, baśniowym manieryzmem krajów północnych. Uwagę zwraca charakterystyczny motyw wiszącego dwunałęczą; w XIX wieku (niezupełnie ściśle) chętnie rozpoznawany był jako typowo polski. Niezależnie od zagranicznych inspiracji dla tej niezwyklej budowli wydaje się, że układ grobowca – prostopadłościanu krytego kopułą – zapożyczony został z chętnie powielanej w tamtych czasach krakowskiej Kaplicy Zygmuntowskiej.

Fundatorami wspaniałych zabytków Lwowa byli rzecz jasna nie tylko cudzoziemcy. Drugą z najpiękniejszych kaplic miasta wzniesiono dla niejakich Kampianów – zbiegłych z Podola chłopów, którzy podczas studiów na krakowskim uniwersytecie przyswoili włoskobrzmiące nazwisko. W stosunku do kaplicy Boimów budowla posiada wystrój bardziej powściągliwy; odznacza się jednak nieporównanie pięknieszymi proporcjami – czytelnymi, kanonicznymi, zdradzającymi znajomość architektury włoskiej, co wydaje się nieprzypadkowe w kontekście pochodzenia budowniczego: Pawła Rzymianina.

Pewną osobliwość renesansowego Lwowa stanowi niezwyklej urody kościół bernardynów. Dekorowany charakterystycznymi okuciami szczyt świątyni (przed 1630) nie przypomina budowli ani włoskich, ani krakowskich, ani wrocławskich, lecz... bogate domy mieszczańskie Gdańska. Bardzo nietypowe dla regionu miejsce zapożyczenia motywów da się być może tłumaczyć krążącym wówczas po Europie „katalogiem” zdobniczym flamandzkiego budowniczego, Corneliusa Florisa. Ozdobne spływy i woluty fasady, nadające jej obrys zbliżony do trójkąta, nadają całości ton lokalny; swojski - wpisujący się w archetyp polskiego kościoła być może przypadkiem, ale skutecznie.

Swoistym „znakiem rozpoznawczym” polskiej architektury renesansowej jest attyka, to znaczy bogato dekorowana ściana, ustawiona nad ostatnim piętrzem zamku lub kamienicy. Element ten, początkowo o znaczeniu obronnym i technicznym, w rozwoju historycznym stał się pierwiastkiem przede wszystkim zdobniczym. Szczególnej urody attyki do dziś oglądać można w Kazimierzu Dolnym i na Krakowskim Rynku; we Lwowie zaś przechowały się przede wszystkim na tzw. Kamienicy Królewskiej (dla galeriowego dziedzińca nazywanej „małym Wawelem”) oraz na Kamienicy Czarnej, która przydomek zawdzięcza ściemniałemu przez lata piaskowcowi licującemu elewację. Autorstwo tego drugiego domu przypisuje się Andrzejowi Podleśnemu, co wskazuje na fakt, że w wieku XVI budowle o ogromnej wartości artystycznej powstawały coraz częściej według pomysłu artystów polskich – nie zaś sprowadzanych zza granicy mistrzów. Żałować należy, że attyki renesansowe – nadające krajowym zabytkom tak charakterystyczny

wyraz rodzimy – w ciągu wieków często ulegały likwidacji. Nie zachowały się ani na gruntownie przebudowanym w wieku XIX ratuszu lwowskim, ani na żadnej z kamieniczek w pobliskiej Żółkwi.

To ostatnie miasto warto wspomnieć jako stosunkowo rzadki przykład osiedla projektowanego od podstaw jako założenie renesansowe. Wybudowane staraniem hetmana Żółkiewskiego i nazwane na cześć fundatora, w pierwotnym kształcie zapewne przypominało z pewnością dobrze zachowany Zamość. Regularny plan miasta, centralnie zlokalizowana siedziba lokalnego „władcy” oraz elewacje domów, uporządkowane ciągnącymi się w parterach arkadami, świadczyły o docieraniu na te odległe ziemie prądów zachodnich za pośrednictwem polskich pomysłodawców. Proporcje wspomnianych podcieni, nieco bardziej rozłożyste i masywne niż galerie włoskie, stanowią zresztą kolejne świadectwo „udomawiania się” na ziemiach polskich rozwiązań importowanych początkowo w sposób dosłowny.

Twierdze przedmurza

Wspomniany wcześniej zamek w Mirze sprawia wrażenie dość urokliwe, grozę pierwotnego przeznaczenia wciąż się ją jednak inne kresowe fortece Ukrainy. Twierdzę w Kamieńcu Podolskim, majestatycznie wznoszącą się nad pobliskim miasteczkiem, zwano dawniej „bramą do Polski” i uważano za niemożliwą do zdobycia. Stosunkowo dobrze zachowany kompleks obronny z licznymi wieżami i charakterystycznym, prowadzącym do jednej z bram mostem, przypomina nieco słynne, francuskie Carcassone. Wyżynny charakter zamku, tj. konieczność dostosowania kształtu budowli do uwarunkowań wynoszącego ją wzgórza, czyni całość dość malowniczą – podobnie jak nieco mniejszy od kamienieckiego zamek w Chocimiu. Ciekawostką na mapie Kresów stanowią bastionowego typu Okopy Świętej Trójcy, których surowy, ciężki charakter kontrastuje z pozostałą twórczością projektanta – mistrza warszawskiego baroku, Tylmana Gamerskiego. Z twierdz kresowych kształt najbardziej „rodzimy” posiada niewątpliwie wieża zamkowa w Łucku: rozrośnięta masywnymi przyporami, nosząca ślady licznych przemurowań i zdobiona dostojną, renesansową attyką.

W przypadku wspomnianych tu pobieżnie budowli obronnych walory architektoniczne noszą cechy przypadku i pewnej wynikowości. Bezspornym dziełem sztuki, stanowiącym efekt świadomego wysiłku twórczego, jest natomiast twierdza w podlwowskich Podhorcach. Ten niezwykle obiekt, łącząc funkcję militarną i reprezentacyjną, stanowi rzadki przykład tzw. palazzo in fortezza – a więc pałacu zaprojektowanego w sposób, jaki umożliwia odpieranie ataków. Gmach wzniesiono na bastionowym tarasie,

którego charakterystyczny obrys narażał podchodzącego pod mury wroga na skuteczny ostrzał obrońców. Identyczne rozwiązanie - choć oczywiście w nieporównanie większej skali - zastosowano projektując choćby Zamość. Skuteczność pomysłu potwierdził m.in. rok 1648, w którym zamku nie zdołali zdobyć Kozacy. Bastiony tarasu w położonej wyżej części pałacowej stają się charakterystycznymi dla polskiego odrodzenia alkierzami – tj. narożnymi przybudówkami do głównego korpusu budowli (warto wspomnieć że motyw ten, już bez żadnego przeznaczenia obronnego, przez kolejne dwieście lat powtarzano w nawet niewielkich dworach drewnianych). Właściwa część mieszkalna Podhorców, stanowiąca być może daleki oddźwięk słynnego Palazzo Farnese, posiada pełen smaku wystrój renesansowy.

Barok własnego wyrobu

Dotarcie na Kresy Wschodnie prądów barokowych dało początek zjawisku, które wybitny historyk sztuki W. Tatarkiewicz określił mianem najbardziej oryginalnego i samodzielnego przejawu myśli polskiej w architekturze. „Barok wileński” lub „szkoła wileńska”, bo tak nazywa się ten niezwykle kierunek w budownictwie sakralnym XVIII wieku, przypominać może ówczesny sposób budowania kościołów na Dolnym Śląsku, trudno jednak wskazać na jednoznaczny i silny związek między oboma fenomenami. Zasadniczą właściwość omawianego stylu stanowi zupełnie nietypowa dla baroku wertykalność kompozycji: podczas, gdy architektura kontrereformacji kojarzona jest jako cokolwiek masywna, przysadzista; mocno związana z ziemią, w redakcji wileńskiej kościoły dają wrażenie smukłe, lekkie, jakby zrywające się ku niebu. Obrys unickiego soboru św. Zofii w Połocku, oglądany w większym oddaleniu, dać może wrażenie budowli nieomal gotyckiej: główna bryła świątyni wieńczona jest niekanonicznie strzelistym szczytem, zaś flankują ją dwie wieże o silnie wyciągniętych, nieomal „katedralnych” proporcjach. Niektórzy wskazują, iż opisane podobieństwo ma charakter nieprzypadkowy i wiąże się z przedłużoną żywotnością niektórych tendencji gotyckich na terenach północno-wschodnich. W niektórych realizacjach omawianej szkoły obserwować można dążność do charakterystycznego dla gotyku eksponowania „szkieletowej” struktury budowli: wileński kościół św. Katarzyny posiada przykładowo silnie zaznaczone pilastry, zaś ołtarz kościoła św. Kazimierza składa się właściwie z falujących szeregów oddzielonych od ścian kolumn.

Wspomniane „falowanie” stanowi kolejną cechę wielu kościołów baroku wileńskiego: fasady świątyń na niektórych odcinkach wydają się puchnąć, wybrzuszać i zapadać, co nadaje im spektakularnej dynamiki. Kościół św. Jana Chrzciciela w Wilnie na zmianę występuje i cofa się przed widzem, mimo płaskiej w strukturze w elewacji – którą architekt udekorował

mistrzowsko wyważonymi nawarstwieniami kolumn i pilastrów. Podobny efekt uzyskiwano niekiedy stosując samą tylko masę ściany, murowaną po falistym obrysie, jak w zburzonym przez Sowieców berezowieckim kościele. Finezyjnie profilowane szczyty i otwory tej niezwyklej szkoły sprawiają dodatkowo, że wileński barok stanowi zjawisko trudne do pomylenia z wieloma innymi w polskiej architekturze.

Świątynie barokowe, budowane w tym samym czasie we Lwowie, nieporównanie bardziej przypominają kanoniczne rozwiązania włoskie, by wspomnieć choćby kościół Matki Boskiej Gromnicznej, idealnie odpowiadający wzorowemu typowi kościoła jezuickiego. Spojrzenie na charakterystyczną fasadę natychmiast przenosi obserwatora do Nieświeża, Krakowa, Rzymu i wielu innych miast, w których pomysł powtarza się z ogromnym podobieństwem.

Nieporównanie ciekawszego przykładu dostarcza jednak dumnie górujący nad miastem kościół Dominikanów. Fakt, że budowla we wszystkich trzech wymiarach stanowi jakby rozwinięcie jednej zasady, pozwala liczyć ją między najwyższej klasy dzieła architektury: ekspresyjnie wygięta fasada kryje wewnątrz – zgodnie z dążnościami epoki – rozwiązane na planie elipsy, całość zaś nakrywa prowadzona pełną smaku krzywizną kopuła. Grupy zdwojonych kolumn trzykwierciowych, z niezwykle wdziękami artykułujących wewnątrz kościoła, wydają się zdradzać francuskie inspiracje projektu i w zagadkowy sposób ożywiają przepastną nawę. W projekcie budowli oprócz generała wojsk polskich, Jana de Witte, uczestniczył pochodzący z Zamościa Maciej Urbanik, który wobec niezrzeszenia we lwowskim cechu budowniczych doświadczać miał bezustannych przykrości ze strony zarejestrowanych architektów miejskich.

Podobnego rodzaju problemy piętrono rzekomo na drodze Bernarda Meretyna, któremu Lwów zawdzięcza fantastyczny sobór św. Jura, dekorowany rzeźbami genialnego Jana Jerzego Pinzla, przedstawiciela tzw. lwowskiej szkoły rzeźbiarstwa.

Między konwencją a inwencją

Schyłek wieku XVIII zaznaczył się w architekturze skłonnością do kanonicznych rozwiązań starożytnych; rozumianych nie tylko w kontekście ornamentyki, ale i struktury budowli. Jednym z polskich pionierów tego podejścia, nazwanego później klasycyzmem, był wileński budowniczy Wawrzyniec Gucewicz. Urodzony w ubogiej, chłopskiej rodzinie, dzięki protekcji miejscowego biskupa zdobył we Francji gruntowne wykształcenie architektoniczne: wśród jego nauczycieli znajdujemy nazwiska takich mistrzów sztuki budowlanej jak Ledoux i Soufflot. Kraj, w którym pobierał Gucewicz nauki, jest o tyle

wart zaznaczenia, iż klasycyzm przenikał do Polski właśnie z Zachodu – mimo usilnego forsowania jego ponurej, monumentalnej wersji przez Rosję, wersji pozbawionej (jak zostało to już wspomniane) znacznej części europejskich tradycji architektonicznych.

Do najsłynniejszych prac Gucewicza należą: przebudowa na styl klasycystyczny wileńskiego ratusza oraz katedry. Oba gmachy, zgodnie z założeniami omawianego prądu, charakteryzuje dalece dosłowne wykorzystanie detali antycznych. Budowle ozdobione są portykami wejściowymi o dogmatycznej niemal poprawności, przywodzącymi na myśl świątynie Imperium Rzymskiego. Gruntowne wykształcenie projektanta zdradza nieco poszerzone przejście między środkowymi kolumnami: motyw przeoczony przez wielu mniej „światowych” epigonów starożytności. Wśród omawianych projektów zwłaszcza katedra odznacza się ponadto niezwykle przejrzystą kompozycją i czytelną tektoniką – to znaczy logiczną, odpowiadającą przecuciu i podkreśloną zabiegami plastycznymi „zasadą działania” konstrukcji: motyw kolumnady nie tylko wybrzmiewa głębokim światłocieniem na elewacji frontowej, ale i upozorowany jest płaskimi pilastrami na bocznych ścianach świątyni. Należy podkreślić, iż wzniesione przez Gucewicza budynki należą do najwcześniejszych przykładów klasycyzmu na dawnych ziemiach polskich, a obok późniejszych gmachów ministerialnych i teatralnych Warszawy – być może do najwybitniejszych.

Niewykluczone, że to staranne przygotowanie Gucewicza do zawodu przesądziło o tym, iż Uniwersytet Wileński stał się pierwszą polską uczelnią, na której zdobyć można było fachowe wykształcenie architektoniczne. Architekta zatrudniono w akademii jako profesora, zapewne z korzystnymi rezultatami, skoro już w 1828 roku Wilno znów zaznaczyło się wyraziście w dziejach polskiego szkolnictwa budowlanego: spod pióra Bolesława Podczaszyńskiego wyszedł bowiem pierwszy poważny krajowy podręcznik architektury, przeznaczony do powszechnego użytku.

Regularna, dostojna, uroczysta estetyka klasycyzmu zwracała uwagę magnatów kresowych, gdy ci podejmowali decyzję o budowie nowych siedzib. Projektowany przez francuskiego architekta rozłożysty pałac w Tulczynie imponuje ogromną skalą, ciekawie odpowiadającą charakterowi monotonnego krajobrazu ukraińskiego. Założenie składa się z głównego korpusu budowli oraz prostopadle umieszczonych do niego oficyn, przy czym wszystkie części spięte są w całość arkadowanymi galeriami. Elewacje rezydencji, nieco monotonne, stanowią jednak ciekawy przykład tzw. Palladianizmu, tj. stylu inspirowanego twórczością włoskiego arcydzieł form klasycznych, Andrea Palladio. Podobne rozwiązanie zastosowano przy budowie pałacu Sapiehów w Różanej: główny korpus budynku

„oskrzydlałą” prowadzone rozległym łukiem, ażurowe arkadowania, zakończone bocznymi zabudowaniami dla służby. Tak skomponowany, monumentalny dziedziniec zamyka od strony wjazdowej pełna wdzięku kordegarda, czyli ozdobna struktura wjazdowa z pomieszczeniami strażników. Ponieważ właściciel drugiego ze wspomnianych pałaców udzielił powstaniu listopadowemu czynnego wsparcia, władze rosyjskie zmieniły budynek w fabrykę, przyczyniając się do jego postępującej degradacji. Jak wspomniał pewien słynny budowniczy, „architektura jest tym, co czyni ruinę piękną”. Podziwiając resztki pałacu w Różanej, nie można oprzeć się wrażeniu, iż miał zupełną rację.

„Cichy domku modrzewiowy...”

„Otoczony cieniem drzew/ jak cię uczyć? Brak wymowy,/ bije serce, płonie krew!” – te wzruszające słowa, które Jan Chęciński włożył w usta bohaterów Straszego Dworu, oddają pewną prawdę o dworach dawnej Rzeczypospolitej: w nich właśnie biło serce narodu, w nich rodzili się głośnych nazwisk patrioci i działacze niepodległościowi. Typ architektoniczny dworku polskiego stanowił w zasadzie chatę o znacznych rozmiarach – które wymuszały nierzadko zastosowanie dachu o charakterystycznej, dzielonej na dwie części konstrukcji. W okresie napoleońskim upowszechnił się (mało wcześniej znany) zwyczaj osłaniania wejścia daszkiem, wspartym o dwie kolumny, który w naszej zbiorowej świadomości pozwolił ostatecznie zdefiniować „archetyp” wiejskiej siedziby. Tak mniej więcej wyglądała siedziba Moniuszków w Ubieli opodal Mińska, tak wyglądał również dwór w Czombrowie, będący pierwowzorem mickiewiczowskiego Soplicowa – i tysiące innych siedzib szlacheckich, po wojnie zrównanych z ziemią przez sowiecki walec.

Dworek szlachecki – ze względu na powszechność występowania na naszych ziemiach, stosunkowo powtarzalną konwencję oraz przenoszone znaczenia – z łatwością przyjął się w polskiej architekturze jako uniwersalny archetyp. Nic więc dziwnego, że działający w okresie II Rzeczypospolitej projektanci niemal odruchowo sięgali po niego wobec zadań związanych z zamieszkaniem zbiorowym czy nawet obronnością. Wybudowana w 1925 roku kolonia urzędnicza w Nieświeżu na Białorusi składa się właśnie z szeregu „dworków” jednorodzinnych o urokliwej, malowniczej formie: zwarte bryły z facjatkami kryją wysokie, czterospadałe dachy, zaś niektóre wejścia zdobią łuki o gotyckim wykończeniu – co jest zabiegiem całkowicie świadomym i uprawnionym wobec swoistego „eklektyzmu” dawnej architektury polskiej. Niektóre domy, stanowiące część podobnej kolonii w Brześciu, posiadają nawet proste „attyki” renesansowe – co może budzić wątpliwość wobec niewielkiej skali obiektów – oraz niewielkie podcienia z przyporami,

przywodzące na myśl partery żółkiewskich czy zamojskich kamienic. Podobny trend nie ominął oczywiście większych budynków użyteczności publicznej: przykładowo stację kolejową w Pińsku ustylizowano na dwór o attykach i szczytach charakterystycznych dla prowincjonalnej architektury sakralnej.

Choć w okresie międzywojennym realizacje tego rodzaju powstawały na terenie całego kraju, od Krakowa pod Gdynię, wydaje się, że na Kresach wypełniały one szczególne posłannictwo w kontekście krzewienia polskiej kultury i tożsamości. Pewne obszary województw wschodnich wciąż licznie zamieszkałe były przez mniejszości etniczne, a nawet grupy nieidentyfikujące się ściśle z żadną narodowością: przywracanie na tych terenach architektury silnie nawiązującej do tradycji Pierwszej Rzeczypospolitej miało w pewnym sensie „oswajać” część społeczeństwa z zapomnianym przez nią gospodarzem. O poważnym podejściu do zagadnienia świadczy choćby wydany przez Ministerstwo Robót Publicznych „katalog” budynków z 1925 roku, którego tytuł oświadczał wprost, że są one przeznaczone właśnie dla wschodnich województw.

Wspomniana narracja osiągała szczególną intensywność w przypadku budynków koszarowych, przeznaczonych dla Korpusu Obrony Pogranicza. Często podkreśla się, że oprócz statutowych zadań tych elitarnych oddziałów ich szczególna misja polegała właśnie na wzmacnianiu poczucia polskości i przywiązania do państwa w narażonych na agitację sowiecką terenach przygranicznych. W połowie lat 20. Tadeusz Nowakowski, architekt i oficer Wojska Polskiego, opracował projekty typowe stanic kresowych – najciekawszy rodzaj zrealizowano m.in. w Klecku, Dawidgródku i Podświlu. Budowla składała się z murowanego korpusu głównego oraz flankujących go, parterowych części drewnianych. Część środkowa posiadała postać warownej bramy, wzmocnionej przysadzistymi przyporami – przywodzącymi na myśl zamki i klasztory obronne dawnej Rzeczypospolitej. Zwieńczenie przejazdu ozdobione było rodzajem szczytu o barokowym profilu, co stanowić miało dodatkowy element „spolszczający”. Skrajne części elewacji posiadały charakterystyczne półszczyty z promienistym deskowaniem, znane z budowanych w wielu regionach kraju chałup włościańskich.

Zakończenie

Zasadnicza część dziedzictwa architektonicznego Kresów Wschodnich związana jest z polską obecnością na tych terenach. Nie przekłamały tego stanu rzeczy ani niezliczone dewastacje pałaców i kościołów po II Wojnie Światowej, ani zakrojone na masową skalę „zagłuszanie” krajobrazu architektoniczno-kulturowego przy pomocy wielkopłytyowych osiedli. Niestety niezaprzeczalny sukces władz komunistycznych stanowi słabnąca

chyba świadomość pamiątek i zabytków, które wydarzenia XX wieku zostawiły za naszą wschodnią granicą.

Oczywistym jest, że nawet najtrwalej zbudowany gmach podda się kiedyś niszczycielskiemu działaniu czasu. Niewiele jednak społeczeństw miało bolesną okazję przekonać się, że nawet coś tak nieruchomego jak kościół lub ratusz może zostać narodowi po prostu odebrane. Mając to doświadczenie, warto zastanowić się, czy najpewniejszym sposobem zachowania naszego dziedzictwa nie jest po prostu jego głęboka znajomość – i umiejętność ciągłego odradzania tradycji w formach coraz to nowych budynków. „Ogień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało” – również odwieczna „pieśń” o architekturze, bez której pewnego dnia obudzimy się ani na Kresach, ani na Ziemiach Odzyskanych, ale po prostu... nigdzie.

Tomasz Geras – architekt i absolwent Politechniki Warszawskiej. W roku 2017 zdobył pierwszą nagrodę Generalnego Konserwatora Zabytków za pracę dyplomową o społeczno-psychologicznych determinantach polskiej architektury wernakularnej. Po ukończeniu kursu projektowania klasycznego w Szwecji zaangażował się w popularyzowanie wiedzy o współczesnym budownictwie tradycyjnym jako alternatywie dla modernizmu. Obecnie pisze doktorat z zakresu neuroestetyki.

Polityka władz białoruskich wobec polskiego szkolnictwa w latach 1991–2005

Brutalny atak na dwie polskie szkoły nie był zaskoczeniem dla polskich działaczy na Białorusi, którzy już od ponad 20 lat zwracają uwagę na trwający w kraju proces wynarodowienia mniejszości polskiej. Polityka rusyfikacji była prowadzona z różną intensywnością, w zależności od bieżącej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. W chwili obecnej polityka ta osiągnęła swój punkt szczytowy.

Odrodzenie polskości

Po 1948 roku na Białorusi zostały zlikwidowane wszystkie szkoły polskie, natomiast używanie języka polskiego w oficjalnych kontaktach było zakazane. Polskie dzieci mogły pobierać naukę wyłącznie w szkołach rosyjskich i białoruskich. W wyniku szeroko zakrojonej antypolskiej polityki sowieckich władz pod koniec lat osiemdziesiątych Polacy na Białorusi byli bliscy całkowitego wynarodowienia. Na równi z Białorusinami i niektórymi innymi narodami ZSRS mieli zasymilować się z nową historyczną wspólnotą ludzką – narodem sowieckim¹.

Dopiero „pieriestrojka” stworzyła dla polskiej mniejszości warunki do działalności na rzecz odrodzenia narodowego. Powstały wówczas polskie organizacje kulturalno-oświatowe w Grodnie, Baranowiczach, Lidzie i Mińsku. W 1990 roku przez działaczy tych organizacji powołano Związek Polaków na Białorusi – największą polską organizację społeczno-kulturalną

¹ Z. Winnicki, *Metody osłabiania poczucia świadomości narodowej. Uwagi o wpływie i skutkach zastosowania niektórych metod i środków depolonizacyjnych na obszarze Ziemi Białoruskich na polską świadomość narodową w drugiej połowie XX wieku i współcześnie*, „Magazyn Polski” 2002, nr 3–4, s. 24–31.

w tym kraju, która zrzeszała w najlepszym okresie swojej działalności nawet do pięciu tysięcy Polaków².

Po odzyskaniu przez Białoruś niepodległości, na mocy traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, pojawiły się podstawy prawne dla tworzenia na Białorusi polskiego szkolnictwa. Sprzyjająca sytuacja polityczna pozwoliła ZPB prowadzić skuteczny dialog z władzami białoruskimi w sprawie polskiego odrodzenia narodowego³.

W 1992 roku powstały dwie pierwsze polskie klasy na Białorusi: w Szkole Średniej nr 3 i Szkole Średniej nr 22 w Grodnie, a w następnym roku dodatkowo powstały klasy polskie w Szkołach nr 17 i 25 w Grodnie, w Wołkowysku w Szkole nr 2, w Mińsku w Szkole nr 1, w Brześciu w Szkole nr 9, Nowogródku, Sopoćkiniach, Lidzie, Bolciszkach i Paszkiewiczach rejonu woronowskiego⁴.

Proces odrodzenia polskiego szkolnictwa od początku napotykał na duże trudności. Często brakowało wykwalifikowanej kadry pedagogicznej, programów nauczania, podręczników, pomocy dydaktycznych, odpowiednich lokali. Stopniowe przezwyciężanie tych trudności stało się możliwe dzięki różnym formom pomocy z Polski w postaci: szkoleń, zasilania personalnego, budowy szkół, zaopatrywania w podręczniki itd.⁵

W latach 1992–1994 polskie organizacje społeczne zintensyfikowały swoją działalność statutową. W 1992 r. delegacja ZPB na czele z T.Gawinem została przyjęta przez przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Białoruś Stanisława Szuszkiewicza, było to oznaką zmieniającego się stosunku władz do Związku, a tym samym do Polaków w republice. Delegacja przedstawiła listę z 21 żądaniami, wśród których dominowały treści dotyczące polskiego szkolnictwa, dotacji i finansowania działalności organizacyjno-statutowej ZPB, wydawania polskiej prasy, przyjazdu do pracy duszpasterskiej duchownych z Polski, przyznania i zatwierdzenia podwójnego obywatelstwa⁶.

W celu uaktywnienia pracy oświatowej 28 marca 1992 roku zostało powołane Towarzystwo Przyjaciół Polskiej Szkoły. Głównym zadaniem tej organizacji była popularyzacja idei zakładania polskich szkół na terenie Białorusi i konkretnej pomocy środowisku polskiemu w realizacji tego zagwarantowanego ustawodawstwem prawa. Wśród najaktywniejszych działaczy Towarzystwa byli: Stanisław Sienkiewicz, Teresa Kryszuń, Barbara

2 IPN, *Związek Polaków na Białorusi*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/konkursy-i-nagrody/nagrada-kustosz-pa-mieci/2008/24254,Zwiazek-Polakow-na-Bialorusi.html>, dostęp: 25 V 2022 r.

3 T. Gawin, *Polskie odrodzenie na Białorusi 1988–2005*, Białystok 2010, s. 152.

4 *Historia Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie*, <https://pmsgrodno.org/2011/04/29/historia-polskiej-macierzy-szkolnej-w-grodnie>, dostęp: 25 V 2022 r.

5 A. Grędzik, *Oświata i szkolnictwo polskie na Białorusi 1989–2001*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 4, s. 224.

6 H. Giebień, *Polska mniejszość narodowa zagrożeniem dla ładu wewnętrznego Białorusi? Zarys stosunku władz państwowych do polskiej mniejszości na Białorusi*, „Wschodnioznawstwo” 2012, nr 6, s.33.

Fustoczenko, Michał Dobrynin, Antoni Pacenko, Tadeusz Tarasewicz, Anna Sadowska, Józef Dziurbiejko, Zofia Boradyn⁷.

Dzięki staraniom działaczy Związku Polaków na Białorusi i Polskiej Macierzy Szkolnej udało się wybudować dwie polskie szkoły. W 1996 r. w Grodnie powstała szkoła średnia nr 36, a w 1999 r. szkoła średnia nr 8 w Wołkowysku. Budowa dwóch polskich szkół została w całości sfinansowana z budżetu państwa polskiego.

Na portalu Związku Polaków na Białorusi czytamy: „Od początku swojego istnienia szkoły wypracowały specyficzny profil nauki, uwzględniający poziom znajomości języka polskiego nabyty w rodzinie i możliwości posługiwania się nim na co dzień. Przykładem tej specyfiki może być system adaptacji uczniów I klas. Przez pierwsze 6 tygodni uczniowie zapoznają się z polskimi literami i słowami, historią, kulturą Polski. Wielu z nich [około 70 procent – przyp. aut.] styka się z tym po raz pierwszy. Po tym okresie odbywa się z udziałem dyrekcji, rodziców i kolegów uroczyste mianowanie i wręczenie tornistrów z wyposażeniem. Podręczniki i zeszyty do ćwiczeń zostały dobrane w uzgodnieniu z polskim Ministerstwem Edukacji. Zdarzają się przypadki, że część tych uczniów nie kontynuuje nauki w szkołach z braku zainteresowania trybem nauki lub na wnioski rodziców”⁸.

Poza państwowym systemem edukacji funkcjonowały także szkoły społeczne, prowadzone głównie przez ZPB i PMS. Zajęcia języka polskiego były również prowadzone w tzw. kółkach zainteresowań⁹.

Ośrodki języka polskiego najczęściej powstawały na Grodzieńszczyźnie – w największym skupisku Polaków na Białorusi. Pierwszymi szkołami, które rozpoczęły nauczanie języka polskiego w roku szkolnym 1988–1989, były placówki w Sopoćkiniach, Soniczach i Łosośnie. Liczba uczących się języka ojczystego wynosiła ówczasie 1000 osób¹⁰.

Pierwsze próby ograniczania polskiego szkolnictwa

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych wprowadzie język polski był wykładany jako obcy w licznych szkołach, ale był systematycznie marginalizowany w postaci grup fakultatywnych, zmniejszania ilości godzin wykładowych itp. W roku szkolnym 1997–1998 liczba uczących się języka ojczystego wzrosła już do 19 351 osób i była prowadzona w 325 szkołach¹¹.

7 *Historia Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie*, <https://pmsgrodno.org/2011/04/29/historia-polskiej-macierzy-szkolnej-w-grodnie>, dostęp: 25 V 2022 r.

8 *Polskie Szkoły na Białorusi – realia i problemy*, <https://nadniemnemgrodo.pl/31174/polskie-szkoly-bialorusi-realia-problemy>, dostęp: 25 V 2022 r.

9 K. Kłyński, *Rugowanie polskości. Łukaszenka wobec polskiego szkolnictwa*, „Komentarze OSW”, https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_391.pdf, dostęp: 25 V 2022 r.

10 A. Grędzik, op.cit., s. 223.

11 A. Stelmachowski, *Prześladowanie Polaków na Białorusi*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie” 2005, nr 1, s. 10.

Wychowana w duchu nietolerancji wobec polskiej mniejszości postkomunistyczna nomenklatura robiła wszystko, co możliwe, aby zahamować procesy odrodzenia polskiego szkolnictwa. Tendencja ta była szczególnie widoczna w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych¹².

Gdy w 2003 r. prezes „Wspólnoty Polskiej” Andrzej Stelmachowski w rozmowie z gubernatorem obwodu grodzieńskiego zaproponował budowę czterech nowych szkół polskich (dotychczas w sieci szkolnictwa publicznego działają tam tylko dwie szkoły) usłyszał w odpowiedzi: „Szkoly polskie? Po co? Nasze dzieci tak dalece nasiąkły duchem ruskości (!), że nie należy zwracać im głowy jakimkolwiek językiem obcym!”¹³.

Najczęściej próby odwoływania się do Ministerstwa Oświaty były bezskuteczne. Wprawdzie takie rozmowy były prowadzone, jednak można było się z nich dowiedzieć, że generalnie językiem wykładowym w szkołach jest język rosyjski; język białoruski jest wykładany tylko w 27% szkół¹⁴.

W miastach, gdzie były największe skupiska Polaków (Lida, Werenowo, Szczuczyn, Oszmiana), nie udało się utworzyć polskich klas, często z tego powodu, że nie stworzono tam odpowiednich warunków, brakowało również aktywnych działaczy, którzy byliby gotowi stanąć w obronie swych konstytucyjnych praw. W obawie przed represjami wielu Polaków rezygnowało z aktywnej działalności na rzecz polskiego odrodzenia.

Jako pozytywny przykład można tutaj wymienić miasto Nowogródek. W Nowogródku i okolicy, gdzie zgodnie z oficjalną statystyką około 5 proc. mieszkańców to Polacy, niezłomna prezes miejskiego oddziału ZPB Zofia Boradyn potrafiła, mimo potężnego sprzeciwu władz, utworzyć klasy z nauczaniem wszystkich przedmiotów w języku polskim, i to od pierwszej do piątej. Był to jej wielki sukces, a także zasługa ludzi, z którymi współpracowała¹⁵.

Strategia rozbijania jedności Polaków

Urzednicy państwowi odwiedzali Polaków, którzy składali podania do władz szkolnych o naukę dzieci w języku polskim, w ich mieszkaniach i skłaniali ich na różne sposoby, by z tego pomysłu zrezygnowali.

Polityka zastraszania i szantażu wobec najaktywniejszych działaczy Związku Polaków na Białorusi zaczęła zbierać żniwo. Polacy pracujący w instytucjach państwowych coraz częściej zaczęli występować przeciwko walce o budowę i otwarcie polskiej szkoły w Nowogródku.

12 T. Gawin, *Polskie odrodzenie...*, Białystok 2010, s. 180.

13 A. Stelmachowski, op.cit., s. 10.

14 Ibidem.

15 T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki. Odrodzenie polskości na Białorusi w latach 1987–2000*, Białystok 2003, s. 341.

Konflikt ten wyraźnie uwidocznił się pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy między zwolennikami ówczesnego prezesa Tadeusza Gawina oraz działacza Tadeusza Kruczkowskiego wywiązała się dyskusja na temat sposobu kierowania organizacją.

Wśród białoruskich Polaków krążyła opinia, że Związek niepotrzebnie angażuje się w działalność polityczną. Szczególnie krytykowany był prezes ZPB Tadeusz Gawin, za współpracę z białoruską opozycją. Sądzono, że to z kolei powoduje, że władze lokalne i prezydent nie są skłonni do konstruktywnej współpracy i pomocy Związkowi w odrodzeniu polskości na Białorusi, że brak tej współpracy hamuje powstawanie kolejnych szkół polskich na Białorusi¹⁶.

Jednakże wybór na prezesa Tadeusza Kruczkowskiego, który był przychylnie nastawiony do władz białoruskich, niczego nie poprawił ani nie zmienił w sytuacji mniejszości polskiej. To właśnie w czasie jego kadencji nie pozwolono na budowę kolejnych polskich szkół. Pomimo wsparcia finansowego ze strony władz białoruskich w tym okresie znacząco zmniejszył się nakład organu prasowego ZPB, gazety „Głos znad Niemna”. W grudniu 2004 roku nakład niegdyś największej polskiej gazety na Wschodzie spadł o 33%.

Władze białoruskie tolerowały jedynie działalność kółek folklorystycznych, zespołów tanecznych itp. Jednak już np. działalność na rzecz rozwoju polskiego szkolnictwa i prasy polskiej, a tym bardziej krzewienia polskich tradycji patriotycznych, zawsze budziła niechęć białoruskich urzędników¹⁷.

Niekorzystne decyzje władz w sprawach mniejszości polskiej już nie wywoływały ze strony Związku sprzeciwu i zorganizowanych protestów. ZPB, sparaliżowany w swojej działalności przez podporządkowane władzom kierownictwo, nie był już zdolny do energicznych działań¹⁸.

Władysław Boradyn – dziennikarz Telewizji Republika i portalu *wb24.org*, autor licznych artykułów historycznych dotyczących historii Polaków z Kresów Wschodnich. Absolwent Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Wiceprezes Fundacji Młode Kresy. Działacz Związku Polaków na Białorusi (oddział w Nowogródku).

16 T. Gawin, *Polskie odrodzenie...*, s. 242.

17 Ibidem, s. 316.

18 Ibidem, s. 261.

ADAM KOZŁOWSKI

Przeciwko chaosowi – o znaczeniu państwa w myśli Carla Schmitta

Zakwestionowanie porządku wewnątrz wspólnoty lub zagrożenie pochodzące z zewnątrz niezmiennie kieruje myśli ku rozważaniu tego, czym jest ład, skąd się bierze, czy stanowi wartość, oraz jakimi środkami się go zapewnia. Nie inaczej było w przypadku żyjącego w latach 1888–1985 niemieckiego filozofa prawa Carla Schmitta. Doświadczał on oraz obserwował zawieruchy w natężeniu oraz sile nie do wyobrażenia dla myślicieli kontrrewolucji z wcześniejszych stuleci. Oglądał upadek monarchii w swoim kraju, jak też wręcz lawinowe ich obalenie w Europie. Obserwował rewolucje, które wtedy wybuchały. Doświadczał chaosu, w którym instytucje państwowe przestawały działać. Dlatego myśliciel główną uwagę w swoich dziełach zwracał na sytuacje nadzwyczajne, a nie normalne funkcjonowanie zbiorowości. Uważał, że to w momentach kryzysowych widać, co jest faktyczną wartością i istotą państwowości, której należy bronić. To stan wyjątkowy pokazywał, że porządek konstytuują fundamentalne decyzje i że to o ich zachowanie należy zabiegać.

Zaznanie chaosu, jak to rozumiał – powrotu do stanu natury, wytworzyło w nim przekonanie, że jakkolwiek porządek jest lepszy niż chaos. Dlatego prawnik wspierał różne rządy, z którymi nie było mu po drodze pogłądowo, ponieważ uznawał, że mimo wszystko reprezentują one jedność polityczną oraz zapewniają ład. Twierdzi się, że obserwowanie tego, jaki udział w zahamowaniu rozprzestrzeniania się rewolucji miały Freikorps, czyli oddziały ochotnicze złożone głównie ze zdemobilizowanych żołnierzy, wpłynęło na postreganie władzy przez Schmitta. W ostatecznym rozrachunku widać było, że prawo jest niczym bez siły, która jest władna je respektować oraz bez woli zapewnienia mu mocy.

Antropologia

Nasze rozważanie musimy zacząć od wskazania tego, że podstawę każdej idei politycznej stanowi wizja dotycząca natury ludzkiej. Ma ona fundamentalne znaczenie w kształtowaniu myśli politycznej, z niej wynikają inne decyzje podejmowane w zgodności z daną ideą. Możemy więc twierdzić, że człowiek jest z natury dobry albo że ze swej natury jest zły, czy inaczej: do tego zła skłonny. Reprezentantami pierwszego poglądu są np. anarchiści czy liberałowie, a pogląd drugi jest czymś charakterystycznym dla konserwatystów. Ze spojrzenia na naturę człowieka wynika to, jak postrzegane jest państwo. Jeżeli człowiek jest z natury dobry, to czynienie przez niego zła musi wynikać z zewnętrznych czynników, niewystępujących w stanie natury. Należy więc dążyć do ich wyeliminowania. Z tego powodu liberałowie chcą ograniczać państwo, żeby dawać przestrzeń – naturalnie dobrym przecież – ludziom, którzy korzystając z wolności, będą dawać temu wyraz. W skrajnej zaś formie anarchiści pragną całkowicie zlikwidować państwo. Jak stwierdza Schmitt: „Radykalizm w walce z państwem rośnie proporcjonalnie do radykalizmu wiary w naturalną dobroć człowieka”¹. Natomiast konserwatyzm podaje inną odpowiedź na temat ludzkiej natury. Wskazuje, że to władza i idąca wraz z nią cywilizacja hamują złe ludzkie popędy. Prof. Adam Wielomski, przedstawiając myśl kontrrewolucji, pisze: „Stan natury, gdyby był możliwy, to byłby permanentną anarchią, odpowiadającą Biblijnemu stwierdzeniu, że na początku była pustka i chaos. Tak jak Bóg nadaje bezkształtnej materii formę, tak suweren tworzy ład z ludzi w stanie natury, czyli pogrążonych w chaosie i niekończącej się wojnie wszystkich ze wszystkimi”². Autor Rewolucji i Kontrrewolucji, prof. Plinio Correa de Oliveira, wskazywał natomiast: „w każdym upadłym człowieku zawsze istnieje słabość rozumu i pierwotnej tendencji, poprzedzająca wszelkie rozumowanie, która podjudza go do zbuntowania się przeciwko Prawu”³.

Według Schmitta dla myślicieli politycznych charakterystyczne jest przekonanie, że człowiek jest z natury zły. W stanie natury do głosu dochodzą u niego popędy właściwe zwierzętom, np. chcąc zaspokoić głód albo kierowany strachem czy chciwością, człowiek czyni zło. Filozof zaznacza, że teorie polityczne muszą wiązać się z taką właśnie antropologią. Wynika to z samej istoty tego, czym jest polityczność (pojęcie to przedstawimy w dalszej części artykułu).

1 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] idem, *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012, s. 293.

2 A. Wielomski, *Filozofia polityczna francuskiego tradycjonalizmu 1796–1830*, Warszawa 2013, s. 162.

3 P. Correa de Oliveira, *Rewolucja i Kontrrewolucja*, Kraków 2017, s. 62.

Jedność polityczna

Skoro stan natury jest czymś negatywnym, z czego należy się wydostać, to to, co go przewycięża, jest tym, o co należy zabiegać. Chaos stanu natury, brak porządku i bezpieczeństwa, jest stanem, którego powrotem zawsze jesteśmy zagrożeni. Uwidacznia się on w sytuacjach wyjątkowych, podczas kryzysów, w których władza słabnie na tyle, że natura ludzka znów może dać o sobie znać. Przy czym należy mieć na uwadze, że jak pisze prof. Wielomski: „Schmittiański stan wyjątkowy nie jest tedy stanem wyjątkowym, o którym mówią konstytucje. To coś więcej: to stan bez nazwy, którego ustawa konstytucyjna nie przewiduje – i dlatego go nie nazywa i nie definiuje”⁴.

Tym, kto przewyciężył pierwotny stan natury oraz może objawić się w stanie wyjątkowym, jest suweren. Słynne zdanie wyrażone przez Carla Schmitta głosi: „Suwerenny jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym”⁵. Konstytucjonalista wyraźnie opowiadał się za tym, że suwerenem jest konkretna osoba. Bowiem tylko ona może być faktycznym reprezentantem narodu oraz stać na straży ładu. Według prawnika suwerenność uwidacznia się w sytuacji wyjątkowej. Tego, kiedy występuje ten stan, nigdy nie będzie dało się unormować prawnie w sposób absolutny. Niemożliwe jest także określenie tego, czy już wystąpił przypadek wyjątkowy. Z tego powodu to suweren, poprzez swoją decyzję, rozstrzyga, czym jest ład państwowy, czy grozi mu kryzys, oraz jakie środki przeciwko niemu powziąć. Jak stwierdza Schmitt: „Każdą formę porządku rodzi decyzja”⁶.

Najbardziej znaczącą konsekwencją suwerennej decyzji jest powstanie jedności politycznej, czyli w naszej rzeczywistości najczęściej państwa. To ten rodzaj zbiorowości stanowi dla ludzi stan normalny, którego brak możemy zauważyć w momentach objawiania się chaosu. Wraz z utraceniem jedności politycznej znika także normalny porządek. Carl Schmitt twierdzi, że „polityczna jedność jest najwyższym rodzajem jedności, choć nie dlatego, że stanowi wszechmocny dyktat lub unieważnia wszystkie inne jedności, lecz ze względu na to, że to ona decyduje i potrafi uniemożliwić wszelkim innym skonfliktowanym grupom doprowadzenie do dezintegracji, do ekstremalnej wrogości (tzn. do wojny domowej)”⁷.

Jedność polityczna jest dla Schmitta wartością poprzez sam fakt swojego istnienia. Według prawnika „sytuacja normalna była rezultatem wydobywania się człowieka ze stanu natury i przez to wiązał ją z sytuacją wyjątkową”⁸.

4 A. Wielomski, *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007, s. 215.

5 C. Schmitt, *Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności*, [w:] *Teologia polityczna...*, s. 45.

6 Ibidem, s. 49.

7 C. Schmitt, *Etyka państwowa a pluralistyczna teoria państwa*, [w:] *Teologia polityczna...*, s. 238.

8 R. Skarzyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 2012, s. 177.

Skutkiem poglądu, że stan natury jest chaosem, który jest przewyżczony przez jedność polityczną, jest m.in. właśnie postrzeganie jej jako wartości. Zdaniem Schmitta pojęcia egzystencjalne, takie jak np. istnienie, integralność, bezpieczeństwo czy ład, stanowią wartości nadrzędne. Z tego powodu jedność polityczna ma przede wszystkim prawo do ochrony siebie samej. Pojęcia takie jak zdrada stanu swój sens czerpią nie z norm prawnych, ale z wartości egzystencji danego bytu politycznego.

Polityczna jedność jest podstawowym bytem, który nie wymaga, a nawet nie może zapewnić, żadnego normatywnego usprawiedliwienia swego istnienia. Swój sens wyprowadza z samego faktu istnienia politycznego. Jak twierdzi Schmitt: „Nie można mówić o legitymizacji państwa czy władzy państwowej. Państwo, tj. polityczna jedność ludu, istnieje, i to w sferze polityczności. Jest ono równie niezdolne do uzasadnienia swojego istnienia, zgodności z prawem, legitymizacji etc. analogicznie do tego, gdyby w sferze prawa prywatnego pojedynczy człowiek musiał czy mógł swoje istnienie oprzeć na normatywnej podstawie”⁹. Z powodu tego rodzaju zagrożenia, przed jakim chroni jedność polityczna, jej zachowanie jest o wiele trudniejsze niż zachowanie wspólnot innego rodzaju. Filozof wskazuje, że „udane państwo jest czymś wspaniałym, natomiast państwo nieudane jest moralnie i estetycznie żalosne, godne pogardy. Można wskazać na wiele takich chybionych prób, i także dzisiaj możemy spotkać przykłady ułomnych państw. Nie jest to jednak żaden argument, ani teoretyczny, ani estetyczny czy empiryczny, który zwalniałby nas z zadania budowy politycznej jedności”¹⁰.

Należy przy tym zaznaczyć, że pojęcie jedności politycznej nie wyklucza możliwości łączenia się w inne grupy. Nie jest ona absolutną komunią wyrażającą się w identyfikacji myśli. Zawsze zakładała ona najbardziej intensywną formę jedności w danej wspólnocie na określonym terytorium. Nie jest sferą odrębną od innych, takich jak gospodarka, religia czy kultura, ale może obejmować je wszystkie. I tak nawet XVIII-wieczni władcy absolutni byli zobowiązani, przez uczestnictwo w jedności politycznej, do respektowania uznanego w niej prawa naturalnego oraz bożego.

Schmitt zauważa, że geneza danej jedności politycznej może być różnorodna. Możliwa jest sytuacja jej ukształtowania się oddolnego, stworzenia przez zewnętrzny ośrodek władzy czy powstania w wyniku kompromisu grup społecznych. Może być ona skostniała w ustanowionej formie albo ciągle się adaptować. Wreszcie może pochodzić z porozumienia albo zostać ustanowiona siłą. W sytuacji, gdy środkami niezbędnymi do zapewniania jedności politycznej, bez kontroli ze strony władzy, zaczyna dysponować

9 C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, Warszawa 2013, s. 164.

10 C. Schmitt, *Etyka państwowa...*, s. 242–243.

grupa społeczna albo poszczególne osoby, oznacza to koniec państwa. Pokazuje to, że władza przestała być widoczna i przestała brać odpowiedzialność za decyzję tworzącą jedność polityczną. Gdy państwo nie spełnia swojej podstawowej funkcji, zanika także powód wierności i lojalności, a ono samo ulega rozkładowi. Innym przykładem erozji jest zaś partyjność. Zjawisko to jest nie do pogodzenia ze zdrową politycznością, ponieważ wyraża ono stan, w którym państwo nie łączy już w jedność wszystkich działających w nim stronnictw politycznych i nie łagodzi różnic między nimi, ale jest przez nie rozsadzane od środka. W swoim ostatecznym stadium prowadzi do powstania wewnątrz państwa odrębnych grup, na zasadach obowiązujących przy kształtowaniu się odrębnych państw, co może skutkować wojną domową.

Polityczność oraz kryterium przyjaciela i wroga

Z państwem, oznaczającym określony stan narodu, nierozdzielnie związane jest pojęcie polityczności. Tylko w przypadku państwa możemy mieć do czynienia z politycznością. Przy czym „polityczny” nie jest synonimem „państwowego”. Czym więc jest „polityczność”? Aby zrozumieć to pojęcie, musimy zauważyć, że poszczególne sfery ludzkiego działania posiadają swoje najbardziej charakterystyczne podziały. I tak w moralności posiadamy podział na dobro i zło, estetyka ma kategorię piękna oraz brzydoty, a ekonomia zysk i stratę. W polityczności zaś takim charakterystycznym, wyróżniającym rozróżnieniem są kategorie przyjaciela oraz wroga. Jest to rozróżnienie samodzielne, którego nie można sprawdzić do różnic z innych obszarów. Kryterium przyjaciela i wroga nie da się zredukować do rozróżnienia dobra od zła, zysku od straty czy piękna od brzydoty. Polityczny wróg może być moralnie dobry, tak jak polityczny przyjaciel może być ekonomicznie nieopłacalny. Poprzez rozróżnienie polityczne dokonujemy więc określenia stopnia związania lub oddzielenia od innych jedności politycznych. Carl Schmitt twierdzi, że „ekstremalny przypadek konfliktu mogą rozstrzygnąć między sobą tylko sami jego uczestnicy. Każdy sam musi bowiem zdecydować, czy w przypadku konkretnego konfliktu inność obcego oznacza zanegowanie własnej formy egzystencji i czy aby uratować własny sposób życia, trzeba obcego wypędzić lub zwalczyć”¹¹. Zaproponowane przez niego rozróżnienia każą odrzucić ładunek emocjonalny, a patrzeć na inne jedności polityczne wyłącznie przez pryzmat tego, czy sprzyjają, czy też nie, egzystencji naszej jedności. Filozof dobrze wie, że takie postawienie sprawy może budzić u części ludzi niepokój, ale nie wpływa to na fakt, że takie zasady obowiązują w realnym świecie. Jak pisze: „Nie sposób jednak, zachowując zdrowy rozsądek, zaprzeczać, że narody jednoczą się wokół przeciwstawnych pojęć przyjaciela i wroga ani że również dzisiaj to przeciwieństwo faktycznie

11 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 255.

zachowuje znaczenie dla każdego narodu jako bytu politycznego”¹². To zorganizowana jedność polityczna, jako całość, podejmuje decyzje, w których dokonuje zakwalifikowania do tych dwóch kategorii.

W koncepcji Schmitta pojęcie wroga należy odnosić wyłącznie do sfery publicznej, a nie prywatnej. Wróg zawsze jest dla niego grupą, która może wystąpić przeciwko innej grupie. Filozof w tym kontekście zaznacza, że biblijne przykazanie miłowania nieprzyjaciół, które może nam się teraz nasuwać, odnosi się do wroga prywatnego, a niejasności w tej kwestii wynikają z tego, że wiele języków nie posiada odrębnych słów dla wroga publicznego oraz prywatnego.

Carl Schmitt bardzo żywo krytykował charakterystyczny dla liberalizmu polityczny pluralizm. Jego zdaniem postawa ta neguje jedność polityczną, poprzez ciągłe podkreślanie różnic oraz wielości grup, do której należy jednostka. Przez to rozmywana jest postawa lojalności oraz zobowiązania. Gdyby dana wspólnota w jedności politycznej osiągnęła na tyle dużą siłę, że byłaby w stanie zablokować polityczne działania władzy, wbrew interesowi jedności, to zburzyłoby to strukturę tej jednorodności. Pluralizm oznacza zanegowanie jedności politycznej i potraktowanie państwa jako jednego z wielu stowarzyszeń społeczeństwa, chociaż czasami jako stowarzyszenia szczególnego rodzaju. Odrzuca on koncepcję połączenia różnych związków w jedność polityczną. Schmitt wyraża się o nim następująco: „Tkwiąc głęboko w liberalnym indywidualizmie, ustanawia w imię wolnego indywiduum i jego wolnych stowarzyszeń jedne stowarzyszenia przeciw innym”¹³. Błąd pluralistów polega na tym, że nie dostrzegają tego, że z samego faktu dzielenia się na przyjaciół oraz wrogów dane zbiorowości będą przeradzać się w jedności polityczne. Pluralizmem zaś, który Schmitt aprobuje, jest pluralizmem różnych państw. Istnienie polityczności zakłada współistnienie jedności politycznych. Jeżeli ukonstytuowała się jedna jedność, a istotową częścią tego zjawiska jest jednoczenie się wobec możliwości tego, że pojawi się wróg, to możliwe jest powstanie kolejnych odrębności od niej. Filozof odrzuca wizję istnienia jednego państwa światowego. Wskazuje, że połączenie wszystkich zbiorowości, sprawienie, że niemożliwa bałaby w nim wojna wewnętrzna i doprowadzenie do takiego stanu, że odrzucono by w nim samą możliwość posługiwania się kategoriami przyjaciela i wroga, skutkowałoby zniknięciem państwa oraz polityki. Pominąwszy więc nierealistyczność takiego scenariusza, stwierdzić należy, że samo to pojęcie jest wewnętrznie sprzeczne. Aby cała ludzkość się zjednoczyła, musiałaby istnieć realna obawa pojawiania się wroga dla tej ludzkości jako całości. W innym przypadku, jak pisze prawnik: „Załóżmy, że jakaś wspólnota, oparta jedynie na gospodarce

¹² Ibidem, s. 256.

¹³ Ibidem, s. 274.

i technikach komunikacji, będzie w stanie faktycznie zjednoczyć całą ludzkość i cały świat. To, co powstanie w wyniku takiego zjednoczenia, będzie w jeszcze mniejszym stopniu stanowiło «społeczną całość» niż mieszkańcy jednej kamienicy czynszowej, odbiorcy gazu z tej samej gazowni czy wreszcie ludzie podróżujący tym samym autobusem¹⁴.

Wojna

Funkcjonowanie w rzeczywistości politycznej wiąże się z możliwością przerodzenia się konfliktu między jednostkami politycznymi w wojnę. Gdyby zaś ten konflikt zaistniał wewnątrz jedności politycznej, to mielibyśmy do czynienia z wojną domową. Przy tym nieważne jest, jakie motywy, moralne, religijne czy ekonomiczne, wpłynęły na zidentyfikowanie kogoś jako przyjaciela albo wroga, bo gdy dochodzi do wojny, przebiega ona już wyłącznie według kryteriów politycznych. Dana wspólnota, jeżeli z powodu którejś z tych sfer ludzkiego działania będzie prowadzić walkę z wrogiem, to w tym momencie przechodzi na pozycje polityczne i przy tym staje się jednością polityczną. Dzieje się to w obliczu wystąpienia stanu wyjątkowego. Jeżeli ta wspólnota, np. religijna czy ekonomiczna, stanowiła wcześniej część innej jedności politycznej, to podejmując walkę, wyodrębniła się z niej. Schmitt twierdzi, że „polityczność czerpie siłę z różnych obszarów ludzkiego życia, ze sprzeczności religijnych, ekonomicznych, moralnych i innych. Sama nie ma własnego określonego obszaru; oznacza jedynie stopień intensywności zjednoczenia lub rozproszenia jakiejś zbiorowości ludzkiej¹⁵”.

Wojna oznacza zanegowanie egzystencji jednego bytu przez drugi. Stanowi ostatnie stadium okazanej wrogości. Z tego powodu samo posiadanie wroga nie musi oznaczać wojny, ale jest możliwością eskalacji do punktu wojny. Zaniechanie wojny w danej rzeczywistości może być wręcz słusznym politycznie posunięciem. Nie można więc w tej koncepcji doszukiwać się absolutnego determinizmu albo usprawiedliwienia dla imperializmu. Nie należy traktować wojny jako celu polityki, ale uznawać, że świadomość możliwości wystąpienia wojny jest istotowo z polityką związana. Podmiot władzy musi nieustannie zdawać sobie sprawę z tej możliwości, gdyż jak to opisał prof. Skarżyński: „zawsze realna jest sytuacja, w której stanie się on uczestnikiem konfliktu i będzie walczył. Wynik tej walki zostanie przesądzony bezpośrednio przez podmioty, nie rozstrzygnie go żadna strona trzecia, a rezultatem zmagania może być unicestwienie podmiotu politycznego¹⁶”. Na tej zasadzie postawa neutralności nie jest wyłączeniem się z polityczności, bo niepodejmowanie walki nie musi oznaczać braku identyfikacji danych jedności

14 Ibidem, s. 289.

15 Ibidem, s. 267.

16 R. Skarżyński, op.cit., s. 263.

politycznych jako wrogich albo przyjaznych. Unikanie walki ma sens tylko w takiej rzeczywistości, w której istnieje zagrożenie jej prowadzenia, a więc wtedy, gdy można wskazać wroga. Tym, kto wobec danej jednostki politycznej podejmuje nieustannie decyzję o tym, czy wystąpił stan wyjątkowy, czyli konieczność wojny, czy też nie, jest zaś wspomniany wcześniej suweren.

Istotnym przymiotem państwa jest więc prawo do wojny. Carl Schmitt wskazuje w tym kontekście, że „dopóki zjednoczony politycznie naród chce walczyć o swoją egzystencję i niezależność, przy czym to on sam decyduje, na czym ta niezależność ma polegać, dopóty nie ma znaczenia, jakimi środkami technicznymi prowadzona jest wojna, jak zorganizowana jest armia i jakie są perspektywy zwycięstwa”¹⁷. Jeżeli jednostka polityczna istnieje faktycznie, to żadna inna grupa w państwie nie będzie dysponowała tym prawem. W sytuacji, gdyby komuś innemu pozwolono na decydowanie o tym, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, to w takim przypadku naród taki traci swoją wolność i staje się podporządkowany innemu ośrodkowi władzy.

Z prawa do wojny wynikają także inne szczególne uprawnienia państwa. Może ono wymagać od swoich obywateli, by poświęcili życie w jego obronie oraz ma prawo odbierania życia nieprzyjaciołom. Są to uprawnienia dostępne w sytuacji stanu wyjątkowego, natomiast normalnym uprawnieniem oraz zadaniem państwa jest zapewnianie ładu wewnątrz jego granic. Z niego zaś wynika możliwość wskazania wroga wewnętrznego. Wyrazem tego prawa była np. stosowana w dawnych wiekach proskrypcja. Na pewno uprawnienia wynikające z określenia wroga wewnętrznego były widoczne w państwach rewolucyjnych XIX wieku, jak też w XX-wiecznych totalitaryzmach. Jednak możemy sobie wyobrazić także wynikające z tego uprawnienia wyjęcie spod prawa zwolenników danej ideologii, np. totalitarnych, zwłaszcza w sytuacji dużych napięć. Wszak sam Schmitt, „zanim przystąpił do współpracy z nazistami”¹⁸, podjął się próby delegalizacji narodowych socjalistów oraz komunistów.

Schmitt w sposób jednoznaczny stwierdza, że nie istnieją żadne racjonalne powody, ani normy czy zasady, które usprawiedliwiałyby odbieranie życia ludziom przez innych ludzi. Jedynym, co pozwala na tę zbrodnię, jest ochrona własnej egzystencji, zagrożonej i zanegowanej przez innych. Wojna nie może więc podlegać prawnemu czy moralnemu usprawiedliwianiu. Czymś błędnym byłaby także, wydawałoby się – szczytna, walka o ostateczny pokój. Uzasadnia ją tylko konieczność ochrony egzystencji.

17 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 275.

18 Zakończoną swoją drogą dosyć szybko (jeszcze przed wybuchem wojny), przez samych nazistów, z uwagi na podjętą wcześniej próbę delegalizacji NSDAP oraz wątpliwości co do bycia przez niego prawdziwym nazistą.

Ciężar podejmowania decyzji w rzeczywistości politycznej może być z danej zbiorowości zdjęty, gdyby ta nie chciała w niej uczestniczyć z uwagi na jej „brutalność”. Jednak odbyłoby się to kosztem jej niezależności. Zrzeczenie się podejmowania decyzji nie oznacza, że nie zostanie ona podjęta, ale że zostanie podjęta przez inny podmiot władzy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał poszerzyć zasięg swoich możliwości. Carl Schmitt dobitnie wskazuje, że „polityczność nie ulega destrukcji za sprawą samego faktu, że jakiś naród nie ma już siły ani woli, by utrzymać się w tej sferze. Natomiast destrukcji ulega taki właśnie słaby naród”¹⁹. Tak jak rezygnacja z produktywności nie czyni gospodarki bardziej wydajną czy rezygnacja z respektowania zasad moralnych nie czyni świata bardziej moralnym, tak też rezygnacja z działań politycznych nie zapewni bezpieczeństwa egzystencji.

Adam Kozłowski – wiceprezes zarządu fundacji Instytut Suwerennej, zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Myśl Suwerenna”, absolwent prawa na Uniwersytecie w Białymstoku, pasjonat myśli politycznej Carla Schmitta.

¹⁹ Ibidem, s. 285.

GABRIEL KONOPKO

Bośnia i Hercegowina – sztuka zarządzania państwem w tyglu narodów

Bośnia i Hercegowina to bez wątpienia państwo jedyne w swoim rodzaju. Jednak wyjątkowość tego kraju niekoniecznie napawa dumą jej mieszkańców. W powszechnej świadomości państwo to jest znane przede wszystkim z tego, jak powstawało, czyli wojny toczącej się na jego obszarze w pierwszej połowie lat 90. XX wieku. Niniejszy artykuł będzie stanowić próbę wyjaśnienia specyfiki funkcjonowania państwa bośniackiego w przekroju całości jego dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem czasów współczesnych. Pozwoli to zrozumieć problemy, z jakimi musi się aktualnie borykać Bośnia i Hercegowina.

Rys historyczny

Ciepły klimat i urodzajne ziemie sprzyjały licznemu osadnictwu przez liczne ludy ówczesnego Imperium Rzymskiego. W upadającym Imperium Romanum przez obszar obecnej Bośni przebiegały ważne szlaki handlowe. Od VII wieku tereny te zaczęły być zasilane przez migrujących z Czech i Moraw Serbów, a także wywodzących się z Małopolski Chorwatów. Serbowie osiedlili się w Humie (ob. Hercegowina), Zecie (ob. Czarnogóra) oraz wschodniej Bośni i Raszce (ob. pogranicze Serbii i Kosowa). Chorwaci zaś zasilili obszar obecnego państwa chorwackiego, a także zachodniej i północnej Bośni. Z czasem te dwa słowiańskie ludy stały się dominujące na obszarze Bośni. Do XI wieku ziemie dzisiejszej Bośni i Hercegowiny były przedmiotem najazdów

i walki o wpływy Bizantyjczyków, Bułgarów, Węgrów, a nawet Franków¹. Najczęściej jednak poszczególne części Bośni i Hercegowiny pozostawały pod kontrolą średniowiecznych państw – chorwackiego i serbskiego². Wielka schizma sprawiła, że Bośnia znalazła się na pograniczu cywilizacji łacińskiej i bizantyjskiej. W dodatku silne wpływy mieli bogomilscy heretycy. W takich okolicznościach powstało państwo bośniackie, którego pierwszym przywódcą był Ban Kulin. W 1377 r. za panowania Turtko I państwo urosło do rangi Królestwa. Niedługo potem zintensyfikowały się najazdy Osmanów (zwłaszcza po Bitwie na Kosowym Polu z 1389 r.). Królestwo zaczęło się chylić ku upadkowi, przyspieszonemu przez rozpad państwa. Na kanwie tamtych wydarzeń powstała geneza nazwy Hercegowiny. W 1448 roku powstało Księstwo Świętej Sawy, rządzone przez księcia (herzoga) Stjepana Kosačę. Państwo bośniackie zostało ostatecznie podbite przez Turków w 1463 r.

Pod rządami Imperium Osmańskiego proces islamizacji początkowo przebiegał powoli. W 1469 roku na 37 125 rodzin chrześcijańskich w środkowej i wschodniej Bośni przypadało zaledwie 332 muzułmańskich³. Proces ten zaczął przyspieszać na przełomie XV i XVI wieku. W 1485 roku na ponad 30 tysięcy domostw przypadało już 2491 muzułmańskich⁴. Już w 1520 roku sandżak Bośni był zamieszkały przez prawie tę samą liczbę muzułmanów i chrześcijan⁵. Proporcje wśród chrześcijan również uległy zmianie. Imperium Osmańskie potrzebowało osadników na ziemi bośniackie, tolerując migrację w te obszary prawosławnych Serbów. W zachodnich i południowych częściach prowincji mieszkali Turcy i Serbowie, a przy granicy z Austrią i Wenecją – katolicy chłopi⁶. Ucieczki Serbów z terenu między Belgradem i Niszem oraz Turków z utraconych prowincji, a także masowe opuszczanie Bośni przez katolików tylko pogłębiły istniejące podziały. W 1878 roku na około 5 tysięcy wsi zaledwie niespełna połowa z nich była jednolita religijnie – 1412 prawosławnych, 793 muzułmańskich i 437 katolickich. Około 2,7 tys. wiosek było wyznaniowych, a 650 trójwyznaniowych⁷. Tak podzieloną Bośnię przejęli Habsburgowie, na mocy traktatu berlińskiego. Już wcześniej, na fali narodzin nacjonalizmu, doszło do wzrostu świadomości narodowej wśród chorwackich i serbskich chłopów. Jednocześnie muzułmanie ulegali turkizacji, na co walny wpływ miało zakończone porażką powstanie miejscowej szlachty przeciwko władzom w Stambule z 1831 roku. Co ciekawe, zostało ono wywołane w celu zacieśnienia więzi z Turcją (sic!).

1 J. Muś, *Bośnia i Hercegowina. Etnopolityczne podziały i ich uwarunkowania*, Lublin 2013, s. 25.

2 N. Malcolm, *Bosnia. A Short History*, Londyn 2018, s. 8.

3 J. Muś, *op.cit.*, s. 34.

4 Ibidem.

5 Ibidem.

6 A. Krawczyk, *Czyja jest Bośnia? Krótka historia kraju trzech narodów*, Kraków 2021, s. 27.

7 S. Čerić, *Muslimami srpsko-hrvatsko jezika*, Sarajevo 1968, s. 150.

Austrowęgierska administracja podjęła próbę utworzenia lojalnego wobec Habsburgów narodu boszniackiego, obejmującego wszystkich mieszkańców Bośni, niezależnie od wyznawanej wiary i pochodzenia etnicznego. Tego zadania podjął się węgierski minister finansów Benjamin Kallay von Nagy-Kálló. Jako zarządca Bośni podejmował liczne próby popularyzacji historii i symboliki średniowiecznej Bośni. Chcąc uatrakcyjnić koncepcję, przeznaczył liczne środki na wzmocnienie gospodarki i poprawę ochrony zdrowia. Ten ambitny projekt zakończył się jednak całkowitym fiaskiem. Ani już świadomi narodowo Serbowie i Chorwaci nie poczuli się do boszniackiego narodu, ani też muzułmanie, którzy względem panowania tureckiego czuli się poszkodowani. Śmierć Kallaya w 1903 roku ostatecznie przekreśliła omawianą koncepcję. Jego następcą, István Burián von Rajecz, zajmował się już wyłącznie administrowaniem prowincji. W ramach ciekawostki warto dodać, że za jego rządów w 1910 roku Franciszek Józef nadał Statut krajowy (Zemaljski ustav), stanowiący w pewnym stopniu formę bośniackiego aktu konstytucyjnego. Tworzył on m.in. parlament reprezentowany przez cztery grupy etniczne. Ich obsada była całkowicie zależna od parytetów ustalonych wedle struktury demograficznej. Obsada była następująca: 31 prawosławnych, 24 muzułmanów, 16 katolików i jeden przedstawiciel gminy żydowskiej. Organ ten miał znikome kompetencje, jednak miał wpływ na kształtowanie się bośniackiego parlamentaryzmu w przyszłości.

Zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przez projugosławiańskiego terrorystę Gavrilo Principa jedynie wzmocniło istniejące podziały. W chorwacko-serbskiej walce o wpływy w przyszłym państwie jugosławiańskim muzułmańska społeczność była jedynie bezwładnym przedmiotem w grze. Chorwaci realizację swoich interesów widzieli w federalnym państwie, a Serbowie dążyli do utworzenia państwa unitarnego. W Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców zwyciężyła ta druga koncepcja, czego uosobieniem był król z serbskiej dynastii Karadiordziewiców. Wobec powyższego chorwackie społeczeństwo czuło się coraz bardziej uciskane. Po zamordowaniu Chorwata Stjepana Radicia przez Serba Punišę Račića podczas posiedzenia parlamentu ze strony Chorwatów nasiliły się nastroje separatystyczne. Królewski zamach stanu w styczniu 1929 roku spacyfikował tendencje odśrodkowe. Król zmienił nazwę państwa na „Jugosławia”, której używanie w Królestwie SHS było zakazane. W ramach serbizacji państwa Bośnię podzielono na trzy części, tak zwane banowiny (odpowiednik polskiego województwa). Do istotnej zmiany w stosunkach serbsko-chorwackich doszło w roku 1939. Porozumienie Cvetković-Maček jednoczyło wszystkie zamieszkałe przez Chorwatów regiony administracyjne w jedną banowinę. Na podstawie tych wydarzeń zaczęły tworzyć się zręby boszniackiego nacjonalizmu. Ruch Autonomii Bośni i Hercegowiny jednoczył

dotychczas rozbite organizacje kulturalne i polityczne w jednym celu – przywrócenia autonomii integralnej Bośni i Hercegowiny w jej historycznych granicach.

Po zajęciu Jugosławii przez III Rzeszę w 1941 roku obszar Bośni znalazł się w graniach Niezależnego Państwa Chorwackiego. Ruch ustaszowski był dość przychylny dla Muzułmanów. W propagandzie używano często określenia: „najczystszi Chorwaci”⁸. Wiceprezydentem z mocy prawa miał być Muzułmanin. Został nim pochodzący z Bośni Osman Kulenović, przyjaciel Antego Pavelicia. Szybko jednak oddał stanowisko bratu, Džaferowi. Co chcieli uzyskać muzulmanie? W skierowanym bezpośrednio do Hitlera memorandum z listopada 1942 roku postulowano o utworzenie skrojonego terytorialnie organizmu administracyjnego ze stolicą w Sarajewie, tam, gdzie dominuje ludność muzulmańska. Poza utworzeniem 13. Dywizji SS „Handžar”, której zadaniem była walka z pacyfikującymi się wzajemnie ruchami ustaszowskimi, czetnickimi i komunistycznymi, niewiele z tego wynikło. Rozczarowanie polityką państwa ustaszy zwróciło muzulmanów ku partyzantce Josipa Broza Tity. Wizja przywrócenia przez komunistów integralnej Bośni i Hercegowiny jako jednej z równouprawnionych republik federacyjnej Jugosławii przekonała bośniackie elity.

Specyfika życia w komunistycznym państwie poddającym społeczeństwo procesowi ateizacji, nie sprzyjała tworzeniu odrębnej tożsamości na podstawie wyznawanej religii. Sytuacja ta zmieniła się w latach 60. XX wieku. Wówczas muzulmańscy komuniści dokonali reartykulacji boszniackiego nacjonalizmu jako ideologii opartej na przekonaniu, że naród Muzułmanów ma takie samo prawo do integralnej terytorialnie Bośni i Hercegowiny jak pozostałe dwa narody ją zamieszkujące, a głównym kulturowym kryterium jego przynależności narodowej powinna być kultura świecka⁹. Ważnym sygnałem uznającym odrębność bośniackich muzulmanów jako odrębnej grupy społecznej było zezwolenie na określenie się jako „Muzułmanin w sensie etnicznym” podczas spisu powszechnego w 1961 r. Ten ruch spowodował zmiany w strukturze demograficznej Bośni i Hercegowiny. W 1953 r. mieszkało w niej: 1,3 mln Serbów, 650 tys. Chorwatów i 900 tys. Jugosłowian. W 1961 r. odnotowano natomiast: 1,4 mln Serbów, 850 tys. Muzułmanów w sensie narodościowym, 700 tys. Chorwatów i tylko 250 tys. Jugosłowian. W następnych latach Muzułmanie mieli zdecydowanie większy przyrost naturalny niż pozostałe grupy społeczeństwa: w 1971 roku było ich 1,5 mln, a w 1991 roku już ponad 1,9 miliona. W tym samym czasie ludność serbska skurczyła się o 30 tysięcy, a ludność chorwacka zwiększyła zaledwie o 50

8 A. Krawczyk, *op.cit.*, s. 100.

9 T. Rawski, *Boszniacki nacjonalizm: Strategie budowania narodu po 1995 roku*, Warszawa 2019, s. 89.

tysięcy. W tamtym czasie liczba Jugosłowian zmniejszyła się o 90%¹⁰. W 1974 roku pod kierunkiem Edvarda Kardelja uchwalono nową konstytucję. Na jej mocy każda z federacyjnych republik (w tym BiH) uzyskiwała liczne kompetencje, w praktyce przyznające szeroką autonomię. W kompetencjach Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii pozostały jedynie kwestie fundamentalne dla istnienia państwa, czyli polityka zagraniczna i wewnętrzna oraz makroekonomia. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna w latach 80. jeszcze bardziej pogłębiła różnice między federacyjnymi Republikami. Po raz kolejny główną osią sporu były antagonizmy serbsko-chorwackie.

Status Bośni i Hercegowiny a rozpad Jugosławii

Proces rozpadu Jugosławii zainicjowała rebelia w Kosowie, którą wojsko jugosłowiańskie zdołało jeszcze spacyfikować. Nie zatrzymało to jednak nasilających się tendencji odśrodkowych. Komunistyczne partie poszczególnych republik przemianowywały się na socjaldemokratyczne, podkreślając w ten sposób odrębność od Jugosławii. Wobec nieuchronnego opuszczenia Jugosławii przez Słowenię i Chorwację zwołano posiedzenie Prezydium Jugosławii, które miało wyrazić zgodę na wojskową interwencję w tych republikach. Ku zaskoczeniu proserbskiego wojska, decyzja była odmowna. Zdesperowany minister obrony narodowej Jugosławii Veljko Kadijević zaczął szukać wsparcia także w rozpadającym się Związku Sowieckim. 25 czerwca 1991 roku Słowenia i Chorwacja ogłosiły niepodległość, co zapoczątkowało proces formalnego rozpadu Jugosławii. Prezydent Socjalistycznej Republiki BiH Alija Izetbegović początkowo zapowiadał jej odłączenie wraz z Chorwacką i Słoweńską Republiką, jednak po tym, jak się to ziściło, zaczął realizować dość ostrożną politykę. Było to o tyle zasadne, że po wycofaniu się ze Słowenii jugosłowiańskie wojska stacjonowały właśnie w Bośni i Hercegowinie. Nie pomagało również rozdrobnienie w parlamencie, będące, co ciekawe, niemal idealnym odzwierciedleniem istniejących podziałów etnicznych. 44 % Boszniaków, 31% Serbów i 17% Chorwatów wybrało 41% boszniackich deputowanych, 35 procent serbskich i 20% chorwackich¹¹. Jednocześnie Prezydent Izetbegović prowadził aktywną politykę zagraniczną, szukając państw, które mogłyby uznać niepodległość Bośni i Hercegowiny.

Pod koniec 1991 roku sytuacja zaczęła być coraz bardziej napięta. Przyjęte 15 października 1991 przez partie bośniackie i chorwackie memorandum o suwerenności wywołało sprzeciw serbskich stronnictw, które odpowiedziały ogłoszeniem referendum. Przeprowadzono go 10 listopada 1991 r. i dotyczyło ono jedynie społeczności serbskiej, która niemal jednomyślnie zadeklarowała

10 A. Krawczyk, op.cit., s. 144.

11 J. Muś, op.cit., s. 88.

chęć pozostania w Jugosławii. 18 listopada 1991 ogłoszono powstanie niezależnego chorwackiego rządu Herceg-Bośni. 9 stycznia 1992 r. Serbowie ogłosili powstanie autonomicznego terytorium pod nazwą Republika Serbska Bośni i Hercegowiny. Niedługo później parlament BiH ogłosił referendum niepodległościowe, które miało odbyć się w dniach 29 lutego – 1 marca 1992 r. W referendum wzięło udział 63,4% uprawnionych do głosowania, a 99,44% z nich było za ogłoszeniem suwerenności Bośni i Hercegowiny. Mimo tego, że nie osiągnięto wymaganego prawem uczestnictwa 2/3 uprawnionych do głosowania, Prezydent Izetbegović 3 marca 1992 r. proklamował powstanie Bośni i Hercegowiny. Ratyfikacja Parlamentu nastąpiła tego samego dnia. 6 kwietnia 1992 r. USA i Państwa Wspólnoty Europejskiej uznały niepodległość Bośni i Hercegowiny. Serbskie ataki na Bošnię rozpoczęły się już 1 kwietnia 1992 r., kiedy to paramilitarna grupa zwana „Tygrysami Arkana” zaczęła pacyfikować nieserbskich mieszkańców przygranicznej Bijeljiny. Zaledwie kilka dni później rozpoczęło się oblężenie Sarajewa.

Wojna w Bośni

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy wojny serbskie jednostki opanowały 70% Republiki Bośni i Hercegowiny. Mimo tego konflikt ten przez większość czasu przybierał charakter wojny pozycyjnej. 6 kwietnia 1992 r. rozpoczęło się oblężenie Sarajewa, które trwało ponad 3,5 roku. W równie, jeśli nie jeszcze bardziej krytycznej sytuacji byli mieszkańcy muzułmańskiej enklawy w północno-zachodniej części kraju, otoczeni przez wrogie wojska ze wszystkich stron. Mimo skrajnie niekorzystnego położenia i wtargnięcia Serbów w 1994 r. do miasta Bihać Bośniakom udało się obronić na tym obszarze. Początkowo serbskie siły składały się z dotychczas stacjonujących w Bośni wojsk jugosłowiańskich, wojsk serbskich (walczących również z Chorwatami) oraz sił paramilitarnych, takich jak wspomniane wcześniej „Tygrysy Arkana” pod wodzą Željko Ražnatovicia. Część sił jugosłowiańskich – wobec wymuszenia tego na Belgradzie – wycofała się do Jugosławii, a resztę przemianowano na siły serbskie. Siły muzułmańskie początkowo składały się z paramilitarnej bojówki Liga Patriotyczna. Bośniacką armię z czasem zasilili byli żołnierze jugosłowiańskiej armii oraz mężczyźni objęci poborem. Od pierwszych tygodni wojny na obszarze BiH stacjonowały wojska ONZ. Nie były jednak w stanie podjąć roli rozjemcy. Najdobitniejszym tego przykładem było zamordowanie 3 stycznia 1993 r. wicepremiera BiH Hakija Tuajlicia na oczach francuskich żołnierzy z sił pokojowych. W połowie 1993 r. dowództwo obrony Sarajewa zdecydowało o pozbyciu się z jej szeregów kryminalistów. Po rozwiązaniu tego problemu Prezydent Izetbegović w październiku 1993 r. powołał rząd składający się w znacznej większości z Muzułmanów, co strona serbska przedstawiała propagandowo jako wzmożenie „islamskiego

fundamentalizmu”

W marcu 1994 r. Prezydenci BiH i Chorwacji zawarli porozumienie, ułatwiając sobie wzajemnie walkę z Serbami. Wszystkie te ruchy znacząco wzmocniły bośniackie siły, którym państwa zachodnie intensywnie dostarczały broń. Od 23 grudnia 1994 r. do końca kwietnia 1995 roku trwało zawieszenie broni, korzystne dla strony bośniackiej, wspieranej przez świat zachodni. Przerwa umożliwiła stronie bośniacko-chorwackiej przeprowadzenie kontrofensywy. W obliczu przegranej wojny Serbowie w lipcu 1995 r. dopuścili się masakry w Srebrenicy, mordując około 7 tysięcy mieszkańców. Na miejscu zbrodni stacjonował holenderski batalion sił pokojowych ONZ, który swoją biernością przyczynił się do tej tragedii. W obliczu tych wydarzeń świat zachodni zintensyfikował swoje działania, dotychczas mocno opieszale. 12 października 1995 r. w życie weszło zawieszenie broni. Według różnych szacunków sama wojna w Bośni pochłonęła od 100 tysięcy do 200 tysięcy istnień ludzkich. Każda ze stron popełniła liczne zbrodnie wojenne, których sprawcami były różne formacje – od paramilitarnych bojówek (np. Tygrysy Arkana czy Zielone Berety) po regularne oddziały państwowych sił zbrojnych. Po uporczywych naciskach USA strony konfliktu 14 grudnia 1995 r. podpisały w Paryżu układ z Dayton. Na mocy aneksu nr 4 tego porozumienia powstał jeden z najdziwniejszych ustrojów współczesnego świata.

„Republika parytetu etnicznego” – specyfika ustroju Republiki Bośni i Hercegowiny

Już sam tryb nadania Konstytucji nadaje jej specyficznego charakteru. Stanowi on załącznik do umowy międzynarodowej sygnowanej przez przywódców trzech państw: Chorwacji, Jugosławii i samej Bośni. Został napisany w języku, który nie obowiązuje w żadnym z wymienionych państw. W dodatku brakuje oficjalnego przekładu na jakikolwiek z języków urzędowych używanych w Bośni i Hercegowinie. Model państwa, który utworzono w Dayton, odwoływał się do tzw. koncepcji demokracji konsensualnej, uzgodnieniowej¹². Jej założenia opierają się na stworzeniu szerokiej reprezentacji parlamentarnej, świadomie prowadzącej do rozdrobnienia, która ma zmusić zwaśnione strony do porozumienia się. Ponadto zabezpieczeniem systemu politycznego w założeniu ma być jak najszersza autonomia jednostek znajdujących się najniżej w hierarchii. Tym samym problemy wspólnoty zamieszkującej daną jednostkę mają być rozwiązywane przez samą lokalną społeczność.

Konstytucja Bośni i Hercegowiny określa ustrój tego państwa jako republikę parlamentarną, opartą na zasadzie trójpodziału władzy. Preambuła odnosi się do Boszniaków, Chorwatów, Serbów jako narodów konstytucyjnych,

12 A. Krawczyk, op.cit., s. 377.

będących jednocześnie obywatelami BiH, jako suwerenów, zdolnych do określenia tekstu konstytucji. Art. 1 ust. 3 stanowi, iż Bośnia i Hercegowina składa się z dwóch części, zwanych entitetami (podmiotami), czyli Federacji Bośni i Hercegowiny (FBiH) oraz Republiki Serbskiej (RS). Swoistą „ziemią niczyją” jest dystrykt Brzko, do którego roszczenia mają oba podmioty. Znajduje się on pod wyłączną jurysdykcją władz centralnych, zachowując jednocześnie własne struktury samorządowe.

System reprezentacji parlamentarnej jest ściśle zdeterminowany przez istnienie parytetów narodowościowych, wyznaczonych zgodnie ze strukturą etniczną kraju. W skład Izby Reprezentantów wchodzi 42 członków – po 14 Chorwatów i Bośniaków z obszaru Federacji BiH oraz 14 Serbów z terenu Republiki Serbskiej. W Izbie Narodów zasiada 15 delegatów, po pięciu z każdej narodowości, wybieranych na podobnych zasadach jak do Izby Reprezentantów. Z tego powodu osiągnięcie kworum musi obejmować każdy z trzech narodów konstytucyjnych. Na przykładzie Izby Reprezentantów wymagane kworum wynosi 22 członków izby. Dodatkowo jednak w liczbie tej musi znaleźć się przynajmniej 1/3 deputowanych reprezentujących każdy z trzech narodów konstytucyjnych. W praktyce uzyskanie aprobaty wśród przedstawicieli trzech narodów konstytucyjnych jest niezwykle trudne, co w dużej mierze paraliżuje funkcjonowanie państwa.

W egzekutywie również przewidziano parytet etniczny. Artykuł V Konstytucji stanowi, że nie więcej niż 2/3 ministrów może być mianowanych z terytorium Bośni i Hercegowiny. W konsekwencji nie mniej niż 1/3 ministrów ma reprezentować Republikę Serbską. To jednak nie wszystko. Konstytucja dalej stanowi, że wiceminister danego resortu powinien być odmiennej narodowości niż minister. W ministerstwach istnieje także stanowisko dyrektora generalnego, obsadzone przez przedstawiciela „brakującej” trzeciej nacji. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest konieczność stworzenia koalicji rządowej uwzględniającej wszystkie siły parlamentarne, a nie – jak zazwyczaj – jedynie skonsolidowaną większość. Taki, a nie inny sposób obsady egzekutywy nie prowadzi do wyboru najbardziej kompetentnych osób na dane stanowisko, ponieważ kwestią priorytetową jest dobór zgodnie z konstytucyjnym parytetem etycznym.

Rolę głowy państwa pełni trzyosobowy organ kolegialny. Prezydencja Bośni i Hercegowiny składa się z trzech członków: Bośniaka i Chorwata wybieranych na obszarze Federacji BiH oraz Serba wybieranego na terytorium Republiki Serbskiej. Konstytucja jasno wskazuje, że członek Prezydencji powinien mieć jasny polityczny rodowód narodowościowy i terytorialny, a co za tym idzie reprezentować jeden z narodów zamieszkujący jeden z entytetów¹³. Każdemu

13 J. Muś, op.cit., s. 88.

z członków tego gremium przysługują tradycyjne dla głowy państwa kompetencje, tj. mianowanie ambasadorów, kreowanie polityki zagranicznej, negocjowanie i ratyfikowanie umów międzynarodowych, mianowanie premiera etc. Członkowie prezydencji obejmują urząd rotacyjnie dwukrotnie na okres ośmiu miesięcy (kadencja Prezydencji BiH trwa cztery lata). Konstytucja BiH przewiduje podejmowanie decyzji przez Prezydencję na podstawie konsensusu. Wprowadzenie decyzji może być podjęte wolą dwóch członków prezydencji, jednak trzeci z nich wówczas może ją zablokować poprzez weto, które musi być poparte przez entytet, z którego się wywodzi (co jest generalnie formalnością). Nietrudno się domyślić, że każdy z członków prowadzi politykę zagraniczną zgodną z wolą wyborców (w praktyce danego narodu), przez co wypracowanie jednolitej wizji prowadzenia polityki państwa jest zadaniem niezwykle karkołomnym.

Rozwój systemu konstytucyjnego Bośni i Hercegowiny u jej zarania byłby niemożliwy bez istnienia Urzędu Wysokiego Przedstawiciela wspólnoty międzynarodowej. Jest on powoływany przez Radę Wdrażania Pokoju – zgromadzenie 55 państw i organizacji międzynarodowych, dbających o proces pokojowy w Bośni i Hercegowinie, co sprawia, że nie ponosi on odpowiedzialności ani przed bośniackimi instytucjami, ani przed wyborcami¹⁴. Na podstawie uprawnień bośniackich, ustanowionych w 1997 r., może on m.in. zdymisjonować każdego urzędnika na terytorium Bośni i Hercegowiny, co do którego istnieje podejrzenie łamania prawa lub działania na szkodę procesu pokojowego, a także rozwiązywać partie polityczne i narzucać ustawy, jeśli właściwe organy ustawodawcze nie mogą tego czynić samodzielnie¹⁵. W praktyce jest protektorem Bośni i Hercegowiny. O tym, jak istotna jest rola wysokiego Przedstawiciela niech poświadczymy fakt, że to dzięki jego działaniom wprowadzono absolutnie fundamentalne dla państwa regulacje, dotyczące m.in. symboli państwowych, waluty czy też funkcjonowania Banku Centralnego. Wysoki Przedstawiciel interweniuje jedynie w ostateczności, kiedy istnieje widmo kryzysu politycznego paraliżującego państwo.

Strategia prowadzenia polityki krajowej na przykładzie boszniackiego nacjonalizmu

Warto sobie zadać pytanie, jak w tych specyficznych warunkach próbują się odnaleźć poszczególne reprezentacje każdego z narodów konstytucyjnych. Na potrzeby niniejszego opracowania omówiony zostanie proces powojennej ewolucji strategii bośniackiej klasy politycznej, czyli w mojej ocenie największego beneficjenta układu z Dayton.

14 P. Osóbka, *Parlament Bośni i Hercegowiny*, Warszawa 2010, s. 13.

15 W. Stanisławski, M. Szpała, *Bośniacki chaos. Źródła kryzysu politycznego we współczesnej Bośni i Hercegowinie*, „Prace Ośrodka Studiów Wschodnich” (Warszawa) 2009, nr 31, s. 22.

Tuż po zakończeniu działań wojennych dominowała strategia oparta na postulatcie boszniackiej dominacji w Bośni i Hercegowinie poprzez organizację kraju w liberalnym duchu przynależności terytorialnej. W tym okresie artykułowała ją dominująca w nim SDA Aliji Izetbegovicia, która – ciesząc się odziedziczonym po wojnie wsparciem kierownictwa Wspólnoty Islamskiej i dyspozycyjnością zwartego medialnego frontu prasowego Ljiljan-Preporod-Dnevni Avaz – zmarginalizowała dwa środowiska optujące za stanowiskiem umiarkowanym: SbiH na czele z Harisem Silajdżićiem oraz postkomunistyczną inteligencją¹⁶. Po 2000 roku strategia wciąż dominującej SDA przybrała formę bardziej umiarkowaną, stawiając na ściślejszą współpracę ze wspólnotą międzynarodową. Polityka ta była na tyle ambiwalentna, że na potrzeby polityki wewnętrznej szukała konsensusu z Chorwatami i Serbami, jednocześnie podsycając antagonizmy na płaszczyźnie międzynarodowej na kanwie spraw w Międzynarodowym Trybunale Karnym dla byłej Jugosławii. Zmiana strategii SbiH Silajdżićia na bardziej radykalną w 2006 r. przyniosła temu ugrupowaniu wysokie poparcie. W związku z tym to SDA zaczęła pełnić rolę umiarkowanej opozycji, odwrotnie niż w latach 90. Antagonistyczna polityka Silajdżićia oczywiście popsła relacje z przedstawicielami Republiki Serbskiej. Obóz SDA po 2010 roku ponownie się stał siłą dominującą, jednak już bez konkretnej przynależności do strategii umiarkowanej lub radykalnej.

Jak widać, trudno mówić o spójnej i jednolitej wizji boszniackich nacjonalistów. Wprawdzie zmieniające się co kilka lat wizje zarządzania państwem są istotą ustroju demokratycznego, jednak w obliczu specyfiki ustrojowej Bośni i Hercegowiny stanowi to dobitny przykład wielce ograniczonych możliwości uzyskania wspólnego stanowiska przez narody konstytucyjne. Nietrudno się domyślić, że w takich warunkach demokracja konsensualna musi okazać się dysfunkcyjna.

Bośnia i Hercegowina wróci do punktu wyjścia?

W ramach podsumowania warto omówić aktualną sytuację w Bośni i Hercegowinie. Ćwierćwiecze względnego spokoju nie rozwiązało w zasadzie żadnego z fundamentalnych problemów. Relacje pomiędzy narodami konstytucyjnymi, jeśli się zmieniają, to na gorsze. Rozwój państwa jest powolny. Mimo aspiracji perspektywa wejścia do Unii Europejskiej wydaje się być odległa. Pomimo stałej, masowej emigracji (spadek ludności o ponad 10% w latach 2015–2020) bezrobocie nie spada. Dużym problemem dla kraju są formalni bezrobotni, którzy pracują regularnie wyłącznie na czarno – stąd szacunki ilości bezrobotnych wahają się od 15 do 45%¹⁷. Konsekwencją konieczności przestrzegania parytetów etnicznych jest rozbudowana

¹⁶ T. Rawski, op.cit., s. 122.

¹⁷ A. Krawczyk, op.cit., s. 409.

administracja, na którą przeznaczają się aż 1/4 budżetu państwa. W szkołach osoby wywodzące się z każdego z narodów konstytucyjnych uczą się z innego programu nauczania. W dodatku częstą praktyką jest zarządzanie przerw o innych porach dla każdej z nacji. O budowie wzajemnych relacji między narodami zamieszkującymi BiH nie może być mowy, skoro świadomość istnienia pewnych podziałów powstaje w tak młodym wieku. Część obiegu gospodarczego nie jest rejestrowana, więc nie podlega jurysdykcji państwa. Ekonomiści oceniają, że „szara strefa” wytwarza między 25% a 35% dochodu narodowego¹⁸. Optymistycznym prognozą jest stabilna waluta oraz relatywnie wysoka zdolność kredytowa w Banku Światowym. To wszystko może jednak stracić znaczenie w obliczu potencjalnego rozpadu Bośni i Hercegowiny. Ostatnie wydarzenia międzynarodowe tylko zwiększają prawdopodobieństwo ziszczenia się takiego scenariusza.

Escalacja separatyzmu serbskiego trwa już od co najmniej kilku lat. Twarzą agresywnej retoryki Republiki Serbskiej jest jej przedstawiciel w Prezydium BiH – Milorad Dodik. W swoich publicznych wypowiedziach podkreśla on odrębność Republiki Serbskiej. W polityce wewnętrznej podejmuje próby zwiększenia prerogatyw reprezentowanej przez niego entytety. Za to w polityce zagranicznej wyraża gotowość oderwania Republiki Serbskiej od Bośni i Hercegowiny, licząc na ustępstwa ze strony krajów zachodnich, tj. zmniejszenie kompetencji lub likwidację urzędu Wysokiego Przedstawiciela. Dodik może liczyć na wsparcie nie tylko Belgradu, ale także Moskwy i Pekinu. Paradoksalnie ewentualna secesja Republiki Serbskiej byłaby najmniej na rękę Serbii. Dotychczasowa polityka Belgradu opiera się na lawirowaniu między wpływami Rosji, Chin i Unii Europejskiej, do której w przyszłości Serbia może wstąpić. Przyłączenie Republiki Serbskiej uniemożliwiłoby dołączenie Serbii do Wspólnoty. Federacja Rosyjska i Chiny właśnie na to liczą. Ponadto Państwo Środka jest mocno zainteresowane Bośnią i Hercegowiną, poczynając coraz więcej inwestycji – przecież nie po to, aby wspierać państwo z wrogię Pekinowi strefy wpływów. Ekspansji gospodarczej na tym obszarze dokonują również kraje Zatoki Perskiej, masowo wykupując działki na osiedla mieszkalne, hotele i centra rekreacyjne.

Odmienność tożsamości zbiorowej Bośniaków i Serbów zarówno na polu polityki historycznej, krajowej, jak i zagranicznej sprawia, że strony te pozostają w stanie „lodowatego pokoju”. Najlepszym przykładem podziałów na polu polityki historycznej jest postrzeganie masakry w Srebrenicy. Dla Bośniaków jest to główny element ich narodowej martyrologii. Corocznie, 11 lipca w Srebrenicy odbywają się uroczystości upamiętniające tę zbrodnię. Z drugiej strony, Serbowie czynią wysiłki mające umniejszyć ich winę. W polityce wewnętrznej, elity bośniackie dążą do unifikacji państwa, strona

18 Ibidem, s. 412.

serbska za to próbuje zwiększyć zakres autonomii w ramach Republiki Serbskiej. Ponadto, Serbowie są przeciwni akcesji Bośni i Hercegowiny do Unii Europejskiej, na czym zależy stronie bośniackiej. W obliczu tak głębokich podziałów, zasadne jest poddanie w wątpliwość przetrwania państwa w dotychczasowej formule. Potencjalny rozpad Bośni i Hercegowiny może przynieść daleko idące skutki. W obliczu narastającego konfliktu między światem atlantyckim a euroazjatyckim, obszar ten jest jednym z najbardziej konfliktogennych miejsc, gdzie nie będzie wcale trudno o otwarcie kolejnego frontu proxy war między USA a Rosją i Chinami. Niezbyt optymistyczną konkluzją będzie stwierdzenie, że pokój z Dayton jest bliższy zawieszeniu broni na nieokreślony czas, aniżeli podstawą do budowy stabilnych relacji. Trwające obecnie geopolityczne przetarasowania tylko przybliżają wizję kontynuacji konfliktu z lat 90. XX wieku.

Gabriel Konopko – sekretarz redakcji „Myśli Suwerennej”, działacz trzeciego sektora, związany z Instytutem Suwerennej, absolwent prawa na Uniwersytecie w Białymstoku. Żywo zainteresowany losem krajów Międzymorza.

Jeszcze więcej Unii?

Pozycja Polski na arenie międzynarodowej uległa w ostatnim czasie zmianie, jakiej jeszcze kilka miesięcy temu nie przewidywaliśmy. Radykalny zwrot w zakresie celów stawianych przez Polskę w polityce europejskiej dokonał się niewątpliwie w efekcie przetasowań w sferze polityki światowej. Wśród różnych elementów, które, łącząc się w jeden żywiół, przyczyniły się do reorganizacji naszej strategii dyplomatycznej, możemy dostrzec zasadniczy korzeń, będący źródłem tego, co buduje naszą obecną sytuację geopolityczną. Korzeniem tym jest oczywiście wybuch konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Wojna, która, powiedzmy sobie szczerze, była trudna do wyobrażenia, spadła na nas gwałtownie, wywołując podobnie gwałtowne konsekwencje co wybuch wielkiego kryzysu gospodarczego w roku 1929. Rzeczywistość międzywojennego kryzysu, nie przypominała w żaden sposób wizji, jakie snuli przywódcy polityczni krajów w Europie i Ameryce przed „Czarnym Czwartkiem”. Szukając podobnych analogii, nie musimy wcale sięgać do dalekiej historii – wystarczy przypomnieć sobie, do czego doprowadził wybuch pandemii COVID-19 na początku 2020 r. Mieliliśmy do czynienia z wieloma zmianami w układzie polityki światowej i europejskiej: wybory w Stanach Zjednoczonych wygrał Joe Biden, doszło do zaostrenia się konfliktu amerykańsko-chińskiego, ponownie doświadczyliśmy kryzysu gospodarczego, którego konsekwencje odczuwamy i odczuwać będziemy jeszcze przez wiele lat. Musimy zdawać sobie sprawę, że wydarzenia, które zdają się całkowicie zmieniać życie całych społeczeństw, w wyniku naturalnej kolei rzeczy, wpływają również na kształt wielkiej polityki i na relacje między największymi państwami, zarówno w wymiarze globalnym, jak i kontynentalnym – europejskim, azjatyckim, amerykańskim itd. Podobnie było oczywiście z wybuchem konfliktu na Ukrainie, którego skutków nie jesteśmy w stanie nawet teraz w pełni dostrzec, gdyż wiele z nich ma charakter długofalowy i uwidoczni się dopiero po dłuższym czasie. Niewątpliwie jednak, analizując obraz współczesnej sytuacji geopolitycznej, możemy

dostrec konkretne przeobrażanie, a nawet w mniejszym lub w większym stopniu wywnioskować, jakie przyniesie ono ze sobą konsekwencje

Polska, w wyniku przetasowań związanych z zajęciem twardego stanowiska wobec Rosji, wsparciem Ukrainy, zarówno w charakterze dyplomatycznym, jak i ekonomicznym, materialnym i militarnym, a także zmianą relacji z Węgrami, w swojej polityce zaczęła coraz mocniej podkreślać znaczenie swojego członkostwa w Unii Europejskiej. Nie da się ukryć, że okoliczności związane z konfliktem na terytorium naszego sąsiada przyczyniły się do zbliżenia w relacjach pomiędzy Polską a Unią. Z okazji 18. rocznicy obecności Polski w UE Mateusz Morawiecki napisał na swoim Twitterze: „Dziś 18. rocznica naszej obecności w Unii Europejskiej. Polska i cała Europa zdają w tym czasie prawdziwy egzamin dojrzałości. Zjednoczona, solidarna Europa była marzeniem pokoleń Polaków. Musimy obronić to marzenie dla przyszłych pokoleń”¹. Widać tutaj mocne podkreślenie więzi w ramach wspólnoty, czemu towarzyszy oczywiście kolejny wyraz solidarności z broniącą się Ukrainą. Możemy dostrec zmianę, jaka nastąpiła w ukierunkowaniu polskiej polityki europejskiej w ciągu ostatnich miesięcy. Obok postawienia na pomoc Ukrainie dostregalna jest też silna chęć zawiązania mocniejszych niż do tej pory więzi w ramach Unii Europejskiej, a nawet utożsamianie obecności w Unii z polską racją stanu. Z pewnością nietrudno jest tu dostrec odwrócenie spojrzenia, które do tej pory towarzyszyło polskiemu rządowi. Niesamowicie odległe wydają się czasy, kiedy w 2018 r. Andrzej Duda nazywał UE „wymyślaną wspólnotą, z której dla nas niewiele wynika”². Większość osób śledzących stale polską politykę może dziwić się, do jakiego przeobrażenia w stosunku do wspólnoty europejskiej doszło w momencie wybuchu wojny na Ukrainie, przynajmniej w wymiarze retorycznym. A to, z jak gwałtowną zmianą mamy do czynienia, możemy ujrzeć, porównując obecny stosunek Polski do UE z charakterem relacji z Unią, jaki mieliśmy jeszcze kilka miesięcy temu.

Odwrót z bronią w rękę

Zasadniczym sporem, jaki towarzyszył do niedawna stosunkom polsko-unijnym, był oczywiście konflikt o tzw. praworządność. Czołowy element rządowej reformy sprawiedliwości – Izba Dyscyplinarna przy Sądzie Najwyższym – nie mógł zostać uznany przez organy unijne, w wyniku czego Polska do tej pory nie otrzymała pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, mimo podjęcia przez państwo polskie związanych z nim zobowiązań. Sprzeciw

1 <https://wydarzenia.interia.pl/raporty/raport-priorytety-ue-w-dobie-pandemii/aktualnosc/news-18-rocznica-przystapienia-do-ue-morawiecki-to-bylo-marzenie-,nid,5996480>, dostęp: 10 VII 2022 r.

2 <https://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/580955,prezydent-andrzej-duda-ue-wymyyslana-wspolnota-lezajsk.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

rządu polskiego wobec takich działań Komisji Europejskiej był zresztą w jakiś sposób gaszeniem własnego pożaru, gdyż to sam Mateusz Morawiecki ostatecznie zaakceptował wydanie rozporządzenia, w którym zawarty został mechanizm umożliwiający zablokowanie wsparcia finansowego dla danego państwa, jeśli nie przestrzega ono praworządności. Okazało się, że towarzyszące zgodzie rządu Morawieckiego zapewnienia, że mechanizm warunkowości został „osłabiony”, niestety okazały się niemające wiele wspólnego z rzeczywistością. Unijne instytucje nie musiały się już liczyć ze zdaniem Polski czy Węgier w tej sprawie, skoro sam Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej stwierdził, że uzależnienie wydania pieniędzy dla Polski od „poszanowania zasad państwa prawnego” jest jak najbardziej zgodne z prawem UE³. W tym momencie władze w Warszawie musiały zacząć ponosić konsekwencje swojej krótkofalowej polityki, a konflikt z Brukselą zaczął przyjmować formę jasnego sprzeciwu wobec działań Unii, przy jednoczesnym ograniczaniu się w podejmowaniu jakichkolwiek trwalszych decyzji politycznych. Po orzeczeniu TSUE Mateusz Morawiecki stwierdził, że: „Proces poszerzania kompetencji jest bardzo niepokojący, jest bardzo groźny. To jeden z bardzo wielu wyroków, który dopisuje rozdział do tej księgi poszerzania kompetencji”⁴. Podobnego komentarza udzielił również rzecznik rządu, Piotr Müller: „Dzisiejszy wyrok TSUE niestety potwierdza niebezpieczną tendencję Trybunału Sprawiedliwości UE oraz instytucji unijnych do rozszerzania funkcjonowania przepisów prawa poza traktatami unijnymi”⁵. Nie widać było w takiej sytuacji zarówno chęci zdystansowania się od Brukseli, jak i dążenia do kompromisu za wszelką cenę. Relacje z Unią Europejską były w tamtym momencie uznawane przez rząd Morawieckiego za ważne, jednakże nie utożsamiano współpracy z UE z ewentualną kapitulacją czy odpuszczeniem sprawy reformy sądownictwa. Mniej więcej w podobnym czasie Mateusz Morawiecki oraz Jarosław Kaczyński nie stronili od spotkań z przedstawicielami europejskich organizacji pravicowych i patriotycznych oraz bliskich kontaktów z Marine Le Pen, Viktorom Orbanem czy Santiago Abascal⁶. Politykom Prawa i Sprawiedliwości nadal w jakiś sposób zależało na realizacji koncepcji reformy Unii i ograniczeniu rozrostu jej kompetencji. W tym celu budowano silną współpracę z Węgrami, liczone na wsparcie nowo powołanego w tamtym czasie centro-prawicowego rządu w Czechach czy na wygranie wyborów prezydenckich we Francji przez panią

3 <https://www.dw.com/pl/wyrok-tsue-bruksela-mo%C5%BCE-ci%C4%85%C4%87-fundusze-za-podw%C5%BCanie-pa%C5%84stwa-prawa/a-60795023>, dostęp: 10 VII 2022 r.

4 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1081316%2Cpremier-o-wyroku-tsue-proces-poszerzania-kompetencji-instytucji-unijnych>, dostęp: 10 VII 2022 r.

5 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1081004%2Czrecznik-rzadu-wyrok-tsue-potwierdza-niebezpieczna-tendencje-do>, dostęp: 10 VII 2022 r.

6 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1066991%2Cchispanskie-media-szczyt-partii-prawicowych-w-madrycie-pokazal-skuteczosc>, dostęp: 10 VII 2022 r.

Le Pen. Również orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyższości prawa krajowego nad prawem unijnym było elementem szerszego sporu z instytucjami unijnymi i stanowiło kolejny w tej batalii ruch ze strony polskiego rządu⁷

Jednakże wraz z wybuchem konfliktu na Ukrainie doszło do zmiany kierunku, w jakim zaczęły zmierzać relacje z Unią. Zaczęto w sposób znacznie wyraźniejszy utożsamiać interes polski z obecnością we wspólnocie europejskiej, a wypowiedzi w takim duchu płynęły nie tylko ze strony polityków opozycji, takich jak Radosław Sikorski czy Robert Biedroń, ale również polityków obozu rządzącego. Podczas swojego przemówienia przed Zgromadzeniem Narodowym 11 marca 2022 r. Andrzej Duda powiedział: „Dlatego powtórzę: dla Polski równie ważna jest obecność w NATO, jak i w Unii Europejskiej. To fundamenty naszego bezpieczeństwa. To polska racja stanu!”⁸. Mamy więc tutaj do czynienia z dwoma wątkami. Pierwszy to powiązanie obecności Polski w Unii z racją stanu i interesem państwa, a drugi to ukazanie bliskości Polski z UE, co ma stanowić jedyną alternatywę dla „pełzającego putnizmu” i kierowania się na wschód⁹. Polski rząd zdaje się przyjmować swego rodzaju dualizm, polegający na przekonaniu, że zamiast obecności w UE, czeka na nas tylko znalezienie się pod wpływami Moskwy. Takie przekonanie szczególnie na sile zaczęło przybierać w momencie agresji rosyjskiej na Ukrainę, co zdaje się nie dziwić, a wręcz przeciwnie: było czymś, czego można było się spodziewać. Prounijny charakter dążeń władz ukraińskich musiał spowodować, że jakiegokolwiek podejście odrzucające silną integrację z UE wiązane jest z chęcią współpracy z Rosją, „putnizmem”, „ruską agenturą” itd. Po prostu nagle w postrzeganiu rzeczywistości międzynarodowej nuta prounijna zaczęła grać wiodącą rolę – z dwóch powodów.

Pierwszym powodem z pewnością w dużym stopniu jest obawa władz polskich przed ekspansją rosyjską i rozszerzeniem się wpływów polityki Kremla do tego stopnia, że będzie ona bezpośrednio zagrażać bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. Wybuch konfliktu zbrojnego tak blisko naszej granicy stał się katalizatorem strachu nie tylko w społeczeństwie, ale także w ramach naszej dyplomacji. Politycy rządzący, z powodu agresywnej polityki Rosji, zapragnęli wzmocnić relacje Polski z NATO, USA i Unią. Dlatego więc doszło do tak silnej zmiany akcentów – władzy w Warszawie po prostu towarzyszyła obawa, przynajmniej w jakimś stopniu, o bezpieczeństwo i interes Polski, a dobrze wiemy, że porażka Ukrainy, włączenie jej do

7 <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/wyrok-o-wyzszości-konstytucji-nad-prawem-unijnym-w-dzienniku,511134.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

8 <https://www.polskieradio.pl/399/7975/Artykul/2918434,Prezydent-obecnosc-Polski-w-NATO-i-UE-to-fundamenty-naszego-bezpieczenstwa>, dostęp: 10 VII 2022 r.

9 <https://www.onet.pl/video/programy/wojna-w-ukrainie-gen-koziej-putin-mogl-juz-wydac-rozkaz-by-coraz-bardziej-przerazac/1etudzy,6c2ea0e6>, dostęp: 10 VII 2022 r.

rosyjskiej strefy wpływów i funkcjonowanie długiej granicy z Federacją Rosyjską z pewnością negatywnie wpłynęłoby na położenie Polski zarówno w aspekcie bezpieczeństwa, obronności, jak i relacji gospodarczych i handlowych. Niebezpieczeństwo spowodowane rosyjskim imperializmem skutkuje wzmocnieniem przekonania, że powinniśmy się zbliżyć z Unią, nawet kosztem ustępstw i kompromisów, aby ochroniła nas ona przed ewentualną agresją ze strony naszego wschodniego sąsiada. Dlatego powinniśmy się zgodzić na tworzenie podwalin pod armię europejską, wspierać z całych sił członkostwo Ukrainy w UE czy nawet przyjąć euro i zlikwidować Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Czy jest to na pewno słuszna droga? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć trochę później.

Drugim powodem było oczywiście to, że w momencie wybuchu wojny na Ukrainie przyjmowanie postawy antyunijnej stało się po prostu rzeczą wyklętą, czymś, co „się nie opłaca”. Nagle krytykowanie Unii zaczęło kojarzyć się i łączyć ze wspieraniem Rosji i Putnia. W końcu – jeśli naszą racją stanu jest bycie w Unii – to przecież każdy głos, który nasze uczestnictwo w jakikolwiek sposób podważa lub krytykuje, jest pośrednią lub bezpośrednią formą wspierania ekspansywnej polityki Rosji oraz Putina. W sytuacji, w której nazywanie kogoś „agentem Putina” jest jednym z najgorszych przezwisk, rząd PiS nie mógł dłużej funkcjonować w stanie sporu z Unią, gdyż w takiej sytuacji mógłby być odbierany jako prorosyjski. Dlatego też osoby związane z obozem rządzącym były zadowolone z wygranej Emmanuela Macrona i całkowicie odcięły się od kandydatury Le Pen. Oczywiście było to, że niewspieranie żadnego kandydata w rywalizacji wyborczej we Francji jest najrozsądniejszym wyjściem, jednak po wybuchu wojnie na Ukrainie i prorosyjskich wypowiedziach przewodniczącej Zjednoczenia Narodowego PiS jednoznacznie zerwał swoje wcześniejsze konotacje z Le Pen, a osoby takie jak były minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz wyrażały aprobatę dla kontynuacji prezydentury Macrona¹⁰.

Obydwa powody zajęcia stanowiska prounijnego odegrały kluczową rolę w ukształtowaniu się naszych relacji z Węgrami po wybuchu wojny na Ukrainie. Mamy tu zarówno obawę przed zagrożeniem rosyjskim i odcięcie się od prorosyjskiego charakteru rządu węgierskiego, broniącego przede wszystkim własnych interesów, jak i krytykę oraz symboliczne zakończenie „mariażu”, jaki łączył rząd PiS i Viktora Orbana. Niech najlepszym dowodem będzie wypowiedź przewodniczącego całego obozu rządzącego, czyli Jarosława Kaczyńskiego, który w wywiadzie dla „Sieci” stwierdził, że: „Patrzemy na postawę Węgier krytycznie, liczymy na większe ich

10 <https://www.rp.pl/dyplomacja/art36139501-byly-szef-msz-w-rzadzie-pis-wygrana-macrona-dobra-dla-polski-i-polskiego-rzadu>, dostęp: 10 VII 2022 r.

zaangażowanie”¹¹. Choć w tym samym wywiadzie padają również słowa, że: „Nie oznacza to jednak, że mamy przestać współpracować w sferach, które są możliwe”¹², to ocena polityki Węgier przez lidera Prawa i Sprawiedliwości jest chyba surowsza niż kiedykolwiek. Jednakże przy tym trzeba sobie zadać pytanie: czy przedstawiciele obozu rządzącego nie zdawali sobie sprawy, że Węgry są ekonomicznie powiązane z Rosją i ton ich polityki zawsze będzie bardziej prorosyjski niż chciałby tego PiS? Wydaje się, że niektórzy czołowi politycy obozu rządzącego dopiero teraz zdążyli dostrzec taki, a nie inny charakter węgierskiej polityki zagranicznej, reagując na nią ze zdziwieniem. Nagle okazało się, że interesy Węgier i Polski nie do końca się pokrywają, co powoduje, że w jakiś sposób odcinamy się od naszego południowego partnera, może nie niszcząc wieloletnich pozytywnych relacji (co udowadnia wizyta nowej prezydent Węgier Kataliny Novak w połowie maja w Warszawie)¹³, ale na pewno w jakiś sposób je reorganizując. W tej sytuacji skumulowały się, jak już wcześniej wspominałem, dwa czynniki. Jeden to rozbieżność interesów, gdyż Polska ze względów bezpieczeństwa wyznaje konieczność jak najmocniejszego ogrodzenia się od polityki Rosji i jej ewentualnej ekspansji, na czym nie zależy Węgom. Stąd wszelkiej maści wypowiedzi Orbana krytykujące prezydenta Zeleńskiego czy „dyplomatyczny” komentarz do wydarzeń w Buczy. Natomiast drugi powód zmiany w zakresie polityki wobec Węgier to właśnie chęć odcięcia się od „nieeleganckiego” sąsiada, „sojusznika Putina”, z którym „nie znajdziemy wspólnego języka”¹⁴.

Zmiana stosunków z Węgrami ukazuje nam ewolucję nie tylko w relacjach Polski z konkretnymi państwami, ale także pewną metamorfozę mentalną i wykreowanie w umyśle polskiej dyplomacji silnego antyrosyjskiego dogmatyzmu. A w wyniku nieco błędnej interpretacji rzeczywistości polskie elity polityczne dochodzą do wniosku, że naturalne jest przyjęcie stanowiska silnie prounijnego, gdyż dzięki temu nie tylko będziemy bezpieczniejsi, ale też dołączając do grupy o nazwie „Team Europa”, polski rząd uniknie ewentualnych nieprzyjemnych konotacji zarówno z postrzeganą przez Zachód za „proputinowską” polityką Węgier, jak i z prorosyjskością w ramach własnych działań dyplomatycznych i kierunków na arenie geopolitycznej Europy.

Niektórzy przy tym zaprzeczają jednak, że wypowiedzi reprezentantów obecnego obozu rządzącego wiążą się z rzeczywistą aktywnością polityczną. Za przykład podaje się coraz mocniejsze akcentowanie braku ze strony UE

11 <https://forsal.pl/gospodarka/polityka/artykuly/8392802,kaczynski-patrzmy-na-postawe-wegier-krytycznie.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

12 Ibidem.

13 <https://natemat.pl/413638,wizyta-prezydent-wegier-w-polsce-andrzej-duda-o-polityce-ue>, dostęp: 10 VII 2022 r.

14 <https://wydarzenia.interia.pl/raporty/raport-ukraina-rosja/aktualnosci/news-fala-oburzenia-po-slowach-viktora-orbana-chodzi-o-bucze,nId,5942737>, dostęp: 10 VII 2022 r.

wsparcia w zajęciu się uchodźcami z Ukrainy. W takim tonie, nawiązując przy okazji jeszcze do tematyki węgierskiej, wypowiadał się Andrzej Duda na konferencji po spotkaniu z prezydentem Węgier. Prezydent powiedział, że: „Oba nasze kraje [Polska i Węgry – przyp. D.M.] nie otrzymują europejskiego wsparcia, by mogły wspierać uchodźców z Ukrainy. Nie mam wątpliwości, że taka polityka podważa jedność europejską, ale będziemy czynili wszystko, by goście z Ukrainy czuli się w Polsce jak najlepiej”¹⁵. Mamy więc dowód, że relacje rządu z instytucjami unijnymi nie mają wcale tak bardzo przyjaznego charakteru. Jednakże musimy zwrócić uwagę na pewną małą zmianę, która może wydawać nam się niepozorna, ale ma ważne znaczenie dla zrozumienia obecnego stosunku polskich władz do Unii. Prezydent Duda, argumentując przeciwko polityce UE, odwołuje się do aspektu „jedności europejskiej”. W ten sposób wątek pronijny rozbzmiewa bardzo wyraźnie, i to Polska tak naprawdę, w mniemaniu rządzących, poprzez swoje zachowanie, stoi na straży „prawdziwego kształtu Unii Europejskiej”.

Najmocniej jednak proeuropejskiej zmiany w polityce rządu Prawa i Sprawiedliwości dowodzi sprawa Krajowego Planu Odbudowy. Otóż ostatecznie władze Prawa i Sprawiedliwości postanowiły iść na rękę UE i zgodzić się na likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i przyjęcie w związku z tym nowej ustawy, tym samym nie tylko idąc na „zgniły kompromis” z Komisją Europejską, ale także de facto likwidując lwi element własnej reformy wymiaru sprawiedliwości, która miała być główną częścią programu naprawy Rzeczypospolitej realizowanego przez Prawo i Sprawiedliwość¹⁶. Jak stwierdził rzecznik rządu Piotr Müller, który jeszcze kilka miesięcy temu pisał o „niebezpiecznej tendencji (...) instytucji unijnych do rozszerzania funkcjonowania przepisów prawa poza traktatami unijnymi”: „Wypłata środków z Krajowego Planu Odbudowy to jest perspektywa pewnie wrześnie. Wcześniej trzeba jednak wypełnić kamienie milowe, które zostały wynegocjowane”¹⁷. Tym „kamieniem milowym” jest oczywiście zgoda na likwidację „zawadzającej” Izby Dyscyplinarnej. Taka sytuacja potwierdza na gruncie praktycznego działania, że obecny rząd ma zamiar opierać swoją politykę zagraniczną bardziej na postawie pronijnej, dodatkowo obrazując nam bardzo niebezpieczne z perspektywy polskiej suwerenności zjawisko coraz mocniejszego uginania się pod presją unijnych instytucji. W tym wypadku jest to nie tylko efekt poglądu, że tylko Unia jest w stanie zapewnić nam bezpieczeństwo, ale także przykład klasycznego oportunistycznego – sprzecznania się z UE mogłoby zostać odebrane jako „wspieranie Putina”, nie

15 <https://natemat.pl/413638,wizyta-prezydent-wegier-w-polsce-andrzej-duda-o-polityce-ue>, dostęp: 10 VII 2022 r.

16 <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/likwidacja-izby-dyscyplinarnej-ke-uwolni-fundusze,515086.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

17 <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1212862%2Cmuller-wyplyta-srodkow-z-kpo-jest-w-perspektywie-wrzesnia.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

tylko w kraju, ale także za granicą, co w obecnej sytuacji geopolitycznej raczej nie przyniosłoby pozytywnych reakcji ze strony innych państw w Europie. W tym przypadku nie ma znaczenia nasza pomoc dla Ukrainy czy ustawienie się Polski w kolejce do „denazyfikacji” przez Rosję¹⁸. Niestety obecne rządowe i mainstreamowe postrzeganie sytuacji międzynarodowej zdaje się nabierać formy swego rodzaju dwoistości, a polskie władze przez swą niezdolność realistycznego pojmowania polityki zagranicznej tę dwoistość zaakceptowały i włączyły się w jej ramy.

Polacy za Unią?

Przyjęcie przez polski rząd prounijnej retoryki i strategii zbiegło się z opublikowanym po wybuchu wojny na Ukrainie sondażem, który dla niektórych stał się powodem do niepokoju. Jak wynika z badań ARC Rynek i Opinia, nieco ponad połowa (52%) badanych Polaków twierdzi, że w obecnej sytuacji, związanej z wojną w Ukrainie, czułaby się bezpieczniej, gdyby Polska była w strefie euro¹⁹. Taki sondaż może niektórych mocno dziwić, gdyż w ostatnich latach mieliśmy raczej do czynienia z dominacją negatywnej opinii na temat przyjęcia wspólnej waluty. Rok temu, w kwietniu, według sondażu „UCE RESEARCH i SYNO Poland” tylko 25,2% badanych stwierdziło, że Polska powinna przyjąć unijną walutę. Z kolei 53% Polaków było przeciwnego zdania²⁰. Należy zauważyć, że sondaż ARC Rynek i Opinia nie jest w pełni mierzalny co do opinii Polaków na temat waluty Euro, ponieważ pytanie nie dotyczyło stricte poparcia dla wprowadzenia unijnej waluty do Polski. Jednak możemy zobaczyć, że tendencja dla poparcia wprowadzenia w Polsce Euro jest wzrostowa. Nie możemy jednak w pełni potwierdzić, że ponad połowa Polaków jest przekonana co do zmiany naszej waluty. Z drugiej strony, według sondażu Social Changes, przeprowadzonego na zlecenie portalu wPolityce.pl, przeciwko rezygnacji ze złotego opowiedziała się zdecydowana większość badanych – 56%²¹. Oba sondaże były przeprowadzane w podobnym okresie, czyli po wybuchu wojny na Ukrainie, jednak pytania były inaczej sformułowane, a także zadawane były innym grupom badanych. Patrząc na ten zestaw sondaży, niewiele możemy uznać za oczywiste. Temat przyjęcia waluty euro z pewnością ma charakter polaryzujący i nie ma w polskim społeczeństwie jasnego stanowiska wobec tego problemu. Jednakże w przypadku obu badań możemy dostrzec stopniowy wzrost aprobaty dla przyjęcia unijnego pieniądza. W sondażu

18 <https://wiadomosci.radiozet.pl/Swiat/Polska-w-pierwszej-linii-do-denazyfikacji-Szukajaca-deklaracja-w-rosyjskiej-Dumie>, dostęp: 10 VII 2022 r.

19 <https://300gospodarka.pl/news/euro-lepsze-niz-zloty-ponad-polowa-polakow-bezpieczniej-czulaby-sie-w-eurolandzie>, dostęp: 10 VII 2022 r.

20 <https://www.money.pl/pieniadze/polacy-nie-chca-euro-badanie-pokazuje-prawdziwe-nastroje-w-kraju-6657038343129664a.html>, dostęp: 10 VII 2022 r.

21 <https://wpolityce.pl/polityka/596996-nasz-sondaz-wiekszosc-polakow-nadal-chce-zachowania-zlotego>, dostęp: 10 VII 2022 r.

„Social Changes” widzimy spadek o 3 punkty procentowe wśród badanych opowiadających się za utrzymaniem wspólnej waluty. Warto tutaj podkreślić, że w opinii części Polaków euro zdaje się być korzystne dla Polski przede wszystkim ze względu na wojnę na Ukrainie i związanymi z jej wybuchem zaburzeniami w ramach notowania polskiej złotówki. Lecz patrząc na ogólny obraz, zdajemy się dostrzegać mniej lub bardziej umiarkowaną akceptację dla przyjęcia unijnej waluty. Nie jest to jednak coś, na co możemy patrzeć z zadowoleniem, szczególnie z perspektywy polskiej suwerenności. Własna waluta, pozwalająca na swobodne kreowanie własnej polityki pieniężnej oraz dostosowana do polskiego potencjału gospodarczego, jest gwarantem naszej niepodległości i rozwoju w kolejnych latach. Przyjmowanie postawy proeuro w związku z sytuacją na Ukrainie wiąże się z obawami o własną sytuację materialną i ekonomiczną. Ale te często słuszne obawy nie powinny utwierdzać nas w przekonaniu, że przyjęcie unijnej waluty przyniesie nam wymierne korzyści. Sami Polacy zresztą, we wcześniej tu wspomnianym przeze mnie sondażu, jako najważniejszą obawę odnośnie potencjalnego przyłączenia się Polski do strefy euro widzą wzrost cen oraz niepewność co do przyszłości wspólnej waluty. Nie leży w interesie naszego kraju przyjmowanie waluty euro i rezygnowanie ze złotówki, a badania opinii publicznej na ten temat udowadniają, że Polacy w większości nie są przekonani co do tego, czy należy odejść od własnej waluty na rzecz systemu, z którym związany jest kryzys finansowy z roku 2008.

Oprócz tego warto odnieść się do jeszcze jednego sondażu, opublikowanego po dokonaniu uzgodnień między rządem Polski a UE w sprawie odblokowania funduszy z Krajowego Planu Odbudowy. W majowym sondażu Ipsos dla OKO.press 69% badanych stwierdziło, że rząd PiS powinien podporządkować się zaleceniom Unii Europejskiej w sprawie przestrzegania praworządności, czyli zlikwidować Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego²². Pomijając wątpliwości do obiektywności sondażu, to jednak zajęcie przez Polaków tak jasnego stanowiska w tej sprawie może udowadniać, że społeczeństwo coraz mocniej przestawia się na tory prounijne, nie widząc w tym zagrożenia dla własnej suwerenności i niezależności. Kiedy gra toczy się o pieniądze, okazuje się, że pryncypialne wartości związane z polskim interesem narodowym stają się drugorzędne wobec chęci otrzymania „ochłapów” ze wspólnego budżetu, którego ciężar przecież muszą ponosić również Polacy. Długofalowe niebezpieczeństwo związane ze wzrostem unijnych kompetencji w ramach systemu „pieniądze za praworządność” może nie być dostrzegane przez polskie społeczeństwo, co tym bardziej nakłada na polskich polityków obowiązek stania na straży suwerenności państwa polskiego, a nie – w imię fałszywego pragmatyzmu – wywieszania białej flagi w relacjach z UE.

22 <https://oko.press/sondaz-kpo-ue-praworzadnosc/>, dostęp: 10 VII 2022 r.

Polska na krawędzi światów

Roman Dmowski pisał: „W stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko siła i słabość”. Jest to zdanie, które w obecnej rzeczywistości wybrzmiewa mocniej niż kiedykolwiek. Polska musi pozostać suwerenna i w swojej polityce zagranicznej kierować się przede wszystkim swoją racją stanu. Zbliżenie w relacjach z Unią Europejską nigdy nie powinno polegać na podporządkowaniu się wbrew własnej woli, gdyż takie zachowanie jest furtką do coraz mocniejszej i agresywniejszej ingerencji instytucji unijnych w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Kryzys związany z wojną na Ukrainie może stać się przyczynkiem do poszerzenia kompetencji i wpływów UE, podobnie jak działo się to w czasie kryzysu związanego z pandemią, kiedy to Unia nabyła możliwość zaciągania pożyczek oraz nałożyła na kraje członkowskie podatki w postaci europodatku od plastiku, opłaty cyfrowej, czy rozszerzyła unijny system handlu uprawnieniami do emisji (ETS)²³. W tym przypadku, wykorzystując poważne zagrożenie związane z rosyjską agresją, Unia może dążyć do coraz mocniejszego poszerzenia swoich uprawnień kosztem suwerenności państw członkowskich. Zgoda w sprawie Krajowego Planu Odbudowy ukazuje nam, że pewne niespodziewane okoliczności mogą jak najbardziej zostać wykorzystywane na korzyść unijnych biurokratów.

Członkostwo w NATO oraz nasza własna armia są najlepszym gwarantem bezpieczeństwa Polski i jej granic. Nie powinniśmy akceptować dualizmu zakładającego, że jeśli nie Unia, to Rosja. Działanie w ramach Unii Europejskiej, jeśli w ogóle ma zostać przez nas zaakceptowane, musi się odbywać z poszanowaniem niepodległości państw członkowskich i pójściem w kierunku ograniczenia wewnętrznej ekspansywności instytucji unijnych. Czy polski rząd utrzyma obrany w ostatnim czasie pronunijny kurs? W perspektywie najbliższych miesięcy i lat, choć z ust przedstawicieli polskich władz będą płynąć słowa krytyki wobec polityki UE, to jednak polska dyplomacja będzie starać się jak najbardziej wzmocnić relacje z instytucjami unijnymi, szczególnie na czas wojny na Ukrainie. Biorąc pod uwagę trudną do przewidzenia w dłuższej perspektywie sytuację geopolityczną, nie jesteśmy w stanie do końca stwierdzić, jaki charakter przyjmą relacje z Unią Europejską, zwłaszcza że nie wiadomo, jak długo PiS będzie w Polsce sprawować władzę i kto zajmie jego miejsce. Politycy Prawa i Sprawiedliwości mogą utrzymać pronunijny kurs lub się go wyzbyć, gdyż – czego niestety nie można uznać za zaletę – w polskiej polityce zagranicznej dominuje niezwracanie uwagi na długofalowe skutki i skupienie się na chwilowej korzyści politycznej. Charakter relacji z UE będzie klarował się w miarę zmieniającej się sytuacji geopolitycznej, i choć obecnie możemy

23 https://solidarna.org/wp-content/uploads/2021/03/Raport_Next_Generation_EU.pdf, dostęp: 10 VII 2022 r.

obserwować nasilenie się tendencji prounijnej, to w dużej mierze to, jak będzie wyglądać nasza relacja z instytucjami unijnymi, stoi pod znakiem zapytania. To od naszych elit politycznych i ich wyborów zależy, czy nakierujemy naszą politykę europejską na dobrowolną współpracę między suwerennymi i niepodległymi narodami, czy podążymy drogą Imperium Europejskiego, na którą raczej nie powinniśmy patrzeć z optymizmem. Biorąc pod uwagę obraz rzeczywistości, możemy śmiało powiedzieć, że małymi, choć pewnymi krokami idziemy w stronę zdecydowanie sprzeczną z wizją „Europy Ojczyzn” proponowaną przez prezydenta de Gaulle’a i jeszcze jakiś czas temu forsowaną przez rząd PiS.

Dominik Majcher – młodzieżowy publicysta, publikujący m.in. na portalach *Konserwatyzm.pl* i *Myśl Konserwatywa*. Członek Młodych dla Wolności oraz działacz społeczny. Interesuje się tematyką związaną z myślą polityczną, geopolityką, kulturą, etyką oraz ekonomią. Tradycjonalistyczny konserwatysta, szczególnie przywiązany do myśli Russela Kirka. Prywatnie miłośnik poezji Norwida, literatury fantasy oraz anime.

ŁUKASZ MUSIATOWICZ

Analiza praktyk marketingu politycznego w kampanii wyborczej Andrzeja Dudy z 2020 r.

Celem poniższego raportu jest ukazanie mechanizmów marketingu politycznego w kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy z 2020 r., na podstawie udostępnionych materiałów kampanijnych oraz danych znajdujących się w domenie internetowej. Odpowiemy sobie na następujące pytania:

Czy zastosowane działania marketingowe były skuteczne?

Jakich technik użyto, by dotrzeć do wyborców?

Opracowanie koncentruje się wyłącznie na istniejących już analizach kampanii prezydenckiej z 2020 r. oraz na artykułach prasowych dotyczących tego tematu.

Materiałów do raportu poszukiwałem w Internecie, gdyż właśnie to źródło informacji przedstawiało najszerze spojrzenie na tematykę, której się podjąłem. Portale, które najbardziej mnie zainteresowały, to Rzeczpospolita, 300polityka, TVP Info, Gazeta Wyborcza; oprócz tego media społecznościowe Andrzeja Dudy. Bazowałem w dużej mierze na artykułach i wywiadach ze specjalistami w zakresie kampanii marketingowej Andrzeja Dudy. Ważnym źródłem informacji były dane wyborcze przedstawione przez Państwową Komisję Wyborczą oraz Centrum Badań Opinii Społecznej. Informacji poszukiwałem w różnych miejscach, w celu ukazania najbardziej obiektywnego spojrzenia na analizowany temat.

Wykorzystanie marketingu politycznego przez kandydata

Na samym początku warto przeanalizować wygrane przez Andrzeja Dudę wybory, zwracając uwagę na to, co stoi za sukcesem wyborczym, dzięki któremu pokonał on kontrkandydata, Rafała Trzaskowskiego, różnicą 422 385 głosów. W tym miejscu należy powiedzieć, iż za zwycięstwem tym stoi nie tylko jego sztab wyborczy i mobilizacja elektoratu, ale także nieznaną szerzej w świecie polityki spółka z Nowego Sącza – HyperCrew, zajmująca się marketingiem i wizerunkiem. Według opinii analityków to właśnie kampania internetowa przeprowadzona przez tę spółkę umożliwiła zwycięstwo prezydentowi. Łukasz Mężyk z portalu 300polityka ocenił, że: „Sztab Andrzeja Dudy przeprowadził w tej kampanii operację internetowego mikrotargetowania na niespotykaną dotąd w Polsce skalę. Połączenie analizy big data i mediów społecznościowych jak Facebook i platform video jak YouTube pozwoliło na prowadzenie na tyle spersonalizowanej kampanii, jakby to była kampania lokalna”. Mowa tutaj o wyprodukowanych kilkudziesięciu materiałach reklamowych (odnoszących się do konkretnych spraw z regionu) dla każdego z powiatów w Polsce, a nie tylko kilku ogólnopolskich spotach – tłumaczy nam jeden z analityków, którzy badali kampanię A. Dudy w Internecie. Sztab Andrzeja Dudy zalał odbiorców Internetu rekordową ilością informacji: 1709 reklam w sieci Google Ads i kolejne 820 w ramach platformy Facebook Ads. Był to dosyć skuteczny sposób docierania do potencjalnych wyborców, gdyż pozwalał dostosować treści do odpowiednich osób i regionów, ponieważ w zależności od miejsca na mapie Polski ludzie mają odmienne wymagania i oczekiwania względem kandydata na prezydenta.

Usługi HyperCrew kosztowały sztab Andrzeja Dudy 1,48 mln zł, według danych z PKW, z rekordowego budżetu na całą kampanię, wynoszącego ponad 28,6 mln zł. Budżet ten był trzy razy większy od środków wydanych na wyścig wyborczy Rafała Trzaskowskiego (9,5 mln zł).

„Dzięki inwestycji Czysza3.vc hyperowa ekipa wraz z naukowcami z SWPS rozpoczyna pracę nad wyjątkowym narzędziem, które zrewolucjonizuje targetowanie kampanii reklamowych. Połączenie dziedzin psychologii, socjologii, reklamy oraz sztucznej inteligencji pozwoli na jeszcze skuteczniejsze docieranie do odbiorców. Jesteśmy dumni, że możemy tworzyć tak innowacyjny projekt. Mamy nadzieję, że efekty naszej pracy zobaczycie już niebawem” – chwali się na FB HyperCrew¹. Firma ta dzięki swoim profesjonalnym narzędziom i technikom pomogła w dużo skuteczniejszym dotarciu do potencjalnych wyborców.

¹ Kampania Andrzeja Dudy, NCBIr i miliony złotych, <https://www.rp.pl/polityka/art175821-kampania-andrzeja-dudy-ncbir-i-miliony-zlotych>, dostęp: 28 I 2022 r.

Jak uważa dr Tomasz Kamiński, wykładowca na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego, kampania Andrzeja Dudy była dobrze prowadzona. „Docierał nią precyzyjnie do konkretnych grup elektoratu, grając na ich lękach i skutecznie mobilizując do głosowania (antyszczepionkowcy, antysemita, ludzie homofobiczni). Sprytnie też uniknął walnego starcia (debaty), nie dając rywalowi okazji do odbicia sobie części wyborców. Przed drugą turą zdołał zmobilizować dodatkowo ponad milion osób ze swojego elektoratu (osoby starsze, słabiej wykształcone, z prowincji) – to na pewno duży sukces – twierdzi dr Kamiński. – Duda, świadomie wybierając hasła i sposób przekazu, który skutecznie dociera do osób starszych (głównie grając na ich lękach), w pewnym sensie «odpuścił» młodych wyborców. Tych jest jednak zdecydowanie mniej i nawet ich wielka mobilizacja nie zadecyduje o wyniku wyborów – nie są w stanie przegłosować osób starszych, jeśli te są równie zmobilizowane. Patrząc na zmiany demograficzne w Polsce, ta tendencja będzie się tylko pogłębiać – o wynikach wyborów w większym stopniu decydować będą starsi wyborcy, których jest po prostu dużo więcej” – dodaje politolog. Dr Krystian Dudek, właściciel Instytutu Publico, ekspert ds. wizerunku, strategii i marketingu politycznego, uważa, że sztab Andrzeja Dudy „rozważał różne scenariusze”². „Zdecydowano wybrać wariant nie na poszukiwanie centrowych głosów, a na ugruntowanie elektoratu PiS. Stąd zrodziła się dość ostra narracja oparta na osi «my» i «oni». Jak pokazały wyniki, to pozwoliło wygrać, choć okupione jest ogromnymi podziałami w społeczeństwie. Prezydent powinien być osobą, która łączy, a nie dzieli. Dlatego Duda, przed którym druga i ostatnia kadencja, może się teraz starać zrobić dobre wrażenie na drugiej części kraju, czego preludium słyszeliśmy od niego podczas wieczoru wyborczego” – mówi nam Dudek.

„Przykładem ingerencji państwa w wybór jednego kandydata był alert RCB wysłany do mieszkańców Polski. Alert, wymyślony po to, aby informować ludzi o zagrożeniu ich życia i zdrowia, został wykorzystany do wysłania zachęcenia do pójścia na wybory grupy, która – jak pokazują wszystkie badania – głosuje w przeważającej większości na prezydenta Dudę” – podkreśla Gutkowski. Dzień przed wyborami, w sobotę 11 lipca br., Rządowe Centrum Bezpieczeństwa rozesała do mieszkańców całej Polski alert, w którym informuje, że podczas II tury wyborów osoby powyżej 60 r. życia, kobiety w ciąży oraz osoby niepełnosprawne będą mogły zagłosować bez kolejki. Opinia publiczna oburzyła się, że alert, który powinien być wykorzystywany tylko w sytuacjach nadzwyczajnych, został instrumentalnie użyty w walce

2 Kampania Andrzeja Dudy przyniosła mu zwycięstwo. „To było jak starcie Dawida z trzema Goliatami”, <https://www.wirtualnemedial.pl/artykul/kampania-andrzeja-dudy-przyniosla-mu-zwyciestwo-to-bylo-jak-starcie-dawida-z-trzem-goliatami>, dostęp: 28 I 2022 r.

o głosy wyborcze³. „Politycznie rzecz biorąc, kampania Andrzeja Dudy była oparta na fałszu, więc trudno ją ocenić. Wszystkie tematy, które pojawiły się w kampanii prezydenta, były zastępcze lub fałszywe, np. że Rafał Trzaskowski to niemiecki kandydat, jest za eutanazją itd. To nie była kampania, lecz zmasowana propaganda, bazująca na nienawiści, z wątkami antysemickimi, antyniemieckimi i ostrym atakiem na mniejszości seksualne. Nie chciałbym tego nawet nazywać kampanią, bo jest to niedopuszczalne w cywilizowanym świecie. Jestem absolutnie przekonany, że gdyby między kandydatami była jakaś proporcjonalność środków, Andrzej Duda nie wygrałby tych wyborów” – podkreślał szef agencji reklamowej DDB⁴.

Dlatego przewagi Dudy wypada w pewnej mierze szukać w pomocy ze strony telewizji publicznej, która, zdaniem RSF czy OBWE, nie informowała rzetelnie o przebiegu kampanii ani o obu kandydatach i ich programach. Furorę w sieci robił na przykład materiał „Wiadomości”, który do złudzenia przypominał spot wyborczy urzędującego prezydenta. Nie był to wyjątek, a wielu ekspertów zwracało uwagę na nierównowagę w prezentowaniu obu kandydatów i jawne wspieranie działań prezydenta Dudy. Przy tak małej różnicy między oboma kandydatami systemowe promowanie jednego z nich w największej ogólnopolskiej telewizji nie mogło pozostać bez znaczenia⁵.

Jak podają źródła, zaczęło się to od spotu Andrzeja Dudy opublikowanego 17 czerwca br., w którym pojawiły niektóre pytania zadane podczas niedawnej debaty prezydenckiej. W reklamie tej skupiono się jednak nie tylko na postaci Rafała Trzaskowskiego, lecz także na pozostałych kandydatach na prezydenta⁶. Następnie nieco później, bo 20 czerwca br., na kanale Andrzeja Dudy na YouTube pojawił się film zatytułowany #RafałNieKłam, który tym razem miał za zadanie bezpośrednio uderzyć w Rafała Trzaskowskiego – był on też odpowiedzią na wideo prezydenta Warszawy pt. Mój dom – Polska⁷. W spocie narratorką jest Polska, która przedstawia prezydenta Warszawy jako leniwego polityka i w zgrzybliwy sposób wytyka mu niektóre błędne decyzje⁸. Rafał Trzaskowski nie pozostał jednak Andrzejowi Dudzie dłużny, bowiem 23 czerwca br. opublikował na swoim facebookowym profilu film zatytułowany Może należy się zastanowić?. W spocie w satyryczny sposób przedstawiono postać Andrzeja Duda, który rozliczany jest ze swoich

3 *Alert RCB miał ostrzegać przed katastrofami. Rząd długo nie wytrzymał i dziś mobilizuje nim swój elektorat*, <https://bezprawnik.pl/alert-rcb-cisza-wyborcza/>, dostęp: 6 V 2022 r.

4 *Kampania Andrzeja Dudy przyniosła mu zwycięstwo. „To było jak starcie Dawida z trzema Goliatami”*, <https://www.wirtualnemedi.pl/artykul/kampania-andrzeja-dudy-przyniosla-mu-zwyciestwo-to-bylo-jak-startcie-dawida-z-trzem-goliatami>, dostęp: 28 I 2022 r.

5 *Wiadomości TVP 24.06 Duda jako zbawca narodu (Polska drugą Koreą)*, <https://youtu.be/oXuGRUO-OIY>, dostęp: 28 I 2022 r.

6 *Czas wyborów, czas pytań*, <https://youtu.be/RmX48IfvBAU>, dostęp: 18 I 2022 r.

7 *Kanał YouTube Trzaskowski2020, Mój dom*, <https://youtu.be/oMKh-xSaUXk>, dostęp: 17.01.2022 r.

8 *Kanał YouTube Andrzeja Dudy, #RafałNieKłam*, <https://youtu.be/s6WOOH3SDQc>, dostęp: 17 I 2022 r.

niespełnionych obietnic wyborczych. Podkładem muzycznym reklamy jest natomiast melodia, do której prezydent rapował w ramach akcji #hot16challenge⁹. Co ciekawe, tego samego dnia Andrzej Duda również zaprezentował swój nowy spot wyborczy, zatytułowany RAFAŁ NIE KŁAM. W filmie zestawiono wypowiedzi Rafała Trzaskowskiego sprzed kilku lat oraz tych z ostatnich tygodni, autorom spotu zapewne zależało na udowodnieniu, że obecny prezydent Warszawy zmienił w ostatnim czasie zdanie na temat kilku kluczowych kwestii, m.in. takich jak małżeństwa homoseksualne czy 500+¹⁰. Był też spot „Polska według R. Trzaskowskiego. START GAME!”, pokazujący kontrkandydata urzędującego prezydenta jako popierającego wyższe podatki,wołącego przepychanki z rządem niż współpracę, niewspierającego rodzin, popierającego wprowadzenie euro, wyższy wiek emerytalny, będącego przeciw inwestycjom w Polsce (tutaj było nawiązanie do jego wypowiedzi o tym, iż po co Polsce centralny port komunikacyjny, skoro jest lotnisko w Berlinie)¹¹.

W tym ujęciu kampania wyborcza to działanie zmierzające do przybliżenia wizerunku danego kandydata do wizerunku kandydata idealnego. Taki efekt można osiągnąć między innymi poprzez zwiększenie zakresu cech wspólnych obu polityków, tak aby podobieństwo między nimi było jak największe. Ma to na celu ukazanie wyborcom obydwu kandydatów jako idealnych osób do sprawowania urzędu prezydenta.

Przykładem jest druga tura wyborów prezydenckich 2020 – dwóch kandydatów na urząd prezydenta przekonuje wyborców o swoim podobieństwie do ideału. Nie wdając się w szczegóły, możemy uznać, że niezależnie od poglądów politycznych Polaków idealny prezydent powinien np. znać język obcy i mieć reprezentacyjny wygląd. Nie mamy potwierdzenia w badaniach, ale można z dużą dozą pewności przyjąć, że wyborcy dostrzegli te cechy zarówno u Andrzeja Dudy, jak i Rafała Trzaskowskiego. Oznacza to, że w ich świadomości rysował się obszar cech wspólnych dla obydwu kandydatów i kandydata idealnego. O ile wizerunkowe przybliżanie się do kandydata idealnego było efektem pożądanym, o tyle wzrost podobieństwa politycznych rywali – Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego – niósł za sobą ryzyko utraty głosów na rzecz oponenta.

Jak próbowały wybrnąć z tego sztaby wyborcze? Strategią przyjętą przez obóz Andrzeja Dudy było dobudowywanie nowych, pozytywnych w przekazie i odbiorze cech, a tym samym uzyskanie poparcia nowych grup wyborców, np.: „Prezydent Andrzej Duda dba o mieszkańców małych miejscowości”, „Andrzej Duda przypomina, że rodzina to nie tylko mama, tata i dzieci, ale

9 *Może należy się zastanowić?*, https://fb.watch/aCHPKWSt_V/, dostęp: 17 I 2020 r.

10 Profil Facebookowy Andrzeja Dudy, *RAFAŁ NIE KŁAM*, <https://youtu.be/bC87YYuKCVk>, dostęp: 17 I 2022 r.

11 *Polska według R. Trzaskowskiego. START GAME!*, <https://youtu.be/FDgV1xbH9il>, dostęp: 17 I 2022 r.

również dziadkowie, seniorzy”. Przyjmijmy, że takie działanie dało Andrzejowi Dudzie poparcie osób, które wcześniej nie miały zamiaru brać udziału w drugiej turze wyborów, bo nie identyfikowały się z żadnym kandydatem.

Z kolei strategia Rafała Trzaskowskiego koncentrowała się na podkreśleniu różnic między nim a jego przeciwnikiem. Takie działanie utwierdza w słuszności wyboru już pozyskanych wyborców, ale nie prowadzi do pozyskania nowych głosów.

„Mamy więc trzy rodzaje strategii wyborczych – pierwsza, Andrzeja Dudy, skoncentrowana na uzyskaniu nowych, dodatkowych głosów. Druga, Rafała Trzaskowskiego, skupiająca się na utrzymaniu dotychczasowego elektoratu. Trzecia, Aleksandra Kwaśniewskiego, łącząca zachowanie dotychczasowych wyborców oraz pozyskanie nowych ze strony politycznego przeciwnika” – jak pisze „Dziennik Gazeta Prawna”¹².

Po przegranych wyborach Rafał Trzaskowski mówił w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”: „Po pierwszym wystąpieniu, w Poznaniu, moi sztabowcy stwierdzili, że było za mało polaryzujące, za bardzo wyciągnąłem rękę do drugiej strony”. Przyznał, że jego zaplecze postanowiło od początku postawić na polaryzujący wyborców przekaz¹³.

Jak twierdzi Aleks Szczerbiak, profesor politologii i współczesnych studiów europejskich oraz autor bloga The Polish Politics Blog: „Powodem, dla którego Prawo i Sprawiedliwość jest popularne, a Andrzej Duda wygrał wybory, jest elektorat z małych miejscowości, z Polski prowincjonalnej, który od 2015 r. po raz pierwszy czuje, że ma polityczną reprezentację. Ludzie, którzy przez długi czas czuli, że byli ignorowani, marginalizowani przez wielkomiejskie liberalne elity, postrzegające ich jako zacofanych”. Istotnie, kampania w dużym stopniu skierowana była do ludzi spoza wielkich aglomeracji¹⁴. Potwierdzają to również dane CBOS z pierwszej tury wyborów, wskazujące, iż połowa wyborców Andrzeja Dudy zamieszkuje obszary wiejskie (52%). Wyborcy Andrzeja Dudy kierowali się w głównej mierze pozytywną oceną jego prezydentury i – szerzej – dokonań rządów Prawa i Sprawiedliwości. Najwięcej osób wyrażało ogólne zadowolenie z mijającej kadencji prezydenta, mówiąc, że Andrzej Duda dużo zrobił, sprawdził się, zasługuje na wygraną, i podkreślając, że obecnie lepiej się dzieje w kraju. Blisko co piąty wyborca Andrzeja Dudy wskazywał, że prezydent spełnił obietnice wyborcze z 2015 roku, jest wiarygodny i budzi zaufanie. Polityka

12 *Tolerancja (nie tylko) w marketingowych strategiach wyborczych ma znaczenie*, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1491376,tolerancja-w-marketingowych-strategiach-wyborczych.html>, dostęp: 28 I 2022 r.

13 *Trzaskowski w „GW” o kulisach kampanii. Sztabowcy od początku chcieli polaryzacji*, <https://www.tvp.info/49025139/rafal-trzaskowski-kampania-wywiad-w-gazecie-wyborczej-polaryzacja-strategia-sztabu-prezydenta-warszawy-wieszwiecej>, dostęp: 28 I 2022 r.

14 *Politolog: Wygrana Andrzeja Dudy to nie tylko efekt świadczeń socjalnych*, <https://www.tvp.info/48987844/politolog-aleks-szczerbiak-andrzej-duda-redystrybuuje-prestiz-i-godnosc-wieszwiecej>, dostęp: 05 II 2022 r.

całego obozu władzy i prezydenta jako jego części (co podkreślano w kampanii wyborczej) zbudowała wizerunek Andrzeja Dudy jako prezydenta, który troszczy się o ludzi i działa na ich rzecz, co znalazło odbicie w odpowiedziach badanych¹⁵.

Działania zalecane na przyszłość

W mojej pracy chciałbym przedstawić działania, które mogłyby poprawić wyniki wyborów:

1. Spotkania z wyborcami, ale w odmiennej formie od dotychczasowych.
2. Skupienie się nie na przeciwniku, a na społeczeństwie.

W pierwszej radzie miałem na myśli wyjście do społeczeństwa jako osoba słuchająca ich potrzeb oraz pozwalająca się poznać od bardziej przyjaznej oraz mniej „politycznej” strony. Kandydat, który postępowałby w ten sposób, miałby dużo większą siłę przebicia niż inny z już wypracowanym przez poprzednie lata schematem działań. Teraz zauważalny jest trend powrotu do tego, co naturalne, lokalne, ale jednocześnie szanujące multikulturowość i opinie społeczeństwa. Potrzebne są debaty wyborcze między kandydatami i społecznością, ale nie wytykające błędy którejkolwiek stron, a takie, w których ma miejsce dyskusja nad obszarami, które potrzebują nakładu pracy (co należy zmienić? w jaki sposób można do tego doprowadzić? jakie można podjąć realne działania?). Myślę, że powinny się one odbywać na zasadzie wysłuchania potrzeb społeczności w każdym województwie. Taki sposób komunikacji byłby o wiele lepszą formą niż manifestowanie wad przeciwników. I znowu należy w tym miejscu zaznaczyć, że to właśnie politycy powinni słuchać głosu narodu, ponieważ są jego reprezentantami, a nie na odwrót. Zastosowanie w tym miejscu techniki door to door, przy jednoczesnym zapisie oraz analizie tych danych, miałyby największą rację bytu.

Kolejną kwestią jest zbyt duża koncentracja na przeciwniku. Wytykanie kolejnych błędów, które były popełnione w poprzednich rządach lub które dany kandydat popełnił w trakcie swojej politycznej egzystencji, a i owszem, może być pomocne, jednak nigdy nie powinno się używać tego jako najważniejszego elementu kampanii. Często występujące obzwanie się błotem jest coraz bardziej męczące i bez wątpienia wyborcy przez takie zachowania tracą zainteresowanie kandydatem, który pomimo tego, iż jego działania mogłyby poprawić życie w kraju, przez swoją agresywność zniechęca do siebie ludzi. Politycy powinni zaś wykazywać się wysoką kulturą osobistą.

15 *Motywy głosowania w wyborach prezydenckich 2020*,
https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_097_20.PDF, dostęp: 3 II 2022 r.

Metody

Aktualnie najszybszą i najlepszą metodą dotarcia do jak największej liczby odbiorców jest wykorzystanie internetu, a w szczególności portali społecznościowych, takich jak Twitter, Facebook czy Instagram, jako środka promocji. To właśnie na nich można w ciekawy sposób wykreować kandydata, który przy zastosowaniu odpowiednich technik komunikacji może trafić do szerokiego grona odbiorców, inwestując tak naprawdę niewielkie środki. Społeczeństwo będące odbiorcą różnych treści może w bardzo prosty sposób poczuć dużą sympatię do danego kandydata, ponieważ wydaje się on być bardziej „swój”. Identyfikowanie się z jednostką daje bardzo duże prawdopodobieństwo oddania głosu właśnie na tę osobę. Wydaje mi się, że to właśnie umiejętne pokazanie ludziom części swojej codzienności może stać się antidotum na odrealnione dla nich postacie polityczne. Taką sytuację można było zaobserwować przy omyłkowym gotowaniu przez Szymona Hołownię bułki tartej zamiast kaszy manny. Pomimo iż doprowadziło to do wielu żartów, skutkiem było pokazanie, że każdy może się pomylić, nawet w tak błahej sprawie – to zaś pozwala ukazać bardziej „ludzką” twarz kandydata. Ten środek idealnie pomógłby w realizowaniu pierwszej wymienionej przeze mnie rady: kontaktu ze społeczeństwem, tj. debat, które pokrótce opisałem wyżej. Debaty w województwach powinny pomóc w wysłuchaniu potrzeb określonych społeczności. Wydaje się, że regionalizacja potrzeb pomogłaby w intensywniejszym rozwoju danych obszarów, a prowadzenie polityki wychodzącej do ludzi w sposób „drzwi do drzwi” pokazałoby żywe zainteresowanie ich problemami.

W celu zastosowania drugiej rady: myślę, że najlepszym sposobem byłoby umieszczenie w przepisach dotyczących kampanii wyborczej jasnych reguł co do rzetelności przekazywanych informacji oraz monitorowania ich przy pomocy komisji. Takie rozwiązanie pomogłoby w zachowaniu podstaw kultury oraz przetwarzania danych, które to powinny trafiać do odbiorcy po dokładnym ich przeanalizowaniu. Przekłamanie danych czy też wulgarne zachowanie powinno być karane, a nawet powinno skutkować wykluczeniem kandydata. Ponadto kandydat powinien on wykazywać swoje ciągłe samodoskonalenie i kształcenie, co wskazywałby na jego brak stagnacji, a co za tym idzie zainteresowanie tematyką, którą się zajmuje.

Wyniki i dyskusja

Andrzej Duda, gdyby mógł startować w kolejnych wyborach, powinien zwrócić większą uwagę na prowadzenie badań, które miałyby na celu określenie potrzeb ludzi z uwzględnieniem województw. W sprawach, które są bardzo kontrowersyjne, powinien przeprowadzić referenda, które

dałyby ludziom poczucie liczenia się z ich zdaniem, co spowodowałoby ocieplenie wizerunku. Ewidentnie dobrym posunięciem w minionej kampanii było wykorzystanie hasel wyborczych, które miały za zadanie pokazać dobre strony jego jako kandydata, ale wątpliwe wydaje się być idealizowanie go. Zamiast tego dobrym wydawałoby się zastosowanie urealnienia postaci.

Wątpliwym jest też wykorzystanie filmu na YouTube przeciwko Rafałowi Trzaskowskiemu jako wspaniałej reklamy swojej osoby – o wiele ciekawsze byłoby przedstawienie możliwości (określonych na podstawie badań w województwach), które mogą zostać wcielone w życie. Bezsporne jest to, iż Andrzej Duda miał dużo większy budżet i przy odpowiedniej pracy możliwość ukazania go jako eksperta od Polski mogłaby spowodować wygraną nawet w pierwszej turze. PR-owcy powinni rozważyć częstsze łącznie się z wyborcami poprzez wykorzystanie chociażby filmików na Instagramie, by pokazać kandydata jako jednego z nas.

Wnioski

Zważywszy na powyższe, możemy wnioskować, iż udział profesjonalistów zajmujących się działaniami na rzecz promocji będzie coraz częściej najważniejszym środkiem wykorzystywanym w kampaniach politycznych. Nie są to jednak czynności w sferze PR, jakie były stosowane w przeszłości. Teraz jednym z wiodących nurtów jest budowanie zasięgów przez portale internetowe, które są w tym momencie najbardziej powszechnym środkiem komunikacji międzyludzkiej, a ich nieodzowność w promowaniu kandydata nie budzi już większych wątpliwości. Tutaj jednak nasuwa się od razu myśl, iż należy postępować w sposób wyważony, gdyż internet jest miejscem, które daje dużą możliwość kreacji, ale także miejscem, które ma to do siebie, że umieszczone w nim treści nigdy nie znikną.

Ponadto kandydaci powinni większą uwagę zwracać na swoje zachowanie oraz na potrzeby społeczeństwa, których realizacja jest o wiele ważniejsza od przepychanek słownych między konkurentami o to, co kto zrobił, a czego nie zrobił. Chodzi głównie o zmniejszenie wykorzystywania metod negatywnej kampanii (czarnego PR) przeciw swoim konkurentom jako elementu ich dyskredytacji. Pokazanie działania na rzecz suwerena jest według mnie najlepszym środkiem do zdobycia zaufania wyborcy. Kandydaci powinni przy tym zachować naturalność. W dzisiejszych czasach taki obraz kampanii wydaje się być mocno idealistyczny, jednak uważam, że jest to jedyny możliwy kompromis, który pokazałby, iż polityka nie jest tylko dla ludzi ją tworzących, co spowodowałoby bezsprzeczne poparcie oraz wygraną.

Łukasz Musiatowicz – student politologii na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Fundacji Młode Kresy oraz Młodzieżowej Rady Ekologicznej. Absolwent Ligi NGO oraz Akademii Liderów Rzeczypospolitej. Jego naukowe i osobiste zainteresowania obejmują historię, politykę, marketing polityczny, stosunki międzynarodowe oraz sytuację Polaków na terenach dawnych Kresów Wschodnich.



W ramach naszego środowiska kształtujemy w sobie poczucie obowiązków patriotycznych, działając w oparciu o wartości chrześcijańskie. Zależy nam na tym, aby każdy czuł obowiązek wobec swojej Ojczyzny – Polski, która jest zbiorem wspólnych wartości, doświadczeń ludzi żyjących przed nami, obecnie oraz w przyszłości. Chcemy pozostawić w spadku naszym przyszłym pokoleniom Polskę silną, nowoczesną, szanującą własną historię i z należytym jej miejscem w Europie.

Działamy na rzecz pielęgnowania polskości, podtrzymywania tradycji oraz rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej. Kształtujemy postawy patriotyczne i proobronnościowe wśród dorosłych, dzieci i młodzieży poprzez upowszechnianie historii i kultury fizycznej oraz etosu oręża. Prowadzimy szeroko rozumianą działalność społeczno-edukacyjną kierowaną zarówno do najmłodszych, studentów jak i dorosłych. Kreujemy debatę publiczną poprzez działalność analityczną i publicystyczną oraz organizację wydarzeń na tematy dotyczące ważnych spraw społecznych. Pracujemy na rzecz ochrony cywilizacji łacińskiej w Polsce oraz Europie.

Zwieńczeniem naszej dotychczasowej działalności jest założona w 2014 roku, fundacja Instytut Suwerennej (do 2021r. występująca pod nazwą Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej). Oprócz wyżej wymienionych celów statutowych i działań misyjnych, zadaniem fundacji jest konsolidacja powstałych już wcześniej z naszej inicjatywy organizacji oraz koncentrowanie zasobów niezbędnych do coraz szerszej działalności naszego środowiska.

Jeśli chcą Państwo być na bieżąco z naszymi działaniami zachęcamy do zapisania się na newsletter:

<https://instytutsuwerennej.pl/kontakt/>

Mogą również Państwo wesprzeć finansowo nasze działania przelewem na konto:

83 1020 1332 0000 1502 0927 3790 (PKO Bank Polski)
Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej
ul. Łagodna 2/2
15-757 Białystok

lub pod poniższym adresem internetowym:

<https://myslsuwerenna.pl/wsparcie/>